O głupocie piszą m.in.:

Daniel Kahneman, Antonio Damasio, Boris Cyrulnik, Alison Gopnik, Pierre de Senarclens, Dan Ariely

GŁUPOTA

NIEOFICJALNA BIOGRAFIA

Wybór i opracowanie

Jean-François Marmion

GŁUPOTA
NIEOFICJALNA BIOGRAFIA

Wybór i opracowanie
Jean-François Marmion

Przełożyły z francuskiego
Grażyna Jaworska
Bożena Sęk
Krystyna Szeżyńska-Maćkowiak

WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

Zapraszamy na **www.publicat.pl**

Tytuł oryginału
Psychologie de la connerie

Projekt okładki
NATALIA TWARDY

Koordynacja projektu
PATRYK MŁYNEK

Redakcja
IWONA GAWRYŚ

Korekta
URSZULA WŁODARSKA

Skład
LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Psychologie de la connerie
Text: © Sciences Humaines 2018
S. 10: *Où en est la psychologie de l'enfant?* René Zazzo © 1983, Éditions Denoël

Polish edition © Publicat S.A. MMXIX (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-245-8422-2

Konwersja: eLitera s.c.

WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE

jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.
61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Karta redakcyjna

Wstęp od tłumaczek

Ostrzeżenie (Jean-François Marmion)

Studium naukowe głupców (Serge Ciccotti)

Typologia głupców (Jean-François Dortier)

Definicja dupka (Rozmowa z Aaronem Jamesem)

Od głupoty do wciskania kitu (Pascal Engel)

Istota ludzka ogromnie się myli (Jean-François Marmion)

Głupota i wykręty poznawcze (Ewa Drozda-Senkowska)

Dwie prędkości myśli (Spotkanie z Danielem Kahnemanem)

O głupocie w mózgu (Pierre Lemarquis)

Głupota świadoma (Yves-Alexandre Thalmann)

Dlaczego ludzie bardzo inteligentni wierzą czasem w bzdury (Brigitte Axelrad)

Dlaczego odnajdujemy sens w zbiegach okoliczności (Rozmowa z Nicolasem Gauvritem)

Głupota jako logiczne urojenie (Boris Cyrulnik)

Język głupoty (Patrick Moreau)

Emocje nie (zawsze) czynią głupcem (Rozmowa z Antoniem Damasio)

Głupota i narcyzm (Jean Cottraux)

Najgorsi medialni manipulatorzy? Media! (Rozmowa z Ryanem Holidayem)

Głupie i złośliwe media społecznościowe (François Jost)

Internet: porażka inteligencji? (Rozmowa z Howardem Gardnerem)

Głupota i postprawda (Sebastian Dieguez)

Metamorfozy nacjonalistycznych idiotyzmów (Pierre de Senarclens)

Jak walczyć z błędami zbiorowymi? (Claudie Bert)

Dlaczego konsumujemy jak głupi (Rozmowa z Danem Arielym)

Człowiek: zwierzę, które odważa się na wszystko (Laurent Bègue)

Jak sobie radzić z durniami? (Emmanuelle Piquet)

Głupota w oczach dzieci (Rozmowa z Alison Gopnik)

Czy śnią się nam głupstwa? (Delphine Oudiette)

Największą głupotą jest uważać się za inteligentnego (Spotkanie z Jeanem-Claude'em Carrière'em)

Żyć w zgodzie ze swoimi głupstwami (Stacey Callahan)

Głupota to szumy w tle mądrości (Rozmowa z Tobiem Nathanem)

Autorzy

Przypisy

Wstęp od tłumaczek

Osobom, które sięgnęły po tę książkę, należy się pewne wyjaśnienie od tłumaczy. Otóż w oryginale *Głupota. Nieoficjalna biografia* nosi tytuł *Psychologie de la connerie*. Czy *connerie* i głupota to to samo? I tak, i nie. *Connerie* to słowo z rejestru potocznych, słowo silnie nacechowane, wulgaryzm. Jego rdzeń, *con*, oznacza mniej więcej polską „cipę” i – paradoksalnie – „fiuta”, by nie sięgać do bardziej ordynarnych określeń. Ale język, ta żywa, przebogata i przewrotna struktura, wykorzystuje swe elementy w najbardziej zaskakujące sposoby. Żyją w różnych środowiskach, zyskują nowe znaczenia, mienią się odcieniami znaczeń.

Pola semantyczne polskiego słowa „głupota” i francuskiego słowa *connerie* – dziś używanego powszechnie, czasem pewnie bez świadomości jego pierwotnego znaczenia i etymologii – wprawdzie mają pewną wspólną część, ale „głupota” obejmuje tylko fragment szerokiego wachlarza znaczeń *connerie*. Dlatego uprzedzamy (zresztą wielokrotnie wynikać to będzie z rozważań autorów zawartych w tym wyborze tekstów): n a s z a głupota używana jest w prezentowanych tekstach tak, jak wówczas, gdy mówimy o kimś „głupek”, a myślimy „kutas, dupek...”, i odnosimy się nie tyle do deficytów intelektualnych, ile do prymitywizmu emocjonalnego czy wątpliwej postawy moralnej. W niektórych przypadkach, gdy tylko w ten sposób możemy dobrze oddać intencję autora (wyrażoną wprost lub wynikającą z kontekstu), używamy również bardziej wulgarnych określeń z katalogu polskich odpowiedników *connerie*.

Jednak jako terminu podstawowego (i tytułowego) tłumaczki postanowiły użyć „głupoty”, z głęboką świadomością, że nie oddaje on w pełni tego, co zawiera w sobie tętniąca wulgarnym – jak to się dziś mówi, seksistowskim – rdzeniem *connerie*.

Nic chyba nie zdoła lepiej wyjaśnić naszych dylematów niż przekład piosenki Georges'a Brassensa *Quand on est con, on est con*[1], dobrze znanej fanom Wojciecha Młynarskiego. Tę polską wersję pozwolimy sobie przytoczyć jako wprowadzenie do tematu, dodając tylko, że w oryginale mnogość epitetów zastępuje jeden: wyżej wspomniane słowo *con*:

Ledwo ze skorupki pokażą c z u b, już hop-siup
Drą pisklęta dziób, że każdy dorosły – to ż ł ó b!
A gdy już im włos siwieje, to w głos z głębi płuc
Starcy charczą w krąg, że każdy, kto młody – ten b u c!

Ja, człek niemłody i niestary,
Słów na ten temat miałbym parę:

Tu czas i wiek nie ma znaczenia,
Jak ktoś jest żłób – będzie żłób!
W młodości dniach czy w smudze cienia,
Jak ktoś jest żłób – będzie żłób!
Dogada się, proszę kolegi,
Stary wał i debiutant w a ł,
Żłób, co zna niegdysiejsze śniegi,
I żłób-żółtodziób na schwał!

Młody żłobie mój, co wśród pał i dwój w ławce trwasz,
Nie przecz, proszę, oj, że za wała ojczulka masz!
Stary bucu, hej, i ty wardze swej zadaj trud,
By wyznała to, że każdy, kto młody – ten f i u t!

Ja, człek niemłody i niestary,
Słów na ten temat miałbym parę:

A co bym miał – tak myślę sobie:
Jak ktoś jest żłób – będzie żłób!
Bez żłobu czy przy wspólnym żłobie,

Jak ktoś jest żłób – będzie żłób! [...]

Podjąłem niegdyś badania nad głupotą. Wstępne wyniki były bardzo zachęcające, poza tym trzeba przyznać, że jest wielu ochotników mogących stworzyć grupę doświadczalną. Brakowało mi natomiast czasu. Dlatego miałem nadzieję, że któryś z moich studentów podchwyci ten pomysł i podejmie mój projekt. Wspaniały temat pracy doktorskiej! A jednak nie! Moja propozycja wprawiała ich w zakłopotanie, temat wydawał się nie dość szacowny, a samo pojęcie nie przystawało do ich wizji nauki... Tak oto mnóstwo tematów leży na ulicy, a psychologowie pozwalają im się ulatniać.

René Zazzo, *Co to jest głupota, proszę pani?*,
w: *Où en est la psychologie de l'enfant?*, Denoël, 1983

Ostrzeżenie

Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją[2].

„Zdrowy rozum jest to rzecz ze wszystkich na świecie najlepiej podzielona”, pisał Kartezjusz w swojej *Rozprawie o metodzie* (przeł. Tadeusz Boy-Żeleński). A co z głupotą?

Czy się sączy, czy kapie, czy płynie jak strumyk, czy też jak wezbrana rzeka – głupota jest wszędzie. Nie zna granic ani umiaru. To łagodnie chlupocze, niemal znośna, to cuchnie jak bajoro, to niczym trzęsienie ziemi, oberwanie chmury, powódź pochłania wszystko, na co natrafi, łamiąc, spychając, brukając, ale zawsze ochlapuje wszystko i wszystkich. Co gorsza, mówi się po cichu, że każdy z nas jest jej źródłem. Ja sam nie czuję się z tym za dobrze.

Nieznośna ciężkość bytu

Głupstwa każdy bez wyjątku widzi, słyszy, czyta – dzień w dzień. Równocześnie każdy je popełnia, myśli, przetrawia i plecie. Każdy z nas bywa czasem głupcem, który wygłupia się mimochodem, co nie pociąga za sobą poważniejszych konsekwencji. Ważne jest, by to sobie uświadamiać i żałować, skoro błądzić jest rzeczą ludzką, a błąd wyznany – na pół darowany. Zawsze jesteśmy głupcami dla kogoś, ale zbyt rzadko dla siebie... Poza tym codziennym mruczeniem głupoty istnieje niestety ryk głupców, co się zowie, głupców w pełnym majestacie, głupców przez duże G. Ci głupcy – niezależnie od tego, czy natykamy się na nich w pracy, czy

w rodzinie – w niczym nie przypominają takich z anegdotek. Wprawiają w konsternację i zadręczają swym uporczywym trwaniem w prostackiej tępocie i niewybaczalnej arogancji. Oporni, wydają opinie i najchętniej jednym ruchem pióra przekreśliliby zdanie innych ludzi, ich emocje oraz godność. Przytłaczają otoczenie duchowo i psychicznie, każąc powątpiewać w istnienie jakiejkolwiek sprawiedliwości na tym padole łez. W takich ludziach, mimo ogromnej wyrozumiałości, nie chcemy widzieć swych bliźnich.

Głupota to niedotrzymana obietnica, obietnica inteligencji i zaufania, zdradzona przez głupca – zdrajcę ludzkości. Głupiec to nieokrzesana bestia! Chcielibyśmy go cenić, zaprzyjaźnić się z nim, ale głupiec nie jest tego godzien, nie dorasta do naszego poziomu. Cierpi na nieuleczalną chorobę. A ponieważ nie zgodziłby się poddać leczeniu, przekonany, że jest jedynym jednookim w świecie ślepców, tragikomedia gotowa. Trudno się dziwić, że zombi fascynuje pozorami bytu, intelektualną nicością, prymitywną egzystencją i przemożną wolą poniżenia żywych, bohaterów, dobrych, sprowadzenia ich do swojej kondycji. Bo przecież głupiec również chce ich odmóżdżyć: ten chybiony byt nie pragnie chybić ofiary. Ale szczyt wszystkiego to fakt, że niektórzy z głupców są inteligentni, a przynajmniej wykształceni: gotowi spalić wiele książek – a wraz z nimi autorów – w imię innej książki albo ideologii, albo tego, czego nauczyli się od wielkich mistrzów (głupców lub nie), tak łatwo przeobrażają bowiem swój kanon lektur w ciasną klatkę.

Wątpienie prowadzi do szaleństwa, pewność – do głupoty

Głupiec doskonały potępia bezapelacyjnie, błyskawicznie, bez okoliczności łagodzących, opierając się wyłącznie na pozorach,

które zresztą zapewne ledwie dostrzega spod klapek na oczach. Potrafi wykazać wielki zapał, by zyskać poparcie sobie podobnych, podżegać do linczu w imię cnoty, konwenansu, szacunku. Głupiec poluje całą watahą, myśli stadnie.

„Człowiekowi liczba mnoga nie pomaga. Ledwie zbierze się ich pięciu, bandą głupców stają się", śpiewał Georges Brassens. Głosił także: „Chwała temu, kto nie mając uświęconych ideałów, swym sąsiadom nie zatruwać życia raczy"[3]. Niestety! Sąsiedzi nie zawsze odmawiają sobie tej przyjemności!

Jakby mało mu było tego, że unieszczęśliwia innych, uciążliwy głupiec jest z siebie bardzo zadowolony. Nic go nie rusza. Jest uodporniony na wątpliwości i wahanie, pewny, że wszystko mu wolno. Szczęśliwy dureń idzie jak taran i nie miewa skrupułów. Głupi buc uważa swoje przekonania za prawdy wykute w marmurze, choć wszelka wiedza jest jak zamek na piasku. Wątpliwości doprowadzają do obłędu, pewność wiedzie do głupoty – trzeba wybrać swój obóz. Głupiec wszystko wie lepiej, nawet to, co inni myślą, czują, robią albo robić powinni; wie lepiej, jak powinni głosować. Wie lepiej od nich, kim są i co jest dla nich dobre. A jeśli mają czelność się z nim nie zgadzać, to nimi gardzi, lży ich, rani w przenośni albo dosłownie – dla ich dobra. Jeśli w dodatku głupiec może sobie pozwolić na to bezkarnie, w imię

wyższej idei, to niewykluczone, że odważy się nawet dokonać zamachu na to śmietnisko, jakim jest w jego oczach byt innych.

Z goryczą przychodzi nam stwierdzić, że uzasadniona samoobrona jest pułapką. Spróbujcie przemówić głupcowi do rozumu, odmienić go, a jesteście zgubieni! Bo skoro poczuwacie się do obowiązku pouczania go, to znaczy, że wiecie, jak powinien żyć, postępować... Zapewne tak jak wy. No i już okazaliście się głupcami – w dodatku naiwnymi, bo wierzycie, że jesteście w stanie podołać temu wyzwaniu. Co gorsza, im bardziej staracie się zmienić durnia, tym bardziej go umacniacie: cieszy go, że może kreować się na ofiarę, na kogoś, kto przeszkadza. Utwierdzacie go w przekonaniu, że słusznie uważa się za bohatera nonkonformizmu, któremu należy się współczucie i podziw, za bojownika... Drżyjmy przed siłą tej klątwy: kto próbuje sprowadzić głupca na dobrą drogę i nie może pogodzić się z porażką, umacnia go i naśladuje. Był tylko jeden dureń – teraz jest ich już dwóch. Walka z głupotą tylko dodaje jej sił. Uporczywie atakowany ogr staje się coraz bardziej krwiożerczy.

Głupcy Apokalipsy

A zatem głupoty nie da się osłabić – liczba jej reprezentantów wzrasta w postępie geometrycznym. Czy oznacza to, że dziś nastał jej złoty wiek: znacznie dla niej lepszy niż wczoraj, dalece gorszy niż jutro? Odkąd tylko człowiek pozostawiał po sobie świadectwo na piśmie, najwspanialsze umysły swych czasów przychylały się do tej opinii. Być może słusznie – w wymiarze chwili. Prawdopodobnie jednak ci mędrcy, jak wszyscy, stali się starymi durniami... Nowością czasów współczesnych jest to, że wystarczy jeden bałwan i jeden czerwony guzik, żeby wyplenić głupotę, a wraz z nią całą ludzkość. Jeden dureń wybrany przez stado baranów pyszniących się tym, że mogą wskazać swego rzeźnika.

Inną ważną cechą naszych czasów jest, że jeśli nawet przyznamy, iż głupota nie sięga jeszcze zenitu i nie zalała wszystkiego, to nigdy nie była tak widoczna, pozbawiona kompleksów, stadna i kategoryczna. Nasi zbłąkani bliźni mają więc powody do rozpaczy, ale – kto wie – może także podstawy, by uznać, że filozofowie mają rację, coraz trudniej bowiem przeczyć, że wszystko jest marnością, a każdy – narcyzem, że pozory łudzą, a złośliwe osądy są błędne. Oby drugi Erazm mógł dać nam nową *Pochwałę głupoty* (ale, litości, niech to nie będzie więcej niż 140 charakterów naraz, żeby nie przyprawić czytelnika o ból głowy)! Oby nowy Lukrecjusz opisał nam tę głęboką ulgę, może nawet radość, jakiej można doznać, pozostając na brzegu, gdy wzburzone fale pochłaniają statek szaleńców, a jego pasażerowie, którzy doprowadzili do katastrofy, wołają o pomoc, nie chcąc utonąć... Ale tak naprawdę rozkoszą jest delektowanie się walką pomiędzy głupcami trzymającymi się kurczowo własnych przekonań i ego: o ile bowiem wielkie umysły spotykają się ze sobą, o tyle durnie brutalnie się ścierają. Narzucając sobie rolę obserwatora, a nie aktora, mamy złudne przekonanie, że głupota dotyka nas w mniejszej mierze niż tych wiecznie narzekających, zgorzkniałych, smutnych, nadpobudliwych, ale wiedzmy, że jeśli tak właśnie jest, odnieśliśmy wielki triumf! Lepiej zresztą poprzestać na skromniejszym, wznoszenie się ponad tłum jest niewybaczalne. Tego, kto nie trzyma się pokornie stada, stado samo prowadzi do rzeźni. Trzeba krakać jak wrony, wyć razem z wilkami, beczeć z baranami, bo każda próba wychylenia się zostanie srogo potępiona. Nie trzeba chyba dodawać, że jeśli naprawdę uważacie się za ponadprzeciętnie inteligentnych, lepszych, nie wróży to niczego dobrego: może jesteście zdrowymi nosicielami głupoty, tylko o tym nie wiecie.

Wobec ogromu przedsięwzięcia, a także skali klęski, twierdzenie, że ta książka wyczerpująco bada omawianą kwestię, stanowiłoby kolejny przejaw głupoty. Trzeba być zarozumiałym albo rozbrajająco naiwnym czy też kompletnie stukniętym, żeby dotykać

tego tematu. Doskonale o tym wiem, ale potrzebny jest jakiś szalony głupiec, który podejmie się tego. Przy odrobinie szczęścia przedsięwzięcie okaże się po prostu śmiechu warte. A śmieszność przecież nie zabija, natomiast głupota – tak! I głupota nas przeżyje, w dodatku grzebiąc nas wszystkich. Oby tylko nie poszła za nami do grobu...

I jeszcze ostatnia uwaga: wszystko, co napisaliśmy o głupcach, dotyczy obu płci. Niech nikt się nie martwi! Niestety, nikt nie jest lepszy... Dlatego, głupi wszelkiego rodzaju i głupie wszelkiej maści, durnie w każdej postaci, pindy większe i mniejsze, nadęci buce, żałosne gęsi, odrażający łajdacy, szurnięte dziwki, tępe krowy, złośliwi debile, ograniczone szuje, tępaki i kretynki, dzbany i bufony, barany i bałwany, odmóżdżeni i osły, kurze móżdżki i głąby kapuściane, kutasy i świnie, imbecyle i nogi stołowe, ciemne masy i przygłupy, świry i nadęte dupki, słodkie idiotki i inne gównojady – nadeszła wasza godzina sławy. Ta książka jest wyłącznie o was.

Ale wy nie rozpoznacie w niej siebie...

Oddany wam głupiec

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Studium naukowe głupców

Serge Ciccotti
psycholog i badacz, Uniwersytet Bretagne-Sud

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Głupiec twierdzi... uczony wątpi... mędrzec rozważa.

Arystoteles i... Serge Ciccotti

Czy studium naukowe głupców jest możliwe? To prowokacyjne pytanie! Zdarzają się głupie analizy (na przykład „Czy wzdęcia i wiatry mogą być obroną przed strachem?”[4]), studia o głupich pracach, pozbawionych jakiejkolwiek użyteczności społecznej i przynoszących znikomą satysfakcję osobom je wykonującym[5], ale czy istnieje studium o głupcach?

W rzeczywistości ci, którzy śledzą literaturę naukową z dziedziny psychologii, wiedzą, że głupota jest zjawiskiem generalnie dość dobrze zbadanym. Oznacza to, że tak, da się analizować głupców, trzeba jednak mieć na uwadze, że dotyczące ich badania są – ni mniej, ni więcej – badaniami dotyczącymi Człowieka. Można stworzyć schematyczny portret głupca, wybierając pewne zmienne analizowane w różnych opracowaniach. Daje to względnie dokładne wyobrażenie głupca (natręt, nieco w typie beta, o dość ograniczonej sferze emocjonalnej lub intelektualnej), a nawet pewnych jego typów, takich jak dureń pełną gębą czy zarozumiały gbur, obdarzony w dodatku toksycznym narcyzmem albo totalnie pozbawiony empatii.

Głupota i brak grzeczności

Zamiast jednak wybrać jako obiekt studiów głupca, psycholodzy próbują wyjaśnić, dlaczego ludzie czasem zachowują się jak głupcy.

Tak oto badania skryptów[6] wykazują, że na ogół ludzie nie dokonują zbyt głębokiej analizy środowiska przed podjęciem działania. Obierają rutynowe, dobrze dopracowane i oswojone działania, wykonywane automatycznie na podstawie wewnętrznych lub środowiskowych

wskazówek. Dlatego właśnie można by rzec: „Kiedy płaczesz, zawsze znajdzie się dureń, który zapyta: »Cześć, jak leci?«”. To równie głupie, jak patrzenie po raz drugi na zegarek, choć przed chwilą się to zrobiło.

Jeśli chcemy wiedzieć, która godzina, trzeba spojrzeć na zegarek – to skrypt poznawczy, który uruchamiamy automatycznie. Ten mechanizm pozwala nam nie wytężać uwagi, ponieważ skrypty służą właśnie temu, żebyśmy nie musieli się skupiać na wykonywanym zadaniu. A ponieważ myślimy wtedy o czym innym, patrzymy, nie widząc – informacja nie zostaje wychwycona i musimy sprawdzić godzinę po raz drugi. Prawda, że to głupie?

Kiedy płaczesz, zawsze znajdzie się dureń, który zapyta: „Cześć, jak leci?”.

Badania psychologów w dziedzinie potencjału uwagi wykazały, że bardzo często padamy ofiarą ślepoty na zmiany[7] i niektórzy nie dostrzegają nieraz nawet istotnej modyfikacji. Dlatego prawdopodobnie zdarza się usłyszeć: „Nawet jeśli po diecie stracisz dziesięć kilo, zawsze znajdzie się głupek, który nie widzi różnicy...”. Badania nad „iluzją kontroli”[8] pozwalają zrozumieć, „dlaczego zawsze znajdzie się idiota, który, kiedy mu się spieszy, wciska jak szalony guzik windy”. A dzięki studiom nad oddziaływaniem społecznym dowiadujemy się, dlaczego gdy jakiś głupi kierowca wjedzie w ulicę pod prąd, zawsze trafi się dureń jadący za nim, albo kiedy w teleturnieju padnie pytanie, czy wokół Ziemi kręci się Księżyc, czy Słońce, zawodnik skorzysta z koła ratunkowego „Pytanie do publiczności”.

Człowiek wydaje się często odchodzić od czystego racjonalizmu i spodziewanych norm. A najgłupszym okazuje się ostatecznie ten, kto przejawia najwyraźniejsze odchylenie od średniej wyników badawczych. Na ogół jego wizja świata jest uproszczona: ma problemy z wielkimi liczbami, pierwiastkiem kwadratowym, złożonymi problemami, krzywą

Gaussa, z której często dostrzega tylko krańcowe wartości. Stalin, i nie tylko on, mawiał zresztą: „Śmierć tysiąca żołnierzy to statystyka, śmierć jednego żołnierza to tragedia”. Wszyscy jesteśmy trochę wrażliwsi na anegdoty niż na naszpikowane danymi statystycznymi raporty naukowe. Ale głupiec szaleje za anegdotami. Zna nawet kogoś, kto wypadł z czterdziestego piętra i się nie zabił, mówili o tym zresztą w dzienniku telewizyjnym na TF1, a może na M6.

Głupota i wierzenia

Badania nad wierzeniami dowiodły wiary w sprawiedliwość świata (*Belief in a Just World*[9]), prawdopodobnie najbardziej rozpowszechnioną wśród ludzi. Głupiec doskonale ilustruje to zjawisko, gdy grzmi: „Zgwałcili ją, no ale przecież widziałeś, jak była ubrana!”. Im ktoś jest głupszy, tym mocniej wierzy, że ofiara zasłużyła na to, co ją spotkało... A wielki buc pogardza bezzębnymi i całą resztą „tych łotrów nędzarzy”.

Głupiec wyróżnia się zdolnością uwierzenia we wszystko: od folklorystycznych teorii spisku przez wpływ księżyca na zachowanie po homeopatię, która pomaga nawet jego psu – a to przecież najlepszy dowód! 28 maja 2017 roku na autostradzie A4 sfilmowano motocykl, który przejechał kilka kilometrów bez motocyklisty[10], ten bowiem spadł znacznie wcześniej. Zdaniem najgłupszych odpowiedzialna za to była „biała dama”, według tych, którzy mieli jeszcze szare komórki, wystąpił efekt żyroskopowy... Wydaje się zresztą, że zachodzi negatywna korelacja między mistycznymi wierzeniami a szansą zdobycia Nagrody Nobla[11].

Inne badania skupiające się na kwestii wierzeń[12] ujawniają różnicę między „głupkiem-żółtodziobem na schwał” a „głupkiem, co zna niegdysiejsze śniegi”[13]. Dowiedziono, że negatywne wspomnienia zacierają się z czasem i pozostają tylko wspomnienia pozytywne. Dlatego, starzejąc się, mamy coraz większą skłonność do postrzegania przeszłości jako pozytywnej, co sprawia, że starzy głupcy mawiają: „Dawniej było lepiej...”.

Ogromne obszary naszego irracjonalizmu są drobiazgowo analizowane w licznych pracach, a badacze wyjaśniają, że są one wyrazem ludzkiej potrzeby kontrolowania środowiska, w jakim żyjemy. Potrzebę tę przejawiają wszystkie organizmy żywe (zwróćmy uwagę, że pies, słysząc dzwonek do drzwi, biegnie do nich, chociaż to nie do niego przychodzą goście). U istot ludzkich może to nawet prowadzić do zachowań absurdalnych, takich jak zasięganie porady jasnowidza czy wróżki. We Francji około stu tysięcy osób podaje się za jasnowidzów, a osiągane w tym obszarze obroty sięgają trzech miliardów euro rocznie. Mimo że badacze nigdy nie potwierdzili, że dar jasnowidzenia istnieje, sektor ten przynosi ogromne zyski. Szacuje się, że 20 procent kobiet i 10 procent mężczyzn przynajmniej raz w życiu zwróciło się do jasnowidza. Na ogół wróżbici i jasnowidze nie żałują, że wybrali ten oszukańczy sposób zarabiania na życie, w efekcie zaś banda głupich łajdaków robi z durniów źródło zysków... Potrzeba kontrolowania daje często złudzenie, że ma się kontrolę, a głupiec łudzi się prawdopodobnie bardziej niż inni[14]. W samochodzie ta iluzja przejawia się większym strachem przed wypadkiem, kiedy jest się pasażerem, a nie kierowcą. Głupiec nie jest na przykład w stanie zasnąć, kiedy jest pasażerem. Może spać tylko wówczas, kiedy siedzi za kierownicą!

Głupiec rzuca kości, żeby uzyskiwać 6, wybiera swoje numery w Lotto, lubi wdeptywać w psie kupy, ale omija drabiny. Dureń chce panować nad sytuacją: jeżeli wygrał na loterii, to dlatego, że przez sześć nocy śniła mu się liczba 6, a ponieważ 6 × 6 to 36, postawił na 36, no i wygrał. Na tej podstawie wypada uznać, że dureń cieszy się zdrowiem psychicznym, ponieważ ta iluzja jest zdecydowanie słabsza u osób cierpiących na depresję[15].

Studium o głupcach, którzy uczą cię twojej pracy

W innej, równie dogłębnie analizowanej dziedzinie głupiec stosuje (do przesady) strategie zachowania szacunku do siebie. Analizy pokrętności

pozornego konsensusu[16] wykazują, że wyolbrzymiamy liczbę osób obarczonych naszymi wadami, co sprawia, że dureń, któremu zwrócono uwagę, kiedy nie zatrzymał się przed znakiem stopu, mówi: „Przecież nikt nie zatrzymuje się przed tym stopem!”.

Dureń często pada ofiarą wykrętów retrospektywnych. Na porodówce powie: „Byłem pewien, że to będzie chłopiec”, przed telewizorem oświadczy: „Byłem pewien, że to Macron zostanie prezydentem”, a czasem posunie się nawet do stwierdzenia: „Tylko czekałem, żeby ci to powiedzieć!”. Czy dureń działa w złej wierze? Czy głupiec jest jasnowidzem? Nie, głupiec sięga po „wiedziałem” w celach strategicznych, zwłaszcza po to, by pokazać, że jest znacznie lepiej poinformowany niż w rzeczywistości: „Wiem, wiem...”. Oczywiście nie należy mówić o tych badaniach głupcom, bo obruszą się i zaprzeczą.

Aby chronić szacunek do siebie, wiele osób przecenia swoje zdolności. To krętactwo wyszło na jaw podczas eksperymentów psychologicznych, które wykazały, że w różnych dziedzinach wielu uczestników ocenia się powyżej przeciętnej, na przykład pod względem inteligencji. Na jednym końcu skali mamy „patentowanych osłów” i innych jełopów, którym zarzuca się brak wiary w siebie, faktem jest bowiem, że w psychologii uproszczonej osoby, które łączą takie cechy, jak szczerość, pokora i dyskrecja, postrzegane są jako „beznadziejnie głupie”, głupie do kwadratu, ponieważ pozwalają się wykorzystywać. Na przeciwnym biegunie znajdują się ci, którzy uzyskali bardzo wysokie wskaźniki, a więc bufony i buce z przerostem ego i pewności siebie. Taki buc może naprawdę dużo kosztować społeczeństwo, kiedy zgubi się na morzu albo w górach, bo nie trzyma się wytyczonych szlaków na stoku narciarskim albo – a tak bywa najczęściej – przecenia swoje umiejętności i jadąc samochodem, rozwija prędkość, przy której nie jest w stanie panować nad samochodem.

I wreszcie – wymówka egocentryczna[17] umożliwia ukrywanie się małego dupka w wielkim głupcu, który nie postrzega siebie jako źródła swojej głupoty. Łajdak rozwodził się trzy razy, bo trzy razy trafił na łajdaczki, nie powiodło mu się w pracy, bo pracuje z grupą nieudaczników.

Już jako nastolatek zauważył, że śmierdzą nie jego nogi, ale skarpetki. Pewnego dnia zatrzymała go drogówka, ponieważ jechał za szybko – co za pech. Prawdopodobnie trudno mu zrozumieć, że szczęście to tylko interpretacja, jaką sam nadaje prawdopodobieństwu.

Badacze David Dunning i Justin Kruger nie mogli opublikować „Studium o głupcach, którzy tłumaczą ci twoją pracę". Taka prezentacja ich badań nie przeszłaby przez filtr komitetu redakcyjnego periodyku naukowego. A przecież w swych opracowaniach nie pokazali niczego bulwersującego! Ci dwaj specjaliści odkryli, że osoby niekompetentne często przeceniają swój poziom fachowości. I tak dupek, który nigdy nie miał psa, poucza, jak wychowywać szczeniaka. Dunning i Kruger wiążą takie zachowanie z problemami, jakie osobom niewykwalifikowanym sprawia w pewnych okolicznościach ocena swoich rzeczywistych umiejętności. Ale to nie wszystko: zdaniem psychologów[18], jeżeli osoba niekompetentna dąży do przeceniania poziomu własnych kompetencji, to nie jest też w stanie rozpoznać i uznać kompetencji tych, którzy je posiadają.

Dzięki tym pracom rozumiemy, dlaczego głupi klient traci czas na uczenie profesjonalisty jego pracy, ale także dlaczego, kiedy coś gubimy, zawsze znajdzie się dureń, który powie: „Przypomnij sobie, gdzie to zostawiłeś", czemu głupiec tak chętnie mówi: „Łatwo być adwokatem, prawo to pamięciówka", „Rzucić palenie? Trzeba tylko trochę silnej woli", „Pilotowanie samolotu? To jak prowadzenie autobusu" i tym podobne. Tak więc po zakończeniu konferencji naukowej poświęconej fizyce kwantowej, z której nic nie rozumie, głupiec spojrzy specjaliście w oczy i powie: „...To zależy".

Dunning i Kruger uważają nawet, że skromność powinna skłaniać nas do niegłosowania, jeśli nie orientujemy się w ekonomii, nie znamy się na geopolityce, nie wiemy nic o funkcjonowaniu instytucji i nie potrafimy ocenić programów wyborczych, a sami nie mamy pojęcia, co należałoby zrobić, żeby we Francji działo się lepiej... Ale głupiec powie w barze: „Wiem, jak można zahamować kryzys!". Liczne badania prowadzone na

Azjatach wykazują natomiast odwrócony efekt Dunninga-Krugera[19], a zatem skłonność do niedoceniania swoich umiejętności. Wydaje się, że w kulturze dalekowschodniej, gdzie normą nie jest dowartościowanie się, nie obserwuje się skłonności do pokazywania, że znamy się na wszystkim.

Detektor głupoty

Choć istnieje znacznie więcej mechanizmów, które mogłyby zdefiniować głupotę, zakończmy tę krótką syntezę „cyniczną nieufnością", którą głupek, zwłaszcza łajdak, jest dotknięty silniej niż inni[20]. Cynizm definiujemy jako zespół negatywnych przekonań o naturze człowieka i jego motywacjach. Łajdak bardzo często pada ofiarą cynizmu społeczno-politycznego, wystarczy go zapytać. Wśród jego refleksji dzień w dzień przewija się kilka równoważników zdań: „Zepsuci do szpiku kości", „Politycy i biznesmeni to złodzieje", „Psycholodzy? Banda szarlatanów", „Dziennikarze? Dupowłazy". Łajdak uważa, że ludzie są uczciwi tylko dlatego, że boją się, aby ich nie przyłapano. Żyje w świecie niekompetencji i krętactw. Badania wykazują, że cyniczni głupcy mają tak niską umiejętność kooperacji i tak wysoki poziom nieufności, że marnują szanse zawodowe, przez co uzyskują niższe dochody niż inni.

In fine można powiedzieć, że głupiec odznacza się swoiście wyolbrzymionymi skłonnościami psychicznymi, co zwraca uwagę badaczy. A ci, którzy łączą wszystkie te przerośnięte cechy, są postrzegani jako „królowie głupców", czyli najwięksi głupcy, jakich nosiła ziemia.

Ale głupie pytanie: „Po co analizować głupców?" można by zastąpić innym: „Dlaczego głupców jest tak dużo?". To prawda – wystarczy krzyknąć: „Żałosny głupek!", a wszyscy na ulicy odwracają głowę! I znów literatura naukowa dostarcza nam odpowiedzi, i to nawet wielu.

Przede wszystkim ustawiamy wewnętrzny detektor głupoty: skupiamy się na negatywizmie[21]. To przejawiana przez nas skłonność do przywiązywania większej wagi, skupiania większej uwagi, okazywania większego zainteresowania, jeśli coś jest negatywne, niż jeśli jest

pozytywne. Nastawienie na negatywizm ma poważny wpływ na opinie ludzkie, na uprzedzenia, stereotypy, dyskryminację, przesądy. Przy pracach domowych natychmiast dostrzegamy, że coś nie zostało zrobione, kiedy jednak jest zrobione... I właśnie dzięki nastawieniu na negatywizm potrafimy w złożonym środowisku społecznym szybciej wytropić głupca niż geniusza. Nawiasem mówiąc, to nastawienie sprawia, że dopatrujemy się więcej intencji kryjących się za zdarzeniem złym niż za dobrym. Kiedy szukamy w domu jakiejś rzeczy, mamy tendencję do myślenia: „To nie ja to zgubiłem, ktoś to przełożył" – „Kto ruszał mój...?". Podsumowując, kiedy coś się nie udaje, to skłaniamy się ku myśli, że kryje się za tym ludzka intencja, że to wina durnia, który wszystko zaprzepaścił.

I wreszcie odnotujmy, że badacze odkryli fundamentalny błąd atrybucji[22]: kiedy kogoś obserwujemy, przypisujemy zachowania tej osoby raczej jej głębokiej naturze niż czynnikom zewnętrznym. W większości przypadków konkluzja jest jasna: to głupek. Kiedy na przykład jakiś samochód szybko nas wyprzedza, to dlatego, że kieruje nim świr, a nie dlatego, że dziecko kierowcy miało wypadek w szkole; kiedy przyjaciel przez dwie godziny nie odpowiada na e-mail, to na pewno się obraził, a nie po prostu nie miał dostępu do Internetu; jeżeli kolega nie oddał dokumentów, to z powodu lenistwa, a nie nadmiaru pracy; jeśli nauczyciel odpowiada ostro na pytanie, to dlatego, że to dupek, a nie dlatego, że pytanie było kretyńskie. Ten mechanizm podnosi także naszą zdolność do dostrzegania wszędzie głupców. Oto co najmniej dwa powody, dla których jesteśmy tak wyczuleni na głupotę...

Typologia głupców

Jean-François Dortier
założyciel i dyrektor czasopism „Cercle Psy”
i „Sciences Humaines”

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Skoro istnieją różne typy inteligencji, co przyznaje psychologia, to różnorodność typów głupoty też musi być duża... Ponieważ nie ma obszernych opracowań ani nawet zalążka nauki o głupocie (której kilka wątków porusza ta książka), można zacząć od opisu reprezentatywnych próbek.

Opóźniony umysłowo

Ograniczony, opóźniony, gamoń, idiota, debil, głupek, świr, imbecyl, stuknięty, głupawy, szurnięty, głąb, tępak – słownictwo w dziedzinie głupoty jest niewyczerpane. To semantyczne bogactwo odzwierciedla rzecz jasna drobne różnice znaczeniowe, kontekst zastosowania i zmienne mody.

Jednak z grubsza sens jest zawsze taki sam: głupek, bez względu na użyty termin czy metafory, to osoba, której inteligencję uznajemy za niską, a horyzonty umysłowe za ograniczone. Toteż głupota zawsze jest definiowana w sposób relatywny. Nie jest się głupcem samym w sobie (gdyby wszyscy byli tacy, nikt nie mógłby tego zauważyć). Innymi słowy, głupotę mierzy się zależnie od punktu odniesienia, wyznaczonego przez tego, kto uważa się za lepszego.

Głupia szuja (prymityw)

Francuski *beauf*, angielski *redneck* albo *hillbilly* – głupia szuja jest tępa, podła, nietolerancyjna i egoistyczna. Tak w każdym razie ukazywał ją karykaturzysta Cabu, który uwiecznił ten profil. Prymitywne głupie szuje mogą tworzyć bataliony wyborców partii populistycznych, ponieważ są głupie, czyli pozbawione refleksji politycznych, oraz rozumują krótkowzrocznie, kierując się złością. Ich myśl jest „kanciasta” – wszystko

musi być białe albo czarne, bez niuansów. Są uparte, tępe, nie trafiają do nich racjonalne argumenty i nigdy nie zmieniają zdania. To myślenie pod hasłem „koniec i kropka”!

Są podłe, ponieważ bez cienia litości atakują kozła ofiarnego i niewinne ofiary: Arabów, czarnoskórych, wszelkich migrantów.

Są egoistami, ponieważ liczy się dla nich tylko jedno: ich dobro, ich wygoda, „chcemy pieniędzy”.

Ale czy takie głupie szuje (prymitywy) naprawdę istnieją jako profil psychologiczny? Jeśli tak jest, to należałoby wykazać, że istnieje organiczna więź między głupotą (czyli niskim poziomem intelektualnym) a podłością (rozumianą jako egoizm i gardzenie innymi).

Chyba że powiązania między tymi dwiema cechami są tylko koniunkturalne – bo przecież bywają ludzie głupi i poczciwi („wiejski głupek”), a bywają złośliwi i inteligentni. Czy nie tacy właśnie są ci, którzy nakreślili portret (prymitywa) głupiej szui, karykaturzyści (Cabu, Reiser) pracujący dla gazety „Hara-Kiri”, sami podający się za „głupich i złych”? Ci ludzie wcale nie są głupi (zwłaszcza że karykatura i stereotypy prymitywizują kwestię). Natomiast złośliwi bywali często.

Głupiec pospolity

„Sami debile!” – te słowa wygłasza się na ogół podniesionym tonem, opierając się łokciem o bar. Ale do kogo odnosi się „sami”? Do polityków, ich wyborców, do urzędników, do osób niekompetentnych i tak dalej, a przez rozszerzenie – do wszystkich po trosze, bo sformułowanie nikogo nie wyłącza.

Właśnie brak precyzji w analizie, arogancja, z jaką tego typu osobnik wynosi się ponad kondycję ludzką, by osądzać resztę świata, są dość pewnymi oznakami, że mamy do czynienia z prawdziwym głupcem. „Istotą błędu jest to, że nie dostrzega on własnej błędności”, jak zauważył Kartezjusz. Pogląd ten wydaje się jeszcze słuszniejszy w odniesieniu do

głupoty. Głupiec nie może oczywiście sam uznać się za głupca. Stanowi natomiast dość pewne kryterium, by rozpoznać innego w pobliżu. Gdziekolwiek się znajdziemy, jeśli usłyszymy, jak ktoś grzmi: „Sami debile!”, możemy być pewni, że w okolicy jest już przynajmniej jeden głupiec.

Sztuczna głupota

„Komputer jest beznadziejnie głupi”[23]. To stwierdzenie padło z ust nie byle kogo: Gérard Berry wykłada informatykę w Collège de France. Ten specjalista w dziedzinie sztucznej inteligencji bez wahania przeciwstawia się opartym na błędnych informacjach spekulacjom, zgodnie z którymi maszyny są w stanie przerosnąć inteligencją człowieka.

Oczywiście, sztuczna inteligencja poczyniła od lat sześćdziesiątych ogromne postępy. Maszyny umieją rozpoznawać obrazy, tłumaczyć teksty, stawiać diagnozy medyczne. W roku 2016 program AlphaGo stworzony przez firmę DeepMind zdołał pokonać w grze Go jednego z najlepszych graczy świata. O ile ta skuteczność robi wrażenie, o tyle należy pamiętać, że AlphaGo potrafi robić tylko jedno: grać w go – dokładnie tak samo, jak program Deep Blue, który pokonał Garriego Kasparowa w szachy w roku 1996, czyli ponad 20 lat temu. Maszyny zwane inteligentnymi rozwijają tylko jedną, bardzo specyficzną umiejętność, której nauczyli je ludzcy mistrzowie. Spekulacje o autonomii komputerów, które „uczą się same”, to mity: maszyny nie umieją przenosić nabytych umiejętności z jednej dziedziny na drugą, podczas gdy analogiczny transfer jest jednym z podstawowych mechanizmów inteligencji ludzkiej. Siła komputerów to pojemność ich pamięci roboczej i możliwość błyskawicznego wykonywania obliczeń.

„Maszyny uczące się”, które działają na zasadzie *deep learning* (nowa generacja AI), nie są inteligentne, ponieważ nie rozumieją, co robią. Na przykład program automatycznego tłumaczenia Google’a uczy jedynie używać słowa w określonym kontekście (czerpiąc z ogromnej liczby

przykładów), ale pozostaje kompletnie „głupi” – nie rozumie znaczenia słów, których używa.

Oto, dlaczego Gérard Berry pozwolił sobie powiedzieć, że w gruncie rzeczy „komputer jest beznadziejnie głupi”.

Głupota zbiorowa

Inteligencja zbiorowa oznacza formę inteligencji grupy, takiej jak na przykład grupa mrówek albo neuronów: poszczególne elementy wyizolowane z tych zbiorów mają niewielkie możliwości, ale działając razem, dokonują cudów. Dzięki magii samoorganizacji mrówki są zdolne do budowania mrowisk z korytarzami, komorą godową, spiżarnią, wylęgarnią, systemem napowietrzania... Niektóre prowadzą uprawy (grzybów), hodowlę (mszyc) i tak dalej.

Choć funkcjonowanie inteligencji zbiorowej nie zostało dotąd wyjaśnione, w dość krótkim czasie stała się ona bardzo cenionym modelem, którego podstawę stanowi bardzo prosta idea: całość jest większa od sumy składników. Zbiorowa decyzja i współkreacja są lepsze od decyzji indywidualnych.

Zdarza się jednak, że w grupie robimy rzeczy gorsze niż w pojedynkę. Inteligencja zbiorowa ma więc swoje przeciwieństwo: głupotę zbiorową. Otóż w grupie nasza zdolność rozeznania może wyraźnie się obniżać: słynne eksperymenty dotyczące normy grupy, przeprowadzone przez psychologa Solomona Ascha, potwierdziły to już dawno. Wystarczy, że większość osób broni jawnie fałszywej i idiotycznej teorii, a inni dają się sprowadzić na tę samą drogę, ulegając skłonności do konformizmu. Inny przykład to fałszywe zalety burzy mózgów: zbierzmy dziesięcioosobową grupę i każmy jej pracować wspólnie przez pół godziny nad projektem, na przykład przy tworzeniu haseł reklamowych promujących miasto. Równolegle powierzmy taką pracę innej grupie, w której każdy będzie obmyślał hasła samodzielnie. Potem zbierzmy pomysły: propozycje grupy

numer 2 są znacznie bogatsze i liczniejsze niż te stworzone przez grupę numer 1. Innymi słowy, czasami całość to mniej niż suma elementów.

Nie ma zresztą potrzeby przeprowadzania wielkich eksperymentów psychologicznych, żeby wykazać głupotę zbiorową. Wszystko, co możemy udowodnić w laboratorium, dzieje się na co dzień podczas zebrań i narad, gdzie zbiorowy wysiłek wytwarza tyle samo głupot, ile można by wymyślić w pojedynkę.

Naiwny

Któż może być bardziej naiwny niż dziecko? Jesteśmy w stanie wmówić mu dosłownie wszystko: że gdzieś w niebie mieszka stary pan z białą brodą, że ten pan podróżuje latającymi saniami zaprzężonymi w renifery i rozdaje prezenty grzecznym dzieciom albo że mała myszka przychodzi, aby zabrać ząb, który wypadł, a na jego miejscu zostawić monetę...

Naiwność to forma głupoty typowa dla dzieci. Tak przynajmniej myślał Jean Piaget. Filozof Lucien Lévy-Bruhl uważał, że ludy prymitywne również przejawiały ogromną naiwność, trwając przy animistycznych wierzeniach w „duchy lasu” obdarzone magicznymi mocami, co zdaje się dowodzić, że „dzicy”, jak dzieci, nie osiągnęli wieku rozumu.

Po wielu eksperymentach psychologicznych trzeba było jednak uznać, że dzieci nie są tak naiwne, jak sądzono: wierzą, że renifery potrafią latać, ale tylko w świecie równoległym, który nie rządzi się naszymi prawami; dobrze wiedzą, że w naszym świecie renifery nie latają. My, racjonalni dorośli, potrafimy zaakceptować istnienie cząstek o dziwnych właściwościach (dar komunikowania się na odległość, bilokacja), jeśli fizycy zapewnią nas, że tak jest. Niektórzy z tych naukowców to ludzie religijni, którzy wierzą nawet w zmartwychwstanie Chrystusa.

Te stwierdzenia skłoniły psychologów i socjologów do weryfikacji sensu zwrotu „być naiwnym”. Naiwności nie można pojmować jako braku logiki (w przeciwieństwie do infantylnej głupoty): wiara w rzeczy na pozór

niewiarygodne wynika z systemu odniesienia, a nie z naiwności czy braku rozeznania.

U schyłku życia Lévy-Bruhl przyznał, że pomylił się co do mentalności „dzikich”. Przyznanie się do błędu zwiększa wiarygodność, zwłaszcza że w świecie filozofii takie zachowanie to rzadkość.

Debil

Kiedy pod koniec XIX wieku Jules Ferry wprowadził we Francji obowiązek szkolny, okazało się, że niektórzy uczniowie nie byli w stanie poradzić sobie w normalnej szkole. Poproszono wówczas dwóch psychologów, Alfreda Bineta i Théodore’a Simona, aby opracowali test na inteligencję, umożliwiający wyselekcjonowanie takich dzieci i zapewnienie im nauczania dostosowanego do ich możliwości. Ten test stał się zalążkiem dzisiejszego sławetnego IQ (ilorazu inteligencji).

Przyjęto, że średnie IQ populacji wynosi 100. Testy IQ doprowadziły do zdefiniowania debilizmu i jego podtypów: mówiono o debilizmie lekkim przy IQ niższym od 80, a wyższym od 65; debilizmie umiarkowanym przy IQ od 50 do 65; debilizmie głębokim (dawniej imbecylizm), gdy IQ wynosi od 20 do 34. Jeszcze niższe IQ (poniżej 20) oznacza głębokie upośledzenie umysłowe.

Słowa „debil” i „niedorozwinięty” zostały dziś zarzucone, a psychologia zastąpiła je eufemizmami: mówi się o „niepełnosprawności”, „opóźnieniu”, „niedoborach”, „trudnościach w uczeniu się”, a nawet o „odmienności” (podobnie jak nie mówi się już o „geniuszu”, ale o „dziecku rozwiniętym nad wiek” albo o „dużym potencjale”). Mimo to w praktyce stosuje się testy, aby określić stopień opóźnienia umysłowego dzieci, które trzeba przecież skierować do odpowiednio dostosowanych szkół czy ośrodków.

Imbecyl, idiota

Terminy „imbecylizm” i „idiotyzm” początkowo były stosowane w psychiatrii jako określenia osób o bardzo niskim poziomie intelektualnym, niezdolnych do czytania i pisania, a czasem nawet do mówienia. Philippe Pinel uważał Victora z Aveyron, „dzikie dziecko”, za idiotę – dziś u chłopca rozpoznano by autyzm. „Typowy idiota to osobnik, który nic nie potrafi, nic nie może, niczego nie chce. Każdy idiota zbliża się bardziej lub mniej do tego zespołu niemożności”, pisał francuski psychiatra Jean-Étienne Esquirol.

Doktor Paul Sollier w swojej pracy *Psychologie de l’idiot et de l’imbécile: essai de psychologie morbide* (1891) poświęcił jeden z rozdziałów „idiotom i imbecylom”. Ubolewając nad opóźnieniem francuskiej psychologii w stosunku do angielskiej czy amerykańskiej, zauważył, że nie ma zgody co do definicji idiotyzmu czy imbecylizmu: niektórzy przyjmują jako kryterium ocenę inteligencji, inni – języka (niezdolność poprawnego mówienia), dla jeszcze innych istotne są kryteria moralne (brak kontroli nad sobą).

Kto zdoła kiedykolwiek powiedzieć, czym konstrukcja imbecyla różni się od konstrukcji każdego innego człowieka?
Buffon

Pojęcie idioty zostało z czasem zarzucone przez psychologów. Niekiedy tylko pojawia się pojęcie „uczonych idiotów” (nad które przedkładamy jednak termin „syndrom sawanta”). Typ ten, odnoszący się do pewnych przypadków autyzmu i zespołu Williamsa, charakteryzuje się niedorozwojem językowym albo inteligencji ogólnej przy jednoczesnym

występowaniu niezwykłych zdolności w pewnych dziedzinach, takich jak rachunki, rysunki, muzyka...

Wiejski idiota to prototyp niedorozwiniętego umysłowo, głupka albo tępaka. Dawniej we wsi zawsze mieszkał jakiś głupek, który zajmował się najprostszymi pracami. Taki gamoń uchodził za poczciwego, zawsze uśmiechniętego i zadowolonego: śmiał się z byle czego i uważano, że nie jest groźny. Postać Gapcia z *Królewny Śnieżki*, krasnoludka z szerokim uśmiechem, dużymi oczami i w czapce na bakier, jest uosobieniem tego stereotypu.

Zbzikowany

Zbzikowany to życzliwe określenie nie wariata, nie szaleńca, ale raczej kogoś, kto zachowuje się ekscentrycznie. Zbzikowany zbliża się do stukniętego, który także wyczynia dziwne rzeczy, naruszając normy. A stuknięty znajduje się całkiem blisko błazna, który zgodnie z definicją bardzo precyzyjnego Narodowego Centrum Źródeł Tekstowych i Leksykalnych jest „na ogół człowiekiem niepoważnym, skłonnym do ekstrawaganckich zachowań”. Dowiadujemy się, że „zgrywać błazna” to inaczej „pajacować, zgrywać chojraka”, „nabierać kogoś”.

Zbzikowany, stuknięty, błazen, pajac – wszystkie te określenia być może oddalają nas od głupca pełną gębą, wymienione typy należą jednak do wspólnej kategorii mających nie po kolei w głowie.

Z perspektywy Edgara Morina

(przeł. Grażyna Jaworska)

Słowo *con* zasługuje na to, by przede wszystkim zwrócić uwagę na jego seksistowski charakter: cudowne otwarcie żeńskich narządów płciowych zostaje zdegradowane do rangi części ciała będącej synonimem głupoty.

To Jacques Prévert skłonił mnie 67 lat temu, żebym odnosił się do tego słowa z szacunkiem. Gdy stwierdziłem: „*J'aime les films cons*" („Lubię głupie filmy"), odparł poirytowany: „*Con* to bardzo piękne słowo, jedno z najpiękniejszych, jakie istnieją".

Nie powstrzymało mnie to przed powiedzeniem od czasu do czasu: „Co za głupota", lecz naprawdę bardzo rzadko mówię: „To jest głupie" i unikam mówienia: „To głupiec", tak jak zrezygnowałem z powiedzenia: „To jest łajdak" w środowisku, w którym nadużywa się tego słowa.

Jak już powiedziałem, słowo „głupota" odeszło daleko od swoich fizjologicznych korzeni i funkcjonuje jako określenie znacznie mocniejsze niż „bezmyślność" czy „głupkowatość". Ale nadużywanie tego słowa odbiera mu całe znaczenie. Wyrokowanie o głupocie innych oznaczałoby, że sami jesteśmy całkowicie od niej wolni. Dlatego każde użycie słowa „głupota" powinno być poprzedzone przyjrzeniem się samemu sobie i zadaniem sobie pytania, czy korzystanie z tego określenia nie jest zbyt głupie, ponieważ należy się nim posługiwać z największą ostrożnością. A jednak zapełnia ono puste miejsce w naszym słowniku, ponieważ „bezmyślność" czy „głupkowatość" nie są jego synonimami: słowo „głupota" oznacza zarazem błąd, ograniczenie umysłowe i pewność siebie. Jeśli o mnie chodzi, postrzegam jako parę pojęć przeciwstawnych nierozłącznych *Homo sapiens* i *Homo demens*: szaleństwo, delirium, brak rozumu, *hybris*. Lecz brakuje nieseksistowskiego określenia, które mogłoby zastąpić słowo „głupota". I to jest naprawdę głupie.

Definicja dupka

Rozmowa z Aaronem Jamesem,
profesorem filozofii na Uniwersytecie
Kalifornijskim w Irvine

(przeł. Grażyna Jaworska)

Według Pana teorii kim jest dupek?

Jest to mężczyzna – lub, dużo rzadziej, kobieta – który przyznaje sobie wyjątkowe prawa w życiu społecznym i jednocześnie czuje się odporny na krytykę. Typowym przykładem dupka jest człowiek, który ignoruje kolejkę na poczcie i korzysta z przywileju zarezerwowanego zwykle dla pilnych przypadków lub kobiet w ciąży. On natomiast nie ma żadnego powodu, aby być specjalnie traktowanym, oprócz tego, że czuje się bogaty, piękny lub sprytniejszy niż inni – uważa zatem, że jego czas jest cenniejszy. Jeżeli poprosi go pan, by stanął w kolejce tak jak wszyscy, nie posłucha lub raczej zignoruje pana. I nie w tym rzecz, że gardzi innymi; chodzi raczej o to, że nie zasługują oni na jego uwagę. Od chwili, gdy nie potrafimy zrozumieć, dlaczego jest wyjątkowy, przestajemy go interesować.

Czy dupkiem jest się we wszystkich dziedzinach życia?

Niekoniecznie. Ktoś może zachowywać się jak dupek, ponieważ ma złą passę, może chodzić o gorszy tydzień albo po prostu o okres dojrzewania. Ale moim zdaniem prawdziwy dupek jest nim zawsze w pewnych dziedzinach, choć niekoniecznie we wszystkich. Może być dupkiem w pracy i na drodze, ale nie w życiu rodzinnym – lub odwrotnie. Dupek totalny, będący nim w każdych okolicznościach, to rzadki przypadek. Stalin, nieusatysfakcjonowany jako ludobójczy szaleniec, najpewniej był dupkiem przy każdej okazji.

Czy ludzie szczególnie wykształceni i inteligentni mogą się okazać gorsi od dupków?

Czy gorsi, tego nie wiem, natomiast mogą nimi być, tak jak każdy. Inteligencja nie zapobiega staniu się prawdziwym dupkiem, może nawet przyczynić się do tego, gdyż dzięki niej człowiek wyobraża sobie, że jest lepszy od innych. Obok zamożności i urody inteligencja jest jednym z czynników, dzięki którym łatwiej o poczucie własnej wartości i zdobywanie przychylności innych. Wybrańcy losu są zatem bardziej narażeni na to, że staną się aroganckimi dupkami.

Bycie dupkiem zależałoby więc nie tyle od inteligencji czy emocji, ile od naszego zachowania w relacjach społecznych?

Tak, to kwestia zachowań społecznych, lecz wewnętrznym źródłem dupkowatości jest nieumiejętność okazywania zainteresowania innym. Dupek uważa, że to my, tak jak cała rzeczywistość, powinniśmy dostosować się do niego, i zdarza się, iż niektórzy z jego przyjaciół spełniają te oczekiwania. Dupkowatość jest zatem częścią dynamiki społecznej, lecz przede wszystkim czymś osobistym i głęboko zakorzenionym, czego bardzo trudno jest się pozbyć.

Dupek, który uświadamia sobie swoją dupkowatość, nadal jest dupkiem?

Problem polega na tym, że może on bardzo dobrze wiedzieć, kim jest, i być z tego dumny: „No tak, jestem dupkiem, ale to wasz kłopot!”. Uświadomienie sobie czegoś nie wystarcza, żeby cokolwiek zmienić. Dupek tak bardzo pogrąża się we własnej dupkowatości, że trudno mu się zastanowić nad swoim postępowaniem. Nie jest to jednak niemożliwe: pod wpływem kryzysu egzystencjalnego, wypadku samochodowego albo żałoby może się trochę opamiętać. A także starzejąc się, w tym przypadku jednak przede wszystkim dlatego, że brakuje mu energii lub testosteronu! Lecz takie sytuacje zdarzają się rzadko, lepiej za bardzo na to nie liczyć. W każdym razie sama świadomość nie wystarczy, by dotrzeć do głęboko ukrytych pokładów wrażliwości dupka.

Czy zdarzają się dupki wśród dzieci?

Chociaż można by tak czasem sądzić, oceniając na podstawie ich egocentryzmu, nie wydaje mi się, by dupkowatość była trwałą cechą dziecięcego charakteru. Dzieci zbyt szybko się zmieniają. To raczej u nastolatków można zaobserwować fazę dupkowatości, chociaż większość z niej wychodzi. Dopiero u dorosłych dupkowatość staje się cechą stałą i rozpowszechnioną.

Ilu dorosłych można uznać za dupków? Jednego na dziesięciu? Jednego na dwóch?

Wszystko zależy od kultury, subkultury, środowiska. Procentowo jest ich dużo więcej w Stanach Zjednoczonych niż w Kanadzie, we Włoszech czy w Brazylii niż w Japonii, gdzieś tam mniej więcej tyle samo co w Japonii.

I oczywiście to się zmienia w czasie: myślę, że w Stanach Zjednoczonych dziś jest o wiele więcej dupków niż dawniej, są też dużo bardziej widoczne w mediach. Jeden na dwóch dorosłych – to mi się wydaje zbyt wiele dla jakiegokolwiek kraju, ponieważ każde społeczeństwo istnieje dzięki umiejętności współżycia i współpracy swoich członków, a to nie jest mocną stroną dupków.

Jak wobec tego wytłumaczyć fakt, że jednak wciąż istnieją? Czy ewolucja dała im jakieś przywileje?

Prawdopodobnie coś się wydarzyło w zachowaniu naczelnych i w postawach męskiej dominacji, ze wszystkimi tymi walkami o władzę, żeby dostać się na szczyt. To właśnie chcą kontynuować dupki, uważając się za lepszych. Nie sądzę jednak, żeby te czynniki odegrały decydującą rolę w rozwoju cywilizacji oraz instytucji, których struktura może pozwolić na powstrzymanie dupków. W kulturze, w której tak jak w Stanach Zjednoczonych dominuje indywidualizm, stwarzają oni najwięcej problemów.

Jak sobie z nimi radzić? Czy można ich zmienić?

Uważam, że mogą się zmienić, lecz lepiej się do tego nie wtrącać. Zdarza się, że dupek jest chroniony w firmie, ponieważ przynosi jej pieniądze lub wspiera ją autorytetem naukowym. Robert Sutton ma rację, propagując zasadę „bez dupka” (*No Asshole Rule*)[24], lecz ten cel nie zawsze jest osiągalny. Trzeba zatem znaleźć sposób, by marginalizować dupków na różne sposoby i łączyć się w grupy, ponieważ nastawiając ludzi jednych przeciwko drugim, osiągają oni swoje cele. Jest to o wiele łatwiejsze w małych grupach niż w środowisku politycznym. Społeczeństwo może dużo zrobić, by zmniejszyć liczbę dupków, nawet jeśli to trudne, ponieważ lubią oni stawać nam na drodze.

A dupek w naszej rodzinie?

To przypadek jednocześnie bardzo zwyczajny i bardzo delikatny. Często rodzina stara się izolować dupka. Zdarza się, że kobieta nie chce albo nie może się z nim rozwieść, lecz stara się w jak największym stopniu go unikać, ograniczać kontakty z nim. Dla naszego zdrowia psychicznego często to jedyne, co możemy zrobić...

Czy dupek jest szczęśliwszy niż przeciętny człowiek?

Dobre pytanie! Platon i Arystoteles przedstawili obiektywną wizję szczęścia: należy postępować właściwie. Tego właśnie nie robi dupek! Poza tym jakość jego relacji z innymi jest rozpaczliwa. W każdym razie, niezależnie od tego, czy sobie to uświadamia, czy nie – a często tego nie robi – dupek może być szczęśliwszy niż zwyczajny człowiek, mając bardziej subiektywne poczucie szczęścia, mylone w tym przypadku z satysfakcją. Dupek jest zadowolony z siebie, kiedy uda mu się dostać to, czego pragnie: przywileje, rozgłos, pieniądze, władzę, prestiż. Wszystko, czego – jak sądzi – ma prawo się domagać. Lecz często utrzymuje swoje poczucie wyższości tylko za cenę bardzo silnego niepokoju. Nie wystarczy, że jest dobry w tej rozgrywce, wręcz doskonały – musi też uważać się za sprytniejszego od innych i ustawić się w pozycji sam przeciwko wszystkim, bez usprawiedliwienia, mimo że znajduje się w samym centrum codziennych sporów. U psów i goryli samiec alfa często umiera młodo z powodu stresu wywołanego obserwacją przez rywali. Nawet jeśli dupek subiektywnie czuje się zadowolony ze swojej egzystencji, miałoby się ochotę powiedzieć mu: „Cóż, kolego, gdybyś zadał sobie trud, by dać się poznać jako człowiek bardziej ugodowy, byłbyś mniej zestresowany!”.

Czy w głębi duszy zazdrościmy dupkom?

Niekoniecznie. Możemy się czuć bezsilni, sfrustrowani, nic niewarci wobec kogoś, kto nas odpycha. Jak on może być taki? Konkurencja nie wchodzi w rachubę. Lecz gdy dupek odnosi sukces, możemy poczuć zazdrość: „W taki sposób zostaje się sławnym, zachowując się jak dupek? Mógłbym zrobić to samo. Lecz to on miał pomysł, był szybszy”. Jeżeli sami czujemy się trochę dupkami, możemy ocenić jego technikę jako znawcy. Lecz tak jak wtedy, gdy spotykamy dupka na drodze, ostatecznie czujemy dla niego pogardę.

Czy możemy być wdzięczni dupkowi, chociażby za to, iż pokazuje nam, że jesteśmy warci więcej niż on?

Nawet jeśli nauczymy się, jak sobie z nimi radzić, nie sądzę, żebyśmy mogli odczuwać wdzięczność dla dupków, chyba że w końcu zauważą w nas istoty ludzkie. Zawsze można się cieszyć, gdy lepiej ich rozumiemy i lepiej sobie z nimi radzimy, tak jak ja się z tego cieszyłem, gdy skończyłem pisać książkę. Natomiast nie czuję wdzięczności, ponieważ robią oni złe rzeczy

z niewłaściwych pobudek, zupełnie się ze mną nie licząc. Wywołują zbyt dużo frustracji i sprawiają zbyt wiele kłopotów. Pod koniec dnia zaczynam myśleć, że dobrze się zachowałem lub dobrze im odpowiedziałem, lecz że nie umiem ich polubić i wolałbym ich nie spotkać.

W 2016 roku napisał Pan książkę o zagrożeniach, które stwarza wybór Donalda Trumpa. Uważa go Pan za wyjątkowego dupka. Czy jest ktoś bardziej szkodliwy niż on?

Tak, Trump jest wyjątkowym dupkiem, superdupkiem, jeśli pan woli. Rozumiem przez to, że wzbudza jednocześnie respekt i podziw dla swojego mistrzostwa w sztuce bycia dupkiem, pomimo konkurencji innych wybitnych specjalistów. Powinni oni zasadniczo rywalizować o pozycję przywódcy lub barona w swojej kategorii, lecz nie dorastają Trumpowi do pięt w piętrzeniu głupoty na głupocie (Kim Dzong Un z Korei Północnej jest znakomitym wyjątkiem). Ci, którzy osiągają podobny poziom jak Chris Christie, gubernator New Jersey, często w końcu łagodnieją.

Czy niektórzy znani filozofowie byli dupkami?

To zabawne, ale pisałem kiedyś o Jeanie-Jacques'u Rousseau – jego uwagi o miłości własnej są bardzo ważne, by zrozumieć uczucia dupka i dynamikę destrukcji będącej ich efektem. Lecz sam Rousseau porzucił swoje liczne dzieci i podobno kupił dwunastoletnią dziewczynkę, którą umieścił w małym domku, by utrzymywać z nią kontakty seksualne... Pomimo swego geniuszu Rousseau wyraźnie przypomina pod pewnymi względami dupka!

Czy dupki są Panu wdzięczne za książkę o nich?

Tak. Czytelnicy często pisali do mnie: „Dziękuję za pana książkę, podarowały mi ją moje dzieci i przekonałem się, że niewątpliwie jestem dupkiem". Ich uwagi były zawsze uprzejme: „Brawo, dobra robota...". Lecz nie zdarzyło się, by ktoś wyznał, że książka zmieniła jego życie i sprawiła, że zachowuje się inaczej, nic podobnego. Jeśli chodzi o dupków, których znam, nie wiem, czy przeczytali moją książkę. Staram się ograniczać nasze kontakty do minimum!

Rozmawiał Jean-François Marmion

Od głupoty do wciskania kitu

Pascal Engel
filozof i dyrektor badawczy w École des hautes études en sciences sociales (EHESS) w Paryżu

(przeł. Grażyna Jaworska)

Jak sklasyfikować różne formy głupoty: tępak, idiota, kretyn, naiwniak, półgłówek, imbecyl, debil, neptek i najwyższy stopień: dupek? Czy wszystkie sprowadzają się do tego samego? Czy „głupota” jest kategorią nadrzędną, a inne formy są jej odmianami? Czy też jest nią „dupkowatość”, termin, który w języku francuskim wydaje się zastępować wszystkie inne? Czy głupotę jako taką można zdefiniować, jeśli jej kategorie są tak nieostre i sprowadzają się często do zwyczajnych zniewag, bez czego nigdy nie można by określić, czy kategorie te rzeczywiście istnieją? Nawet sam słownik głupoty jest tak ściśle związany z konkretnymi językami i kulturami, że wydaje się niemożliwe znalezienie w nim terminów uniwersalnych: czy rzeczywiście hiszpański *tonto* jest tym samym, co francuski *idiote*, zaś amerykański *moron* jest odpowiednikiem angielskiego *dunce*? Czy *asshole* znaczy to samo, co dupek (*connard*)? Tak wielka jest różnorodność form głupoty, że wielu tych, którzy od starożytności podjęli się zdefiniowania jej istoty, szybko zrezygnowało, ograniczając się raczej do sportretowania tego zjawiska. Komedia i satyra, które zajmują się tak często (i być może wyłącznie) głupotą ludzką, ukazywały ją – od Arystofanesa do Lukiana, od Juwenala do Persa, od Erazma do Swifta i Pope’a, od Moliera do Woltera, od Feydeau i Labiche’a do Jarry’ego, od P.G. Wodehouse’a do Flannery O’Connor – w tylu różnych wcieleniach, że z trudem udaje się znaleźć między nimi jakiekolwiek podobieństwo: statek głupców, wesołe miasteczko, pandemonium, zoo? Większość badaczy głupoty zadowala się wyliczeniem jej form z podaniem przykładów i za każdym razem, kiedy jakiś filozof próbuje stworzyć jej teorię, zostaje ona natychmiast zakwestionowana przez innych. Tylko literatura – od Flauberta do Bloya, od Musila do Gombrowicza, od Sartre’a do Kundery – jak się wydaje, umie zajmować się głupotą, nie wychodząc jednak poza zniechęcające stwierdzenie: „Jest, jak jest”.

Stopnie głupoty

Nawet jeśli klasyfikacja głupoty jest trudna, nie jest niemożliwa. Głupota ma różne poziomy, które można opisać za pomocą zbiorów cech właściwych dla jej poszczególnych rodzajów. Na najniższym szczeblu drabiny znajduje się głupota ciężka, a dokładnie prymitywna, której brakuje inteligencji i która nawiązuje do świata zwierząt (osioł, baran, gęś) lub roślin (burak, głąb kapuściany, kartofel). Jej naturę doskonale oddaje słowo „tępak”. Ta prymitywna głupota jest blisko powiązana z ziemią (Beocja u Greków)[25] i nawet z kamieniem (potwierdza to wątek niedźwiedziej przysługi)[26]. Jest ona również obecna u głupka, którego wszystko wprawia w osłupienie, gdy patrzy na świat z opadniętą szczęką. W slangu ten rodzaj głupoty zostaje zredukowany do jednej rzeczy: cipy, kobiecego organu płciowego, a w przypadku mężczyzny do jaj lub fiuta. O szczebel wyżej mamy idiotów i imbecyli, których rozumowanie jest tak słabe (debilne), że z racji swej osobliwości wchodzą w zakres patologii. Ich odmianą są kretyni, dotknięci przypadłością dziedziczną. Jeszcze wyżej w hierarchii znajdują się ci, którzy wydają się trochę bardziej bystrzy niż tępaki i są nieporadni, ale dobroduszni. Są to głuptasy, gapy, gamonie, niezdary.

Na następnym szczeblu plasują się durnie. Niekoniecznie brakuje im inteligencji, a przy okazji mogą też być obdarzeni zdrowym rozsądkiem. Robią jednak z niego zły użytek i przede wszystkim są próżni, ponieważ lubią życie towarzyskie i potrzebują innych ludzi: są typami społecznymi, podczas gdy głupcy prymitywni to samotnicy. Dureń jest napuszony i nadęty, jak Trissotin w *Uczonych białogłowach* Moliera. Nie jest bierny, często cechuje go nadmierna aktywność, podobnie jak Bouvarda i Pécoucheta, tytułowych bohaterów powieści Flauberta. Nie jest także wrogiem wiedzy i potrafi ją zdobywać, lecz jego głupota sprawia, że nie umie jej zastosować w praktyce.

Kolejną kategorią po tej prostej głupocie durniów jest głupota, którą Musil nazywa „głupotą ambitną wyższego rzędu” lub „inteligentną” i twierdzi, że „sięga ona niekiedy szczytów uduchowienia”. Głupiec inteligentny może być bardzo wykształcony i kulturalny, może nawet

brylować w towarzystwie, lecz jego inteligencja nie idzie w parze z emocjami. Taki głupiec snuje plany niedostosowane i niewspółmierne do możliwości, ponieważ, powiada Musil, charakteryzuje go „niedostateczna harmonia między skrajnościami uczucia i rozumem nie potrafiącym ich okiełznać". Musil przeciwstawia tę głupotę, czy też durnotę inteligentną, „głupocie poczciwej", która ma „rumiane policzki życia"[27]. Uosobieniem tego rodzaju głupoty często jest snob, który nie wie, dlaczego podziwia coś lub kogoś; jest nim mężczyzna lub kobieta, bywalcy salonów, ktoś taki jak pani Verdurin[28]; jest nim również człowiek projektów, na przykład przemysłowiec Arnheim i generał Stumm z *Człowieka bez właściwości* Musila, czy też planiści, tacy jak bohater *Skromnej propozycji* Swifta[29]. Głupca wyższego rzędu charakteryzuje pewien rodzaj moralnego defektu, który nie polega, jak w przypadku innych form głupoty, na niedostosowaniu środków do celów, lecz na niedostrzeganiu natury celów. Ta wyższa forma głupoty jest rodzajem wady moralnej i ci, których ona dotyka, są za to w pełni odpowiedzialni. W tym miejscu popularna koncepcja głupoty jako braku inteligencji natrafia na swoje granice. Bardzo często mówi się, że człowiek głupi jest także złośliwy i okrutny: lekceważy i często gardzi wartościami moralnymi. Zdarza się, że gardzi również wartościami intelektualnymi[30].

Głupota i *bullshit*

Właśnie w tym miejscu głupota inteligentna – a dokładniej durnota, jak nazywali ją klasycy, rzadko używający terminu „głupota" – osiąga poziom, który Harry Frankfurt określił jako *bullshit*. Jest to rodzaj dyskursu, który polega na mówieniu czegokolwiek, wszystko jedno czego, bez zastanawiania się, czy to prawda, czy fałsz. Typową formą takiego dyskursu jest pustosłowie, paplanina podczas spotkań towarzyskich i służbowych lunchów, ale najczęściej mamy z nim do czynienia w publikacjach prasowych i reklamie. *Bullshitter* to ktoś, kto „opowiada bzdury", i dlatego właśnie książka Frankfurta nosi francuski tytuł *Sztuka opowiadania*

bzdur[31]. Lecz uprawianie *bullshitu* nie polega na robieniu ani nawet na mówieniu rzeczy absurdalnych czy głupich. Jest to systematyczne lekceważenie nie tylko reguł pozwalających odróżnić prawdę od fałszu, lecz również pogarda dla samej prawdy. Frankfurt podkreśla, że *bullshitter* nie jest kłamcą, ponieważ kłamca przestrzega kryterium prawdy i potrzebuje jej, by zrealizować swoje kłamstwa. *Bullshitter* przeciwnie – nie dba o nią. Nie jest jednak głupcem czy twórcą bzdur. To człowiek inteligentny, tylko nie obchodzi go prawda. Dlatego bardziej stosowne jest nazwanie *bullshit* wciskaniem kitu.

Bullshitter **to człowiek inteligentny, tylko nie obchodzi go prawda.**

Wciskanie kitu, w odróżnieniu od zwykłej głupoty, jest głupotą drugiego stopnia: *bullshitter* przyjmuje do wiadomości, że prawda i wiedza są wartościami, lecz nie uznaje ich i nie stosuje w praktyce. Oto dlaczego wciskanie kitu jest nie tyle kłamstwem, ile rodzajem oszustwa, które odnajdujemy przeważnie w dyskursach publicznych, takich jak polityka. W XVII wieku odpowiednik wciskania kitu nazywano pięknoduchostwem. Malebranche mówił: „Głupiec i pięknoduch są w takim samym stopniu obojętni na prawdę, z tą różnicą, że głupiec ją szanuje, natomiast pięknoduch lekceważy”[32]. Dureń albo zwyczajny głupiec (który może być, jak Felicité[33] Flauberta, prostego serca) szanuje wartości duchowe i wręcz chciałby im służyć, nawet jeśli robi to źle lub opacznie. Głupiec wyższego rzędu, taki jak wstawiający kit, lekceważy je. Można zatem uznać wciskanie kitu za najwyższe stadium głupoty. *Znakomity Gaudissart* Balzaka, bohaterowie Daumiera, *The Confidence-Man* Melville’a uosabiają je w świecie fikcji, a Donald Trump w świecie rzeczywistym.

Głupiec myśli za dużo

Przedstawiona tu klasyfikacja rodzajów głupoty wydaje się zapewne zbyt pobieżna, lecz dzięki niej można wykazać, że głupota nie jest – lub nie jest wyłącznie – brakiem umiejętności myślenia czy też niedostatkiem inteligencji lub rozsądku, przez co jednostka byłaby, na stałe lub tylko przez pewien czas, bierna lub pozbawiona wolności. Przypadłość, którą się zajmujemy, jest odpowiednikiem tego, co Grecy nazywali *moria*, Rzymianie natomiast *stultitia*, a co często tłumaczono jako „głupotę", odkąd Erazm ironicznie ją pochwalił. *Stultitia* jest równocześnie szaleństwem i głupotą; jak mówi Chamfort: „Trzy czwarte szaleńców to tylko głupcy"[34]. W starożytności i w epoce klasycznej głupotę przeciwstawiano mądrości i rozumowi, nie była jednak całkowitym przeciwieństwem rozumowania. Głupiec lubi myśleć i bardzo często myśli zbyt wiele (jak mówi Chryzal w *Uczonych białogłowach*: „Rozumowanie wygania rozum"[35]). Nie jest on tylko *minus habens*. Również myśli za dużo, przekracza granice rozsądku, a przez to nawet przyzwoitości w dziedzinie ducha. Jest niekompetentny i zuchwały (a wciskanie kitu jest rodzajem zuchwałego dyskursu).

Głupiec lubi myśleć
i bardzo często myśli
zbyt wiele.

Na motyw głupoty jako nadużycia rozumu zwracali uwagę wielcy moraliści epoki klasycznej, od La Bruyère'a do Vauvenarguesa, a także wielcy satyrycy, tacy jak Swift i Wolter. Lecz u nich to nadużycie było zawsze głoszone w imię dobrego wykorzystania rozumu, uznawanego za naturalnie sensowny i służący do łagodzenia zwodniczych porywów uczucia. Romantycy przeciwnie – wychwalali potęgę i znaczenie uczucia, deprecjonując wartość zimnego rozumowania. Nie tylko ulegali fascynacji szaleństwem, lecz także utożsamiali głupotę właśnie z rozumem. Kant

utrzymywał, że rozum, kiedy próbuje wykroczyć poza doświadczenie, popada nieuchronnie w złudzenia. Schopenhauer, a potem Nietzsche podchwycili tę ideę, twierdząc, że rozsądek jest z natury nadużyciem rozumu i jako taki jest głupi. To znaczy, że, przywołując słowa Georges'a Picarda: „rozsądek sam w sobie jest głupi”[36]. Wielcy dziewiętnastowieczni pisarze zajmujący się głupotą, z Flaubertem na czele, kontynuowali ten wątek. Homais, Bouvard i Pécuchet[37], a za ich pośrednictwem mieszczanie, są bardzo racjonalni – lecz racjonalni aż do przesady. Pragnienie ostatecznie zawsze przeważa u nich nad rozumem, co jednak nie znaczy, że im tego ostatniego brakuje.

W swojej znakomitej książce *Bréviaire de la bêtise* Alain Roger rozwija temat „rozumu aroganckiego”: głupiec, zarozumiały i bezczelny, sądzi, że rozum wystarcza za wszystko[38]. Zdaniem autora głupota ucieleśnia, ośmieszając je, podstawowe zasady logicznego myślenia: wyłączonego środka, niesprzeczności i tożsamości. Głupiec chciałby, żeby każda kwestia była prawdziwa lub fałszywa („Kochasz mnie czy nie?”), nie znosi sprzeczności („Nie można jednocześnie mieć jakiejś rzeczy i jej przeciwieństwa”), a przede wszystkim jego wypowiedzi obfitują w tautologie („Kłopoty są kłopotami”, „Żyd jest Żydem”). Flaubert i Bloy zwracali uwagę zwłaszcza na charakter tożsamościowy mieszczańskiej głupoty, która upodobała sobie banały i frazesy („Wszyscy artyści to komedianci”). Widzimy tu próżność głupca, to samozadowolenie tautologii, która niczego nie wyjaśnia, ponieważ zawsze jest prawdziwa. Używa się tautologii, ponieważ nie mówią one niczego ważnego ani sensownego, poza tym, że wskazują na tożsamość rzeczy z nią samą: „Jeden su to jest jeden su”, „Kobieta jest kobietą” i trafne sformułowanie wyśpiewane przez Brassensa: „Gdy jesteś durniem, to jesteś durniem”[39]. W tym miejscu tworzenie tautologii można porównać z bzdurą, która jest mówieniem na próżno, lecz rozprzestrzenia się bezwstydnie, pełna siebie samej. Mówienie bzdur to również znak rozpoznawczy pewnego rodzaju głupoty zawziętej, której głupota wojskowa, z natury swojej autorytarna, jest pierwowzorem. Graeme Allwright śpiewa: „Mieliśmy ją (wodę) aż do pasa, a stary dureń mówi, żeby iść dalej”[40].

Epoka masowej głupoty

Banały są obecne w myśleniu wszystkich, w myśleniu mas, które romantycy przeciwstawiają jednostce, jedynej zdolnej, w imię sztuki, stawić opór depersonalizacyjnej sile „my”, utożsamianej z rozumem i techniką. Jednak w XX wieku, a w jeszcze większym stopniu w następnym stuleciu, nawet sztuka stała się głupia i fałszywa, jak kicz, który jest rodzajem głupoty stosowanej w dziedzinie piękna, chorobą ocen estetycznych[41]. Lecz przede wszystkim głupota przestaje być cechą pewnego rodzaju jednostki, jaką była jeszcze w XVII i XVIII wieku, i zaczyna być rzeczywiście zjawiskiem zbiorowym i masowym. Wciskanie kitu, rzadko spotykane w prasie, stało się nagminne w mediach, Internecie i w portalach społecznościowych, które rozpowszechniają bzdury w tak potężnej dawce, że stały się one siłą polityczną. Są one częścią tego, co nazwano „epoką postprawdy”, chociaż lepiej byłoby ją nazwać „epoką wciskania kitu”: takiego rodzaju dyskursu i takiego sposobu myślenia, które nie troszczą się już o to, by wiedzieć, czy rzeczy, które się mówi, są prawdziwe, gdyż liczy się tylko uzyskany efekt. Wciskanie kitu jest zarazem głupie, ponieważ istnieje poza kontrolą, i przebiegłe, gdyż służy strategiom politycznym i propagandzie.

Jeśli głupota i durnota mają swoje źródła w nadmiarze rozumu, jak można odwoływać się właśnie do rozumu, gdy chcemy się im przeciwstawić? Z tym dylematem musieli się zmierzyć wszyscy myśliciele, którzy, od Nietzschego po Heideggera, od Sartre’a po Foucaulta, oskarżali rozum i oświecenie o stworzenie kultury masowej, „zawłaszczającej” techniki i totalitaryzmu. Filozofowie często rozwiązywali ten problem, wybierając, tak jak romantycy, irracjonalizm. Jednak lekarstwem na głupotę nie jest wyrzeczenie się rozumu. Jest nim myślenie krytyczne i świadomość jego granic.

Istota ludzka ogromnie się myli

Jean-François Marmion
psycholog i redaktor naczelny magazynu
„Le Cercle Psy”

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Jeżeli dotąd nie mieliście okazji poznać *Homo oeconomicus*, spieszcie, by go spotkać, dopóki jeszcze zipie. Do przełomu wieków był wzorcem jednostki autonomicznej, kierującej się „spodziewaną użytecznością" dokonywanych wyborów, czyli osoby działającej zgodnie ze swym interesem, przede wszystkim finansowym. Egoistyczny, racjonalny, wytrwały. Wzorzec neoklasycznej ekonomii. To było proste. I piękne. To było nieprawdziwe.

Vade retro, oeconomicus!

Nawet psycholodzy długo nie byli zgodni, jeśli chodzi o ten typ. Domyślamy się, że psychoanalitycy, zawsze skłonni doszukiwać się popędów, podświadomych motywacji, ciemnej strony, mieli powody, by odnosić się sceptycznie do osobowości, której przypisywano taką przenikliwość i spryt. Ale wierzyli w to inni, poczynając od kognitywistów, wedle których myśl ludzka działa jak komputer, poddając obróbce informację jako szereg algorytmów.

Niektóre modele z lat osiemdziesiątych (logika naturalna Martina Braine'a czy teoria pragmatycznych schematów rozumowania Patricii Cheng i Keitha Holyoaka) przedstawiają nas jako istoty manipulujące wzorami albo wyobrażeniami (dotyczy to teorii modeli mentalnych Philipa Johnsona-Lairda). Od lat sześćdziesiątych inni kognitywiści zdołali jednak lekko uszkodzić tę piękną budowlę – na przykład Peter Wason ze swoim „zadaniem selekcji".

Jednostkom pokazuje się cztery karty. Każda z nich jest oznaczona – odpowiednio na rewersie i awersie – literą i cyfrą, a poddany badaniu widzi na przykład D, F, 7 i 5. Pytanie? „Które karty wystarczy odwrócić, żeby

zweryfikować następującą regułę: jeśli na wierzchu karty jest D, to na odwrocie jest 7?”

Problem można rozważać na wszelkie sposoby, ale z logicznego punktu widzenia prawidłowa jest tylko jedna odpowiedź: trzeba odwrócić D i 5. Innymi słowy, należy szukać tego, co może podważyć regułę, a nie ją potwierdzić. W przeciwnym razie popadamy w błąd konfirmacji, zwany też efektem potwierdzenia. Powiecie: kto mógł o tym wiedzieć?!

Oczywiście, 80 procent z nas tego nie wie i nawet nie przeczuwa. Mylimy się, nie mogąc usprawiedliwić tego zdenerwowaniem. Nie ma w tym nic złego, ponieważ nie jesteśmy z natury ani logikami, ani statystykami – wbrew temu, co głosi teoria *Homo oeconomicus*. Ale najpotężniejszy cios zadano tej teorii w roku 2002, gdy amerykańsko-izraelski psycholog Daniel Kahneman otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii. Na początku lat siedemdziesiątych Kahneman, prowadząc badania wraz ze swym kolegą Amosem Tverskym, który zmarł w roku 1996, wykazał, że na co dzień wszyscy posługujemy się rozumowaniem intuicyjnym, heurystycznym. Takie rozumowanie przypomina logikę, ale to fałszywa moneta: jest prymitywne i pobieżne. Mimo to w codziennych sprawach wystarcza. Można więc posługiwać się nim bez większych szkód, aby oszczędzić sobie drobiazgowego i skomplikowanego rozważania, które zapewne byłoby bardziej precyzyjne, ale męczyłoby i wręcz paraliżowało nasze działanie.

Ta Nagroda Nobla z ekonomii publicznie zdyskredytowała *Homo oeconomicus*, który stał się zaledwie minioną sławą. Droga stanęła otworem przed bardzo dziś popularną dziedziną – może po trosze dlatego, że nadeszły czasy kryzysu, a wszystkie tradycyjne modele ekonomii utraciły wiarygodność. Ta dziedzina to ekonomia behawioralna, w której bada się nasze rozumowanie i decyzje już nie w sytuacjach abstrakcyjnych, ale w tych prawdopodobnych, przeniesionych w kontekst eksperymentalny. Wyniki nie są dla nas zbyt pochlebne. Same błędy! Wszyscy jesteśmy myślicielami i decydentami w sprawach powszednich. Tropienie naszego niedoskonałego rozumowania stało się dyscypliną olimpijską psychologii

społecznej albo kognitywnej, a także neurobiologii, przynosi jednak wyniki coraz bardziej rozczarowujące dla wyznawców mitu człowieka racjonalnego. Na przykład psychosocjolog Solomon Asch wykazał, że dążąc do konformizmu, gotowi jesteśmy zaprzeczyć temu, co postrzegamy. Ten, kto jako jedyny w grupie zauważa, że linie są takiej samej długości, „czuje pokusę", żeby umyślnie się pomylić, przyjmując w dobrej wierze opinię innych.

W roku 2005 Gregory Berns z Uniwersytetu Emory'ego w Atlancie powtórzył doświadczenie Ascha przy jednoczesnym badaniu MRI. Co zobaczył? Że kiedy postanawiamy nie wierzyć w oczywistość, nie aktywuje się obszar mózgu, który odpowiada za przetwarzanie konfliktów kognitywnych, ale wyłącznie ten odpowiedzialny za percepcję przestrzenną.

Sądy innych wpływają na nasze postrzeganie trendów i to, co dotąd uważaliśmy za aberrację, staje się prawdą przyjmowaną bez wątpliwości. Morał: błąd jest nie tylko powierzchowną opinią, ale przemienia nawet nasze postrzeganie rzeczywistości. Zaślepia, a w każdym razie powoduje przywidzenia. Nie dajmy się omamić!

Piśmiennictwo poświęcone naszym diabelskim krętactwom i żałosnej heurystyce rozkwita. Czasami autorzy starają się nas przestrzegać: „Przestańcie popełniać błędy"[42], grzmi szwajcarski pisarz Rolf Dobelli, żywiąc nadzieję, że nauczy nas omijać pułapki naszego codziennego rozumowania. Zwłaszcza jeśli wciągają nas w nie ekonomiści i dziennikarze...

Błądź, niebo ci pomoże

I właśnie dziennikarka, Kathryn Schulz, opowiedziała się po przeciwnej stronie w *Przygodach w krainie pomyłek*[43]: mylimy się, i co z tego? Tylko od nas zależy, czy będziemy czerpać z błędów naukę, która może być twórcza i dzięki której zdobędziemy doświadczenie. W dyskusji uczestniczą już nie tylko psycholodzy i ekonomiści. Czy powinniśmy więc napawać się

swoim racjonalizmem, a ubolewać nad głupotą, czy może raczej uznawać słabostki za szansę? Zapewne i to, i to.

W swojej ostatniej książce *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*[44] Daniel Kahneman – znowu on – stwierdza, że nasze rozumowanie toczy się dwoma torami: szybkim i wolnym.

To, co laureat Nagrody Nobla nazywa systemem 1, jest cechą heurystyki. To pilot automatyczny. Myślimy kiepsko, ale szybko; będąc pod wpływem emocji, wykorzystujemy maksymalnie to, co mamy przed nosem, i przechodzimy do innych spraw. Kategoryzujemy świat brutalnie, karykaturujemy, kończymy... Bardzo często ten sposób się sprawdza, ale czasami nie działa. I wtedy przerzucamy się na system 2: potężny, precyzyjny, subtelny, zdolny do imponujących wyczynów. Nie poganiamy go – nie znosi drogi na skróty. Przykłada się, choćby miał wykonać mrówczą pracę. Ma jednak pewną wadę: jest leniwy. Podczas gdy narwany system 1 prowadził łódź po wzburzonych falach, kluczył pośród zdarzeń, system 2 woli płynąć z nurtem. Wiatr się wzmaga, a on nie chce chwycić za ster. Ale monopolizuje uwagę, zużywa dużo energii. Za jakość trzeba zapłacić! Jednym słowem – dzięki systemowi 2 możemy rozumować trafnie, kiedy tego chcemy. Mimo to wcale nie chcemy.

A nawet jeśli, to nigdy nie osiągamy nieomylności lodowatej logiki formalnej. Herbert Simon, również noblista w dziedzinie ekonomii (z roku 1978), uważa, że jesteśmy co prawda obdarzeni racjonalizmem, ale ograniczonym. Dzięki temu zresztą nasz gatunek przetrwał.

Gdyby nasi przodkowie musieli przyjmować postawę Rodinowskiego myśliciela, żeby podjąć decyzję, czy uciekać przed drapieżnikiem albo wrogiem, ludzkość dawno by wymarła! System 1, choćby nawet omylny, był konieczny.

Potrafimy jednak rozmyślać o nim i ubolewać nad jego wpadkami, ponieważ wypracowaliśmy system 2, bardzo luksusowy, do oszczędnego wykorzystania. Zimna logika nie jest naszym naturalnym środowiskiem; zostaliśmy wyposażeni w liczne poziomy rozumowania niedoskonałego,

lecz dostosowanego do naszych potrzeb i możliwości, pozwalającego nam przetrwać w środowisku złożonym, niestabilnym i niepewnym.

Tak, to prawda, że błądzić jest rzeczą ludzką. I prawdopodobnie właśnie naszym błędom zawdzięczamy pewną cząstkę człowieczeństwa.

Pozwólmy Sprawiedliwości wykonywać jej pracę (trawienia)

Po przerwie śniadaniowej – bądź jakiejkolwiek przerwie – 65 procent próśb o zwolnienie warunkowe rozpatrywanych jest przez sędziów pozytywnie. Potem stopniowo stają się oni coraz surowsi, aż ich srogość osiąga taki poziom, że zaczynają odrzucać wszystkie wnioski. Po następnej przerwie znów zapada 65 procent łagodnych decyzji. Wykazała to dokonana w roku 2011 analiza niemal tysiąca decyzji z ośmiu izraelskich sądów[45]. Sędziowie decydują, czy zasługujemy na wyrozumiałość, czy też nie, zależnie od tego, czy ich brzuchy są pełne, czy puste.

J.-F.M.

Słowa klucze

Logika umysłu Braine’a

Przekształcamy elementy problemu zgodnie z logiką języka, to znaczy na abstrakcyjne sformułowania, wolne od kontekstu i niezależne od naszego doświadczenia, typu: „jeśli a, to b”; „a, więc b” (w logice kazus *modus ponens*). Albo: „jeśli a, to b”; „nie b, więc nie a” (*modus tollens*) i tak dalej.

Teoria schematów pragmatycznych rozumowania Cheng i Holyoaka

Myślimy, opierając się na nabytej przez doświadczenie wiedzy i wychodząc od trybu warunkowego (typu „jeśli, to”). W takim kontekście: „jeśli to, wtedy to albo nie” (na przykład: „jeśli samochód jedzie szybko, nie przechodzę”).

Teoria modeli myślowych Johnsona-Lairda

Rozumujemy nie na podstawie prostych zasad logiki, ale opierając się na wyobrażeniach, które ilustrujemy przykładami lub kontrprzykładami.

Krytyka czystego rozumowania

Mityczny *Homo oeconomicus* miał uprawiać czystą logikę. Rozumował zgodnie z zasadami dedukcji, co polegało na przyjęciu założeń wyjściowych (przesłanek) przedstawionych jako pewniki, aby wyciągnąć z nich równie wiarygodne wnioski. Czyniąc to, teoretycy kompletnie lekceważyli inne typy rozumowania, jakie stosujemy w całkowicie naturalny sposób, takie jak indukcja, polegająca na wyprowadzaniu ogólnej zasady na podstawie cząstkowych obserwacji, a zatem – przy znacznym stopniu niepewności. To właśnie wyjaśnia Jean-François Bonnefon, dyrektor do spraw badań w Toulouse School of Economics, wyróżniony brązowym medalem CNRS autor książki *Le raissoneur et ses modèles*[46] (Rozumujący logicznie i jego typy): „Dedukcja stanowi tylko maleńką frakcję naszego rozumowania, na które wpływa wiele różnych parametrów: na przykład nasze preferencje, to, czego oczekujemy i co chcielibyśmy uzyskać; to, co chcielibyśmy potwierdzić jako prawdę. Tymczasem długo badano nasze rozumowanie dotyczące abstrakcyjnych faktów, nie starając się nawet dowiedzieć, czy były dla nas pozytywne, czy chcieliśmy, by okazały się prawdziwe. Podchodzono do problemu tak, jakbyśmy zawsze rozumowali tylko dla przyjemności rozumowania, bez praktycznego celu. Tymczasem nie tylko rozumujemy w pewnym celu, ale w dodatku jesteśmy w stanie to robić, uwzględniając domniemane cele innych. Kiedy myślimy o ludziach, bierzemy pod uwagę to, czego według nas chcą”.

A gdybyśmy nawet chcieli posługiwać się wyłącznie myśleniem dedukcyjnym, okazałoby się to niemożliwe, po prostu dlatego, że rzadko mamy absolutnie pewne przesłanki, na których możemy opierać nasze myślenie. „Wiadomo było, że ludzie potrafią radzić sobie w niepewności, ale uważano, że jest to marginalne”, mówi dalej Jean-François Bonnefon.

Poza tym coraz więcej badaczy sygnalizowało, że jest odwrotnie, że czas poświęcany dziennie dedukcji, przetwarzaniu informacji pewnych, jest

drugorzędny. Prawdziwa pierwotna zdolność to ta, która wiąże się z poruszaniem się w niepewności, dedukcja zaś stanowi zaledwie margines. Jeśli potrafimy rozumować w niepewności, to umiemy to robić, mając pewność: kto może więcej, może też mniej. Stąd teorie zmierzające obecnie raczej do wyjaśnienia tego „większego” niż „mniejszego”... Teorie nierealistyczne, zakładające, że jesteśmy bytami odcieleśnionymi i nie interesujemy się nawet naszymi błędami, niedoskonałościami naszego rozumowania: w świecie idealnym hipotezy oparte na czystym racjonalizmie byłyby doskonałe jak ogród w stylu francuskim. W realnym świecie były jak drzewo, które zasłania dżunglę.

J.-F.M.

Targowisko błędów (i heurystyki)

Istnieją dziesiątki sposobów byle jakiego myślenia i wszyscy się nimi posługujemy! Oto kilka takich błędów rozumowania i heurystyk (automatycznych i nieprecyzyjnych dedukcji, co jednak nie oznacza, że zawsze są fałszywe), jasno rozpoznanych przez psychologię.

Heurystyka reprezentatywności: przypadek Lindy

Wielki klasyk tandemu Kahneman i Tversky. Linda to trzydziestoletnia singielka, błyskotliwa i zaangażowana. Co jest najbardziej prawdopodobne? Że pracuje w banku? Że jest feministką? Albo pracownicą banku i feministką? Niemal wszyscy skłaniamy się ku trzeciej hipotezie, najbardziej prawdopodobnej, biorąc pod uwagę to, co – jak nam się wydaje – wiemy o pracownicach banków i o feministkach. Otóż jest to nielogiczne, ponieważ bez względu na cechy Lindy z punktu widzenia statystyki zawsze bardziej prawdopodobne jest „Linda jest tym" niż „Linda jest tym i tym".

Heurystyka zakotwiczenia i dostosowania: zły punkt orientacyjny we mgle

Wylosujmy numer, potem oszacujmy, ile państw członkowskich liczy ONZ. Im wyższy jest wylosowany numer, tym więcej państw włączamy do ONZ (dokładnie tak – zostało przeprowadzone doświadczenie!). W razie wątpliwości dokonujemy oszacowań na podstawie punktu odniesienia – nawet zaledwie zasugerowanego ślepym trafem i niemającego nic wspólnego z pytaniem, na które mamy odpowiedzieć. To zakotwiczenie paradoksalnie sprawia, że zbliżamy się do owego punktu, a nie do prawdy.

Heurystyka dostępności: rację ma ten, kto krzyczy najgłośniej

Dokonujemy ekstrapolacji, opierając się na retrospekcji, która najmocniej zadziałała na naszą wyobraźnię, albo po prostu na najświeższym wspomnieniu. Schizofrenik popełnił morderstwo? Informacja trwale wpisuje się w nasz umysł i jeżeli nie wiemy nic o schizofrenii, dochodzimy na tej podstawie do wniosku, że wszyscy schizofrenicy są groźni. Nie mówi się przecież o pociągach, które przyjeżdżają punktualnie, więc wszystkie się spóźniają!

Awersja do straty: „masz" jest warte więcej niż „stracisz"

Myśl o straceniu stu euro wzburza nas dwa razy bardziej niż koncepcja ich zyskania. Awersja do straty jest istotą teorii perspektyw – jednej z teorii opracowanych przez Daniela Kahnemana i Amosa Tversky'ego. To dlatego gracze giełdowi często czekają zbyt długo, a potem sprzedają akcje ze stratą. Nawiasem mówiąc, znacznie łatwiej przekonać nas, sięgając po argumenty typu: „Nie dopuść do obniżenia twojej siły nabywczej" niż takie jak „Pracuj więcej, żeby więcej zarobić". Nie – „Pracuj więcej, żeby mniej stracić!".

Efekt skupienia: na wpół puste czy na wpół pełne?

Dano nam do wyboru dwa samoloty: pierwszy ma 97 procent szansy dotarcia do portu, drugi – 3 procent zagrożenia katastrofą. Do którego wsiądziemy? Spontanicznie skłaniamy się ku pierwszemu, chociaż ryzyko obu lotów jest takie samo. Sformułowanie wpływa na naszą ocenę.

Błąd konfirmacji (efekt potwierdzenia)

Zupełnie banalne: zapamiętujemy to, co potwierdza naszą wizję świata, i spychamy albo wręcz negujemy to, co mogłoby dowieść, że jest fałszywa. Na przykład: Czy jestem prawicowy? Czytam „Le Figaro" oczywiście. Lewicowy? „Libération". Wierzę w astrologię? Triumfuję, bo trzech astrologów przepowiedziało katastrofę lotniczą w Stanach Zjednoczonych we wrześniu 2001 roku. Ale pomijam tysiące innych, którzy nie przewidzieli zamachów z 11 września. A jeśli naprawdę nie mam wyboru, kiedy podsuwają mi pod nos naukowe fakty dowodzące, że się mylę... Mniejsza z tym, powiem, że nauka nie jest jeszcze wystarczająco rozwinięta, że nie wynaleziono dotąd metody, która umożliwiałaby wyciągnięcie jednoznacznych wniosków w istotnej dla mnie kwestii. Psycholog Geoffrey Munro nazywa to „wymówką bezsilności nauki".

Efekt pewności wstecznej: „A nie mówiłem?!”

„Zaskoczyły cię wyniki wyborów?” – „Skądże znowu!”, odparł spec od polityki. „Prawdę mówiąc, nie mogło być inaczej!” I w dobrej wierze wyliczył fakty albo ogólne tendencje, które logicznie prowadziły do obecnej sytuacji... chociaż nigdy tego nie zapowiadał. Mogłoby się wydawać, że istnieje instrukcja obsługi losu, a my po prostu zapominamy w porę się z nią zapoznać. Potem jest już za późno.

Efekt autorytetu: „syndrom białego fartucha”

Pewnego ranka nieznajomy w przebraniu Napoleona informuje przechodniów, że nad miastem przeleciało UFO. Podaje im maski, które mają chronić przed pozaziemskimi wyziewami – być może szkodliwymi. Po południu robi to samo, ale ubrany w biały fartuch. Jak sądzicie, w którym stroju będzie wzbudzał podejrzliwość przechodniów? Mając przed sobą eksperta, wszyscy robią się malutcy. Psycholog społeczny Stanley Milgram przeprowadził w latach sześćdziesiątych XX wieku słynny eksperyment, który tego dowiódł: okazało się, że zwykli ludzie, nie chcąc się przeciwstawiać pseudonaukowcom, godzili się na rażenie nieznajomych prądem elektrycznym.

Tendencja samoobronna: „Przewróciłem się, to wina Woltera”

Jeśli odnoszę sukces, to dlatego, że jestem dobry. Kiedy ponoszę porażki, to wina innych albo okoliczności. Nie należy w żadnym razie mylić tej tendencji z fundamentalnym błędem atrybucji: uznajemy innych ludzi za winnych ich zachowań, nie uwzględniając czynników zewnętrznych. Na przykład uważamy, że ten, kto czyta przemówienie Fidela Castro, ponieważ musi to zrobić, mimo wszystko zgadza się z tym, co czyta (dowodzą tego wyniki eksperymentu).

Iluzja przyczynowości (korelacja iluzoryczna): bociany i dzieci

To, że dwa wydarzenia są równoczesne, nie znaczy, że są powiązane. Choć obserwujemy równoczesny wzrost liczebności bocianów i niemowląt, między tymi zdarzeniami nie istnieje związek przyczynowo-skutkowy. A jednak iluzja przyczynowości prowadzi do zaciekłych debat. Przez ostatnich 20 lat znaczny wzrost liczby osób z autyzmem zbiegł się z rozwojem Internetu – a więc Internet powoduje autyzm. Ta jakże śmiała

teoria zrodziła się w głowie badaczki z Oksfordu, Susan Greenfield, która ściągnęła na siebie sporo sarkastycznych spojrzeń i uwag.

Efekt aureoli: kto ukradł jajo, ukradł wołu

Masz naprawdę piękne oczy, więc na pewno jesteś miła, inteligentna, uczciwa i nie pocisz się pod pachami. Absurd? Przypisanie komuś jednej zalety skłania nas do przypisania mu wielu innych. W szkole uczeń bardziej atrakcyjny fizycznie łatwiej zdobywa dobre oceny, ponieważ uważa się go za zdolniejszego i pracowitszego. Tak, to okropne. Zwłaszcza jeśli nie jest się ładnym.

J.-F.M.

GŁUPOTA I WYKRĘTY POZNAWCZE

Ewa Drozda-Senkowska
profesor psychologii społecznej
na Uniwersytecie Paris V Descartes

(przeł. Grażyna Jaworska)

Tak jak większość autorów, którzy pisali na temat głupoty, zacznę od wyznania. Przyjęłam zaproszenie do napisania tego artykułu podczas bardzo ożywionej dyskusji z przyjaciółmi, gdyż nie podobał mi się zaproponowany tytuł – zestawienie w nim „głupoty” i „wykrętów poznawczych” stwarzało niebezpieczeństwo, że zostaną ze sobą powiązane.

Dwie kwestie zarysowały się wyraźnie w mojej głowie. Pierwsza to ta, że słowo „głupota” służy do nazywania działań i wypowiedzi w sposób bardziej pejoratywny niż określenie „brak rozumu”. Dlatego epitet ten powinien mieć potężne możliwości regulacyjne (jeśli użyjemy go wobec innych osób) i przede wszystkim autoregulacyjne (jeśli zastosujemy go wobec nas samych). Kiedy mówię, że zrobiłam coś głupiego, w zasadzie nie mam najmniejszego zamiaru tego powtórzyć. Wstydzę się! Zaintrygowała mnie siła tego określenia. Lecz francuski jest dla mnie językiem obcym, dlatego nie widziałam wyraźnie w użyciu słowa „głupota” (*la connerie*) takiej samej wulgarności, na jaką bardzo szybko zwrócono mi uwagę w przypadku słowa „głupiec” (*le con*). A w moim środowisku, bardzo dbającym o dobór słów, „co za głupota” oznacza często...[47]

Druga kwestia to przekonanie, że wykręty poznawcze pod żadnym pozorem nie mogą być uznawane za przejaw głupoty. Oznaczają one takie skłonności do obchodzenia się z informacjami i taki sposób myślenia, które doprowadzają często do pogwałcenia przez nas zasad logiki, teorii prawdopodobieństwa i tak dalej. Są to bardzo użyteczne „skróty” czy też „obejścia”, które zapewne czasem, lecz nie zawsze, prowadzą nas do popełniania błędów. Takie wykręty w korzystaniu z informacji nie są oznaką braku inteligencji. Ujawniają one wyjątkową siłę nawyków myślowych, ukształtowanych po to, by służyły działaniu, a nie „czystej” refleksji. W ten sposób wykręty poznawcze świadczą o niemal permanentnym niewykorzystaniu naszych umiejętności, wiedzy i kompetencji. W pierwszej chwili ignorujemy wykręty, nawet jeśli o nich

wiemy, i przeważnie przyznajemy się do nich później. Według tych, którzy je badali, świadczą one o niedoskonałości wątpienia, lecz nie o braku umiejętności wątpienia.

Głupota i sądy predyktywne

Weźmy za przykład sądy predyktywne. Ich znaczenie jest oczywiste. Bez nich nasze życie byłoby bardzo trudne, a nawet niemożliwe. Jednak pomimo to, czy też z tego powodu, formułujemy sądy prognozujące, ignorując informacje istotne, na korzyść tych, które teoretycznie są o wiele mniej ważne. A na koniec ignorujemy naszą własną ignorancję, co znaczy, że mylimy się, wierząc, że mamy rację. Na pierwszy rzut oka nie jesteśmy więc bardzo dalecy od głupoty.

Oto zadanie nazywane „adwokaci i inżynierowie”. Wyobraźcie sobie, iż powiedziano wam, że psychologowie przeprowadzili wywiady z 70 inżynierami i 30 adwokatami. Następnie przygotowali fiszki streszczające każdy z tych stu wywiadów. Wyciągamy losowo jedną z nich i czytamy: „Jean jest trzydziestodziewięcioletnim mężczyzną. Jest żonaty i ma dwoje dzieci. Zajmuje się czynnie polityką lokalną. Jego ulubiony sposób spędzania wolnego czasu to kolekcjonowanie rzadkich książek. Lubi współzawodnictwo, dyskusje i wyraża się bardzo poprawnie”. Zdecydowana większość osób uważa, że z 90-procentowym prawdopodobieństwem Jean jest adwokatem, a nie inżynierem. Ale właściwa odpowiedź to 30 procent. Dlaczego? Aby ocenić prawdopodobieństwo, że Jean jest adwokatem, potrzebujemy dwóch informacji: jednej, odnoszącej się do prawdopodobieństwa a priori, że w próbie są adwokaci, i drugiej, określającej prawdopodobieństwo, z jakim cechy wymienione na fiszce są cechami adwokata. Pierwsza informacja została nam dostarczona: w stuosobowej próbie badanych jest 30 adwokatów, zatem prawdopodobieństwo, że Jean jest adwokatem, wynosi 30 procent. Drugiej informacji nie dostaliśmy. Teoretycznie w przypadku tej

niewiadomej można by przyjąć jedną z dwóch następujących możliwości, mówiąc sobie, że:

1. skoro ta informacja nie została podana, nie jest ważna;

2. chodzi o „wartość stałą” – a zatem prawdopodobieństwo, że cechy zapisane na fiszce są cechami adwokata, jest takie samo, jak w przypadku inżyniera: to, czy je znamy, czy nie, niczego nie zmienia.

Oczywiście bardzo mało osób myśli tym torem, ponieważ Jean ma wszystkie cechy adwokata; inżyniera opisalibyśmy zupełnie inaczej. To przekonanie sprawia, że „nieznane” wydaje się doskonale „znane”. To prawda, że Amos Tversky i Daniel Kahneman skonstruowali krótką charakterystykę Jeana w taki sposób, by wzmocnić wrażenie, że chodzi o adwokata. Opis odsyła do rozpowszechnionego stereotypu kategorii zawodowej adwokatów. Pomimo to możemy zadać sobie pytanie, dlaczego wielu z nas tak łatwo wpada w tę pułapkę i faworyzuje informację zawartą w opisie, nazywaną „indywidualizującą”, ze szkodą dla informacji o prawdopodobieństwie a priori. Nie wdając się w szczegóły: to całkiem oczywiste, że przekonanie o prawdziwości naszego stereotypu adwokata podziela wiele osób. Jeżeli, nie kwestionując stereotypu, porównamy jego zawartość z cechami Jeana, natychmiast przekonamy się, że Jean posiada „typowe” cechy adwokata i jest bardzo „reprezentatywny” dla tej kategorii zawodowej („ciągnie swój do swego”). A zatem stało się niemal pewne, że jest on raczej adwokatem, a nie inżynierem, nawet jeśli adwokaci stanowią mniejszość w zaprezentowanej próbie. Używając terminów technicznych, powiemy, że odwołanie się do heurystyki reprezentatywności jest źródłem wykrętu polegającego w tym przypadku na lekceważeniu informacji o prawdopodobieństwie a priori i uznaniu pierwszeństwa informacji indywidualizującej (opisowej). Heurystyka reprezentatywności, tak jak inne heurystyki, jest pożytecznym skrótem myślowym. Dzięki niej możemy sformułować ocenę, zapewne teoretycznie fałszywą, lecz możliwą do zaakceptowania, ponieważ podzielaną przez wielu. Zastosowanie tej heurystyki, którą się posługujemy, wcale jej nie znając, pozwala uprościć

problemy i doprowadzić do ich rozwiązania oraz usunąć łączące się z nimi niejasności. Jak jednak zobaczymy, ma to swoją cenę!

Głupota i myślenie hipotetyczno-dedukcyjne

Czy ten przykład błędnego sądu predyktywnego jest ilustracją głupoty rozumianej jako przejaw arogancji intelektualnej? Ja tak nie myślę. Jestem absolutnie przekonana, że chodzi o jedną z wielu manifestacji braku wątpliwości, który prowadzi nas raczej do szukania potwierdzenia, a nie do zakwestionowania naszych przekonań. Aby lepiej zrozumieć tę skłonność, przyjrzyjmy się testowi „2-4-6” Petera Wasona. Na pierwszy rzut oka zadanie to wydaje się zupełnie banalne i przede wszystkim zdumiewająco łatwe – aż do chwili, gdy się okaże, że wszystko zrobiliście źle! Ilustruje ono inną dobrze znaną tendencję, którą wyraża przysłowie: „Po co działać w sposób prosty, jeśli można w skomplikowany?”.

Niewiedza jest potężnym motorem poznania.

Wyobraźcie sobie, że zostaliście poproszeni o znalezienie reguły wybranej, by skonstruować szereg liczb: 2-4-6. Żeby sprawdzić, czy wasz sposób myślenia jest właściwy, możecie zaproponować inne serie trzech liczb. Za każdym razem eksperymentator powie, czy wasza propozycja jest zgodna, czy też nie, z wybraną regułą i czy jest z nią zgodny sposób waszego myślenia. Bardzo prawdopodobne, że tak jak zdecydowana większość osób biorących udział w teście pomyślicie najpierw, że „chodzi o szereg liczb parzystych rosnących w odstępie co 2”. Proponujecie więc szereg liczb 8-10-12, idealnie odpowiadający waszej koncepcji. Dowiecie się, że wybrane liczby są zgodne z regułą, lecz nie jest z nią zgodny sposób waszego myślenia. Proponujecie zatem inną trójkę liczb, na przykład 8-42-56, mówiąc sobie, że chodzi o regułę „liczby parzyste rosnące”. Na tę

propozycję odpowiadają wam tak samo jak poprzednio. Wreszcie, w trzeciej lub czwartej próbie, proponujecie na przykład serię 7-36-67, myśląc, że chodzi o liczby rosnące. Wtedy odpowiadają wam, że zarówno wybrane przez was liczby, jak i sposób myślenia są właściwe.

W końcu znaleźliście rozwiązanie! Lecz nie wybraliście najszybszej metody. Niewiele osób ją wybiera. Nie polega ona na poszukiwaniu potwierdzenia waszej koncepcji, lecz na jej zaprzeczeniu. Mając to na uwadze, wystarczyło zaproponować serię liczb 3-5-7, by przetestować hipotezę „liczb parzystych rosnących". Bardzo trudno jest się zmusić do unieważnienia naszego sposobu myślenia, zamiast go potwierdzać, szczególnie w tym konkretnym teście. Zaproponowanie serii liczb będących przeciwieństwem tych, o których myślimy, wydaje się absurdalne, a nawet szalone. Przecież zmusiłoby to nas do podania naszej koncepcji w wątpliwość. Jeśli potrafilibyśmy to zrobić od razu, nie bylibyśmy tacy pewni prawdziwości naszego stereotypu adwokata i moglibyśmy łatwo uznać, że inżynier też może interesować się polityką, być elokwentny i kolekcjonować książki...

W przeciwieństwie do zadania „adwokaci i inżynierowie" test „2-4-6" zawiera mało informacji. W rezultacie skłania nas to do wykorzystania ich wszystkich: zarówno informacji o tym, że chodzi o liczby parzyste, jak i o tym, że są one rosnące. Te trzy liczby, łatwe do zapamiętania, odciskają trwały ślad w naszym umyśle, są w każdej chwili obecne i dostępne. Heurystyka dostępności sprawia, że ta mała ilość informacji ma przewagę nad pozostałymi, dlatego wpadamy w pułapkę potwierdzenia.

O ile oba przytoczone tu przykłady świadczą o skłonności do szukania potwierdzenia naszych wyobrażeń, o tyle eksperyment „2-4-6" uwidacznia także naszą skłonność do formułowania raczej hipotez szczegółowych, a nie ogólnych. Te drugie często wydają się nam zbyt proste i/lub oczywiste, żeby mogły zostać zapamiętane. Stwierdzenie od razu, nawet jeśli tak pomyślimy, że chodzi o liczby rosnące, wydaje się głupie, żeby nie powiedzieć „trochę durne". Ta skłonność czyni z nas doskonały łup żartownisiów. Na przykład: „Dlaczego żandarmi noszą szelki niebieskie,

białe i czerwone?”. Gdy stwierdzimy, że ma to związek z pełnioną przez nich służbą państwową, dowiadujemy się, że noszą szelki, by podtrzymać spodnie. Uznajemy, że ten żart jest kompletnym idiotyzmem... lub wybuchamy śmiechem, widząc, że zostaliśmy złapani w „pułapkę na durniów!”.

„Głupota”: pojęcie pożyteczne

Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że niewiedza nie jest głupotą. Niewiedza to potężny motor poznania, wówczas gdy wiemy, że nie wiemy, i gdy wiemy, czego nie wiemy. Większość wykrętów w traktowaniu informacji, czy też tendencji w naszym sposobie myślenia, jest przez nas ignorowana. Problem, i to duży, polega na tym, że nawet jeśli te wykręty zostaną odkryte i potwierdzone, wciąż funkcjonują – najlepiej w sytuacjach, które nie sprzyjają wątpliwościom. Tak więc głupota, ta prawdziwa, jest straszliwą arogancją intelektualną, która nie pozostawia absolutnie żadnego miejsca na wątpliwości. Jak twierdzi Harry G. Frankfurt w książce *O wciskaniu kitu*, której oryginalny tytuł brzmi *On bullshit*, głupota jest gorsza od kłamstwa, ponieważ tego, kto opowiada bzdury, przestaje interesować prawda. Żeby walczyć z głupotą, trzeba ją ujawnić, to znaczy nazwać. Nie ma jednak niczego złego w używaniu określenia „głupiec” w stosunku do siebie samego. Jeśli wyraża ono wstyd z powodu nieumiejętności logicznego (racjonalnego) myślenia, jest dowodem samoświadomości, a więc początkiem samoregulacji. Nie ma również niczego złego w nazywaniu w ten sposób innych. Nazwanie kogoś głupcem w formie żartu, ironicznej prowokacji, może być przestrogą, pewnego rodzaju zaproszeniem do uświadomienia sobie błędu, a zatem szansą uporządkowania swojego sposobu myślenia...

Kilka uwag na temat głupoty

„Definiowanie głupoty jest z założenia jeszcze większą głupotą”, pisał Yvan Audouard w pierwszym akapicie swojej książki *La connerie n’est plus ce qu’elle était* (Głupota nie jest już tym, czym była)[48]. Trudno zlekceważyć tę przestrogę, chyba że potraktujemy dosłownie jego *Lettre ouverte aux cons* (List otwarty do durniów)[49], który zaczyna się od słynnego fragmentu: „Wiem, o czym mówię. I jestem jedynym, który wie”.

„Zdefiniowanie głupoty byłoby nadaniem jej statusu, stworzeniem podstaw, byłoby wskazaniem jej pochodzenia i funkcji. Widzę przede wszystkim jej skłonność do rozrastania się i rozprzestrzeniania, uważam, że jest raczej szkodliwa, a nie korzystna”, pisze Georges Picard[50].

Niezależnie jednak od tego, czy poszukiwanie definicji głupoty byłoby głupotą, czy nie, trzeba wiedzieć, o czym mówimy[51]. Zacznijmy od etymologii tego słowa (*connerie*). *Con* pochodzi od łacińskiego *cunnus* (pochwa, pokrowiec) i przez analogię oznacza kobiece genitalia, a także pochodzenie świata. Istnieje też inna etymologia, na którą powołuje się *Dictionnaire de l’Académie Française* (1832–1835): słowo *coïonnerie* (*couillonnerie*) miałoby pochodzić od *coïon* (moszna) i od łacińskiego *coleus* (skórzany worek).

Niezależnie od tego, czy etymologia odsyła do genitaliów żeńskich, czy męskich, z czasem termin *con*, a także *connerie* trafiają do rejestru słów ordynarnych. Ponadto wymieniony powyżej słownik w wydaniu z 1986 roku wyjaśnia to ostatnie określenie, odwołując się do pojęć takich jak ograniczenie, brak rozumu, gruby błąd, i stwierdza jednoznacznie, że słowo to powinno być używane wyłącznie z zamiarem wulgarności, jako zdecydowany wulgaryzm.

Z kolei Wiktionnaire, francuska wersja Wikisłownika, w 2018 roku wskazuje na trzy znaczenia słowa „głupota”: 1. bycie durniem, stan tego, kto jest durniem; 2. błąd, głupie postępowanie; 3. rzecz bez znaczenia,

drobnostka. Ponadto uściśla, że pierwsze znaczenie ma charakter wulgarny, natomiast dwa pozostałe należą do języka potocznego.

Termin *connerie*, mający konotacje bardzo wulgarne, wraz z jego coraz powszechniejszym użyciem staje się mniej stygmatyzujący. Posługiwanie się nim na określenie zarówno własnych, jak i cudzych słów i zachowań jest jednak dalekie od neutralności.

Jeśli chodzi o jego pierwsze znaczenie, wiele słowników odsyła do określeń takich jak imbecylizm, idiotyzm, kretynizm, tępota, ograniczenie, bezmyślność, to znaczy wskazuje na słowa lub czyny pozbawione inteligencji. Odwołania do błędu (por. gruby błąd) są o wiele rzadsze niż te do durnoty, ograniczenia, braku rozumu (*bêtise*). To ostatnie określenie było zresztą przedmiotem licznych rozważań, które wyjaśniają znaczenie słowa *connerie*.

W popularnych definicjach ten, komu brakuje rozumu (jak „bestiom", zwierzętom), z powodu niedostatku inteligencji jest pozbawiony zdolności wyrażania sądów. Toteż nazywanie postępowania lub wypowiedzi głupimi (*bêtise*), bez umieszczania tego określenia w rejestrze wulgaryzmów, wydaje się bardzo znaczące. Zresztą, by tę wulgarność złagodzić, mówimy raczej o ignorancji, a dokładniej o ignorancji naszej własnej ignorancji. Ignorancja to brak wiedzy (o tym, czym jest wiedza, i o sobie samym). Jeśli ignorancja jest pustką, brakiem możliwym do usunięcia, przede wszystkim dzięki edukacji, głupota to jej przeciwieństwo: arogancja intelektualna, gdzie nie ma niczego do zapełnienia, ponieważ wszystko jest już przepełnione. Jacques Lacan przypominał o tym w 1975 roku: „Ponieważ większość tu obecnych nie uczestniczyła w moich wcześniejszych seminariach, pozwolę sobie przypomnieć, że w pierwszych słowach skierowanych do osób, które powinienem nazwać moją publicznością, uprzedziłem, że psychoanaliza stanowi lekarstwo na ignorancję, nie jest jednak skuteczna w przypadku głupoty"[52].

E.D.-S.

Dwie prędkości myśli

Spotkanie z Danielem Kahnemanem,
profesorem emerytowanym psychologii
na Uniwersytecie Princeton, laureatem Nagrody Nobla
w dziedzinie ekonomii

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Pańskim zdaniem mamy do dyspozycji dwa sposoby przetwarzania informacji: system szybki, który określił Pan mianem systemu 1, oraz system powolny, nazwany systemem 2. Jaka jest specyfika każdego z nich?

Te dwa systemy są komplementarne. Kiedy ktoś pyta, jak się nazywa stolica Anglii, automatycznie nasuwa nam się na myśl jedno słowo, bez wysiłku ani intencji, a to dzięki systemowi 1. Dokonuje on interpretacji świata, pragnień, wrażeń, które stają się przekonaniami, decyzjami potwierdzonymi przez system 2. Ten drugi jest bardziej złożony: kontroluje myśl, zachowanie. W przeciwieństwie do systemu 1 system 2 nie ma bezpośredniego, automatycznego dostępu do pamięci. Jest na to o wiele za wolny, ponieważ na ogół toczy się trybem myśli analitycznych, na przykład gdy trzeba przestrzegać reguł umożliwiających wykonanie skomplikowanego mnożenia. Wymaga wysiłku i powoduje, że czujemy się autorami swojego działania: „To ja działam, to ja myślę...". Subiektywnie utożsamiamy się z systemem 2: myślimy, że nasze przekonania są determinowane przez siłę argumentów i dowodów, nawet jeśli nasze życie umysłowe wygląda zupełnie inaczej.

Czy można powiedzieć, że system 1 upraszcza rzeczywistość, żeby ułatwić nam życie?

Nie wiem, czy dzieje się tak po to, żeby ułatwić nam życie, ale z pewnością ten system upraszcza rzeczywistość, niekiedy za cenę błędów poznawczych. System 2 jednak także bywa omylny i jeżeli wierzę w rzeczy, które są fałszem, albo nie potrafię zrozumieć teorii względności, to właśnie z powodu ułomności systemu 2. System 1 w moim rozumieniu to system emocji, ponieważ powstają one automatycznie, bez intencji i wynikają z czystych odczuć. System 2 je akceptuje albo nie. Ale uwaga! System 1 to emocje, lecz również o wiele więcej: wiąże się on z interpretacją życia, percepcją, z większością naszych działań. A system 2 z kolei nie tylko rozumuje – robi o wiele więcej, ponieważ pełni funkcję kontrolną o niebagatelnym znaczeniu.

W jakich okolicznościach system 2 musi zdominować system 1?

Kiedy nie znajdujemy rozwiązania problemu, kiedy stoimy przed dwiema sprzecznymi możliwościami albo kiedy łamiemy zasady logiki lub postępowania, a także w razie zaskoczenia. Wtedy się koncentrujemy, dokonując wysiłku umysłowego. Ale nic nie dzieje się gwałtownie, zrywami: to ciągłe falowanie, które zapewniają nam obszary mózgu wyspecjalizowane w konflikcie.

No właśnie: które obszary mózgu są zaangażowane w oba systemy?

Myślę, że system 2 nie odpowiada jednemu wyspecjalizowanemu obszarowi, chociaż angażuje głównie korę przedczołową. Wolałbym nie zagłębiać się w problematykę, którą zbyt słabo znam.

Czyli w tej chwili używa Pan systemu 2, aby precyzyjnie odpowiadać na moje pytania, ale także systemu 1, ponieważ odpowiedzi mogą przychodzić bardzo szybko w dobrze Panu znanej dziedzinie?

Mój system 1 szybko tworzy odpowiedzi, ale system 2 je weryfikuje. W tej chwili ciężko pracuję, kontrolując mój francuski!

A jak wyglądałaby nasza codzienność, gdybyśmy posługiwali się tylko systemem 1 albo tylko systemem 2?

Gdybyśmy używali tylko systemu 1, bylibyśmy znacznie bardziej impulsywni; mówilibyśmy wszystko, co przyszłoby nam na myśl, niczym dzieci. Wyobraźmy sobie na przykład człowieka pijanego, którego system 2 jest już osłabiony. Jednak życie społeczne nadmiernie by nie ucierpiało: zwierzęta mają czasem bardzo rozwinięte życie społeczne, a nie sądzę, by dysponowały systemem 2. Gdybyśmy natomiast żyli tylko z systemem 2, nasza codzienność byłaby do niczego. Działalibyśmy jak kiepskie komputery.

Czy kiedy śnimy, przechodzimy całkowicie na system 1?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie rozumiem snu. Oczywiście, w pewnym sensie posługujemy się systemem 1, ponieważ śnimy bez intencji. Ale może nam się śnić, że rozumujemy!

A inspiracja artystyczna albo intuicja?

To domena systemu 1, ale karmiącego się intencjami. System 2 jest w stanie intencjonalnie zaangażować się w poszukiwania w pamięci, co czasami tworzy inspirację oraz intuicję, lecz w sposób niezależny, kiedy ich nie szukamy – jak matematyk Henri Poincaré, który nieoczekiwanie rozwiązał problem, wchodząc po stopniach do autobusu.

Powiedział Pan, że system 1 zawsze szuka sensu w tym, co przeżywamy. Czy czujemy awersję do przypadku?

Na pewno do niepewności. Prawdę mówiąc, nie rozpoznajemy dokładnie przypadku. Tkwimy w ciągłym procesie tworzenia historii, interpretacji tego, co nas otacza, co jest w ogromnym zakresie dziełem systemu 1. System 2 czasami czyni go świadomym i przyjmuje.

Czy niektóre psychopatologie są spowodowane brakiem równowagi między dwoma systemami, kiedy zbyt często używamy systemu 1 albo systemu 2?

Oczywiście. Kiedy stale się krytykujemy, aż w końcu zaczyna nas to paraliżować, jesteśmy w systemie 2, który nie radzi sobie z kontrolowaniem systemu 1. Ten ostatni także może mieć swoje patologie, na przykład różne obsesje. Obejmuje on wszystko, co jest bardzo szybkie, ponieważ często to robiliśmy. To system 1 pozwala nam prowadzić samochód, dobiera słowa, kiedy myślimy, a zatem determinuje naszą wizję nas samych, a także stanowi integralną część pamięci, historii, którą sobie opowiadamy. System 2 nie narzuca nam tego.

Jakie techniki psychoterapeutyczne pozwalają oddziaływać na system 1 i system 2?

Mam wrażenie, że terapia kognitywna skupia się na korygowaniu systemu 1, kontrolując pewne mechanizmy systemu 2. Jednak wiem o tym za mało, żeby podać precyzyjną odpowiedź.

Pańskie prace o heurystykach wykazały, że nasze wyobrażenia homo oeconomicus *są mocno zafałszowane. Tymczasem nawet demokracja opiera się na idei, że obywatel, zanim odda głos w wyborach,*

racjonalnie rozważa wszelkie za i przeciw. Czy na nasze przekonania rzeczywisty wpływ ma system 1, czy system 2?

Jest to przede wszystkim system 1. To nie twarde argumenty determinują nasze przekonania polityczne. Trwamy przy przekonaniach, ponieważ wierzymy tym ludziom, których lubimy i których obdarzamy kredytem zaufania. Życie polityczne w ogromnej mierze kontrolują emocje. Nie jestem jednak pewien, czy fikcja racjonalnej istoty ludzkiej jest w demokracji szczególnie istotna. Nie potrzebujemy doskonałej racjonalności, aby demokracja funkcjonowała: wystarczy, żeby ludzie głosowali na tego, kto – bez gwarancji i tylko w założeniu – służy ich interesom. Tym, z czym demokracje mają problem, jest radzenie sobie z abstrakcyjnym, odległym zagrożeniem. Jeśli klimat naprawdę się zmienia, to problem ten stanie się dla demokracji bardzo trudny do rozwiązania. System 1 nie odpowiada na niebezpieczeństwo oddalone w czasie. Nie można się zmobilizować do działania publicznego, jeśli nie ma emocji, ani wzbudzić emocji, jeżeli zagrożenie nie jest konkretne. Należy raczej znaleźć sposób na pobudzenie systemu 2, bo tylko on może wykryć straszliwe zagrożenie, granicę, zza której nie ma już powrotu, nawet jeśli na razie zagrożenia te nie są widoczne.

W swojej książce Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym *wspomina Pan o pokierowaniu, paternalizmie libertariańskim, którego celem jest pomaganie ludziom w podejmowaniu dobrych decyzji. Czy jest to rozwiązanie do przyjęcia i czy wystarczy, by uzyskać takie same efekty, jak wówczas, gdy mobilizujemy system 2?*

Jest znośny i ważny, kiedy można go stosować, aby chronić ludzi przed nimi samymi, przed głupstwami, które by robili, a równocześnie nie ograniczać wolności jednostki. W wielu sytuacjach to jednak nie wystarcza. Jeżeli zmiany klimatyczne są realne, bo trudno sobie wyobrazić, jak paternalizm miałby doprowadzić do koniecznych zmian społecznych i ekonomicznych. Zwraca się głównie do systemu 1: ideą jest tu ułatwienie jednostce podjęcia najlepszych dla niej decyzji bez przymusu, ponieważ system 1 nie interesuje się odległą przyszłością. Nie należy zbytnio liczyć na racjonalizm ludzi. Kiedy w wieku 25 lat trzeba podjąć decyzję dotyczącą emerytury, nie ma się wrażenia, że to nas dotyczy i że nadejdzie.

Otrzymał Pan Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii, będąc psychologiem. Czy uważa Pan, że należałoby przyznawać Nagrodę Nobla w dziedzinie psychologii, żeby przyczynić się do uznania tej dyscypliny?

Nie, raczej nie. Wydaje mi się, że aby wywierać wpływ na życie polityczne i społeczne, psycholodzy powinni wpływać przede wszystkim na ekonomistów, a to już się dzieje. Na przykład komisja Sarkozy'ego analizująca poziom szczęścia czy paternalizm libertariański przyczyniła się do brania pod uwagę czynników psychologicznych przy wyznaczaniu pewnych granic w ekonomii. Poza tym mam wrażenie, że Nagroda Nobla nie przyczynia się szczególnie do uszczęśliwiania ludzi. Cierpienie tych, którzy na próżno na nią czekają, jest większe od radości tego, kto ją otrzymuje.

Jakie wielkie cele powinna sobie wyznaczyć dzisiejsza psychologia?

Nie sądzę, by należało wyznaczać wielkie cele nauce. Byłoby to doświadczenie dość jałowe, ponieważ nie mamy pojęcia, co się wydarzy. Możemy tylko powiedzieć, że przez co najmniej 20 najbliższych lat w psychologii będzie dominować badanie mózgu, tym bardziej że właśnie to najbardziej interesuje obecnych studentów, a zatem przyszłych profesorów. Nie trzeba podejmować decyzji, to się po prostu dzieje. Badania te są bardzo kosztowne i pochłaniają większość dostępnych budżetów, co nie podoba się części moich kolegów psychologów. Niektórzy z nich skarżą się na to. Mimo to właśnie te studia są obecnie najbardziej pasjonujące w psychologii. Zmiany mody na ogół wynikają z technologii: nie tylko nie wiemy jeszcze, dokąd doprowadzi nas obrazowanie mózgu, ale też nie możemy przewidzieć, jaka będzie technologia przyszłości. A to ona określi kierunki rozwoju psychologii. Nie ma co do tego wątpliwości.

Rozmawiał Jean-François Marmion

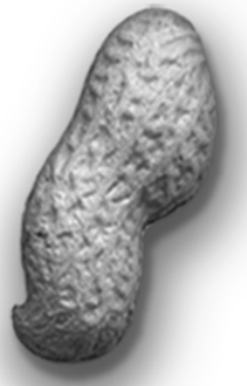

Impuls

W języku francuskim mówi się o „szturchnięciu”. Lepiej powiedzieć „impuls” albo „bodziec”. „Szturchnięcie” albo libertariański paternalizm to pomysł Richarda Thalera, profesora ekonomii z Chicago i laureata Nagrody Nobla z ekonomii z roku 2017, oraz Cassa Sunsteina, profesora prawa z Harvardu i dawnego współpracownika Baracka Obamy, za którego kadencji był dyrektorem Biura Informacji i Spraw Prawnych w Białym Domu. To podejście zachęca do takiej organizacji środowiska, która skłaniałaby obywateli do spontanicznego wyboru pożądanych zachowań, równocześnie pozostawiając im wolność odmowy. Na przykład: organizuje się z urzędu zapisy do programu emerytalnego dla pracowników (mogą odmówić, ale robi to niewielu), ustawia się fotokopiarki tak, aby drukowały dwustronnie (można zmienić to ustawienie, ale się tego nie robi), maluje się schody na biało i czarno, żeby ludzie wchodzili szybciej (mogą iść wolno, ale okazuje się, że przyspieszają)...

J.-F.M.

Kahneman i Tversky
jak Montaigne i La Boétie

To nie przypadek, że Daniel Kahneman zadedykował Amosowi Tversky'emu książkę *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, stanowiącą podsumowanie wszystkich jego prac. Od wprowadzenia przez całą książkę Kahneman nieustannie składa hołd Tversky'emu. Pewnego „szczęśliwego dnia roku 1969" ci dwaj nierozłączni się spotkali. Trzydziestopięcioletni Daniel Kahneman, wykładowca psychologii na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, zazdrościł młodszemu o trzy lata koledze wystąpienia na seminarium. „Był błyskotliwy, elokwentny i charyzmatyczny", pisze Daniel Kahneman. „Obdarzony doskonałą pamięcią do dowcipów i niezwykłą zdolnością ich przytaczania na poparcie tezy. Nie można się było przy nim nudzić". Obaj stwierdzili, że choć na co dzień posługują się statystyką, nie są w stanie przewidzieć prawidłowej liczby wyników eksperymentów. Dlatego zaczęli szukać informacji u wytrawnych statystyków, zauważyli jednak, że ci popełniają identyczne błędy.

Przez niemal 30 lat Kahneman i Tversky pracowali wspólnie nad osądami, a potem podejmowaniem decyzji, wykraczając znacznie poza ramy psychologii. Obaj wyjechali w roku 1978, by wykładać w Stanach Zjednoczonych, na różnych uniwersytetach. Spośród ważnych efektów ich współpracy wymieńmy poświęcony heurystykom głośny artykuł opublikowany w „Science" w roku 1974 oraz przedstawioną w roku 1979 teorię perspektyw, która wyjaśnia, jak uczestnicy działalności ekonomicznej, żywiący głęboką „awersję do straty", uciekają się do różnych sztuczek w prowadzonych transakcjach. W roku 1980 ekonomista Richard Thaler, zainspirowany ich pracami, stworzył podstawy ekonomii behawioralnej, zapowiadając w roku 2008 w napisanym wspólnie z Cassem Sunsteinem bestsellerze *Impuls* badania nad istotami ludzkimi, omylnymi w decyzjach, a nie nad odcieleśnionymi czynnikami, na których skupiają się niektórzy ekonomiści.

Daniel Kahneman otrzymał w roku 2002 Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii. Nagrodę tę dzieliłby z Amosem Tverskym, gdyby ten nie zmarł w roku 1996. „Dopóki oddalenie geograficzne nie utrudniło nam życia, Amos i ja mieliśmy wielkie

szczęście pracować razem”, napisał Daniel Kahneman, „a nasza wspólna refleksja przewyższała wszystko, co moglibyśmy stworzyć indywidualnie, i czyniła tę pracę nie tylko produktywną, ale także zabawną”.

J.-F.M.

O głupocie w mózgu

Pierre Lemarquis
neurolog i eseista

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Przyznam szczerze, że kiedy Jean-François Marmion zapytał, czy byłbym ewentualnie zainteresowany przygotowaniem artykułu o miejscu głupoty w mózgu, odniosłem się do tego pomysłu z entuzjazmem. Od razu się zgodziłem, choć sam nie wiem dlaczego. Oczywiście początkowo źle go zrozumiałem – sądziłem, że mam pisać o premierach filmów z Jamesem Bondem i o *Imieniu róży*. I kiedy już uchwyciłem znaczenie tematu, pojawiła się kwestia hojnego honorarium, jakie mi oferowano, a także zaszczytu znalezienia się w publikacji cenionego wydawnictwa. Poza tym to godne wyzwanie – moją dewizą były dotąd słowa Marka Twaina: „Nie wiedzieli, że to niemożliwe, więc to zrobili", a nagle stanąłem oko w oko z *Wujkami zabijakami* według scenariusza Michela Audiarda: „Głupcy ważą się na wszystko! Właśnie po tym się ich poznaje". I szybko straciłem dobry humor, bo żadne szanujące się laboratorium, które zajmuje się badaniami neurologicznymi, nie skupiało się na fenomenie – zdawałoby się – niezwykłej wagi, dotyczącym nas wszak na co dzień. Trzeba było wprowadzić innowacje. Wkrótce stwierdziłem, że mój entuzjazm jest bardzo zaraźliwy, co stanowiło istotną wskazówkę etologiczną w moich poszukiwaniach prawdy! W dodatku rzeczy zapamiętane z neuronauk, a także dobre lektury, mogły dać mi podstawy do pracy. No i wreszcie był ten obraz, nie do zniesienia – nawet Jacques Lacan, który miał jego oryginał w łazience, zasłaniał go surrealistyczną, przesuwaną zasłoną. Mówię o reprodukcji sławnego obrazu Gustave'a Courbeta, ukazującego nagie ciało kobiety obojętnie prezentującej na pierwszym planie waginę, cipę. Już wiecie, że ten obraz to *Pochodzenie świata*. „A teraz pokażę panu coś nadzwyczajnego", mawiał lakonicznie psychoanalityk, odsłaniając obraz przed swymi znakomitymi gośćmi – od Claude'a Lévi-Straussa po Pabla Picassa czy Marguerite Duras – i kątem oka obserwował ich fascynację...

Ze względu na budowę kobiecej miednicy wszyscy rodzimy się jako wcześniaki, a powinniśmy spędzić jeszcze co najmniej piętnaście miesięcy w cieple, zanim przyjdziemy na świat. Naraża nas to na przedwczesny stres, który może się odcisnąć na całym naszym życiu, nawet jeśli go nie pamiętamy.

Również nasz mózg ewoluował za szybko. Wskutek tego musi przetrwać wiele wewnętrznych wojen i konfliktów, których efektem są tak częste problemy z podejmowaniem decyzji – najczęściej złych!

Wojna północ – południe

Teoretycznie funkcjonowanie naszego mózgu jest proste. Przypomina płótno Tycjana pod tytułem *Alegoria roztropności*. Na obrazie widzimy trzy twarze mężczyzn w kolejnych epokach życia. Malarz ukazany jest jako starzec, a towarzyszą mu syn i adoptowany wnuk. Alegorię opatrzono napisem: „Świadoma przeszłości, teraźniejszość postępuje ostrożnie, aby nie szkodzić przyszłym działaniom”. Nasz mózg zachowuje się jak maszyna do przewidywania przyszłości, a jego celem jest utrzymanie nas przy życiu dzięki dostosowaniu się do sytuacji, co świadczy o jego elastyczności. Jego tylna część odbiera i rozszyfrowuje informacje przekazywane przez zmysły, a następnie je porównuje ze zgromadzonymi wspomnieniami i za pośrednictwem płata czołowego proponuje najlepszą reakcję. To dziób neuronowego okrętu, który pozwala nam przeć do przodu, a jego hipertrofia odróżnia nas od zwierząt oraz od przodków o cofniętych, niskich czołach: wskazuje nam działania najlepsze z możliwych na tym świecie, aby zapewnić sobie przyszłość dzięki funkcjom zwanym wykonawczymi.

To część naszego mózgu dedykowana Apollinowi, najbardziej racjonalna, rozważna i umiarkowana, czysty rozum. Ale życie byłoby dość nudne, gdyby płat czołowy zawsze decydował, jak mamy postępować, a komputer mógł bez problemu zastąpić naszą szacowną mózgownicę. Logik Alan Turing, który interesował się prawdopodobieństwami i marzył

o stworzeniu sztucznego mózgu, wynalazł przecież przy okazji język informatyczny. Dionizos jednak czuwa i zajmuje stare, „podziemne" obszary mózgu, drogi przyjemności i nagrody, dający nam chęć do życia mózg hormonalny – tego nieokiełznanego konia, którego cele nie zawsze pozostają w zgodzie z celami łatwego do zrzucenia jeźdźca, próbującego poskromić rumaka. Myszy i ludzie umierali, gorączkowo stymulując te podatne na uzależnienia obszary, bez których życie byłoby jedną wielką pomyłką. Nie będziemy przywoływać przykładów i reklamować znanej sieci hoteli, ale wiele osób o niepodważalnie wybitnym intelekcie uległo pewnego dnia popędom, rujnując obiecującą karierę dla krótkiej chwili ulotnej przyjemności (może dla seksu, może dla pieniędzy) i zachowując się jak durnie.

Wojna wschód – zachód

Wątłe zdolności naszego mózgu wyniszcza jeszcze inny konflikt: dwoistość. Otóż mózg zbudowany jest z dwóch półkul, co prawda połączonych ze sobą. Te fałszywe bliźnięta nigdy się ze sobą nie zgadzają. Lewa półkula jest prawicowa – konserwatywna, wyrachowana. Ma monopol na mowę i ogarnia tylko połowę świata, oczywiście prawą, jeżeli zaś jej alter ego – jak się domyślacie, półkula prawa – wyzionie ducha, lewa ujawnia swoją prawdziwą naturę: lekceważy to, co znajduje się w jej lewym polu widzenia, wpada na framugi drzwi, je wyłącznie to, co leży po prawej stronie talerza, rysuje tylko na prawej połówce kartki, potwierdzając, że jej pole widzenia jest bardzo wąskie. Żyjąc bez snów, marzeń i poezji, ta mrówka nie rozumie przenośni i chce wszystko zracjonalizować: widzi konstelacje w roju gwiazd; szuka powtarzalności, kodów i systemów w ulotnych zjawiskach, którym chce nadać sens, aby zyskać poczucie spokoju, móc je wytłumaczyć w nadziei, że może je kontrolować, umocnić swoją hegemonię, posunąć się choćby do poświęcania ludzi, by zadowolić Wielkiego Zegarmistrza. Ale jej największą zbrodnią jest wieczne nakładanie pęt drugiej półkuli, swej

siostrze, tej prawej – rewolucjonistce, poetce, tej, która jest lewicowa, świerszczowi, który chwyta w lot każdą melodię, kojarzy twarze ze słyszanymi słowami, ma holistyczną wizję świata, cenionego przez nią jako całość. Prawa półkula nie potrafi jednak zapanować nad budżetem ani sklecić dwóch słów. Oto nasz rząd złożony z ekstremistów, którzy powinni się harmonijnie uzupełniać, lecz wciąż się kłócą i z najwyższym trudem wytyczają nam jasno zdefiniowany kierunek podejmowania decyzji!

Nasz mózg:
Thatcher kontra Che?

Głupcy są toksyczni i trzeba się przed nimi chronić

A zatem wszyscy jesteśmy głupcami. Niektórzy jednak podejmują większe ryzyko niż inni: płat czołowy, który pełni funkcję żandarma mózgu i usiłuje zdławić konflikty, staje się w pełni operacyjny dopiero w wieku dojrzałym, co powoduje, że młodzi mogą swobodnie uzewnętrzniać swoje popędy i słabości, choćby mieli uchodzić za idiotów. Skleroza mózgu, która czyha na każdego leniwego osobnika unikającego aktywnego życia kulturalnego czy społecznego, predysponuje – o ile uda się uniknąć alzheimera – do przeistoczenia się w starego głupca, nawet jeśli wielki znawca Georges'a Brassensa uważa, że „tu czas i wiek nie ma znaczenia”[53].

Natomiast poziom intelektualny niczego tu nie zmienia i głupotę można znaleźć zarówno wśród noblistów czy innych członków Norweskiego Instytutu Noblowskiego, jak i w uwagach spotkanego w barze kumpla od kieliszka. W doskonałym filmie Michela Hazanaviciusa *Ja, Godard* na naszych oczach dokonuje się transformacja genialnego „Wolfganga Amadeusza” Godarda w osobnika cechującego się pretensjonalną i hermetyczną głupotą. Scena rozgrywa się w maju 1968 roku w uroczej willi na Lazurowym Wybrzeżu, a twórca nowej fali swoim mąceniem przyczynia się do przedwczesnego przerwania festiwalu w Cannes.

Obrońca ludu, rewolucjonista zarzuca partnerce, że jest opalona jak burżujka na wakacjach, a oniemiałym przyjaciołom przedstawia projekt kina całkowicie pozbawionego scenariusza, bez gwiazdy i bez sztuczek. Gdy jeden z nich dodaje zjadliwie: „I bez widzów!”, geniusz musi się zmierzyć ze zdrowym rozsądkiem ogrodnika z willi (któremu nie odpowiedział na przywitanie). Ogrodnik mówi naiwnie, że lubi chodzić w niedzielę do kina dla przyjemności, dla rozrywki i po to, żeby film go zachwycił.

„Głupiec czy nie, każdy z nas zawsze jest dla kogoś głupcem”. Pierre Perret

W napisanym w ciągu jednego wieczoru doskonałym dziele *Le leggi fondamentali della stupidità umana* włoski ekonomista Carlo Maria Cipolla wyjaśnia nam fundamentalne prawa głupoty. Opierając się na schemacie, pokazuje, jak niezwykle groźna jest głupota: każda transakcja z głupcem sprawia, że ten pociągnie nas za sobą na dno! Umowa między dwojgiem inteligentnych ludzi jest produktywna dla obu stron. Bandyta okrada, ale okazuje się mniej groźny od głupca, ponieważ zostaniemy przez niego wciągnięci w zabójczą spiralę: głupiec podcina gałąź, na której po zawarciu umowy siedzimy razem z nim.

Dlatego tak ważne jest, by rozpoznawać głupców, zanim dojdzie do tak skrajnej sytuacji. To jednak bardzo ryzykowna operacja! Socjolog Christian Morel w swej pracy o absurdalnych decyzjach podaje kilka wskazówek pomocnych w unikaniu zgubnych skutków głupoty: tworzyć grupę ekspertów, którzy wzajemnie się szanują, zamiast ekipy podporządkowanej szefowi; pomijać strukturę hierarchiczną lub tworzyć hierarchię zmienną; dowartościować rolę adwokata diabła, dopuszczając procedurę kontradyktoryjną, która sprzyja krytycznemu podejściu do kwestii

i ogranicza konformizm; dać czas – krótko mówiąc, postawić na swego rodzaju demokrację, pamiętając, że nikt (albo co najmniej 50 procent populacji) nie wątpi w decyzyjność jej przedstawicieli.

Jak na początku być spokojnym o własny los? „Głupiec czy nie, każdy z nas zawsze jest dla kogoś głupcem”, uprzedza Pierre Perret, lecz sam fakt, że zadajemy sobie pytanie, to dobry znak, który świadczy o zdolności do introspekcji, a zatem samokrytyki, co dowodzi wyrobionych zdolności poznawczych. Im mniej mamy wiedzy, tym więcej przekonań, twierdzi Boris Cyrulnik. Równie oczywiste jest stwierdzenie: im więcej mamy wiedzy, tym więcej wątpliwości. Im więcej zmagazynowaliśmy wspomnień, tym więcej nasz mózg ma elementów, aby działać ostrożnie i kompetentnie. Jeśli dobrze się zastanowić, jak mówi Perret w *Le zizi*, „...gasną obawy zawsze / Gdy spotykamy głupszego od siebie”.

O nieodzowności głupców: pochwała głupoty

Tu musi się kryć rozwiązanie problemu! Na pytanie: „Gdzie w mózgu znajduje się głupota?” należy odpowiedzieć: „W mózgu tego, kto obdarza takim epitetem swego bliźniego”. Głupota jest oczywiście nieodzowna z punktu widzenia ewolucji, w przeciwnym razie taka wada dawno już by zniknęła! A daleko do tego, skoro powszechnie uważa się, że głupców nie orzą, nie sieją... i że tacy plenią się jak króliki. Jak jednak uchodzą cało z selekcji naturalnej, skoro są tak marnie wyposażeni? Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: głupiec, choć tak niebezpieczny, jest absolutnie nieodzowny do przetrwania społeczności, która go dopieszcza, bo głupiec to jej spoiwo!

Nasz mózg jest mózgiem społecznym: nazywając kogoś głupcem, wytykamy go palcem i szufladkujemy. Dowodzimy, że jesteśmy w stanie wykryć tę wadę, co nie zawsze łatwo zrobić od pierwszego rzutu oka tak, by mieć pewność (jak już się przekonaliśmy). Dowodzimy także, że sami jesteśmy od tej wady wolni. Pokazujemy swą przenikliwość, co zawsze jest miłe dla ego i stawia nas ponad wskazaną ofiarą. Z reguły niewiele osób

nam zaprzecza, toteż automatycznie umacniamy pozycję w grupie, która podziela naszą opinię, a nie przeczy jej, co wymagałoby narażenia mózgu na kosztowną pracę – lepiej utrzymywać mózg w trybie zwierciadła. Toteż inni członkowie grupy wraz z nami będą wytykać palcami kozła ofiarnego, a drwiny i prostacki śmiech staną się silnym spoiwem. Zyskamy poważanie na pozycji lidera wspólnoty wyższej, umiejącej wytyczyć ostrą granicę, aby odciąć się od rodziny głupców. Bardzo szybko zostaniemy uznani za ekspertów także w innych dziedzinach. Będą nas słuchać, korzystać z naszych rad, a nawet robić to, co każemy! A żałosnym głupkom pozostanie albo się wynieść, albo zachowywać się jak należy. Będą musieli się podporządkować, zaakceptować głupie docinki, aby odegrać swą fundamentalną rolę kozła ofiarnego. Czy ośmielą się zanucić teraz Brassensa: „Człowiekowi liczba mnoga nie pomaga. Ledwie zbierze się ich pięciu, bandą głupców stają się”? Czy zaryzykowaliby, wieszając ukradkiem nasze zdjęcie i fotografie naszego alter ego na ścianie, gdzie każdy z nich mógłby sobie ulżyć, i czy naraziliby się na oskarżenia i pogróżki ze strony osób, które niedawno właśnie ich stygmatyzowały? W przystępie megalomanii król wkrótce zapragnąłby zachować koronę, rozszerzyć zakres władzy, niepodzielnie panować nad podwładnymi, którzy osadzili go na tronie, i wykorzystywać ich z mocy prawa – a to dlatego, że są za głupi. I – jak twierdzi Brassens – szanse na detronizację byłyby znikome!

Nowoczesna transpozycja dzieła Courbeta nazywa się „po stworzeniu”, sytuując obraz po akcie seksualnym: nowe życie zostało poczęte za pośrednictwem cipy. Płótno nawiązuje do stworzenia Adama z fresku Michała Anioła na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej. Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo i wskazuje go palcem, lecz Adam wykonuje ten sam gest, wskazując (albo wymyślając) swego Stwórcę. Michał Anioł wpisał Boga w przekrój mózgu, który Adam pokazuje palcem. Czy pierwszy człowiek próbuje odpowiedzieć na pytanie Jeana-Françoisa Marmiona? Czy Stwórca i jego stworzenie wzajemnie wyzywają się od głupców? Albert Camus zinterpretował to niewzruszenie w *Micie Syzyfa*: „Albo nie jesteśmy wolni, a Bóg Wszechmogący ponosi

odpowiedzialność za zło, albo jesteśmy wolni i odpowiedzialni, ale Bóg nie jest wszechmogący”. Każdy musi sam wyciągnąć wnioski, odnosząc je do naszej kondycji!

I tak oto zrozumiałem swój entuzjazm, a także zapał mojego otoczenia i radość wszystkich, którym wspomniałem o tej propozycji! Wobec braku badań naukowych z prawdziwego zdarzenia nieświadomie swym śmiechem (zakazanym wszak przez szacownego Jorgego z Burgos, bibliotekarza z *Imienia róży*[54]) dali mi klucz do pochodzenia świata, za co dziękuję im z całego serca. Banda głu...!

Głupota świadoma

Yves-Alexandre Thalmann
doktor nauk przyrodniczych i profesor psychologii
w Collège Saint-Michel we Fryburgu

(przeł. Grażyna Jaworska)

Głupota, idiotyzm, kretyństwo... Nie brakuje określeń, gdy chcemy komuś ubliżyć lub zdyskredytować jego zachowanie. Te słowa, pejoratywne i często obraźliwe, należą do słownika zwrotów potocznych, tak oczywistych, że ich definicja wydaje się nam jednoznaczna: brak inteligencji. Lecz jeśli chodzi o to, czym dokładnie jest inteligencja, kwestia ta okazuje się bardziej subtelna i jest przedmiotem emocjonalnych i teoretycznych dyskusji, nawet jeśli myślimy, że intuicyjnie potrafimy uchwycić znaczenie tego pojęcia. Jednak wszyscy przypominamy sobie osoby znane ze swej inteligencji, które postąpiły wyjątkowo głupio. Jak to jest możliwe? A jeśli głupota to nie brak inteligencji, lecz szczególny sposób posługiwania się nią?

Sądzę, że najpierw powinienem rozróżnić dwa terminy, często używane – niesłusznie – jako synonimy: głupota i głupota świadoma. Rzeczywiście, konsekwencją niektórych działań są kłopoty i negatywne skutki dla ich sprawcy, jego otoczenia lub dla obu stron jednocześnie. I to w sytuacji, gdy działania te nie przynoszą żadnych korzyści. Zadajemy więc sobie pytanie, dlaczego ktoś się w to zaangażował! Jeśli nie umiał przewidzieć konsekwencji swojego postępowania, gdyż nie zastanowił się, zabrakło mu dojrzałości lub rozsądku, mamy do czynienia z głupotą taką jak w przypadku dzieci, które odkrywają świat i lekceważą niektóre zakazy, nieświadome potencjalnych skutków swoich własnych eksperymentów.

Zupełnie inny jest przypadek osób, które decydują się na tego rodzaju działania całkowicie zorientowane co do możliwych rezultatów. Skąd możemy wiedzieć, że zachowują się w pełni świadomie? Z jednej strony, przyznają po wszystkim, że zrobiłyby lepiej, gdyby nic nie robiły, wiedząc doskonale, na co się narażają. Z drugiej, jeśli poprosimy je o analizę podobnych zachowań innych osób, ich wnioski będą trafne: „To głupie, nie powinien tego robić!”. Tym razem głupota nie wynika więc z braku refleksji lub nieumiejętności przewidywania...

Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że głupio postępują także osoby o sprawdzonej inteligencji. Ocenionej za pomocą testów funkcji poznawczych, które stwierdziły wysokie IQ, albo odpowiadającej potocznemu rozumieniu tego pojęcia: inteligentny jest autor wyjątkowo błyskotliwego sukcesu (na przykład Steve Jobs), twórca, którego dzieło spotkało się z powszechnym uznaniem (Albert Einstein), czy też absolwenci prestiżowych uczelni. Osoby inteligentne nie są zabezpieczone przed szczególnie głupim postępowaniem o katastrofalnych skutkach. Na przykład amerykański eksprezydent Bill Clinton, gdy było wiadomo, że toczy się śledztwo w jego sprawie, kontynuował związek ze stażystką Moniką Lewinsky, co ostatecznie kosztowało go utratę prezydentury. Można zatem być inteligentnym, a nawet bardzo inteligentnym, i mimo wszystko czasem postępować głupio[55]. Przy okazji zwróćmy uwagę na pewną asymetrię: inteligencja jest cechą osoby, podczas gdy głupota dotyczy raczej konkretnych działań.

Inteligencja algorytmiczna versus racjonalność

Czy jest możliwe, że inteligencja nie została zdefiniowana wystarczająco wszechstronnie? Ważne spostrzeżenie na ten temat zawdzięczamy Keithowi Stanovichowi, emerytowanemu profesorowi uniwersytetu w Toronto[56]. Wyróżnia on kilka poziomów inteligencji, niepokrywających się z tymi, które opisał Howard Gardner (inteligencja werbalna, logiczno-matematyczna, ruchowa, osobista i tak dalej).

Według Stanovicha przede wszystkim istnieje to, co nazywa on inteligencją algorytmiczną, polegającą na znajomości rzeczy i logicznym kojarzeniu pojęć. Są to właśnie te umiejętności, które mierzy się, używając współczesnych testów inteligencji, takich jak słynna Skala Inteligencji Wechslera dla Dorosłych (WAIS) i Skala Inteligencji Wechslera dla Dzieci (WISC), pozwalających obliczyć iloraz inteligencji (IQ). Pomimo powtarzających się wciąż krytycznych uwag na temat tych narzędzi i uzyskiwanych za ich pomocą wyników trzeba przyznać, że spełniają

dobrze swoje zadanie: informują, na ile uczniowie są w stanie realizować programy szkolne, lub raczej wyjaśniają, jakie trudności napotykają niektórzy z nich podczas realizacji tych programów[57]. Inteligencja algorytmiczna jest mierzona precyzyjnie – mówi się, że używane testy mają dobre właściwości psychometryczne, ponieważ wszystkie zawierają poprawne odpowiedzi, z którymi porównuje się odpowiedzi udzielone przez osoby poddane testowi. W ten sposób łatwo można przyznać dużą liczbę punktów. Lecz w realnym życiu i poza szkołą sytuacja jest inna: rzadko istnieje dobra odpowiedź na wątpliwości, które musimy rozstrzygać. Czy powinienem przyjąć awans zawodowy za granicą? Czy to jest najlepszy kandydat na męża? Będziemy bardziej zadowoleni, kupując samochód marki Renault czy Citroën? Żadna właściwie wypełniona w Excelu tabela nie daje „dobrej odpowiedzi” na te pytania.

Właśnie dlatego profesor Stanovich wyróżnia poza tym poziom inteligencji, który nazywa racjonalnością. Polega ona na umiejętności podejmowania decyzji – umiejętność ta pomaga w realizacji naszych celów i przyjmowaniu poglądów, które tłumaczą nam rzeczywistość. Profesor opracował nawet ze swoimi współpracownikami test przeznaczony do badania poziomu racjonalności[58]. Nie chodzi w nim o zdolność rozumowania, lecz o intencjonalność. Ponieważ zrozumienie sytuacji niekoniecznie prowadzi w konsekwencji do działania: pomyślmy o palaczach, którzy są w pełni świadomi ryzyka związanego z paleniem papierosów, a mimo to nie rezygnują z nałogu. Rozpatrywanie inteligencji na wielu poziomach pozwala wyjaśnić paradoks, o którym była mowa wcześniej: ludzie inteligentni, obdarzeni IQ powyżej normy, mogą podejmować głupie decyzje, to znaczy robić rzeczy, które nie przynoszą im żadnych korzyści, a za to najpewniej będą miały opłakane konsekwencje.

Drugim przedmiotem zainteresowań badawczych profesora Stanovicha są osoby o wysokim potencjale intelektualnym (HIPOs). W ostatnich latach pojawiły się liczne publikacje poświęcone temu zjawisku. Upowszechniły one wiedzę o HIPOs i pozwoliły niektórym osobom rozpoznać się w tym szczególnym sposobie funkcjonowania. HIP nie gwarantuje jednak

większego sukcesu w życiu, nie jest również przyczyną trudności w adaptacji w sferze społecznej i zawodowej. Koncepcja racjonalności daje eleganckie uzasadnienie tego zjawiska: HIP dotyczy tylko inteligencji algorytmicznej i w żaden sposób nie zapowiada, że decyzje podejmowane w codziennym życiu będą lepsze. Przypomina to prowadzenie samochodu z mocniejszym silnikiem: jego możliwości nic nie mówią o umiejętnościach kierowcy ani o celu podróży. Co może być przyczyną głupiego postępowania?

Mamy więc prawo uznać, bez popadania w sprzeczności, że jednostka może być zarazem inteligentna i robić głupstwa. Wobec tego pojawia się nowe pytanie: co może być przyczyną głupiego postępowania? Dla wielu badaczy jest to brak kontroli emocjonalnej. Innymi słowy, emocje, które zawładnęły jednostką, pozbawiają ją nagle zdolności myślenia. Zapewne teoria ta jest atrakcyjna, lecz nie uwzględnia przypadków, kiedy podejmuje się głupie działanie na zimno, a nie pod wpływem silnych emocji. Tak się dzieje na przykład wtedy, gdy dwaj uczniowie zakradają się nocą do swojego liceum, a kiedy już znajdą się w środku, opróżniają dwie gaśnice przeciwpożarowe. Ich postępowanie było głupie, przyznali to nawet sami, gdy następnego dnia zostali zatrzymani: nie przyniosło w efekcie żadnych korzyści, wyłącznie skutki negatywne. Ich zachowanie było zatem całkowicie nieracjonalne. Powołali się na brak zajęcia i nudę, lecz nie było mowy o żadnych innych emocjach: nawet o zemście na profesorze lub wymuszeniu odwołania lekcji następnego dnia...

Błąd nietykalności, bezkarności, autooptymizmu

Inny kierunek myślenia niż wpływ niekontrolowanych emocji na podejmowanie głupich decyzji wydaje się bardziej nośny: jest nim koncepcja błędu poznawczego. Ten obszar badań jest dzisiaj wyjątkowo twórczy w psychologii poznawczej – w tej dziedzinie przyznano nawet jedyną Nagrodę Nobla dla psychologa, którą otrzymał w 2002 roku Daniel Kahneman. Błąd poznawczy jest pomyłką w rozumowaniu, powtarzaną

systematycznie, tak jak to się dzieje w przypadku złudzeń optycznych: nawet jeśli znamy sztuczkę, za każdym razem dajemy się na nią nabrać. Mam na myśli błąd przyczynowy, który każe nam widzieć związek przyczynowy tam, gdzie występuje tylko korelacja: kiedy byłem zmartwiony, a mój kot usiadł mi na kolanach i zaczął mruczeć, wyciągnąłem z tego wniosek, że „wyczuł" mój nastrój i zareagował. Kot miałby wyczuć na odległość mój stan wewnętrzny i przyjść, by mnie pocieszyć swoją obecnością (a czy przypominam sobie sytuacje, kiedy mój zwierzak przychodził do mnie również wtedy, kiedy byłem w świetnej formie?)...

Co może być przyczyną głupiego postępowania?

Jeden z błędów, który tkwi u podstaw głupiego postępowania, ma związek z optymizmem[59]. Okazuje się, że gdy chodzi o nas samych, jesteśmy zbyt wielkimi optymistami. Lubimy myśleć, że prowadzimy samochód lepiej niż przeciętnie, że jesteśmy mniej niż inni narażeni na choroby, a nasze szanse na rozwód są mniejsze, niż na to wskazują statystyki. Żyjemy każdy oddzielnie, jakbyśmy byli inni niż pozostali. „Jeżeli jesteście tacy jak większość ludzi, nie wiecie, że tacy jesteście", stwierdził ironicznie amerykański psycholog Daniel Todd Gilbert. Kiedy dwaj uczniowie włamują się do swojego liceum, są przekonani, że nie dadzą się złapać. Lecz gdyby oprzytomnieli, odradzaliby komuś innemu realizację takiego głupiego pomysłu, świadomi związanego z nim ryzyka.

Poczucie nietykalności, utwierdzone przez błąd autooptymizmu, jest dodatkowo wzmacniane przekonaniem o bezkarności, będącym rezultatem wielu naszych doświadczeń życiowych, które nie pociągnęły za sobą żadnych przykrych konsekwencji. Gdy się nad tym zastanowimy, widzimy, że często popełniamy bezkarnie nadużycia: ile przekroczeń prędkości, spóźnień do pracy, małych kłamstewek pozostaje bez sankcji? Bez wątpienia większość! Pod wpływem takich doświadczeń mózg zapamiętuje

informację, że ryzykujemy bardzo nieznacznie, a raczej wcale – taki jest logiczny wniosek – że zostaniemy zatrzymani na skutek głupiego, szkodliwego postępowania.

Przekonanie o nietykalności i bezkarności jest główną przyczyną podejmowania głupich decyzji w życiu codziennym. Ilu z nas może się pochwalić zdrowym trybem życia: odżywianiem się w sposób zrównoważony (z niewielką zawartością cukru, soli i tłuszczu oraz przynajmniej pięcioma porcjami owoców i warzyw dziennie) i odpowiednią ilością ćwiczeń fizycznych? Jeśli to nie jest wasz przypadek, wówczas bez wątpienia ulegacie błędowi autooptymizmu: nie robicie co prawda wszystkiego, co moglibyście zrobić, lecz lubicie myśleć, że nie zachorujecie tak jak inni. Ponadto w tej chwili nie bierzecie pod uwagę konsekwencji waszego niezdrowego trybu życia. W pełni świadomi stanu faktycznego, łudzicie się co do swojego losu... Inteligencja nie chroni przed błędami ani przed głupimi decyzjami.

Błędy poznawcze są nierozerwalnie związane z funkcjonowaniem inteligencji: to one pozwalają oszczędzić wysiłku i podejmować szybkie decyzje w nagłych wypadkach. Oprócz tego pokazaliśmy, że osoby inteligentniejsze – o wyższym IQ – wcale nie radzą sobie lepiej i też popełniają różne błędy. Inteligencja nie chroni przed błędami ani przed głupimi decyzjami.

Głupota czy kreatywność?

Czy nie unikniemy zatem funkcjonowania psychicznego częściowo błędnego, podpowiadającego nam głupie decyzje? Nie zapominajmy o innej właściwości głupich zachowań: o ich aspekcie transgresyjnym. Gdyby dwaj wspomniani wcześniej uczniowie wkradli się do swojego liceum i zdecydowali pozamiatać korytarze, nikt nie uznałby ich pomysłu za głupi. Za niestosowny pewnie tak, lecz nie głupi. Ponieważ w tym przypadku pozytywne zakończenie jest możliwe. Tymczasem opróżnienie gaśnic przeciwpożarowych to zupełnie inna historia: nie ma żadnego

konstruktywnego wytłumaczenia dla tego czynu poza tym, że jest on zachwycająco transgresyjny. Uczniowie wiedzą, że robią coś, czego pod żadnym pozorem robić nie powinni, coś, co przyprawia ich na chwilę o dreszcz emocji.

Inteligencja nie chroni przed błędami ani przed głupimi decyzjami.

Robienie tego, czego nie powinno się robić, często jest siłą napędową głupoty... lecz również kreatywności. To właśnie schodząc z wydeptanych ścieżek, wędrując po drogach, o których inni nawet nie pomyśleli, odkrywamy nowe rzeczy. Trzeba przyznać, że liczne głupie postępki są – niestety – twórcze i oryginalne. Zresztą najbardziej twórcze umysły nie są bardzo dalekie od tego, co zazwyczaj nazywamy szaleństwem: tak trudno jest nam czasami pojąć sens ich czynów i decyzji. Być może głupota, w znaczeniu przedstawionym w tym tekście, jest źródłem wielu odkryć i wynalazków, mających się przyczynić do tego, by nasz świat stał się wygodniejszy. Niewątpliwie ta skłonność do transgresji, wzmacniana przez optymizm sprzyjający podejmowaniu ryzyka, konkuruje z postępem i dokonywaniem odkryć... Głupota i kreatywność byłyby zatem dwiema stronami tej samej monety, a ich punktem wspólnym jest myślenie dywergencyjne[60], to znaczy takie, które omija utarte ścieżki.

Głupota jest więc rzeczą znacznie bardziej subtelną, niżby się mogło wydawać. Nie ogranicza się tylko do braku inteligencji, tak samo jak inteligencja (IQ) nie chroni przed pokusami...

Dlaczego ludzie bardzo inteligentni wierzą czasem w bzdury

Brigitte Axelrad
emerytowana profesor filozofii i psychologii

(przeł. Grażyna Jaworska)

Wszystkie wysiłki edukacyjne, podejmowane przez społeczeństwa demokratyczne, wydają się pomijać zasadniczy aspekt kształcenia: myślenie krytyczne, jeśli korzysta się z niego bez metody, łatwo prowadzi do naiwności. To prawda, że wątpienie ma zalety poznawcze, lecz może również prowadzić, zamiast do niezależności myślowej, do nihilizmu poznawczego.

Gérald Bronner, *La démocratie des crédules*[61]

Ludzie, których inteligencja jest raczej oczywista, wywołują czasami zdziwienie, gdy wypowiadają bez śladu uśmiechu kwestie pozbawione wszelkich podstaw lub przywiązują się do dziwacznych teorii.

To prawda, że definicje inteligencji nie są jednomyślne. Dzieje się tak zapewne dlatego, że słowo to odsyła do różnych umiejętności: Historia daje nam liczne przykłady jednostek zgodnie uznawanych za inteligentne, lecz w dziedzinach tak różnych jak nauka, technika, sztuka albo filozofia.

Metaanaliza bazująca na definicji, która określa inteligencję jako „zdolność rozumowania, planowania, rozwiązywania problemów, abstrakcyjnego myślenia, rozumienia złożonych problemów, szybkiego uczenia się, uczenia się przez doświadczenie”, i oparta na 63 zbadanych przypadkach[62] pokazuje, że osoby inteligentne byłyby mniej skłonne wierzyć w głupoty niż inne.

Wydaje się więc logiczne, że osoby obdarzone wyższą inteligencją mają największe szanse, by skutecznie chronić się przed wierzeniami.

Aby zdefiniować inteligencję na bardzo wysokim poziomie, trzeba wspomnieć o zdumiewającej zdolności niektórych osób do schodzenia z utartych ścieżek i odrzucania wzorów dominujących w ich czasach, o ich talentach innowacyjnych, o niezadowalaniu się tym, co wydaje się

oczywiste w danym momencie: Galileusz, Darwin, Einstein czy też Kant lub Descartes umieli myśleć inaczej, niż zazwyczaj myślano w ich epoce. Podawali w wątpliwość powszechny sposób myślenia i uproszczone wyjaśnienia. W ich przypadku inteligencji towarzyszy myślenie krytyczne, umiejętność „stawiania intelektualnego oporu" dominującemu dyskursowi, próbom indoktrynacji i, bardziej ogólnie, wszelkiego rodzaju dogmatyzmom.

Jednak Heather A. Butler[63], adiunkt na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Stanu Kalifornia, zastanawia się w swoim artykule nad zaskakującym zjawiskiem: ludzie inteligentni mogą robić i mówić rzeczy głupie (*foolish things*) i wierzyć w głupstwa. Autorka pisze: „Chociaż często bywa mylone z inteligencją, myślenie krytyczne nią nie jest. Myślenie krytyczne to połączenie kompetencji poznawczych, które pozwalają nam myśleć racjonalnie, adekwatnie do celu, oraz umiejętności skorzystania z tych kompetencji wówczas, kiedy jest to potrzebne. Osoby myślące krytycznie [...] to osoby, które myślą elastycznie: potrzebują one dowodów, aby trwać przy swoich przekonaniach, i rozpoznają podstępne próby wmówienia im przekonań. Myślenie krytyczne oznacza umiejętność przezwyciężenia wszelkiego rodzaju uprzedzeń poznawczych (na przykład unikanie błędu retrospektywnego i błędu potwierdzenia)".

Teraz lepiej rozumiemy, dlaczego nawet ludzie bardzo inteligentni mogą czasami wierzyć w dziwne rzeczy. Socjolog Gérald Bronner, przepytywany ostatnio przez Thomasa C. Duranda w filmie dokumentalnym *Les lois de l'attraction mentale* (Prawo przyciągania mentalnego)[64], mówi, że kiedyś był wyznawcą millenaryzmu: „wiem, że można wierzyć w szalone rzeczy, nie będąc szaleńcem". Dodaje, że to „seria zbiegów okoliczności", „szereg różnych małych rzeczy" pozwoliły mu zakwestionować tę ideę.

Lecz nie wszyscy korzystają z takiej okazji.

Jimmy Carter i jego list do kosmitów

Amerykański prezydent Jimmy Carter (1977–1981) obiecał podczas swojej kampanii wyborczej: „Jeśli zostanę wybrany, wszystkie znajdujące się w posiadaniu naszego kraju informacje o kontaktach z UFO będą dostępne dla obywateli i naukowców”. I dodał to nieoczekiwane zdanie, świetny przykład błędu potwierdzenia: „Jestem pewien, że UFO istnieją, ponieważ widziałem jedno z nich”.

Idąc dalej tropem swoich przekonań, 5 września 1977 roku Carter wysłał na pokładzie sondy Voyager 1 list do istot pozaziemskich. Po opisaniu sondy i Ziemi prezydent zwrócił się do nich w następujący sposób: „To jest podarunek od małego, odległego świata, świadectwo naszych głosów, nauki, obrazów, muzyki, myśli i uczuć. Usiłujemy przeżyć w naszych czasach, żeby móc żyć w waszych. Mamy nadzieję, że pewnego dnia, gdy uporamy się z problemami, którym stawiamy czoło, nawiążemy łączność z cywilizacjami pozaziemskimi. To nagranie jest świadectwem naszej nadziei i determinacji, a także naszej dobrej woli w tym wszechświecie, tak ogromnym i wspaniałym”.

To, że Jimmy Carter, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 2002 roku, autor wielu książek o tematyce politycznej, okazał się naiwny, wysyłając przesłanie do kosmitów, które nie dotrze do nich przed upływem 40 tysięcy lat, i nie dowiemy się o nich niczego, gdyż sonda nie będzie już przekazywała danych po 2025 roku, zmusza do głębszej refleksji.

Tymczasem amerykański prezydent nie jest jedynym, który wysłał komunikat do istot pozaziemskich. 19 listopada 2017 roku „Science Post” poinformował, że zespół astronomów z SETI (Search for Extra-Terrestrial Intelligence) przekazał drogą radiową komunikat zawierający informacje na temat planet Układu Słonecznego, struktury DNA, rysunek istoty ludzkiej oraz inne podstawowe wiadomości na temat Ziemi i jej mieszkańców. Adresatem był sąsiedni układ, jeden z najbliżej położonych, gdzie – jak przypuszczano – mogłaby się znajdować planeta nadająca się potencjalnie do zamieszkania. Układ położony wystarczająco blisko, żebyśmy mogli

dostać odpowiedź w czasie krótszym niż 25 lat (termin dużo bardziej rozsądny, lecz wciąż nie jest to odpowiedź na jutro).

Zdumiewające, lecz naukowcy tacy jak fizyk Stephen Hawking czy astronom Dan Werthimer, badacz z SETI na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, ostrzegali władze przed możliwymi konsekwencjami kontaktu z istotami pozaziemskimi, „których cywilizacja, zdolna odbierać i zrozumieć nasze komunikaty, jest zapewne o wiele starsza i o wiele bardziej rozwinięta technicznie niż nasza". Dan Werthimer napisał: „To tak, jakby wołać w lesie, zanim się dowiemy, czy są tam tygrysy, lwy, niedźwiedzie albo inne niebezpieczne zwierzęta".

Te wypowiedzi wprawiają nas w zakłopotanie...

Skądinąd ludzie bardzo inteligentni bywają bezkrytyczni z powodu swoich przekonań do tego stopnia, że potrafią zrezygnować z prawa do swobodnej krytyki i poświęcić swoje szczęście, a nawet życie.

Steve Jobs, wizjoner genialny i bezkrytyczny z powodu swoich przekonań

Nazywany *iGod*, bogiem zaawansowanych technologii, często odwoływał się do „myślenia magicznego", idei, zgodnie z którą mógł formować świat według swojej woli. Przyniosło to spodziewane owoce, gdy Jobs realizował swoje genialne pomysły, lecz okazało się nieskuteczne wobec raka.

Biorąc pod uwagę opinie biografów twórcy Apple, Daniela Ichbiaha i Waltera Isaacsona, oraz wszystkie przedsięwzięcia, które zainicjował, trzeba uznać, że Jobs był bardzo inteligentny, a nawet genialny. Ichbiah, dziennikarz i autor książki *Les 4 vies de Steve Jobs: Biographie de Steve Jobs*[65], tak o nim pisze: „Niespokojny duch, perfekcjonista, noszący znamiona genialności i obdarzony wrodzonym poczuciem Piękna, Jobs potrafił mieć wielkie marzenia i dzielić się nimi z innymi. [...] To nie był prezes-dyrektor generalny, lecz prawdziwy artysta, wiecznie poszukujący Graala, esteta ożywiony pragnieniem zmieniania świata...".

Walter Isaacson, pisarz, autor książek o Albercie Einsteinie, Henrym Kissingerze, Benjaminie Franklinie, zacytował jako motto biografii Jobsa krótkie zdanie, które pojawiło się w kampanii reklamowej *Think Different* firmy Apple: „Ludzie wystarczająco szaleni, by sądzić, że mogą zmienić świat, są tymi, którzy go zmieniają”[66].

Biologiczny ojciec Jobsa był Syryjczykiem. Matka, samotna amerykańska studentka, zaraz po porodzie oddała syna do adopcji małżeństwu Jobsów, pod warunkiem że zapewnią mu studia uniwersyteckie. Jobsowie byli ludźmi bardzo skromnymi, jednak zgodzili się na to. Krótko po adopcji zamieszkali w Dolinie Krzemowej. Steve’a pociągały Indie i buddyzm. Po hippisowskiej młodości i długim pobycie z kolegą w Indiach wrócił do domu i rozpoczął studia, które porzucił po trzech miesiącach. Następnie uczestniczył jako wolny słuchacz w kursie kaligrafii, który wzmocnił jego zmysł estetyczny, i spędził całe lato w sadzie, gdzie jadł tylko jabłka. Trochę później założył ze swoim przyjacielem Steve’em Wozniakiem Apple i w wieku 25 lat został najmłodszym amerykańskim milionerem. Otaczał się geniuszami, z których potrafił wydobyć to, co istotne, dzięki swej charyzmie odgrywając rolę odkrywcy ich talentów. Miał genialne pomysły stworzenia Apple I, Apple II, Pixara, iMaca, iPoda, iTunesa, iPhone’a, iPada – by przywołać tylko kilka jego osiągnięć. Lecz życie Jobsa było pełne przeszkód, które zawsze pokonywał, by iść naprzód. Z wyjątkiem ostatniego okresu, gdy chorował na raka.

Kiedy w październiku 2003 roku zdiagnozowano u niego nowotwór trzustki, lekarze mieli w oczach łzy wzruszenia, gdy odkryli, że guza można operować. Jednak Jobs nie zgodził się na operację. Ten buddysta i wegetarianin był sceptyczny wobec oficjalnej medycyny i mocno wierzył w metody alternatywne, jedne bardziej absurdalne od drugich. Radził się uzdrowicieli, znawców medycyny naturalnej, akupunkturzystów, przyjmował kapsułki z substancjami roślinnymi, pił soki owocowe i stosował długie głodówki. W 2004 roku nowe badania wykazały niewielki wpływ sałatki z mlecza na komórki rakowe: nowotwór dał przerzuty poza

trzustkę. Jobs zgodził się wtedy na operację, lecz zapewne było już za późno. W kwietniu 2009 roku w Instytucie Transplantologii Uniwersyteckiego Szpitala Metodystów w Memphis, w Tennessee, przeszczepiono mu wątrobę. Pracował nadal dla Apple, aż do śmierci w październiku 2011 roku, w wieku 56 lat.

Biografowie i przyjaciele Jobsa zastanawiali się nad sprzecznościami w jego osobowości. Genialny wynalazca, potrafiący przenosić góry, nie umiał zerwać z głupotami, które przyspieszyły jego koniec. Być może obsesyjna myśl, że został porzucony przez biologicznych rodziców, doprowadziła go do wypełniania tej pustki za pomocą ezoterycznych poszukiwań? Jako siedmiolatek został głęboko zraniony słowami pewnej dziewczynki, której zwierzył się, że porzucono go, a następnie adoptowano: „Czy to znaczy, że twoi rodzice cię nie kochali?". Obdarzeni inteligencją emocjonalną, którą mu zawsze okazywali, rodzice adopcyjni wspierali Jobsa. Również wpływ kultury hippisów z Doliny Krzemowej z lat siedemdziesiątych bez wątpienia sprawił, że wykształciła się u niego potrzeba poszukiwania gdzie indziej – w Indiach – „oświecenia".

„Galileusz był w błędzie: Kościół miał rację"

Irracjonalne wierzenia mogą być niebezpieczne tylko dla ich wyznawców, lecz nie zawsze tak jest. Poprzez wywieranie wpływu, sugestię, prozelityzm, prawdopodobnie sami nawet nie wierząc w to, co mówią, niektórzy używają całej swojej inteligencji do przekonywania umysłów pozostających w ich zasięgu, by uwierzyły. We wspomnianym wyżej filmie dokumentalnym *Les lois de l'attraction mentale* Henri Broch mówi: „Jedna czwarta Europejczyków wierzy, że Ziemia znajduje się w centrum Galaktyki i wszystko krąży wokół niej".

Kilka lat temu, 6 listopada 2010 roku, w hotelu Garden Inn w South Bend w Indianie, 150 kilometrów od Chicago, odbył się pseudonaukowy kongres, zatytułowany „Galileusz był w błędzie: Kościół miał rację", który zgromadził dziesięciu prelegentów, przedstawiających się jako „eksperci".

Próbowali udowodnić, że Słońce krąży wokół Ziemi, w układzie geocentrycznym, gdy od czasów Kopernika, Galileusza, Keplera i Newtona nauka wykazywała, że Ziemia oraz inne planety krążą wokół Słońca, w układzie heliocentrycznym. Podtytuł wyglądał obiecująco: to będzie „pierwsza" doroczna konferencja katolicka na temat geocentryzmu. Doktor Robert Sungenis otworzył kongres komunikatem zatytułowanym: „Geocentryzm: wiedzą o tym, lecz to ukrywają", podejmując powracający wątek teorii spiskowej. Inni mówcy, tacy jak doktor Robert J. Bennett i doktor John Salza, zapowiedzieli tematy równie „rewolucyjne": „Nauka dowodzi: Ziemia znajduje się w centrum Wszechświata", „Wprowadzenie do mechaniki geocentryzmu" lub „Badania naukowe dowodzą, że Ziemia jest nieruchoma w centrum Wszechświata". Ich kwalifikacje były wyjątkowo niejasne: doktorzy filozofii, profesorowie... Na przykład Robert J. Bennett, współorganizator kongresu, poinformował, że posiada doktorat z ogólnej teorii względności. Robert Sulgenis był przewodniczącym Catholic Apologetics International, autorem wielu książek i artykułów z zakresu teologii, nauki, kultury i polityki. Przez wiele lat uczył fizyki i matematyki w różnych instytucjach. Głosił, że fizycy, na przykład Albert Einstein, Ernst Mach, Edwin Hubble, Fred Hoyle „i wielu innych", dowiedli jakoby, że – tak jak mówi Biblia – Słońce i wszystkie planety krążą wokół Ziemi, zakotwiczonej w przestrzeni, nieruchomej i niezmiennej. Miał nadzieję, że ludzie dadzą Pismu należne mu miejsce i zrozumieją, że nauka wcale nie jest tym, co się o niej mówi.

„Jedna czwarta
Europejczyków wierzy,
że Ziemia znajduje się
w centrum Galaktyki
i wszystko krąży wokół niej".

Każde odkrycie naukowe przynosi jednak nowe dowody, że geocentryzm nie jest koncepcją, która znajduje potwierdzenie w rzeczywistości. Adepci geocentryzmu mogą się powoływać tylko na Biblię. Na każdy argument naukowy odpowiadają: „W Biblii zostało powiedziane, że...”. Atak na Galileusza szarga imię jednego z twórców nowoczesnej nauki, który dostarczył jeden z pierwszych dowodów na heliocentryzm Kopernika, lecz również pozwala zmyć to, co niektórzy uważają za zniewagę doznaną, gdy Kościół w 1992 roku wyraził skruchę w związku ze skazaniem Galileusza.

Wiele wody upłynęło pod mostami od jego czasów. Nauka kopernikańska miała przeciwko sobie Biblię i wiarę w prawdę objawioną, musiała stoczyć bitwę z irracjonalizmem. To uczeni byli prześladowani. Dziś za pomocą nonsensów i bzdur niektórzy usiłują manipulować ludźmi, by rozpowszechniać swoje mgliste teorie: wciąż chodzi o tę samą walkę obskurantyzmu z prawdą.

Jak walczyć z obskurantyzmem?

Chociaż zwiększenie swojej inteligencji jest mało prawdopodobne, można nauczyć się rozwijać metodycznie zmysł krytyczny.

Nie wszystkie przekonania są głupie, absurdalne lub niebezpieczne. Niektóre z nich przynoszą pożytek: na przykład wiara w siebie, w swoje możliwości, w swoją wartość, w życie czy w innych ludzi.

Ryzyko, że pozwolimy, by niebezpieczne wierzenia miały na nas tak duży wpływ, że stracimy z ich powodu rozsądek, bierze się z potrzeby znalezienia za wszelką cenę sensu życia. Jeśli inni zaproponują nam wyjaśnienie, które jest zgodne z naszą wizją świata albo zwalnia nas z samodzielnego jej poszukiwania, łatwo można je przyjąć.

Lecz największa siła irracjonalnych przekonań polega na tym, że mają one tendencję do odpowiadania na nasze intuicyjne oczekiwania.

Od zawsze wiele osób wierzy w dziwne rzeczy, a sporo innych próbuje z nimi walczyć. Wytwarza to równowagę, która z czasem wcale się nie

zmienia. W ten sposób można walczyć o racjonalizm, wiedząc, że po prostu bierze się udział w zapewnianiu równowagi. Ponadto żadna istota ludzka, nieważne, jak bardzo byłaby inteligentna, wykształcona i krytyczna, nie jest chroniona przed wiarą w bzdury, ponieważ trudno nam zaakceptować rolę przypadku. Szukanie przeznaczenia, fatalizmu, zmowy, spisku, złej lub dobrej intencji tam, gdzie chodzi o przypadek, to błąd uniwersalny. „Do trzech razy sztuka", „nie ma dymu bez ognia", „ten, kto się śmieje w piątek, w niedzielę będzie płakał" i tak dalej są nie tylko przysłowiami – wskazują także na naszą potrzebę przyczynowości i sensu. Pułapki tej nie uniknęli najwybitniejsi uczeni. Dlatego właśnie Einstein napisał w liście o chorobie swojej żony Milevy oraz syna: „To jest kara, na którą całkowicie zasłużyłem, gdyż wypełniłem najważniejszy akt mojego życia bez zastanowienia: spłodziłem dzieci z osobą gorszą moralnie i fizycznie"[67]. Matka Alberta Einsteina próbowała mu wyperswadować małżeństwo z Milevą, która utykała – przewidywała, że ta niepełnosprawność będzie miała wpływ na jego potomstwo. Można by oczekiwać ze strony twórcy teorii względności trochę więcej charakteru! Lecz, jak piszą Roger Highfield i Paul Carter[68], dwaj jego biografowie, „połączenie w tym człowieku przenikliwości intelektualnej i krótkowzroczności emocjonalnej było przyczyną wielu rozczarowań w życiu osób, które go otaczały".

W zasadzie nie mamy wpływu na zmniejszenie się liczby ludzi, którzy wierzą w rzeczy absurdalne lub głupie – możemy się tylko starać, żeby nie było ich więcej. Bardzo rzadko udaje się sprawić, aby ci, którzy już zostali przekonani, zmienili zdanie. Ryzyko polega na tym, że przeciwnie – możemy wzmocnić ich wierzenia.

Dlaczego odnajdujemy sens w zbiegach okoliczności

Rozmowa z Nicolasem Gauvritem,
psychologiem i matematykiem, profesorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy Uniwersytecie Lille (ESPE Lille-Nord-de-France), członkiem uniwersyteckiej Pracowni Kognitywistyki Ludzkiej i Sztucznej Inteligencji (Cognitions Humaine et Artificielle)

(przeł. Bożena Sęk)

Niektóre zbiegi okoliczności okazują się tak zaskakujące, że nie potrafimy złożyć ich na karb przypadku i doszukujemy się w nich jakiegoś znaczenia. Ale Pana zdaniem chodzi tu o brak oglądu kontekstu...

Nasze postrzeganie jest lokalne zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Przy postrzeganiu globalnym zbiegi okoliczności przestają być takie dziwne. Ale najważniejsze, że ludzie na wejściu nie stawiają właściwych pytań. Weźmy na przykład paradoks dnia urodzin: jakie jest prawdopodobieństwo, że wśród dwudziestu pięciu osób dwie będą miały tę samą datę urodzenia? Aby na to odpowiedzieć, próbujemy zastosować heurystykę, rozumowanie uproszczone, i rozważamy, jakie jest prawdopodobieństwo, że wśród dwudziestu pięciu osób znajdzie się jedna urodzona tego samego dnia co my.

Efekt jest dość marny, ponieważ sprowadzamy problem do jednej możliwej daty – do swojej daty urodzenia. Prawdopodobieństwo, że jedna osoba z 24 ma tę samą datę urodzenia co ja, wynosi zaledwie 6,3 procent. Za to prawdopodobieństwo, że wśród 25 osób znajdą się dwie urodzone tego samego dnia, jest jak jeden do dwóch. Tyle że pytanie na wejściu wcale nie jest takie samo.

Przywołuje Pan też przykład pewnej kobiety, Violet Jessop, która przeżyła trzy katastrofy na morzu, w tym zatonięcie Titanica. Wydaje się to nadzwyczajne, ale w sumie to nic takiego.

Problem bierze się stąd, że brakuje nam informacji i luki wypełniamy elementami raczej wątpliwymi oraz domysłami. Kiedy nie znając innych szczegółów, dowiadujemy się, że ktoś przeżył katastrofę Titanica i jeszcze dwie inne, wyobrażamy sobie, że tamte dwa wydarzenia są porównywalne do tego, co się stało z Titanikiem – tymczasem wcale tak nie jest, ponieważ w jednym ofiary były nieliczne, a w drugim nikt nie zginął. Ponadto sądzimy, że Violet Jessop jest zwykłą zjadaczką chleba, podczas gdy w rzeczywistości pracowała dla armatora będącego właścicielem tych trzech statków.

Mówi Pan również, że przy badaniu wydarzeń z 11 września można znaleźć wiele jedenastek, stąd pokusa, by widzieć w tym spisek albo znak od losu. Dla Pana jednak nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

To dotyczy całej numerologii i szczęśliwych liczb. W Koranie na przykład znajdujemy setki dziewiętnastek, w Biblii – siódemek, a przynajmniej ich wielokrotności, i statystycznie rzecz biorąc, nic w tym dziwnego.

W liczbach można się także doszukać przepowiedni pod postacią słów, o czym świadczy na przykład Pismo Święte: dziennikarz Michael Drosnin, stosując odpowiedni klucz, odkrył w Biblii wiele przepowiedni, łącznie z zapowiedzią końca świata, który miał nastąpić kilka lat temu. W rzeczywistości liczba możliwych kluczy i sposobów komputerowego przeszukiwania tekstu jest tak ogromna, że można znaleźć wszystko. Drosnin rzucił nawet wyzwanie: znaleźć w *Moby Dicku* tyle przepowiedni co w Biblii. I znaleziono!

W Biblii zresztą przy zastosowaniu tej samej techniki odkryto formuły: „Bóg nie istnieje", „Nienawidźcie Jezusa"... Krótko mówiąc, można znaleźć, co się chce.

W Pańskiej książce również?

Pewnie! W *Myślach* Pascala wykryłem zapowiedź tysięcy ofiar AIDS. Informatyk Sébastien Pommier sporządził kod literowy genomu drożdży piwnych i znalazł „kurczaka z frytkami"! I to właśnie zjadł na lunch...

Jeżeli próbuje się zastosować klucz do tekstu wybranego przypadkowo, prawdopodobieństwo odkrycia „kurczaka z frytkami" jest bardzo małe, ale przy zwielokrotnieniu liczby prób sprawa ma się zupełnie inaczej.

Obliczył Pan, że w ciągu ostatnich 20 lat 72 tysiące proroczych snów przepowiedziało jakoby czyjąś śmierć w następnym tygodniu, tyle że przeszło to niezauważone.

Tak, to tylko oszacowanie, ale ilustrujące także efekt połączenia małego prawdopodobieństwa z wielką liczbą przypadków. Henri Broch dokonał analogicznych obliczeń w odniesieniu do programu telewizyjnego o rzeczach niezbadanych: w czasie emisji medium poprosiło telewidzów, żeby każdy zapalił u siebie światło, a wtedy ono sprawi, że w całej Francji przepalą się żarówki. Odebrano dziesiątki telefonów od przerażonych ludzi, którzy zaświadczali, że u nich faktycznie żarówka się spaliła. Nie do wiary! Z tym że

program trwał godzinę, a przy założeniu, iż u każdego telewidza świeciło się cztery, pięć żarówek, normalne, że podczas emisji kilkaset zgasło, zważywszy na średnią żywotność żarówki. Dla każdej żarówki z osobna prawdopodobieństwo było nieznaczne, ale przy setkach tysięcy już spore.

Sprowokowało to rzekomo porody i zgony!

Tak, ale jak wiadomo, jedne i drugie często się zdarzają. Normalnie nie rozmawiamy o przepalających się żarówkach. Ani o proroczych snach. Sam miałem kilka snów, strasznych, które wydawały się prorocze, na szczęście tak nie było. Inaczej miałbym dwóch kumpli mniej...

Jak to się dzieje, że nie spełniła się ani jedna przepowiednia astrologów czy jasnowidzów? Że nie było zbiegu okoliczności?

Ależ były, przepowiednie regularnie się spełniają. Élisabeth Teissier przepowiedziała, że coś się wydarzy we wrześniu 2011 roku. Nie zamach i nie jedenastego, no ale... Generalnie przepowiednie są bardziej przewidywalne: trzęsienia ziemi, wypadki... Ale jedenasty września to było coś naprawdę niespodziewanego. Aby uzasadnić swoje proroctwa, Élisabeth Teissier często podkreśla, że przewidziała katastrofy lotnicze. Ktoś kiedyś dla zabawy komputerowo wygenerował różne prognozy i okazało się, że był znacznie skuteczniejszy od Teissier. Tu wracamy do problemu dnia urodzin: sporządzamy listę dat i jeżeli przepowiadamy wypadek, nie można wykluczyć, że trafi się jeden czy drugi zbieg okoliczności.

Atakuje Pan pewne nurty psychologii, takie jak psychogenealogia[69] *czy synchroniczność.*

Psychogenealogia bazuje głównie na zbieżności dat między tym, co nam się przytrafia, a wydarzeniami, które przeżyli nasi przodkowie. To w gruncie rzeczy bardziej złożona wersja paradoksu dnia urodzin, bo szuka się zbieżności między dwoma różnymi wykazami. Ponieważ jednak tworzy się rozbudowane drzewa genealogiczne, nierzadko w grę wchodzą setki dat, co zwiększa prawdopodobieństwo zbieżności. Poza tym w praktyce się okazuje, że daty niekoniecznie są właściwe. W najgorszym razie, kiedy naprawdę niczego nie można znaleźć, uruchamia się wyobraźnię: na przykład pacjent ma 24 lata, jego stryjeczny dziadek zmarł w podróży w wieku 30 lat. Psycholog łączy te dwa fakty i mówi pacjentowi, że jest na drodze do osiągnięcia trzydziestki. Bardzo to zabawne! Drugi dość znany przypadek,

o który regularnie jestem pytany, to efekt synchroniczności[70]. Jung chciał opracować teorię przy pomocy matematyków i fizyka, ale nigdy nie dopiął swego.

Mimo wszystko nie można się powstrzymać przed przypisywaniem znaczenia zbiegom okoliczności. Przypuszczam, że nawet Pana korci, by to robić.

Jasne! Wydarzenie o niewielkim prawdopodobieństwie wystąpienia wydaje nam się o wiele dziwniejsze, kiedy spotyka nas, niż gdy spotyka innych ludzi. Badałem ostatnio percepcję przypadku u dzieci: za osłoną rzucałem kostką, a one miały zgadywać osiem razy z rzędu, ile wypadnie oczek. Chciałem przeanalizować ciąg przepowiedni. Na siedemdziesięcioro dzieci jednemu udało się zgadnąć cztery razy z rzędu. W toku tych prób myślałem sobie: „Straszne! Jeśli się okaże, że się pomyliłem, znaczy, że przeczucie istnieje!”. Musiałem przemówić sobie do rozumu: jedno na siedemdziesięcioro da się wyjaśnić przypadkiem. To tak jak ze złudzeniami optycznymi: w danej chwili nie da się ich uniknąć, ale można je sobie wytłumaczyć.

Istnieje fenomen zwany zawyżoną wartością oczekiwaną rozkładu. Oznacza to oczekiwanie od przypadku, że będzie typowy dla naszego o nim wyobrażenia. Generalnie się spodziewamy, że przypadkowe daty nie będą jakoś specjalnie pogrupowane, lecz rozłożone jednolicie. W rzeczywistości dość często spośród dwunastu przypadkowych dat dwie, a nawet trzy wypadają w tym samym miesiącu. Zawyżona wartość oczekiwana rozkładu może nas wprowadzić w błąd, ale nie jest irracjonalna.

Czyli jesteśmy skłonni wierzyć, że sam przypadek powinien się kierować jakimiś regułami?

Owszem, i to zarówno w czasie − nie oczekujemy, że losowo wybrane daty będą blisko siebie − jak i w przestrzeni: wyobrażamy sobie, że punkty rozłożone losowo na powierzchni są za bardzo rozproszone. Świetnym historycznym przykładem jest bombardowanie Londynu w czasie drugiej wojny światowej. Niemieccy piloci latali tak wysoko nad chmurami, że nie widzieli, gdzie zrzucają bomby, które spadały całkowicie przypadkowo. Ale na podstawie mapy trafień brytyjski sztab stwierdzał, że bombardowania skupiają się w pewnych punktach, które w ogóle nie pokrywały się z oczywistymi celami militarnymi. Wyciągnięto z tego wniosek, że Niemcy

mają złe mapy. A tymczasem analiza statystyczna pokazuje, że trafienia wcale nie były jakoś szczególnie pogrupowane, ale rozłożone losowo.

Paradoksalnie wyjaśnia Pan, że bez wątpienia dzięki tym iluzjom poznawczym częściowo zawdzięczamy przetrwanie naszego gatunku: lepiej było widzieć za dużo koincydencji niż za mało.

Psychologowie ewolucyjni przypuszczają, że nauczyliśmy się je wykrywać aż za dobrze. W czasach kiedy od tego mogło zależeć życie, lepiej było nadinterpretować koincydencje i odejść, gdy liście się poruszały, ukrywając być może drapieżnika, niż nie doszacować wagi tego i niczego nie wydedukować.

Metoda naukowa polega zresztą na tym, żeby szukać zbieżności i wzajemnych powiązań i interpretować je inaczej niż jako działania przypadku. Irracjonalne to nie jest, ale jednak ryzykowne, ponieważ nie zawsze prowadzi do wiarygodnych konkluzji. Na przykład doświadczenie a priori przeprowadzone poprawnie pozwoliło wysnuć wniosek, że istnieje efekt Mozarta: słuchając muzyki Mozarta, człowiek staje się inteligentniejszy. Kiedy próbowano powtórzyć eksperyment, wynik okazał się niezadowalający. Przypuszczamy, że chodziło tu o błąd pierwszego rodzaju, co na pewno zdarza się regularnie. Takie złudzenie jest wadą racjonalnej metody badawczej.

Podsumowując, skąd bierze się nasza rezerwa wobec przypadku? Czy chodzi o czystą niezdolność poznawczą, czy też przypadek napawa nas przerażeniem?

Nie sądzę, żeby napawał nas przerażeniem, ale generalnie lubimy mieć wyjaśnienie − dlatego właśnie wymyślono naukę. Niemniej naprawdę nie umiem odpowiedzieć...

Rozmawiał Jean-François Marmion

Głupota jako logiczne urojenie

Boris Cyrulnik
neuropsychiatra i rektor do spraw dydaktycznych
na Uniwersytecie Tulońskim

(przeł. Bożena Sęk)

Nie ma niczego, co byłoby poważniejsze od głupoty i występowało równie często jak ona. Jesteśmy z pewnością istotami najbardziej w tym uzdolnionymi, skoro żyjemy w świecie wyobrażeń, z których część, mimo spójności i wewnętrznej logiki, może się okazywać kompletnie oderwana od rzeczywistości. U osób psychotycznych określa się je mianem urojeń, najczęściej jednak zarówno dla was, jak i dla mnie to po prostu głupota. I bardzo łatwo można znaleźć tysiące jej przykładów we wszystkich sferach ludzkiego działania.

Weźmy na przykład biologię. Jeżeli stwierdzę, że efekt psychofarmakologiczny przyjęcia dwóch tabletek witaminy B_6 odpowiada dokładnie efektowi zażycia jednej tabletki witaminy B_{12}, logika matematyczna pozwoli mi wprowadzić was w błąd i uwierzycie, że mój wywód jest logiczny. Przeniesiona zatem do innej dziedziny logika może się stać głupotą. Pozwoliłem sobie na dokonanie drobnych obliczeń, inspirując się psychiatrą i psychoanalitykiem Wilhelmem Reichem. Spodziewane pożycie seksualne pary wynosi około 50 lat, czasami więcej. Przy dwóch stosunkach płciowych tygodniowo (taka jest średnia częstotliwość w naszej kulturze) wychodzi nam 5–6 tysięcy stosunków. We Francji, która w Europie dzierży złoty medal w zakresie przyrostu naturalnego, kobiety wydają na świat średnio 1,9 dziecka – czyli wypada jedno dziecko na 3 tysiące stosunków. Statystycznie zatem jest wysoce nieprawdopodobne, aby stosunki płciowe były przyczyną ciąży! Nie do wiary. (Zauważmy przy okazji, że przy takich matematycznych rezultatach trzeba było odbyć 2 399 200 000 000 stosunków płciowych, aby spłodzić populację liczącą 7,5 miliarda ludzi).

Ryzykowne skoki psylacanistów

A jak tam u psychoanalityków? Poznamy pokrótce, a z korzyścią dla siebie, jak rywalizowali między sobą Allah Khan[71] i dziadek Freud. Zazdrość Allaha Khana była punktem wyjścia do fundamentalnej teoretycznej różnicy zdań, która zrodziła psylacanizę[72], dziś czczoną przez jej wyznawców powtarzających bezkrytycznie i bezdyskusyjnie teorie swojego mistrza. Powszechnie wiadomo na przykład, jak to pewnego dnia Allah Khan usłyszał od pacjentki Żydówki: „Co rano budzi mnie strach. Przeżywam to od wojny, o tej porze gestapo pukało do drzwi". Allah Khan wstał z fotela. Odstąpił od teorii, a przystąpił do praktyki i przeszedł do czynu. Otóż pogładził pacjentkę po policzku, mówiąc: „*Geste à peau*, *geste à peau*..."[73]. Reakcja pacjentki: „To absolutnie cudowne!". Faktycznie... Odnotujmy, że jego prace związane z fazą lustra były inspirowane etologią zwierząt, którą Allah Khan otwarcie cytuje. Zresztą jako jeden z pierwszych czytał tego rodzaju publikacje, aczkolwiek inaczej twierdzą psylacaniści nienawidzący mnie, bo podkreślałem tę bliskość, chociaż widać ją na pierwszy rzut oka. Amerykański psychoanalityk René Spitz w wydanej w 1965 roku książce *The First Year of Life* (Pierwszy rok życia dziecka), którą przedmową opatrzyła Anna Freud, wymienia dwadzieścia osiem odniesień do etologii zwierząt. Wnoszę stąd, że psylacaniści, nie znając podstawowych tekstów swojej dziedziny, atakują mnie w imię rzeczywistości, jaką sobie wyobrażają, a nie rzeczywistości jako takiej. Co jest czystą definicją logicznego urojenia.

W latach osiemdziesiątych XX wieku przy okazji pewnej konferencji wykombinowałem żart, aby zilustrować to, co Freud nazywał kondensacją i przemieszczeniem w nerwicy obsesyjnej. Wymyśliłem przypadek niejakiego Ottona Kranka cierpiącego na paraliż histeryczny obojga uszu: nie mógł nimi poruszać jak jego koledzy ze szkoły. Musiał więc udać się do psychoanalityka lub do psylacanisty, dla którego sygnifikant (element znaczący) to żenada, ponieważ oddziałuje na rzeczywistość. Jako że wystarczy zmienić sygnifikant, aby zmodyfikować jego oddziaływanie na rzeczywistość, psylacanista poradził Ottonowi, by przeanagramował swoje

imię, pisząc je wspak. Już nazajutrz Otto poczuł się dużo lepiej. Chodzi tu o takie samo rozumowanie jak przy *geste à peau*: przemieszczenie, kondensacja, potem ryzykowny skok...

Wkraczamy na ścieżkę kariery

Bądźmy jednak sprawiedliwi: głupota uderza czasem równie mocno po stronie przeciwnej, wśród psychiatrów odwołujących się do podejścia naukowego. Klasyfikacje DSM (*Diagnostyczny i statystyczny podręcznik zaburzeń psychicznych* Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego) czy ICD (Międzynarodowa Statystyczna Klasyfikacja Chorób i Problemów Zdrowotnych publikowana przez Światową Organizację Zdrowia) powstają na podstawie artykułów ogłaszanych drukiem w czasopismach, które czasem zapraszają mnie do swoich komitetów redakcyjnych. Co prawda nazwisko autora się ukrywa, często jednak się domyślamy, kto napisał artykuł, ponieważ udaje się rozpoznać styl i ulubiony temat. Poza tym można znakomicie dobrać komitet oceniający teksty: tu szwagier, tam kolega, któremu autor pożyczył sporą sumkę albo już dwa razy opublikował jego pracę, więc teraz pora na rewanż, albo dziewięćdziesięciolatek bez przerwy powtarzający to samo („Faza lustra, faza lustra, faza lustra...”). W sumie właśnie tak robi się karierę: publikuje się aż do emerytury ciągle tę samą pracę, ewentualnie zmieniając tytuł albo jedno czy drugie zdanie. Oczywiście lekko przesadzam, lecz swego czasu mój przyjaciel Paul Ekman, pionier w dziedzinie psychologii emocji, występując anonimowo, otrzymał odmowę publikacji artykułu w piśmie, które dwa lata wcześniej przyjęło do druku jego pracę. Głupota nie omija także komitetów redakcyjnych oceniających kolegów po fachu!

Stanowi ona część każdego systemu, czy jest się biologiem, matematykiem, statystykiem, psychoanalitykiem, psylacanistą, czy klinicystą. Uczestniczy w zarządzaniu codziennością. Zasługujemy na Nobla za przychylność! Albo i na coś więcej, to znaczy na cytowanie w miejscowej kafejce. Niemniej złóżmy hołd podejściu naukowemu. Ma

ono przynajmniej tę zaletę, że doradza wątpliwości, weryfikację i pogodzenie się z tym, że nasze prawdy są tylko chwilowe. To jakiś postęp w głupocie. Jeżeli jednak chce się robić karierę naukową, trzeba bezwzględnie udowodnić, że ma się słuszność... co graniczy z urojeniem. W związku z tym pojawiają się dwie opcje: oczekiwanie kariery lub oczekiwanie życia. Co oznacza, że zwalcza się wątpliwości, na uprzywilejowanym miejscu stawiając przekonanie i zarazem wzmacniając swoją głupotę i oczekiwanie kariery. Podpisuje się wtedy publikacje jak leci, żeby człowieka lubili, i wstawia się do nich słowa i cytaty, które dobrze wyglądają. Ewentualnie okazuje się nieposłuszeństwo, choćby i mając w perspektywie napaści. Po pewnym niekomfortowym czasie być może do delikwenta dołączą inni i utworzą nową sektę... która też będzie powtarzała swoją śpiewkę. Myślenie sobą oznacza zatem skazywanie się na myślenie o sobie, zanim raz-dwa nie przyłączy się banda kumpli, która utworzy nową bandę głupców. Przyjaznych głupców. I przy odrobinie szczęścia cała grupa będzie przynajmniej lubiła razem się powygłupiać. Oto jak na karierę może wpływać nasz stosunek do głupoty.

Swoją drogą, sądzę, że po tym artykule moja kariera mocno przystopuje!

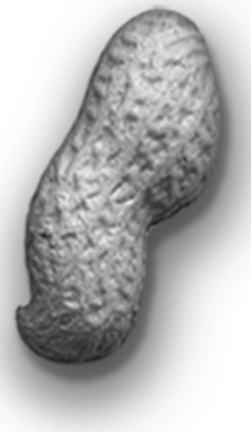

Język głupoty

Patrick Moreau
profesor literatury w Collège Ahuntsic w Montrealu,
redaktor naczelny pisma „Argument”

(przeł. Bożena Sęk)

Co mówią głupcy? Sami nie wiedzą, to ich ochrona. Mowa głupca, choć niepozbawiona sensu, nie przymusza się do dokładności. To paplanie spełniające funkcję fatyczną, mające spychać ciszę w kąty. Głupiec [...] czepia się komunałów jak cyrkowiec liny. Kurczowo łapie frazesy i już ich nie wypuszcza.

Georges Picard, *De la connerie*[74]
(*O głupocie*)

Czasami popełnia się głupstwa, ale znacznie częściej się je mówi. Zazwyczaj więc głupstwa wychodzą z ust. Czy wypowiedzi uznawane za głupie nie świadczą tylko o chwilowym deficycie inteligencji i nie są jedną z możliwych manifestacji tego zjawiska? Czy nie istnieje raczej specyficzna głupota związana z językiem, a jej naturalnym środowiskiem nie są słowa rzucane bez zastanowienia? Ta hipoteza przybliżałaby głupotę do Orwellowskiej nowomowy, której idealne użycie, przez autora *Roku 1984* nazwane kwakmową, nie wymaga „żadnego udziału ośrodków wyższych”[75].

Na pierwszy rzut oka dziwne może się wydawać łączenie językowej głupoty z nowomową, kanonicznym modelem każdej drętwej gadki. Tymczasem obydwie służą sobie nawzajem wsparciem z racji samej swojej natury: i jedna, i druga definiowana jest jako nieadekwatne nieświadome używanie języka. Głupie słowa i wypowiedzi, podobnie jak kwestie w nowomowie, okazują się niezdolne właściwie opisać rzeczywistość, a także myśl, która je wykorzystuje. Mimo że jedna wpisuje się w przestrzeń polityczną i ideologiczną, a druga jest bardziej spontaniczna, nowomowa i głupota językowa są więc dość pokrewne: obydwie jawią się jako perwersja w stosunku do normalnego właściwego użycia języka i słów.

Ponadto postawimy tu hipotezę, że te dwa pokrewne fenomeny, początkowo odmienne, obecnie zbliżają się do siebie dzięki co najmniej dwóm fenomenom współistniejącym. Z jednej strony mamy ideologie (feminizm różnicy, antydyskryminację gatunkową, gender i tak dalej), które realizując intensywny „twórczy lobbing”[76], ewoluują coraz wyraźniej w stronę rozsądku. Z drugiej strony jest głupota, która wdziera się brutalnie w sferę publiczną głównie dzięki Internetowi i mediom społecznościowym stanowiącym znakomitą komorę pogłosową.

Czasami popełnia się głupstwa, ale znacznie częściej się je mówi.

Nie ma lepszego przykładu obecnego styku głupoty i nowomowy od wiadomości opublikowanej na Facebooku przez wojującą weganke w marcu 2018 roku, po islamistycznym zamachu w Trèbes, w którym zginął rzeźnik:

> *I co? Przejmujecie się, że terrorysta zabija mordercę? Ja to zlewam, zero współczucia, jest jednak sprawiedliwość.*

Znalazło się tu w pigułce wszystko to, co współczesna nowomowa ma w sobie najbardziej charakterystycznego i co właśnie przeobraża ją w głupotę.

Skręt referencyjny: kiedy słowa „odbiegają”

Dla zdrowego rozsądku w tej wiadomości najbardziej szokujące jest oczywiście określenie rzeźnika mianem „mordercy”. Termin ten wydaje się zarazem niewłaściwy, hiperboliczny, uwłaczający i naturalnie głupi, podobnie jak słowo „pedały”, którego niedawno poza anteną użył pewien

komentator sportowy w odniesieniu do niemieckich piłkarzy po meczu z klubem francuskim.

Głupota, którą się wygłasza, jest więc w pierwszej kolejności rodzajem fałszu graniczącego często z przesadą. Używane słowa nie zgadzają się ani z powszechnym znaczeniem, ani z tym, do czego się odnoszą. Taka głupota różni się jednak od kłamstwa, ponieważ ten, kto ją wypowiada, w gruncie rzeczy nie ma zamiaru wprowadzać w błąd rozmówców. Raczej plecie, co mu ślina na język przyniesie. Naturalnie w ogóle nie dbając o prawdę[77], ale też nie oczekując, że ktoś potraktuje to poważnie, innymi słowy, że zostanie zrozumiane literalnie. Na pierwszy rzut oka ten ostatni punkt zdaje się odróżniać tego, kto mówi głupoty, od użytkownika nowomowy, dla którego każde słowo jest ważne, ponieważ stanowi oznakę ortodoksji. Zobaczmy, jak to wygląda.

Nazywając mordercą rzeźnika, który padł ofiarą terrorysty, wojująca weganka nie ma oczywiście świadomości, że wygaduje głupstwa. Przeciwnie. Używa tego określenia, w pełni zdając sobie sprawę, że odbiega ono od zwyczajowego znaczenia. Jawnie domaga się takiej korekty leksykalnej, która jej zdaniem sprawi, że język lepiej zacznie wyrażać prawdę, opisywać rzeczywistość. W jej mniemaniu zabijanie zwierząt obiektywnie jest morderstwem, toteż nazwanie mordercą tego, kto pozbawia życia zwierzęta, oznacza użycie stosownego słowa, nawet jeśli nie wszyscy od razu spostrzegą tę stosowność. Przyznać trzeba, że w takiej korekcie znaczenia słów zasadniczo nie ma nic absurdalnego. Na poparcie tego można przywołać choćby argument, że w czasach niewolnictwa zabicia niewolnika też nie uważano za morderstwo! Użycie w tym wypadku na pozór uwłaczającego terminu „morderca” byłoby zatem jedynie nadaniem mu z wyprzedzeniem treści, która w późniejszych czasach zostanie jednomyślnie przyjęta. Hipoteza pozornie sprawia wrażenie słusznej: jako przekształcenie dawnego języka, a w szczególności znaczenia słów, nowomowa w wielu wypadkach może się zdawać postępowa. Czy jednak na pewno tym razem?

Oczywiście nie. Przede wszystkim z tego prostego powodu, że w dzisiejszych czasach rzeźnicy nie zabijają zwierząt – robi się to w rzeźniach – a oni tylko dzielą ich ciała na steki, szynki i tak dalej. Określenie „morderca” jest zatem nieścisłe i leksykalnie niepoprawne.

I tutaj dotykamy pierwszego punktu przybliżającego język ideologii do głupoty. Chodzi mianowicie o skręt referencyjny, który sprawia, że słowa odbiegają, że tak powiem, od rzeczywistości, niemniej takiego nieścisłego użycia języka nie można określić mianem kłamstwa. Głupiec tak naprawdę nie wierzy, że wszyscy przeciwnicy jego ulubionej drużyny są homoseksualistami. A nasza egzaltowana bojowniczka po prostu nie pomyślała, że rzeźnik, którego w swoim mniemaniu oskarżyła, prawdopodobnie w życiu nie zabił żadnego stworzenia. W tego typu dyskursach słowa odsyłają więc tylko do siebie, stają się „własnymi desygnatami”[78]. Komunikują coś na kształt wyobrażenia, jak fetysze, których znaczenie symboliczne przewyższa rzeczywiste.

Niespoistość elementu znaczonego: czy morderca nadal jest mordercą?

Jednakże ta ucieczka do funkcji referencyjnej języka nie wystarczy do ucięcia sporu o właściwe używanie słownictwa, czyli do oddzielenia ziarna – słów stosownych – od plew – tych, które takie nie są. Należy jeszcze zadać sobie pytanie o elementy znaczone rzeczonych słów, to znaczy o ich definicje, słowa bowiem nie tyle opisują otaczający nas świat, ile służą do analizowania go, do nadawania mu sensu za pomocą pojęć, które definiujemy.

Otóż można by zwrócić uwagę osobie, która używa słowa „morderca”, że gdyby zabijanie zwierząt było faktycznie morderstwem, za mordercę należałoby uznawać także kota, który łapie i zabija mysz, wieloryba, który dokonuje zagłady kryla, geparda, który na obiad zagryza sobie antylopę. Poprawne używanie słów wymaga bowiem, aby ich element znaczony miał stałą definicję, która pozwoli opisywać różne desygnaty, jeżeli tylko mają tę

samą cechę. Skoro więc zabicie zwierzęcia przez człowieka jest zbrodnią, logika nakazuje przyjąć, że taki sam czyn popełniony przez inne zwierzę również jest zbrodnią. Tak czy inaczej, nasza obrończyni praw zwierząt powinna zatem przyklasnąć idei, by zniknęli wszyscy mięsożercy, przynajmniej za sprawą opatrznościowej „sprawiedliwości" przywołanej na koniec postu, którego wszystkich skutków jego autorka raczej nie przewidziała. Naturalnie ów brak konsekwencji i będąca jego owocem nierozwaga stanowią główne punkty wspólne nowomowy i głupoty, zarówno bowiem jedna, jak i druga doprowadzają niekiedy do bezmyślnych wypowiedzi i popełniania niezręczności. Ale to nie wszystko.

Słowa z klapkami: jak u Humpty Dumpty

Istotnie słowa, które wyzwalają się zarówno od swojego desygnatu, jak i od znaczenia, wymykają się niejako zwyczajnemu statusowi słów. Słowo bowiem jawi się zawsze jako z gruntu problematyczne: jego znaczenie pozostaje otwarte i może być przedmiotem negocjacji między dwoma interlokutorami[79], którzy będą się na przemian podpierali jego większą bądź mniejszą adekwatnością w stosunku do desygnatu albo jego pojęciową koherencją, aby potwierdzić lub zaprzeczyć, że w takim a takim przypadku jest poprawnie używane, że chodzi o właściwe słowo.

Pod tym względem język jest rzeczywistością dialektyczną i zarazem dialogiczną i tylko istota bezwzględna, taka jak Humpty Dumpty w *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, może oświadczyć, i to „pogardliwie": „Gdy ja używam jakiegoś słowa [...], oznacza ono dokładnie to, co mu każę oznaczać... ni mniej, ni więcej"[80]. To właśnie robią głupcy jako ideolodzy. Ich słowa, arbitralnie zdefiniowane i przez to bez związku z tym, co nie jest nimi, już nie są otwarte na żadną dyskusję. To największa perwersja języka, on bowiem może być tylko wspólny.

Tak jak głupiec czy ideolog z definicji przestaje być wrażliwy na różnorodność rzeczywistości i na pluralizm punktów widzenia[81], tak jego słowa również mają klapki. Znaczą „ni mniej, ni więcej" to, co odgórnie

postanowił ich użytkownik (bądź użytkowniczka), nie zważając ani na innych rozmówców, ani nawet na tradycję przekazywaną w słownikach. Jeśli ta osoba (przypomnijmy – chełpiąca się, że ma „zero współczucia") postanawia, że „morderca" najlepiej określa zawód rzeźnika, cóż, wnioskować należy, że owo słowo, które stało się autoreferencjalne przez niestałość swojej definicji, to właśnie będzie znaczyło. Ale w takim wypadku słowa te już nie są tak naprawdę słowami; są raczej ściśle określonymi znakami, których sens nie poddaje się interpretacji.

Za sprawą jednak osobliwego paradoksu te słowa-znaki, które usiłują zawładnąć rozmową, ponieważ nie mogą już być rozważane, stają się de facto bezdyskusyjne. Nie ma zatem innego wyjścia, jak przyjąć je bez dyskusji albo... sprzeciwić się im, ale to już na własne ryzyko.

Słowa slogany: grupowe zawołania wojenne

Te słowa-znaki są również – w etymologicznym sensie terminu – sloganami (określenie to pochodzi ze szkockiego gaelickiego, oznaczało zawołanie wojenne, które chórem wykrzykiwali członkowie tego samego klanu). Używane są nie tyle w celu powiedzenia czegoś, co na ogół można by wyrazić inaczej i lepiej, ile aby pokazać w jak najlepszym świetle tego, kto je stosuje w mniej czy bardziej formalnej grupie. (I na odwrót – kto tych terminów nie używa albo co gorsza, odrzuca je, sam się wyklucza z rzeczonej grupy i nieodwołalnie staje się wrogiem podmiotu mówiącego). Nazwanie pedałami piłkarzy drużyny niemieckiej grającej z zespołem francuskim jest zatem sposobem na pokazanie się jako kibic Francuzów, patriota, mężczyzna dumny ze swojej heteroseksualności i tak dalej. Tak samo wiadomość zamieszczona na Facebooku przez wojującą weganke świadczy o chęci porozumienia z innymi, na co wskazuje kolokwialny styl zagadywania do wirtualnych rozmówców („I co?"). Widać też pragnienie wyróżnienia się, co przejawia się w sposobie pozowania na wolnomyślicielkę, która ma ambicję przeciwstawić się opinii większości reprezentującej doksę („przejmujecie się", „ja to zlewam").

Ten pozornie krytyczny zmysł, odrobinę prowokujący, który nie wychodzi jednak poza to, co toleruje grupa przynależności[82], również jest wspólny dla głupców i ideologów. Mimo nadmiernie uproszczonej retoryki – a raczej dzięki niej – jedni i drudzy czerpią z tego poczucie wyższości ludzi, którzy wszystko zrozumieli. Leży ono u źródeł dużej części głupoty językowej, a także nigdy nienegowanego oszałamiającego sukcesu każdego wodolejstwa. Znakomitą cechą zarówno wodolejstwa, jak i niejednokrotnie głupoty językowej jest upoważnianie tych, którzy je stosują, do komentowania niemal wszystkich opinii, oczywiście złośliwie, lecz tonem nieznoszącym sprzeciwu, pewnym, a zatem w gruncie rzeczy uspokajającym. Natomiast wątpliwości, intelektualny niepokój przeciwstawiają się głupocie i zajmują poczesne miejsce pośród cennych odtrutek na ideologiczne szaleństwa.

Utrata zdrowego rozsądku

Aktualne wzmożenie ideologiczne, mocno wspierane między innymi algorytmami i mediami społecznościowymi, w których rodzi się kultura niszowa i które kojarzą ze sobą członków różnych grup, ułatwia rozprzestrzenianie się żargonów coraz bardziej oddalających się od języka powszechnie używanego. Równocześnie te same media sprawiają, że granice grup zainteresowań ulegają rozszczelnieniu, przez co dochodzi do scalenia się tego, co jest prywatne lub półprywatne i staje się publiczne, a zatem tego, co może być powiedziane publicznie bądź nie.

Kiedy więc wiadomość weganki, szokującą dla większości ludzi, ujawnili internauci niepodzielający ani jej języka, ani poglądów ideologicznych, młoda kobieta natychmiast zaprotestowała, że „ten post był skierowany tylko do przyjaciół”, po czym odwołała się do L214, stowarzyszenia obrony praw zwierząt, z którym się identyfikowała. Wyszło jej to zresztą na złe, bo L214 natychmiast wydało oświadczenie, w którym odżegnywało się od jej słów[83].

Jeśli chodzi o nieprzyjemną uwagę naszego komentatora sportowego, to gdyby nie zła wola osoby trzeciej, słowa te nigdy by nie zostały upublicznione i nie wywołałyby wiadomego skandalu.

Powyższe dwa przykłady ujawniają kryzys dyskursu publicznego, otaczanego ze wszystkich stron przez te dwie formy nadużyć językowych, które choć różne, cechują się utratą tego, co najważniejsze, czyli zdrowego rozsądku. Mamy do czynienia z jednej strony z idiotyzmami pojęciowymi, które często się wywodzą z nauk społecznych, ale w mniejszym bądź większym stopniu okrywa je tajemnica i pozostają szokujące dla ogółu rozmówców (kultura przemocy, gender, rasizm państwowy i tak dalej); z drugiej zaś strony jest prowokująca trywialność, która wkracza w sferę publiczną nieumyślnie (jak w przypadku naszego dziennikarza) albo umyślnie (widać ją na przykład w tweetach prezydenta Trumpa albo w tak zwanych Vaffanculo-Days organizowanych we Włoszech przez Ruch Pięciu Gwiazd).

Publiczne używanie rozumu zmusza do ograniczenia tych dwóch form nadużycia wobec zdrowego rozsądku, bez którego słowa i wypowiedzi nie są zdolne nawet w minimalnym stopniu zapewnić konsensusu. W związku z tym debata publiczna sprowadza się do zderzeń sloganów, które przeciwne strony, zamiast zbijać argumentami, po prostu odrzucają, obnażając ich bezsensowny charakter. Zważywszy, że badania terenowe prowadzone na temat głupoty – w tym prace wspomnianego wyżej Renégo Zazzo – wykazały, że zawsze jest się dla kogoś głupcem, nietrudno się domyślić, jak jałowe są takie ideologiczne konfrontacje.

Najgorsze jest to, że głupota okazuje się zaraźliwa, dlatego wszyscy tracimy na zniknięciu zdrowego rozsądku. Urzędnicy potępili wojującą wegankę za pochwałę terroryzmu, a internauci oburzali się oczywistą homofobią komentatora sportowego. Można się zastanawiać, czy biorąc dosłownie wypowiedzi tych dwojga – chociaż ich nadużycia językowe wcale nie były warte takiej uwagi – ich przeciwnicy również nie dowiedli osobliwego braku otwartości umysłu wobec stwierdzeń, które powinno się

potraktować raczej jak to, czym w gruncie rzeczy są: jak zwyczajną głupotę.

Emocje nie (zawsze) czynią głupcem

Rozmowa z Antoniem Damasio,
profesorem neurologii i psychologii, dyrektorem
Instytutu Badań nad Mózgiem i Twórczością
na Uniwersytecie Południowej Kalifornii

(przeł. Bożena Sęk)

W powszechnym przekonaniu pod wpływem emocji głupiejemy. Czy głupio jest w to wierzyć?

To zbyt ogólne przekonanie, aby oddać złożoność problemu. Przede wszystkim emocje są bardzo różne. Pod wpływem niektórych robimy się niewiarygodnie mądrzy, jeżeli są dopasowane do sytuacji, inne mogą sprawiać, że nasze postępowanie będzie głupie albo niebezpieczne. Należy więc rozróżniać emocje negatywne, takie jak na przykład gniew, strach lub

pogarda, i pozytywne, takie jak radość czy współczucie, dzięki którym stajemy się lepsi, lepiej współpracujemy i postępujemy inteligentniej. Oczywiście każda emocja może mieć swoje drugie oblicze: jeśli okażesz się zbyt współczujący albo zbyt miły, możesz zostać oszukany, wcale nie stając się lepszy. Nie wrzucajmy więc wszystkich emocji do jednego worka. I nie zapominajmy, że od okoliczności zależy, czy nasze postępowanie okaże się mądre, czy głupie.

Emocje i uczucia nie występują w izolacji: rozum jest niezbędny, aby oceniać nasze działania. To ważne z punktu widzenia ewolucji, ponieważ nasz gatunek najpierw zaczął doświadczać emocji, a dopiero później nasi przodkowie zaczęli je sobie uświadamiać. Następnie pojawiło się uczucie, czyli niejaka refleksja nad emocjami. Nad wszystkim nadzór sprawował rozum bazujący na wiedzy i właściwym zrozumieniu okoliczności. Inteligencja u człowieka polega więc na umiejętności negocjowania między reakcjami emocjonalnymi z jednej strony oraz wiedzą i rozumem z drugiej. Problemu nie stanowią wyłącznie emocje ani wyłącznie rozum. Sam rozum jest trochę oschły: można się nim posługiwać w pewnych sytuacjach życia społecznego, ale nie we wszystkich, co to, to nie.

Udowodnił Pan, że kiedy pacjent z powodu uszkodzenia mózgu jest odcięty od emocji, trudno mu dokonywać właściwych wyborów. Oznacza to, że w normalnych okolicznościach rozum i emocje wcale się ze sobą nie kłócą.

Istotnie. Tutaj to także kwestia porozumienia. Człowiek nie może w pełni działać, kierując się wyłącznie rozumem albo wyłącznie emocjami. Potrzebne jest jedno i drugie. W pewnym sensie rozum wyewoluował na bazie emocji, które pozostają w tle, podszeptując, czy powinniśmy się angażować w daną sytuację, czy trzymać się z boku. Pomysł, żeby w życiu liczyć tylko na swoje emocje albo tylko na rozum, to dopiero głupota!

Jak wytłumaczyć, że ludzie bardzo inteligentni, czasem znakomicie wykształceni, wierzą w rzeczy absolutnie głupie, a nawet niebezpieczne?

Musimy się pogodzić z tym, że w bezmiernej złożoności istoty ludzkiej dysponujemy ogromną ilością wiedzy, ale również niewiarygodnie rozległą paletą możliwych reakcji. Chociaż psychologia i neuronauka rozwijają ogólne modele funkcjonowania człowieka, nie należy stąd wnioskować, że wszyscy funkcjonujemy tak samo. Byłby to wielki błąd i ogromne zagrożenie.

Oczywiście wszyscy jesteśmy ludźmi i z tego powodu zasługujemy na szacunek, wolność i troskę. Zarazem jednak niezwykle się różnimy, każdy ma własny arsenał zachowań, profil intelektualny i emocjonalny, temperament.

Niektórzy są bardzo weseli i energiczni, budzą się rano ze śpiewem na ustach, inni wolą dłużej pospać. Musimy się pogodzić z tą nieskończoną wręcz różnorodnością. Ponadto nie żyjemy sami, lecz wśród innych ludzi, w konkretnym otoczeniu kulturowym, które wywarło wpływ na nasz rozwój. W zgodzie z tą różnorodnością spokojnie więc możemy wierzyć w jakieś idiotyzmy, których nieprawdziwość naukowa i statystyczna jest znana. Tak bardzo się różnimy, że dyskusyjne jest nawet mówienie o kulturze zachodniej. Żyjemy raczej w mikrośrodowiskach kulturowych. Kultura francuska, kultura amerykańska... już to stanowi zbyt duże uogólnienie. Oczywiście łatwo można rozpoznać pewne cechy jako typowo francuskie czy amerykańskie, ale to wyłącznie stereotypy: należy się liczyć z dalszymi podziałami wynikającymi z grup przynależności, tradycji, norm obyczajowych. Wydaje się to skomplikowane, ale prawda jest po prostu taka, że nie sprowadzamy się wyłącznie do stereotypów. W każdym razie nie powinno tak być.

Pańska ostatnia praca, Dziwny porządek rzeczy[84]*, traktuje o biologicznych korzeniach kultury. Czy uważa Pan, że dzisiaj, w zglobalizowanej kulturze, przeżywamy złoty wiek głupoty?*

Trudno powiedzieć! Moim zdaniem i tak, i nie. W naszych czasach nie wiemy wszystkiego, ale wiemy dużo więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Akumulacja wiedzy naukowej w dziedzinie biologii, klimatologii, fizyki, chorób, jak na przykład raka, nigdy dotąd nie osiągnęła takich rozmiarów. Dokonał się ogromny postęp. Tymczasem z powodu kanałów, jakimi docierają do nas informacje, zwłaszcza w dobie komunikacji cyfrowej i mediów społecznościowych, żyjemy również w czasach, kiedy bez trudu można nas oszukać, kiedy łatwo ulegamy wpływom osób rozpowszechniających błędy albo kłamstwa. Powtórzę: odpowiedź nie może być jednoznaczna. To zależy od tego, kim jesteś i gdzie jesteś. Dysponujemy dziś wiedzą o wiele potężniejszą niż dziesięć lat temu i zasadniczo nie podlega to dyskusji, ale jesteśmy narażeni na całą masę rozpowszechnianych z determinacją fałszywych informacji. To absolutna sprzeczność. Dzisiejsze czasy są dla głupoty zarazem najlepsze i najgorsze.

Czy triumfująca teraz neuronauka bywa głupia albo groźna?

W każdym razie bardzo nas interesuje. Chcemy wiedzieć, jacy jesteśmy, jak funkcjonuje ludzki mózg, umysł i ludzka biologia, a to tłumaczy, dlaczego neuronauka stała się taka popularna. Kiedy jakaś dyscyplina jest tak modna, pojawia się ryzyko, że źli praktycy niewłaściwie ją wykorzystają. Istnieje oczywiście dobra i zła nauka, ale to nie jest kwestia głupoty. I nie sądzę, żeby neuronauka w ogólności była gorsza niż fizyka, klimatologia czy dowolna inna dziedzina.

Rozmawiał Jean-François Marmion

Głupota i narcyzm

Jean Cottraux
honorowy psychiatra szpitalny, członek założyciel
Akademii Terapii Kognitywnej w Filadelfii

(przeł. Bożena Sęk)

Dwaj siedzący intelektualiści nie zajdą tak daleko jak idący prostak.

Michel Audiard, *Un taxi pour Tobrouk* (1961)

Trudno zdefiniować głupotę, często trudno też dostrzec ją zarówno u siebie, jak i u innych. Niemniej wybitny psycholog kognitywista René Zazzo przeprowadził w związku z tym eksperyment[85]. Zazzo był błyskotliwy, specjalizował się w badaniu inteligencji i obrazu „ja", jego wkład w naukę jest znaczny. Zazzo nie wahał się przed opublikowaniem wyników tego badania, ryzykując zdetonowanie bomby w świecie uniwersyteckim.

Otóż do stu lekarzy, psychiatrów i psychologów z dużego paryskiego szpitala oraz do dwudziestu znanych paryskich psychiatrów rozesłał ankietę. Zawierała listę 120 nazwisk, łącznie z nazwiskiem osoby, która miała wypełnić kwestionariusz. Zazzo prosił, aby każdy zakreślił nazwiska tych, którzy zdaniem ankietowanego zasługują na miano głupca. Na liście umieścił także swoje nazwisko, ale nie podał, jaki uzyskał wynik...

Wyłoniła się krótka lista pięciu nazwisk, na które oddano ponad 85 procent głosów, lecz jedną osobę zaznaczyli wszyscy. Był to wysoko postawiony lekarz, dobry klinicysta, człowiek z ilorazem inteligencji wynoszącym co najmniej 120, ale zupełnie pozbawiony poczucia humoru. Odznaczał się wielką erudycją, miał jednak problemy w kontaktach z innymi, słabą empatię i wyraźny deficyt wrażliwości, przez co zupełnie nieświadomie ranił i upokarzał ludzi. Miał doskonałą inteligencję logiczną, ale wiecznie popełniał gafy, ponieważ nie zważał na innych. W gruncie rzeczy żył zamknięty w swojej narcystycznej bańce.

Według przeprowadzonej ankiety głupcem byłby więc ten, komu brakuje inteligencji emocjonalnej i kto oszukuje sam siebie, oszukując zarazem innych z racji swojego egocentryzmu. Podsumowanie to jest bliskie opisowi narcystycznego zaburzenia osobowości, które tutaj przeanalizuję

na podstawie stosunków w pracy, relacji uczuciowych i kontaktów w mediach społecznościowych.

Narcystyczne zaburzenie osobowości

Charakteryzuje się ogólnie fantazjami i zachowaniami wielkościowymi, którym towarzyszy potrzeba bycia podziwianym i brak empatii[86]. Zgodnie z badaniami cierpi na nie 0,8–6 procent populacji[87] i wydaje się, że będzie występowało coraz częściej wśród młodych pokoleń, urodzonych po upowszechnieniu Internetu[88].

Świetnie przeprowadzone badanie wykazało, że istnieją trzy typy narcystycznego zaburzenia osobowości[89]:

1. Typ złośliwy i wielkościowy, manipulator, wyzyskiwacz, despotyczny oszust, wrogi, agresywny, pozbawiony ciepła i empatii. Jego poczucie wielkości nie jest kompensacyjne, trwa on bowiem w przekonaniu, że ma specjalne uprawnienia. Główne zaburzenie tego typu osobowości to permanentnie wygórowana ocena siebie. Narcyz złośliwy niewiele odbiega od osobowości aspołecznej, nie jest jednak impulsywny ani nieodpowiedzialny i nie lubi ryzykować. Często się dostosowuje i potrafi się wycofać, kiedy stawi mu się opór. Dlatego jest groźniejszy dla ofiar, które sobie wybiera.

2. Typ chwiejny, kruchy, depresyjny, lękliwy, krytyczny i zazdrosny, stawia sobie zbyt wysokie cele i może być perfekcjonistą. Swoje poczucie niższości maskuje wielkościowością, która się ujawnia, kiedy czuje się zagrożony.

3. Typ wysokofunkcjonujący, wielkościowy, ambitny, ekshibicjonistyczny, uwodzicielski i charyzmatyczny, wiecznie dążący do władzy. Pozytywne w nim jest to, że przejawia energię, inteligencję, zadowolenie z relacji i zorientowanie na własne spełnienie. Takim narcyzmem cechują się liczni wielcy przywódcy, artyści i uczeni.

Te trzy typy narcystycznego zaburzenia osobowości należy odróżniać od banalnego współczesnego narcyzmu kulturowego, który wyłonił się w społeczeństwie konsumpcyjnym w latach sześćdziesiątych XX wieku – a dzięki rozwojowi komunikacji masowej żyjemy w kulturze narcystycznej od trzech pokoleń[90].

Narcystyczna głupota w świecie pracy

Bez wątpienia głupota najczęściej manifestuje się w relacjach zawodowych – w trakcie rozmowy, w kolokwialnym wyrażeniu, w geście albo w spojrzeniu, które znaczy: „Patrzę w ciebie, widzę siebie”.

Z niejaką przyjemnością można zgrywać głupka, aby uzyskać przywileje socjalne, bo nie ma to jak pozostawienie inteligenckiej postawy temu, kto uważa, że nad tobą dominuje. Zgrywanie głupka to sposób na osiągnięcie wysokiej pozycji za pomocą strategii niskiej pozycji, polegającej na tym, że nadmuchuje się ego tych, od których jest się zależnym. Cała sztuka polega na tym, żeby nie dać się wciągnąć w grę i nie stać się królem głupców. Jak to napisał Balzac w *Proboszczu z Tours*: „Człowiek się krępuje do czasu, aż zacznie krępować innych”.

Pamiętam, jak w początkach mojej kariery jeden z szefów mi powiedział: „Zawsze chciałem pracować z głupcami, ale ostatecznie pomyliłem się co do pana”. Z uśmiechem przyjąłem ten hołd złożony przez wpływowego intelektualistę żółtodziobowi, który potrafił zagrać głupca, żeby otrzymać zatrudnienie. Ostatecznie z czasem, po różnych zawirowaniach, bez wątpienia zacząłem niekiedy zaliczać się do grona głupców...

Oprócz takich chwilowych wygłupów można wyróżnić dwie główne kategorie głupców strukturalnych.

Pierwsza to liczne bractwo „zarozumiałych głupców”. Ta nadęta i nadymająca się odmiana prezentuje ego, które nie przestaje rosnąć. Wielu takich spotyka się w przedsiębiorstwach, zadają też szyku w urzędach i szpitalach klinicznych. Na ogół są to osoby nieszkodliwe, pod warunkiem

że umie się im schlebiać, aby uzyskać to, czego się chce. Mają banalne narcystyczne zaburzenie osobowości o lekkim przebiegu, a ich ukryte niedociągnięcia łatwo naprawiają zręczni podwładni.

Druga kategoria jest dużo bardziej toksyczna – „wredny głupiec", który się delektuje posłuszeństwem i cierpieniem innych i robi karierę, aby zaspokoić swoje upodobanie do poniżania ludzi. To narcystyczne złośliwe zaburzenie osobowości, mogące czasem nawet ucieleśniać czarną triadę: narcyzm, makiawelizm i psychopatię[91]. Zdarza się, że potrafi czynić spustoszenia w przedsiębiorstwie, jak wykazało pewne badanie metaanalityczne[92].

Poświęcono tej kategorii całą książkę, która zasługuje na uważną lekturę, bo mimo humorystycznego tytułu to naprawdę poważna praca, dzieło amerykańskiego psychologa Roberta Suttona opublikowane w 2007 roku: *Biurko w biurko z jełopem*[93]. Podstawowa zasada: „Żadnych jełopów na pokładzie" daje się streścić tak: przed zatrudnieniem w przedsiębiorstwie, w urzędzie czy na uniwersytecie kogoś choćby nie wiadomo jak błyskotliwego, sądząc po CV, trzeba się najpierw upewnić, że nie mamy do czynienia z wrednym głupcem.

Jedną z metod, aby się o tym przekonać – pomijając reputację tego człowieka i bezpośredni kontakt – jest ocena jego zachowania na podstawie testu, który daje mu się do wypełnienia, licząc na to, że udzieli szczerych odpowiedzi. Uważnie je czytając, każdy może zdać sobie sprawę, że ocenia codzienne postępki i myśli osoby z narcystycznym zaburzeniem osobowości. Oto sześć pierwszych pytań:

Zdecyduj, czy poniższe stwierdzenia prawdziwie (P) czy też fałszywie (F) opisują Twoje typowe uczucia i interakcje z ludźmi, z którymi pracujesz.

Jakie są Twoje instynktowne reakcje w stosunku do innych?

1. Masz wrażenie, że otaczają Cię niekompetentni idioci, i nie możesz oprzeć się pokusie okazywania raz po raz tego, co naprawdę myślisz.

2. Byłeś miłą osobą, dopóki nie zacząłeś pracować z tą bandą kreatur.
3. Nie ufasz ludziom wokół siebie, a oni nie ufają Tobie.
4. Uważasz swoich współpracowników za rywali.
5. Sądzisz, że jednym z najlepszych sposobów „wspinania się po drabinie” jest spychanie innych w dół lub usuwanie ich z drogi.
6. W skrytości ducha cieszy Cię widok, gdy inni ludzie cierpią i męczą się[94].

Spośród nich rekrutują się „użyteczne podłe jełopy”, które bezdusznie rozkładają przedsiębiorstwa. W tej właśnie kategorii mieszczą się osoby nękające innych seksualnie i zawodowo. Z kimś takim wygrać można tylko ucieczką, jeżeli nie są podejmowane działania prawne pozwalające na podstawie dowodów ujawnić jego perwersję.

Tacy ludzie rzadko zwracają się do terapeuty, chyba że kariera im się nie układa albo się załamuje. A jeśli już idą do psychiatry, to na ogół żądają, żeby pomógł im odzyskać utraconą pozycję, po czym od nowa postępują tak samo jak przedtem. Często domagają się też, aby nauczył ich technik manipulowania ludźmi.

Narcyzm, głupota i powtarzane scenariusze życiowe

Psychiatrzy rzadko mają do czynienia z ludźmi z narcystycznym zaburzeniem osobowości, często natomiast z ich ofiarami, które tamci wplątali w swój scenariusz życiowy. Scenariusz życiowy to pułapka, w której drugi człowiek się szamocze i przez całe życie co rusz w nią wpada. Stale powtarza się to samo, a delikwent ciągle ma nadzieję, że skończy się inaczej.

Tak jest z kobietami i mężczyznami, którzy poślubiają (również kolejny raz) narcystycznego partnera. Często są to osoby podatne na stany depresyjne, o niskiej samoocenie i lękliwe, trwające w przekonaniu, że

mogą kochać tylko tę błyskotliwą osobę, i poczuwające się do winy, że nie spełniają wszystkich pragnień partnera czy partnerki.

Jak postępować z takim rodzajem scenariuszy życiowych, w których zarówno osoba narcystyczna, jak i jej ofiara są ludźmi inteligentnymi, ale działającymi tak, że z zewnątrz wygląda to na szczyt głupoty? Często trzeba się uciekać do psychoterapii kognitywnej, która zmodyfikuje niedopasowane schematy postępowania ofiar i pozwoli, by zachowywały się jak zdrowi dorośli wobec dziecka króla.

W obliczu osoby narcystycznej na wyższym poziomie funkcjonowania zdrowy dorosły będzie mógł przyjąć rolę protektora albo wspierającego i mieć swój udział w sukcesie we dwoje. Narcyz jest napędem w związku, potrafi dzielić korzyści i stawia się w pozycji wiecznego uwodziciela lub uwodzicielki. Osoba narcystyczna znalazła lustro, w którym widzi swoje schlebiające odbicie i które zawsze jest do dyspozycji, pozwalając rozkwitnąć kreatywności narcyza. Problemy w związku mogą zacząć nużyć albo partner czy partnerka wybiera inną gwiazdę wskazującą drogę.

Przy osobie ze złośliwym narcystycznym zaburzeniem osobowości zdrowy dorosły będzie miał trudne zadanie z wytyczeniem granic, i to tym trudniejsze, że druga strona nie ma ani wyrzutów sumienia, ani poczucia winy. Zazwyczaj związek się rozpada. Do rozstania często dochodzi w atmosferze przemocy i zawirowań emocjonalnych. Nierzadko osobie zdominowanej doradza się odejście bez pozostawiania adresu, aby uniknęła przemocy lub szantażu emocjonalnego.

Jeśli ma się do czynienia z narcyzem chwiejnym, zdrowy dorosły powinien wytyczyć granice wybuchowemu impulsywnemu dziecku i okazywać empatię dziecku wrażliwemu, które się ukrywa za arogancją. Ale i w tym wypadku zdrowy dorosły może się zmęczyć rolą dobrego rodzica-psychoterapeuty leczącego młodzieńcze rany.

Narcyzm, głupota i media społecznościowe

W ostatnich latach studiowano związki między mediami społecznościowymi a ludźmi z narcystycznym zaburzeniem osobowości. Oto niektóre znaczące badania.

Christopher Carpenter oceniał narcyzm 292 pacjentów przejawiających zachowania autopromocyjne[95]. Badanie wykazało, że „ekshibicjonizm" jako składnik osobowości narcystycznej wiąże się z zachowaniami autopromocyjnymi, podczas gdy „nadmierne uprawnienia" i „manipulacja" świadczą o internetowych zachowaniach antyspołecznych, takich jak: przesadnie krytyczne komentarze, agresywne odpowiedzi na komentarze negatywne, tak aby utrzymać swój wizerunek społeczny, albo nieadekwatne do sytuacji wyrażanie gniewu. Inaczej mówiąc, ludzie ze złośliwym narcystycznym zaburzeniem osobowości należą do tych, którzy w Internecie najczęściej ubliżają innym.

Lee Ja i Sung Y badali relacje między stopniem narcyzmu a zachowaniami autopromocyjnymi w mediach społecznościowych, w których zamieszczane są selfie[96]. Najbardziej narcystyczni użytkownicy oceniali selfie, przywiązywali dużą wagę do lajków, które im dawano, i uważniej śledzili selfie innych. Nie lajkowali ich jednak częściej niż ludzie z niższym poziomem narcyzmu. Inaczej mówiąc, osoby narcystyczne lubią być podbudowywane w samoocenie, lecz niezbyt chętnie to odwzajemniają.

Silvia Casale i jej współpracownicy w grupie liczącej 535 studentów porównywali osoby nienarcystyczne z narcyzami wrażliwymi oraz wielkościowymi[97]. Tylko wrażliwi przeczuleni narcyzowie prezentowali problematyczne użytkowanie Internetu i preferowanie interakcji on-line. Pod tym względem narcyzowie wielkościowi nie różnili się od badanych osób nienarcystycznych. Inaczej mówiąc, im silniejsze jest wrażliwe narcystyczne zaburzenie osobowości, tym bardziej tego człowieka pochłania problematyczne użytkowanie Internetu.

Hejtowanie na Facebooku to częste zjawisko. Według statystyk[98] hejtowanych jest 40 procent użytkowników Internetu, przy czym w najbardziej atakowanej grupie wiekowej, od 18 do 24 lat, ten odsetek jest znacznie większy i wynosi 70 procent. W tym przedziale wiekowym 26 procent kobiet doświadczyło on-line obsesyjnego prześladowania (stalkingu).

Inne badanie[99] wykazało związek między trollowaniem a czarnym kwartetem osobowościowym, łączącym narcyzm, makiawelizm, psychopatię i sadyzm.

Kult fałszywek

W dniu 17 września 2016 roku zapowiedziano zamach z wzięciem zakładników w jednym z kościołów w paryskiej dzielnicy Les Halles. W trakcie dochodzenia ustalono, że to telefoniczna mistyfikacja nastolatka już skazanego na nadzór kuratorski za podobne czyny. Fałszywa zapowiedź zamachu zmobilizowała siły policyjne ze szkodą dla prawdziwych potrzebujących. Sprawca ze spokojnym cynizmem i sadyzmem osiągnął zamierzony cel: narobić zamieszania. To, że inni mieli kłopot i zajęcie, „to ich sprawa”. Najważniejsze, że policja miała pełne ręce roboty, a sprawca mógł się pysznić przed dziennikarzami. Cierpienie innych się nie liczyło.

W tym ostatnim przypadku krótkoterminowe wzmocnienie ego może zostać długoterminowo zastąpione skutkami karnymi. Ale to nie jest ważne: sprawcy chodziło przede wszystkim o wyjście z piekła anonimowości i zaistnienie wreszcie dla jedynego liczącego się obserwatora: dla mediów.

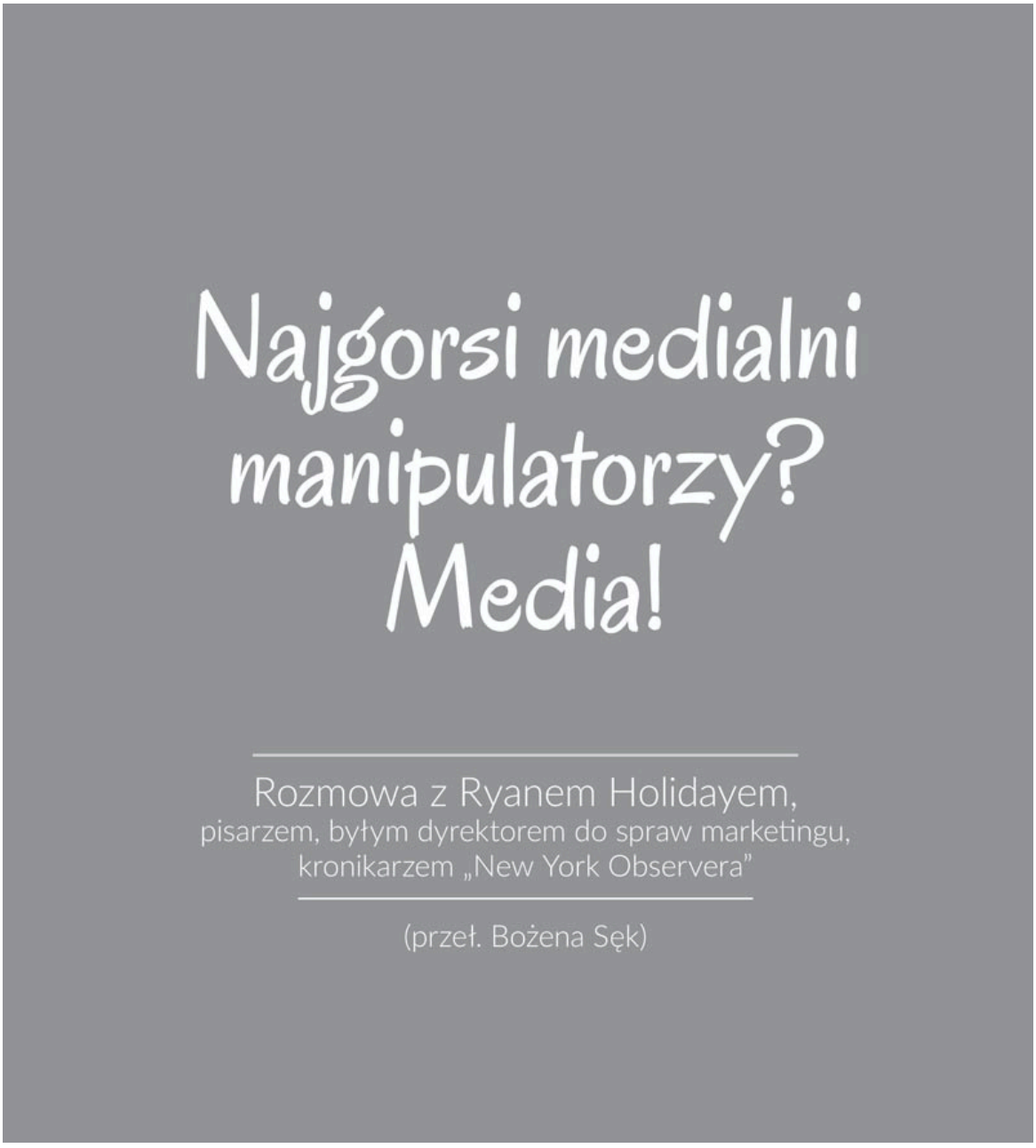
Najgorsi medialni manipulatorzy? Media!
Rozmowa z Ryanem Holidayem,
pisarzem, byłym dyrektorem do spraw marketingu,
kronikarzem „New York Observera”
(przeł. Bożena Sęk)

Według Pańskiej książki Zaufaj mi, jestem kłamcą. Wyznania eksperta ds. manipulowania mediami[100] *udana manipulacja dużymi portalami informacyjnymi paradoksalnie polega na tym, że najpierw trzeba zapanować nad najmniejszymi.*

> Rzeczywiście należy wykorzystać efekt śnieżnej kuli, celując w małe blogi, z których niezwykłe „informacje”, niedokładne i kontrowersyjne, zostaną przejęte przez większe blogi i tak dalej. W Stanach Zjednoczonych prawie

sto procent dziennikarzy szuka informacji na blogach, a większość tych stron nie stawia sobie za cel zdobycia zaufania czytelników i trwania przez sto lat jak „New York Times”, tylko jak najszybsze – w jakikolwiek sposób – wejście do grona serwisów marketingu wirusowego. Muszą generować jak największą liczbę odwiedzin i przychody z reklam, żeby później się sprzedać. Oczywiście są też inne sposoby wykorzystywania Internetu w celu tworzenia lipnych informacji: na przykład fałszowanie Wikipedii albo płacenie użytkownikom Twittera za zamieszczanie treści, które ci odpowiadają. Bardzo często tak robiłem.

Pisze Pan, że aby przyciągnąć czytelników, tytuł musi się sprowadzać do pytania, które bez pytajnika będzie kłamstwem. I zostanie zapamiętane bez znaków przestankowych...

Jeżeli widzi pan pytanie w zachęcającym tytule, odpowiedź zawsze będzie brzmiała „nie”. Inaczej pytanie by się tam nie znalazło. Autorzy umyślnie wprowadzają w błąd czytelników, bo wiedzą, że trzeba ich przyciągać niezależnie od jakości artykułu. Gdyby czytelnicy płacili za czytanie, wściekaliby się i żądali zwrotu pieniędzy. Ale cóż począć w wypadku darmowego artykułu? Nie można anulować kliknięcia. Cała sprawa sprowadza się więc do tego, jak zgromadzić maksymalnie dużo kliknięć, żeby reklamodawcy siedzieli spokojnie i żeby strona nabrała wartości handlowej.

Jaka była Pańskim zdaniem najbardziej niesamowita manipulacja przeprowadzona w Internecie?

Najciekawsze, że nie jest istotne samo wydarzenie ani nawet teorie spiskowe na temat zabójstwa Kennedy’ego czy zamachów z 11 września. Liczy się sposób, w jaki to wszystko funkcjonuje na co dzień, te miliony drobnych manipulacji i wiecznych niewykrywalnych kłamstewek. Ludzie ufają autorom amatorom, dzielą się z nimi informacjami i nikogo nie dziwi, że osoby takie jak ja wciągają media w ich własne sidła. Nic nie zdarza się tak często jak próby manipulacji nimi. Ale zadziwiające, że media nie robią praktycznie nic, by temu zapobiegać, i że nikogo to nie szokuje! Jeśli przypadkiem komuś wpadnie sto tysięcy dolarów, bo wymyślił fałszywkę i puścił ją w sieci, wiele osób pomyśli: „Dobra robota!”. Nawet ucieszą się z tego powodu. A duże media, doskonale znając sprawę od podszewki, uczestniczą w tym.

Może ludzie godzą się na to, żeby nimi manipulowano, byle przeżyli fajne chwile i byle pozory zostały zachowane, byle to wszystko ich nie upokorzyło?

Ludzie niewątpliwie lubią sensacje i w gruncie rzeczy faktycznie często się cieszą, że dali się nabrać. No chyba że manipulacja jest natury politycznej. Ciekawe natomiast, że niektórym nagannym działaniom rządu towarzyszy medialna cisza.

W filmie Fakty i akty *Robert de Niro i Dustin Hoffman wymyślają wojnę amerykańsko-albańską, która jest tylko medialną zasłoną dymną. Kiedy tak Pana słucham, myślę sobie, że to nie byłoby niemożliwe...*

Dokładnie coś takiego zrobiły Stany Zjednoczone z Irakiem w 2003 roku! Dick Cheney puścił przecieki dziennikarzowi „New York Timesa", później dementował informację w telewizji. W ten sposób wiceprezydent ściągnął całą uwagę na pseudoinformację. Wszyscy odnosili się tylko do niej, a co najważniejsze, stała się tematem artykułów wstępnych. Kawał się udał! Skoro ja mogę wymyślić wszystkie elementy jakiejś historii do kampanii reklamowej, dlaczego polityk nie miałby wymyślić historii odnoszącej się do rywala albo rząd czegoś na temat innego rządu?

Czy kiedy historie wymyślone przez media zaczynają się ziszczać, zyskują rangę samospełniających się przepowiedni?

Tak, a przerażająca jest liczba ważnych decyzji podejmowanych na podstawie informacji niewłaściwych albo zmanipulowanych. Jeżeli upowszechnia się jakąś historię na temat problemów Apple'a, akcje firmy natychmiast spadają, bo ludzie w to wierzą. Świat wymyślony wywiera wpływ na świat realny. I to jest straszne. Mimo obsługi medialnej nie mamy na przykład bladego pojęcia, co naprawdę się dzieje między Stanami Zjednoczonymi a Koreą Północną. Jakieś wydarzenie fascynuje nas przez dwa tygodnie, a potem zupełnie o nim zapominamy i przechodzimy do czegoś innego. Może pamiętamy czołówki gazet, umyka nam jednak prawdziwa natura wydarzenia, jego rzeczywiste skutki, wnioski, jakie należałoby z niego wyciągnąć. Nikomu nie udaje się dogadać co do tego, chociaż wszyscy o tym mówili.

Nic chyba nie stoi na przeszkodzie, żeby stosować te techniki w słusznej sprawie?

Można by się faktycznie zastanowić, jak pokazywać ludziom pozytywne rzeczy. Ale świat jest taki skomplikowany, nęka nas tyle problemów, że wcale nie mam pewności, czy lepiej przesadzać w kwestiach pozytywnych niż w negatywnych. To by nie pomogło w znalezieniu rozwiązań. W każdym razie artykuł w sieci nie powinien zawierać prawdy ani fałszu, mówić o sprawach pozytywnych ani negatywnych, lecz zachęcać do klikania linku albo do obejrzenia filmiku.

Wobec tego może być coraz gorzej, tak?

Chętnie bym zakończył swoją książkę gotowymi rozwiązaniami, ale nie sądzę, żeby istniały. Tu również należy widzieć pozytywne i negatywne strony: nastąpi pogorszenie dla tych, którzy nadal będą czytali tylko złe strony, zawsze jednak będzie możliwość znalezienia artykułów dobrej jakości na dużych płatnych portalach, jak na przykład „New York Timesa". A niektórym bielmo zaczyna spadać z oczu.

W sumie wyraża Pan dość filozoficzną opinię: opowiadamy sobie o świecie różne historie, które czasami się urzeczywistniają. Ale gdzie leży prawda i kto się nią przejmuje?

Obawiam się, że nikt! Tę książkę napisałem właśnie dlatego, że na kwestię funkcjonowania mediów miałem jedyne w swoim rodzaju spojrzenie i chciałem zadzwonić na alarm. Na samym początku byłem żałosnym gościem siedzącym przy klawiaturze, ale kiedy wszyscy zobaczyli, że król jest nagi i jak działa system, od razu każdy chciał zostawić tu własny ślad. Doszedłem do tego tak szybko, że pewnego dnia mogłem się obudzić i powiedzieć sobie, że wcale nie to chciałem zrobić ze swoim życiem.

Powinniśmy uważać Pana za zbawcę czy za oszusta?

Po wydaniu książki wiele osób mi mówiło: „Och, coś ty zrobił!". Mogę na to odpowiedzieć: „A co wyście zrobili wobec tego problemu?". Czy ktoś próbuje ostrzec ludzi? Ja przynajmniej próbowałem to zrobić w swojej książce. To bestseller przełożony na kilka języków, doceniony przez czytelników. Ale nie przez media! Powinienem był się spodziewać, że nie spodoba im się moja wiadomość, w związku z czym będą strzelać do posłańca. Wolą jednak

o tym nie mówić albo udawać, że problem nie istnieje. Kiedy ujawniłem takie czy inne metody, powiedziano mi: „I co z tego? Gdzie tu jest zło, skoro przekazujemy fałszywki?”. Złem jest to, że media przekształcają pogłoski albo kampanie autopromocyjne w informacje. Największymi medialnymi manipulatorami są same media!

Są jednak chyba media, które pracują rzetelnie?

Są, ale co mogą poradzić w obliczu gonienia za sensacją i przesadą mediów pozbawionych skrupułów, dużo liczniejszych niż dziesięć lat temu, gotowych za wszelką cenę modelować rzeczywistość? Aby przyciągnąć uwagę ludzi, poważna informacja musi walczyć ze wszystkimi innymi, pokonać pornografię dostępną po jednym kliknięciu na smartfonie. Istnieją nawet algorytmy piszące artykuły zamiast dziennikarzy.

Co powinienem zrobić, żeby wywiad z Panem narobił jak najwięcej szumu i żebym nie uchybił deontologii?

Potrzebuje pan wystrzałowego tytułu, który zmusi internautów do klikania, żeby mieli czyste sumienie. Do tego przyda się szokujące zdjęcie. Tekst powinien być krótki, bo za długiego ludzie nie będą mieli czasu przeczytać w całości. Należy streścić wszystko w kilku punktach, bez żadnych górnolotnych frazesów i słowotoku. Niech pan się nie boi rozzłościć czytelników albo rozczulić ich ckliwością.

Czyli nawet wartościowy tekst potrzebuje przaśnego opakowania?

Zgadza się. Ci, którzy piszą do sieci, po przebudzeniu nie snują rozważań moralnych ani nie myślą o jakości, tylko o liczbie kliknięć.

Rozmawiał Jean-François Marmion

Manipulacja w Internecie: początki sztuki

Oto dwie z wielu technik stosowanych przez Ryana Holidaya w celu stworzenia wydarzenia z niczego.

Podać się za eksperta. Łatwizna! Zarejestruj się w serwisie typu Help A Reporter Out (HARO, czyli „podaj dziennikarzowi pomocną dłoń") wyspecjalizowanym w kontaktowaniu specjalistów z najróżniejszych dziedzin z dziennikarzami, którzy dzięki temu nie muszą szukać na własną rękę. Z serwisu bardzo często korzystają amerykańskie media. Przez kilka miesięcy Ryan Holiday, zarejestrowany pod własnym nazwiskiem, uchodzi – między innymi – dla „New York Timesa" za kolekcjonera winylów, dla ABC News za człowieka cierpiącego na chroniczną bezsenność, dla kanału informacyjnego MSNBC za ofiarę ataku bakteriologicznego. Żaden dziennikarz nie weryfikuje jego słów, nie fatyguje się nawet, by sprawdzić, co Google mówi na jego temat, gdy tymczasem Holiday otwarcie się przyznaje, że zajmuje się manipulowaniem mediami. Odkrywając swoją tajemnicę, przyciągnie uwagę 75 mediów i wygeneruje 1,5 miliona odsłon w Internecie.

Wykreowanie fałszywego skandalu. W Los Angeles, robiąc kampanię reklamową przed wejściem na ekrany obrazoburczego filmu swojego przyjaciela Tuckera Maxa (*I Hope They Serve Beer in Hell*), Ryan Holiday rozkleja plakaty filmowe, po czym nalepia na nich taśmy z napisem w stylu „Tucker Max zasługuje na rozerwanie fiuta metalowymi hakami". Następnie pod fałszywą tożsamością wysyła zdjęcia tych plakatów lokalnym blogerom, wyrażając satysfakcję za reakcje wrogie Tuckerowi. Później sieje ferment w kręgach LGBT i feministycznych i zaczynają się protesty przeciwko filmowi Tuckera Maxa. W niecałe dwa tygodnie dyskusja rozlewa się szeroko, dochodzi do publikacji artykułów na portalach „Fox News" czy „Washington Post" i „Chicago Tribune". Bilans:

ogromna reklama dla filmu i wejście książki, na podstawie której powstał, na pierwsze miejsce w rankingach sprzedaży.

„Mistyfikacje odnoszą sukcesy z jednego prostego powodu”, wyjaśnia Ryan Holiday. „Jeśli coś okaże się prawdziwe, jest informacją. Jeśli okaże się nieprawdziwe, dziennikarz będzie mógł napisać artykuł, odnosząc się do poprzedniego, co da dwa teksty w jednej i tej samej sprawie. I proszę, oto pisze wyjaśnienia w związku z tamtą pseudoinformacją, którą sam upowszechnił, i tak dalej”.

Później, po opublikowaniu nowej książki Tuckera Maxa, Ryan Holiday proponuje darowiznę w wysokości 500 tysięcy dolarów na rzecz planowania rodziny w Dallas. W zamian chce, żeby jedna z klinik nosiła imię Tuckera Maxa. Odmowa. I skandal: skoro planowanie rodziny wypina się na pół miliona dolarów, darowiznę przygarnia duże stowarzyszenie walki z rakiem piersi. Następnie zmienia zdanie. Stowarzyszenie PETA przekazuje wiadomość, że przyjmie darowiznę Tuckera Maxa i przeznaczy ją na leczenie zwierząt. Ostatecznie 200 mediów będzie się zajmowało polemiką, generując ponad 3 miliony dosłon i znowu windując Tuckera Maxa na drugie miejsce list bestselerów. Zainwestowana kwota: 0,00 $. „Nasz nieskrywany cel to trollowanie mediów, prowokowanie reakcji i dyskusji, dzięki czemu unikamy opłat za kampanię reklamową”, wyznaje obłudnie Ryan Holiday.

J.-F.M.

To ta sama śpiewka...

Dla niektórych mediów nitki pomagające zatrzymać czytelnika są mniej więcej takie same jak sto czy nawet pięćdziesiąt lat temu. Każdy sposób jest dobry, byle zachęcić do kupna gazety albo zwiększyć liczbę odsłon artykułu, co podziała na reklamodawców lub ewentualnych nabywców portalu. Ale zdaniem Ryana Holidaya poziom tego jest jeszcze za niski i wszystko dopiero przyspiesza. Niech czytelnik sam oceni po kuszących autentycznych nagłówkach.

Tytuły niegdysiejsze, z lat 1898–1903, w prasie drukowanej:

- *Wojna zostanie wypowiedziana za piętnaście minut*
- *Hulanka mężczyzn dojrzałych, żółtodziobów, hazardzistów, chuliganów i kobiet zbyt mocno umalowanych*
- *Zbiorowe pijaństwo – ciągłe awantury – oto bal występku*
- *Starzec strzela do siebie z rewolweru: nie udało mu się sprzedać własnego ucha*
- *W szpitalu umiera kobieta wystraszona przez sowę*
- *Buldog próbuje zabić dziewczynę, której nienawidzi*
- *W środku nocy kot wzbudza przerażenie mieszkańców.*

Nagłówki współczesne w serwisach informacyjnych

- *Lady Gaga nago rozmawia o narkotykach i celibacie*
- *Hugh Hefner: „Nie jestem gwałcicielem niewolnic żyjącym w szemranym dworku”*
- *Dziewięć najlepszych wideo niemowląt puszczających bąka i/lub bawiących się z kociętami*
- *Skąd pogłoska, że Justin Bieber złapał kiłę?*
- *WIDEO: nad przepaścią Puff Daddy proponuje Chelsea Handler, że się przed nią rozbierze*

– *Śliczna dziewczyna uderza w twarz matkę kawałkiem pizzy i ratuje jej* życie

– *Odchody pingwina w sali senatu*

J.-F.M.

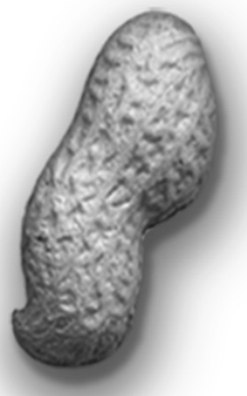

Głupie i złośliwe media społecznościowe

François Jost
profesor emeritus komunikacji społecznej
na Uniwersytecie Sorbonne Nouvelle – Paris III

(przeł. Bożena Sęk)

Media społecznościowe nie są początkiem absolutnym, radykalnym zerwaniem z przeszłością. W swojej najnowszej książce – *La méchanceté en actes à l'ère numérique*[101] (Złośliwość w działaniu w erze cyfrowej) – naświetliłem to, co za Kantem nazwałem transcendentalnymi warunkami złośliwości, to znaczy warunkami możliwości jej wyrażania w sieci generacji 2.0.

Społeczeństwo spektaklu, społeczeństwo osądu

Pierwszy warunek wynika ze społeczeństwa spektaklu, które opisał Guy Debord – to, co zostało przeżyte, przeobraża się w nim w to, co widzialne. Innymi słowy, ludzkie życie jest sprowadzone do pozorów, co prowadzi sytuacjonistę do takiej oto definicji: „Spektakl nie jest zwykłym nagromadzeniem obrazów, ale zapośredniczonym przez obrazy stosunkiem społecznym między osobami" (teza 4[102]). W tej definicji nie trzeba niczego zmieniać, aby zastosować ją do Facebooka, gdzie zdjęcia budują osobowość internauty i jego związki ze „znajomymi". Z pewnością obraz jest w centrum wszelkiej komunikacji społecznej. Jeśli chodzi o Twittera, to badania wykazały, że zamieszczenie obrazu w wiadomości zdecydowanie zwiększa liczbę udostępnień[103].

Drugi warunek to powiększenie obszaru oceny. W roku 1980 Michel Foucault poczynił taką oto uwagę: „Nie do wiary, jak ludzie lubią osądzać. Osądzają wszystko bez przerwy. Niewątpliwie to jedna z najprostszych rzeczy, jakie dano ludzkości"[104]. Mnogość forów, serwisów umożliwiających zamieszczanie filmików oraz sposobność pozostawiania komentarzy pozwoliły maksymalnie rozkwitnąć tej miłości do ocen. Zwłaszcza że możliwość wygłaszania ich w ukryciu dzięki nickowi pozwala internaucie na wszystko bez większego ryzyka. Kogo stać na

luksus poszukiwania tego, kto się ukrywa za adresem IP, żeby wytropić autora obelgi?

Ani indywidualizm, ani egocentryzm to nic nowego – telewizja też dała im wiele okazji do zaprezentowania się w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku – a sieć generacji 2.0 spowodowała ich rozrost, umożliwiając każdemu stanie się pępkiem świata. Facebook live, na którym byle kto może zostać medium informacyjnym poprzez filmowanie swoim smartfonem świata takiego, jaki widzi, to tylko jeden z ostatnich tego objawów. I teraz, gdy każdy z osobna może stać się ośrodkiem, z którego wszystko wychodzi, nie jest łatwo się wyróżnić. Stąd najrozmaitsze strategie stosowane przez internautów, żeby wyjść z tłumu i zyskać sławę.

Robienie spektaklu, rozciągnięcie osądu na wszystko łącznie z bzdurami, potrzeba zaistnienia... Jak te trzy składniki funkcjonowania mediów społecznościowych wpływają – już nie na złośliwość, lecz na głupotę? Choć z pewnością nie wyczerpują tematu, posłużą mi jako drogowskazy na polu, którego obwodu nie widać, a centrum jest wszędzie...

Rzeczywistość? Zwykły obraz...

Dzięki stworzeniu serwisów umożliwiających udostępnianie plików lub filmów, takich jak YouTube, każdy może być „stacją”, w której nie tylko wolno mu gromadzić ulubione sekwencje, ale przede wszystkim ma sposobność publikowania własnych nagrań wideo. Daje to nowy impuls autoprezentacji. Wśród tych spektakli rozwinęła się cała seria sekwencji, których celem stało się udowodnienie innym, że jest się zdolnym dokonać takiego a takiego czynu. Zaczęło się to w roku 2014 od Neknominations, czyli gry, w której wypijało się jak największą ilość alkoholu, kręciło się o tym filmik i umieszczało go w sieci, po czym za pośrednictwem platform społecznościowych, takich jak Facebook, wyzywało się trzy osoby, aby zrobiły to samo w ciągu dwudziestu czterech godzin. Potem było importowane ze Stanów Zjednoczonych wyzwanie Cold Water Challenge.

Jak sama nazwa wskazuje, polegało na zanurzeniu się w lodowatej wodzie, a kto tego nie zrobił, musiał postawić przyjaciołom obiad − naturalnie z obowiązującą zasadą nominacji następnych osób. Nie trzeba chyba mówić, ilu odważnych skoczyło do wody: serwis YouTube liczy co najmniej 19 600 filmików. I oczywiście wyzwaniu towarzyszyło mnóstwo drobnych incydentów − upadków, poślizgnięć − ale również wiele wypadków: w Bretanii utopił się młody człowiek, który skoczył do wody z rowerem przywiązanym do nogi, inny w Pas-de-Calais doznał pęknięcia czaszki i uszkodzenia mózgu. Mimo to wielu uczestników nominowało swoją żonę, brata czy siostrę.

„...miło jest widzieć,
jakich utrapień
sam nie doznajesz”.
Lukrecjusz

Bez większego ryzyka, że ktoś będzie odmiennego zdania, można stwierdzić, że utrata życia w trakcie takiego wyzwania czy narażanie bliskich to głupota, należy jednak odnotować, że mamy tu cechy, które wymieniłem i które wywodzą się w prostej linii z reality show. Pierwsza to oczywiście nagłośnienie w mediach spektaklu z własnym udziałem, bez czego wyzwanie byłoby dużo mniej interesujące. W rzeczy samej w tym wypadku wyzwanemu zależy na tym, żeby zostać zauważonym, jakby sławetna formuła irlandzkiego filozofa George’a Berkeleya: *Esse est percipi* (istnienie jest postrzegane) była dewizą jednostki w erze cyfrowej. Druga cecha, fundament reality show, to radykalny rozdział aktora od widza: jeden cierpi, drugi patrzy. I im bardziej ten pierwszy krzyczy i wyklina, tym bardziej zadowolony jest ten drugi. To ów osławiony sadyzm widza, którego korzenie wyczuł już Lukrecjusz w *De rerum natura*: „Miło, gdy wichry mącą powierzchnię na ogromnym morzu, miło jest patrzeć z brzegu na wielki trud innego, nie żeby czyjaś męka sprawiała

przyjemność i rozkosz, lecz że miło jest widzieć, jakich utrapień sam nie doznajesz”[105].

Rzeczywistość staje się obrazem równie pozbawionym konsystencji jak telewizyjna składanka żartów albo program typu „Śmiechu warte”. Nie dziwi zatem, że największą oglądalność zyskał filmik z wyzwania, na którym młoda kobieta ześlizguje się, spada na ponton i paskudnie uderza o niego goleniami: obejrzały go 302 164 osoby, 17 tysięcy dało mu lajki i tylko 182 go nie polubiły! Do tego mamy 377 złośliwych komentarzy zaznaczających, że przed skokiem kobieta oświadczyła: „Dziewczyny mają dość odwagi, żeby skoczyć do wody”[106]. Oto krótki ich wybór pozwalający ocenić treść[107]:

Sheshounet 1 rok temu

Twoje piszczele popełniły samobójstwo, bo miały dość twojej głupoty.

B14091990 3 lata temu

Nowoczesna Francuzka w całej okazałości. Śmiech na sali!

crystal 1 rok temu

baby som dobre żeby je obskakiwac ale nie do skakania

MonsieurPoptart 3 lata temu

Rozhisteryzowana spaślaczka.

sjdhsjd23 3 lata temu

Feministki jak zwykle sprytne!

faydeurshaigu 1 rok temu

ha, sama jestem laska i skakanie do wody dla mnie to żaden czyn „męski”. Ona samym przyjęciem wyzwania obala jego teorię :’)

AWSMcube 1 rok temu

Właśnie... Ona jest... Jak by to powiedzieć... GŁUPIA. POTWORNIE GŁUPIA.

Cyril Benoit 2 lata temu

Widać, że chciała tylko pokazać się przed kamerą. Niskie pobudki dają niskie wyniki.

Kevin Prudhomme 2 lata temu

Krde musialo zabolec po takim rabnieciu :)

Jak widać na podstawie tej niewielkiej próbki, której powiększanie mija się z celem, zarówno wyzwanie, jak i wypełniająca je osoba są głupie w ocenie internautów przejawiających czystą złośliwość albo seksizm, a nawet jedno i drugie, ponadto wyraźne upodobanie do znieważania innych i wreszcie podważenie równości kobiet i mężczyzn. Spektakl innych wzbudza w widzu przyjemność proporcjonalną do oglądanej głupoty i do możliwości wyrażenia niechęci (w tym wypadku do kobiety, kobiet w ogóle lub do feminizmu), pozwala mu też wykazać się głupotą... i złośliwością zarazem.

Endogenna definicja głupoty

Innego przykładu dostarczają nam komentarze do programu *Kolacja prawie doskonała*, który analizowałem w *La méchanceté en actes*. Zgodnie z zasadami programu uczestnicy kolejno goszczą się nawzajem i oceniają kompetencje gospodarza oraz jakość przyjęcia, biorąc pod uwagę kilka kryteriów, w tym umiejętności kulinarne i dekorację stołu. W jednym z odcinków ktoś z gości oburza się na wieść, że gospodarz użył do sałatki owocowej wiśni w syropie. Rozmowa się zaognia i ostatecznie pani domu, Sandra, chlusta malkontentowi w twarz szklanką wody. Tę scenę, zamieszczoną na YouTubie 17 stycznia 2015 roku, do 20 marca 2018 roku obejrzano 3 678 805 razy, a skomentowało ją 16 tysięcy internautów[108].

Nie byłem w stanie przeanalizować 7876 komentarzy. Jednakże lektura pierwszych 700 daje wystarczające wyobrażenie o tym, co znaczy głupota dla internautów, którzy latami dyskutują na temat tej scenki.

Dla wielu już to, że użyto wiśni w syropie do posiłku „kulinarnego”, jak go określa jeden z internautów, pozwala sformułować „obiektywną” definicję głupoty:

> **Game Of Thrones** 2 lata temu
>
> *To obiektywnie kretynka. Nawet ja w domowym deserze nie jem konserwowanych owoców, to naprawdę obciach. Gościu zwraca jej uwagę, a ona potrafi tylko mu naubliżać i oblać go wodą, i jeszcze jest z tego dumna, głupia, tłusta krowa. Poważnie, nie ma jakichś castingów dla kandydatów do tego programu? Losy ciągną, czy co?*

Ten komentarz otrzymał lajki od 161 uczestników dyskusji i nikt go nie odrzucił, co pozwala przypuszczać, że opinię autora podzielają inni. Większość postów jednak odnosi się nie tyle do zachowania Sandry, ile do jej wyglądu fizycznego. Oto kilka bardzo reprezentatywnych:

> **frederic572** 5 miesięcy temu
>
> *weś ją na golasa postaw na czworaki w świńskiej masce i odlot masz na 100%*

> **Tib Ln** 6 miesięcy temu
>
> *Kuźwa ale gnój*

> **Jessica Martin** 7 miesięcy temu
>
> *Ale sierota z tej baby*

> **john do** 7 miesięcy temu
>
> *rzadko się widzi takiego paszteta...*

Lolilol 1 rok temu

Przypomina oślizgłego ślimaka, które utłukłam rano :D Sorry się wpieniłam!

ByWeapz 8 miesięcy temu (edytowany)

Sandra 19 lat: podwójny podbródek, makijaż MASAKRA, szpetna, głupia, za grosz szacunku, gruba, rzuca mięchem na antenie. Takich jak ona powinno się palić żywcem 2:00. „Zapierdzielałam cały dzień" SORRY nie ruszyłaś nawet tyłka żeby iść kupic owoce no krde zrobcie coś ja bym na miejscu tego gostka przywaliła tłustej zdzirze. Za to wielki szacun dla gostka który cały wieczor wytrzymał spokojnie z tym drugim babolem. „Mowie ci będzie cię bolało" z tym jej brzucholem nawet nie wstanie i co wtedy torbo?

Trudno sobie wyobrazić, że taką gwałtowną reakcję wzbudził nie czyn, lecz wygląd fizyczny osoby. Mnogość komentarzy degradujących prowokuje wypowiedź Sandry wskazująca kozła ofiarnego, zgodna z tym, co René Girard nazywa „uniwersalnymi cechami selekcji ofiarniczej", wśród których uprzywilejowane miejsce zajmują „choroba, obłęd, deformacje typu genetycznego, przypadkowe okaleczenia, a nawet wszelkiego rodzaju kalectwa"[109]. Brutalność niektórych komentarzy – „Takich jak ona powinno się palić żywcem" – pokazuje, jak szybko potępienie w mowie przemienia się w nakłanianie do nienawiści i zabijania już nie symbolicznego, ale rzeczywistego.

Dla kilkorga pojedynczych uczestników dyskusji takie zredukowanie rozumu do wyglądu fizycznego jest wręcz definicją głupoty:

M.A.D. 1 rok temu

Po co to zamieszczać pouczenia które i tak do nich nie dotrą Załośni jesteście, swoją drogą, wbrew temu, co uważacie, nie jestem „pasztetem" ^^ Wiecie można być fizycznie „w normie" i bronić ludzi, którzy tacy nie są zamiast się z nich nabijać. To się nazywa rozum, to

słowo przed którym często słyszycie „brakuje ci”. Szkoda gadać i tracić czas, pozdrawiam!

lili beyer 1 rok temu

M.A.D. trochę późno ale całkowicie się zgadzam z tobą te komentarze są takie prostackie że zal mi ludzi którzy nie potrafia ocenić zachowania tylko wage biedacy są za glupi na takie złosliwości.

séveras rogue 1 rok temu

M.A.D. naprawde masz racje normalnie komentarze powinny mowi o tym co się dzialo przy kolacji i o niczym wiecej a zwlaszcza o wadze naprawde brakuje rozumu tym co zamiescili komentarze o jej wadze.

Nawet jeżeli w tych pojedynczych komentarzach użyto języka, który nie jest moim, znakomicie ujęto, czym jest głupota w erze mediów społecznościowych: formułowaniem bezapelacyjnych ocen, które sprowadzają życie do pozorów i w normach komunikacji budują „stosunek społeczny zapośredniczony przez obrazy”, jak to ujął Guy Debord.

Brakuje tu jeszcze omówienia jednego z wyodrębnionych wyżej składników charakteryzujących media społecznościowe: potrzeby rozgłosu, żeby istnieć. Chociaż w spektaklu odwagi, którą się wykazują ludzie gotowi skoczyć do lodowatej wody, jest ona w stanie embrionalnym, nierzadko staje się powodem obecności w mediach społecznościowych. Co zrobić, żeby się wyróżnić spośród masy internautów? Z tym problemem muszą się uporać wszyscy aspirujący do sławy. Rozwiązaniem zawsze jest jakiś spektakularny akt. Jak widzieliśmy, niektórzy bez wahania narażają osobę ze swojego otoczenia, rzucając jej wyzwanie. Czasami youtuberzy posuwają się dużo dalej, jak na przykład amerykańska para rodziców, którzy nakręcili filmik, żeby zyskać sławę: kobieta celowała do męża z pistoletu na wysokości piersi, a on zasłaniał się grubą encyklopedią, która miała zatrzymać pocisk... „Pedro i ja nagramy prawdopodobnie jedno z najbardziej niebezpiecznych wideo, jakie kiedykolwiek zarejestrowano”,

zapowiedziała ta, która zaraz miała wystrzelić. I stało się to, co musiało się stać: ostatecznie za postrzelenie męża kobietę skazano na pół roku więzienia... Szczyt głupoty, jak zaświadcza doksa, został osiągnięty. Ale idę o zakład, że znajdą się następni, którzy postanowią wspiąć się wyżej...

Trzy składowe internetowej głupoty, które wymieniłem, mają znacznie więcej zastosowań niż przedstawione w niniejszym artykule. Ich zadaniem jest dostarczenie mniej więcej endogennej definicji przedmiotu badań, ponieważ wywodzi się ona z samego środka obszaru, który ją zasila. Otwarte pozostaje jednak pytanie: kim są ci, którzy okazują tę głupotę? Profile internautów są bardzo oszczędne, tak że praktycznie nie da się stwierdzić, kim oni są, jakie jest ich pochodzenie społeczne, wiek, a czasami nawet płeć. Trudno w tych warunkach określić, z jaką głupotą mamy do czynienia, jeżeli założyć, że głupota owa, jako przyjemność, różni się w zależności od wieku. Z przytoczonych przykładów można jedynie wywnioskować, że ortografia wskazuje raczej na ludzi młodych, których poziom wykształcenia nie należy do najwyższych. Czy mógłbym zatem zaryzykować stwierdzenie, że chodzi tu o młodzieńczą głupotę? Załatwione.

Oświecenie Szadoków

Lepiej skupić inteligencję na głupotach,
niż skupić głupotę na tym, co inteligentne.

dewiza Szadoków

Dawno temu zacząłem swoje zajęcia na temat telewizji od tej dewizy Szadoków. Znakomicie streszcza to, co jest stawką w analizie mediów: najpierw wzbudza zastanowienie nad tematem tak pogardzanym przez intelektualistów; następnie dowodzi, że rzekoma banalność przedmiotu rozważań niekoniecznie oddziałuje na dyskursy, które próbują go zrozumieć. Zanim jednak uczynimy z tej maksymy mantrę, należy coś wyjaśnić. Przyjęcie, że telewizja w skali globalnej łączy się z głupotą, to w gruncie rzeczy przyznanie słuszności tym, którzy określają ją mianem kubła na śmieci, i równocześnie otwarcie zbyt szerokiego obszaru badań, zbyt „rozległego programu", jak by powiedział de Gaulle. Skoro wszystkie audycje są głupie, można mówić o byle której: pojęcie głupoty rozszerza się wówczas tak bardzo, że przestaje być użyteczne. Przyjmijmy zatem maksymę Szadoków nie jako prawdę powszechnie obowiązującą, lecz jako zachętę do lepszego zrozumienia.

Dewiza ta zachęca nas do wyjścia od pierwszej opozycji między głupotami i głupotą. Jak filozof Vladimir Jankélévitch czyni rozróżnienie między „byciem złośliwym" a „popełnianiem czynów złośliwych"[110], tak należy rozróżniać głupotę, która charakteryzuje jednostkę głupią, od mówienia głupot. O ile jednak każdy się zgodzi z podstawową definicją złośliwości ujawniającą jej esencję – „zhańbić, zbrukać, zniszczyć"[111] – o tyle z głupotą jest inaczej. Jej definicja może się wywodzić tylko z uzusu komunikacyjnego. Rozmówca lambda może przyznać, że mówi albo powiedział głupoty. To przypadek przewodniczącego partii republikanów, który publicznie przyznaje, że wszystko, co wygłasza w studiach

telewizyjnych, to *bullshit*, wciskanie kitu. Częstsza jest sytuacja odwrotna: na ogół rozmówca, czytelnik albo słuchacz ocenia w duchu lub publicznie, że to, co mówi druga strona, to głupota.

Ostatnia uwaga: głupota może równie dobrze cechować czyn („Co za głupia wojna!" – Jacques Prévert), jak i „niedorzeczną wypowiedź" (*Dictionnaire culturel Robert*). O ile ta pierwsza − jako czyn − osądzana jest jako taka w odniesieniu do moralności deontologicznej, do sprzeczności, które wprowadza, albo do ich konsekwencji, o tyle druga − powiązana z czasownikiem „wygłupiać się: wygadywać bzdury" − bazuje na pewnej idei wiedzy i prawdy jak w definicji zaproponowanej przez filozofa Harry'ego Frankfurta: „Wciskanie kitu staje się nieuniknione za każdym razem, kiedy okoliczności wymagają od kogoś mówienia o sprawach, na których się nie zna"[112].

F.J.

Internet: porażka inteligencji?

Rozmowa z Howardem Gardnerem,
profesorem psychologii kognitywnej i nauk o edukacji
w Harvard Graduate School of Education, teoretykiem
inteligencji wielorakiej

(przeł. Bożena Sęk)

Co nazywa Pan „trzema cnotami", które Pańskim zdaniem są zagrożone przez Internet?

W roku 1999 wydałem książkę zatytułowaną *The Disciplined Mind*. Wyjaśniałem w niej, że głównym celem edukacji, oprócz nauki czytania i pisania, jest dostarczenie ludziom narzędzi – szczególnie w dyscyplinach naukowych – które pozwolą odróżnić prawdę od tego, co nią nie jest; ocenić, co jest ładne, w sztukach pięknych, naturze i w innych dziedzinach,

i wytłumaczyć swoje preferencje; zorientować swoje oceny i działania psychologicznie i etycznie. Pisząc tę książkę, byłem trochę naiwny: myślałem, że te tradycyjne wartości nie stanowią problemu. Szybko stwierdziłem, że byłem w błędzie. I w ciągu następnej dekady weryfikowałem swoje rozumowanie pod kątem jednocześnie filozoficznym (postmodernizm, relatywizm) i postępu technologicznego (nadejście nowych mediów cyfrowych).

W książce Truth, Beauty and Goodness Reframed[113] *(Prawda, piękno i dobroć odmienione) opisuje Pan Internet jako „powszechny chaos”, „wprowadzający zamieszanie” w sytuacji „niemal braku refleksji”. Czy problem sprowadza się do jakości, czy do ilości dostępnych dzisiaj informacji?*

I do tego, i do tego. Wiadomo, że osoby przytłoczone lub zalane zbyt wieloma informacjami, zbyt wieloma wyborami doznają paraliżu i doświadczają trudności w podejmowaniu słusznych decyzji. Pogłębia się to, kiedy duża część informacji jest wątpliwej jakości − co z pewnością występuje w przypadku licznych blogów, mediów społecznościowych, portali i tak dalej. Ale w mojej książce wnioski odnoszące się do prawdy wcale nie są przygnębiające. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy mamy większą niż kiedykolwiek możliwość dokładnego zrozumienia, co się dzieje − o ile jesteśmy gotowi poświęcić czas na wydanie przemyślanego osądu.

Weźmy niedawny przykład. W kwietniu 2013 roku doszło do krwawego zamachu terrorystycznego niemal na mecie Maratonu Bostońskiego. Codziennie dowiadywaliśmy się czegoś nowego o tym, co się stało i dlaczego, dzięki śladom, które bracia pozostawili na Facebooku, Twitterze i w innych serwisach społecznościowych. Byłoby to niemożliwe przed erą mediów cyfrowych. Oczywiście nadal są ludzie, którzy nie wierzą, że bracia dopuścili się tej zbrodni. Ale owi „negacjoniści” funkcjonują w zamkniętym kręgu, podobnie jak ci, którzy nadal utrzymują, że Barack Obama jest w rzeczywistości muzułmaninem urodzonym w Afryce.

Wiele mniej lub bardziej bezdyskusyjnych zapatrywań prezentowanych przez Internet faworyzuje nadmierny relatywizm, który Pan krytykuje, ale czy nie skłania on również do systemowego powątpiewania, co jest cennym dobrem w postępowaniu naukowym?

Tak, przyznaję, że Internet stawia pod znakiem zapytania jedyną przyjętą prawdę. W czasach mojej młodości było niewiele mediów audiowizualnych i gdy wszystkie opowiadały tę samą historię, należało domniemywać, że mówią prawdę. Dzisiaj jesteśmy bardziej sceptyczni – weźmy na przykład uświadomienie sobie, że w Iraku nigdy nie było broni masowego rażenia, podczas gdy „tradycyjne media" nieustannie nam to wmawiały. Czyli wątpliwości mają swoje zalety.

Niedobrze jednak, gdy obiekcje prowadzą do generalnego sceptycyzmu. I jak wspomniałem wyżej, jeżeli jesteśmy gotowi do wysnuwania wniosków, stajemy się również bardziej niż kiedykolwiek dotąd skłonni do odkrywania prawdy – czy chodzi o historię, o politykę czy o naukę. Na przykład regularnie ujawniane są oszustwa naukowe, a w czasach przedcyfrowych byłyby znacznie trudniejsze do wytropienia.

Zasłynął Pan swoją teorią inteligencji wielorakiej. Czy uważa Pan, że Internet przybiera formę jednej z nich? Czy to dobrze, czy źle? I czy sądzi Pan, że sieć może być wektorem nowego rodzaju inteligencji, już nie wielorakiej, lecz kolektywnej?

Generalnie uważam, że nowe media cyfrowe to coś wspaniałego dla inteligencji wielorakiej. Mamy dzisiaj mnóstwo aplikacji, gier, programów edukacyjnych mogących mobilizować wszystkie rodzaje inteligencji, które pracują razem w sposób dotąd niebywały. Nie widzę nic niestosownego w takiej pluralistycznej wizji inteligencji. Ale inteligencja jest odbiciem ludzkiego mózgu, on zaś ewoluuje bardzo wolno, w tempie liczonym w tysiącach lat, a nie pod wpływem technologii, które mają kilka czy nawet kilkadziesiąt lat. Nie podpisałbym się zatem pod ideą „inteligencji cyfrowej". Z drugiej strony nowe technologie bezsprzecznie implikują inny „współczynnik inteligencji", jak by powiedział Marshall McLuhan. Na przykład on-line otrzymujemy inną „informację interpersonalną", niż rozmawiając czy współdziałając z kimś twarzą w twarz.

W każdej epoce grupom zależało na debatach i kontrowersjach. Chór grecki powstał kilka tysięcy lat temu. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że grupy mogą prezentować nie tylko inteligencję kolektywną, ale również głupotę kolektywną. Jak już wiek temu dowiedli krytycy tacy, jak Georges Sorel czy Elias Canetti, tłum może być zarówno destrukcyjny, jak i twórczy. Ponadto wiemy już, że społeczeństwa i instytucje mogą on-line manipulować ocenami i podziałami – a więc wypowiadają się nie tylko „ludzie", ale także ci, którzy są wynagradzani za chwalenie pewnych opinii i doświadczeń.

Ciekawie i pouczająco jest poznać liczbę lajków, osobiście jednak bardziej jestem zainteresowany JAKOŚCIĄ oceny i MĄDROŚCIĄ osoby, która ją wygłasza. Ilość to nie to samo co jakość!

Czy kiedy Pan ubolewa, że prawda, piękno i dobroć są nadmiernie kwestionowane, nie chodzi Panu głównie o to, że trwa rozmywanie się i znikanie autorytetów?

Nie odczuwam nabożeństwa do autorytetu po prostu ogłoszonego. Nie martwię się o pana dyplomy ani o wiek. Martwię się za to bardzo o pańską wiedzę, o osądy, o to, czy pan się zastanowił, zanim zaczął bronić swojego punktu widzenia, a także o to, czy w obliczu kontrargumentów jest pan gotów przyznać, że był w błędzie. To mi przypomina stary dowcip: „W Internecie nikt nie wie, że jesteś psem". Jeżeli możemy zastąpić autorytet zasłużony albo udowodniony autorytetem zadekretowanym, to jestem w pełni zwolennikiem autorytetu.

Tłumaczy Pan, że nieodzowne jest uczenie się przez całe życie. Dlaczego jednak miałoby to prowadzić do konsensusu w sprawie prawdy, piękna, dobroci zamiast do doznań o wiele bardziej osobistych, a więc względnych? Do coraz większych wątpliwości?

Ciekawe pytanie. Można by powiedzieć: to zależy. W niektórych dziedzinach większa wiedza mogłaby doprowadzić do zmniejszenia pewności siebie. Moja znajomość ludzkiej osobowości z biegiem czasu znacznie się poszerzyła. Kiedy oceniam prace swoich studentów na temat, na którym dobrze się znam, jestem dużo pewniejszy w wystawianiu stopni. Dziś słuchamy meteorologów dużo uważniej niż 50 lat temu. W innych dziedzinach zatem większa wiedza prowadzi do większej pewności. Ważne więc, abyśmy się zastanawiali, jaką dziedzinę oceniamy i na jakiej podstawie. W swojej książce przywołuję właśnie ten argument, który pan wysuwa, kiedy piszę na temat piękna. Nie ma żadnego powodu, by nasze oceny piękna były stałe, niekoniecznie również muszą być zgodne ze zdaniem innych. *De gustibus non est disputandum*[114]. Ale jeśli chodzi o inne przymioty, sprawa przedstawia się inaczej. Jeżeli nie ma pewnych zbieżności co do prawdy i do tego, co jest fałszywe, a co niepewne; jeżeli nie ma zbieżności w łonie poszczególnych kultur i między nimi co do tego, co jest moralne czy etyczne, a co nie, nie możemy liczyć na to, że dane społeczeństwo przetrwa.

W praktyce niemal cały świat postępuje tak, jakby wierzono, że najlepszy konsensus w kwestiach prawdy i moralności jest możliwy. Generalnie tylko filozofowie i socjologowie z różnych powodów pragną wysadzić te pojęcia. Ale po swoich dzieciach się spodziewają, że będą mówiły prawdę i postępowały tak, a nie inaczej.

Rozmawiał Jean-François Marmion

Głupota i postprawda

Sebastian Dieguez
neuropsycholog i badacz w Laboratory for Cognitive and Neurological Sciences na Uniwersytecie Fryburskim

(przeł. Bożena Sęk)

Czy pogrążamy się coraz bardziej w głupocie? Patrząc na pewne współczesne rozwiązania, można z powodzeniem stawiać sobie takie pytanie. Ludzie na pozór wykształceni i mogący swobodnie pozyskiwać informacje odrzucają dzisiaj naukowe zalecenia w kwestii szczepień i klimatu, chłoną dziwaczne „teorie spiskowe" i przystępują do idiotycznych projektów, oburzają się na bezinteresowną bezmyślność, z pasją podchwytują pomysły bez przyszłości, a niektórzy nawet zdecydowali, że odtąd dla nich Ziemia jest płaska, cokolwiek twierdzą inni. Zważywszy, że stoimy w obliczu napięć dyplomatycznych, terroryzmu, niekończących się wojen i metodycznego niszczenia środowiska naturalnego, przy gospodarce, która daje korzyści jedynie garstce osób – a nic nie wskazuje na to, aby ci ludzie byli jakoś szczególnie inteligentni – nasza epoka zdaje się całkowicie skazana na triumf głupoty[115]. Umysły uważające się za oświecone, uczestniczące w tej katastrofie, mają gotowe własne wyjaśnienia: to wszystko wina Amerykanów, społeczeństwa, pestycydów, węglowodanów, glutenu, zaburzeń hormonalnych, lewicy, prawicy, elit, prostego ludu, obcych i ich uszkodzonych genów, tych leni nauczycieli i pedagogów-ideologów, monitorów i fal, które psują mózg...

A jeśli w gruncie rzeczy to wszystko jest tylko wciskaniem kitu?

Wciskanie kitu i postprawda

Nie znaczy to, że głupota nie istnieje i że stan planety nie jest alarmujący. Wysuwam raczej przypuszczenie, że pozorny globalny spadek inteligencji łatwiej można zrozumieć, jeżeli będziemy go interpretowali jako zwiększenie natężenia tego, co określa się mianem *bullshit*[116], wciskania kitu. Albowiem głupota nie jest przeciwieństwem inteligencji – a przynajmniej nie tylko. Można być bardzo inteligentnym i bardzo głupim: aby się o tym przekonać, wystarczy umieścić pierwszego lepszego

intelektualistę na stanowisku politycznym albo zachęcić eksperta, aby się wypowiedział na temat, na którym się nie zna. To, co wymyśli wtedy, nazywa się właśnie *bullshit*, wciskaniem kitu.

Według słynnej analizy filozofa Harry'ego Frankfurta[117] istotą wciskania kitu jest obojętność na to, jak sprawy się mają faktycznie. W przeciwieństwie do kłamcy, który zawsze musi jednym okiem pilnować prawdy, aby ją przeinaczać albo ukrywać, wciskacza kitu ona nie obchodzi. Wciskacz kitu plecie, co mu ślina na język przyniesie, jeżeli tylko tak mu pasuje, w ogóle się nie troszcząc o zgodność z prawdą lub fałsz swoich wywodów. Beztrosko wygaduje więc głupstwa i ma służące do tego liczne strategie: mydlenie oczu, motanie, zmianę tematu, obskurantyzm, uniesienie, afektowaną podniosłość, bełkotliwość, pustosłowie, pogardę... Nieważny jest sposób ani kontekst – wciskacz kitu, jak twierdzi Frankfurt, stara się radzić sobie tanim kosztem, zachowując się tak, jakby coś mówił, gdy tymczasem nie mówi nic w tym sensie, że nie przekazuje żadnej konkretnej informacji. Wciskanie kitu jest zatem formą kamuflażu poznawczego: udaje, że coś wnosi do debaty, już na wstępie wprowadzając utrudnienia. W sumie to przeciwieństwo postępu dyskursywnego.

Dlaczego toleruje się takiego pasożyta intelektualnego? Przecież kłamcę po zdemaskowaniu na ogół się potępia, gardzi się nim i dezawuuje go; wciskacz kitu natomiast, jak się wydaje, działa zupełnie bezkarnie. Frankfurt tę kwestię pozostawił otwartą tytułem „ćwiczenia intelektualnego dla czytelnika", wydaje się jednak, że pewne predyspozycje psychiczne wzmocnione szczególnymi czynnikami społecznymi i kulturowymi pozwalają wyjaśnić to ciekawe zjawisko. Z jednej strony wydajemy się nadmiernie miłosierni wobec wciskania kitu: jeśli ktoś plecie byle co, w pierwszym odruchu usiłujemy doszukać się sensu w jego słowach, wydedukować, dlaczego ma słuszność w danych okolicznościach, i w razie potrzeby dostarczyć zadowalającą interpretację. Bardzo często okitowani odwalają za kitujących sporą część roboty. Z drugiej strony kit może również skorzystać na swoistej kulturze otaczającej: jeżeli tupet, pewność siebie, autentyczność i szczerość są cenione wyżej niż zwykłe powiedzenie

czegoś jasno i stosownie, wtedy kit nie tylko przejdzie niezauważony, ale nawet rozkwitnie. Frankfurt podsumował zresztą swoją analizę słowami: „cała ta szczerość to zwykłe wciskanie kitu”. Mówienie „od serca”, wypowiadanie się z „uniesieniem i pasją”, „wygłaszanie sedna swojej myśli”, rozmawianie jak „człowiek z człowiekiem”, bycie „szczerym” i „otwartym” byłyby w związku z tym współczesnymi wartościami cenionymi o wiele wyżej niż ścisłość, rozwaga, precyzja i dokładność, a nawet by je zastępowały.

Mając „szczerych otwartych” rozmówców i „życzliwych” słuchaczy, mogą dowolnie zamieniać się rolami i z każdym słowem wzmacniają i rozprzestrzeniają strukturę otaczającą, która poddaje się temu typowi interakcji – wydaje się, że spełnione są warunki do tego, aby osiągnięta została masa krytyczna wciskania kitu w dyskursie publicznym. Jeżeli analiza ta jest poprawna, można przyjąć, że mamy wyjaśnienie nadejścia „postprawdy” zdefiniowanej przez słowniki oksfordzkie, które nominowały ją na słowo roku 2016 jako rzeczownik oznaczający „okoliczności, w których fakty obiektywne mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż odwoływanie się do osobistych emocji i wierzeń”[118].

Natychmiastowy tego skutek jest taki, że kto nie podziela naszego zdania, de facto się myli, próbuje nami manipulować, jest do głębi zepsuty i nie szanuje naszych wierzeń, które stanowią naszą prawdę. Stąd polaryzacja w debacie, każdy stara się obronić lub narzucić swój punkt widzenia, dyskredytując stopniowo drugą stronę, tak by jak najwyraźniej zaznaczyć swoją prawość, determinację i cnoty, nawet w łonie własnego „obozu”. Naturalnie w tym piekielnym procesie prawda, to, czym rzeczywiście są rzeczy, co jest naprawdę faktem, a co nie, stają się pojęciami całkowicie ubocznymi, a wręcz podejrzanymi.

Bezstronny obserwator, widząc taką dynamikę w akcji, nie będzie miał innego wyboru, jak się zastanowić, czy to wszystko w gruncie rzeczy nie jest trochę głupie. Czy wciskanie kitu, postprawda, fakty alternatywne, fake newsy, teorie spiskowe to po prostu nowe nazwy, które nadaje się głupocie?

Podstawy współczesnej głupoty

Zasadniczo francuski przekład terminu *bullshit* Frankfurta miał brzmieć *connerie*, „głupota”; słowo *bullshitter* byłoby wtedy „sztuką mówienia głupot”. Niestety terminowi „głupota” doskwiera tutaj dwuznaczność, która nie oddaje właściwie pojęcia *bullshit* w przypisywanym mu znaczeniu filozoficznym. Nie wdając się zanadto w rozważania semantyczne, można przyjąć, że w zależności od kontekstu „głupota” obejmuje równocześnie kłamstwo, bezmyślność, ograniczoność, ignorancję i niedorzeczność. Obszar robi się zatem zbyt rozległy, aby liczyć, że ściśle obejmiemy problemy powiązane z postprawdą. Z drugiej strony termin „głupota” ma także tę zaletę, że zwraca uwagę na rolę niedorzeczności w naszym aktualnym stosunku do kwestii prawdy. W związku z tym, nad czym pochylamy się tutaj, z powodzeniem za równorzędne będzie można uważać terminy: tępota, bezmyślność, idiotyzm, kretynizm i głupota, ale jak wspomiano wyżej, będziemy starali się je rozróżniać po prostu z braku inteligencji. Wydaje się bowiem, że pewien poziom inteligencji jest niezbędny, aby produkować ten rodzaj głupoty, który charakteryzuje postprawdę: wymyślanie, obrona i propagowanie głupot potrzebują przecież znacznych zasobów poznawczych, a nawet dyspozycji umysłowych wymagających od mózgu dużych wydatków energii.

Można więc szczycić się nieprzeciętną inteligencją, dysponować rozległą wiedzą, zapamiętale walczyć przeciw błędom i fałszowi (u innych, rzecz jasna) i być wielkim głupcem. Dlaczego? A dlatego, że taki człowiek może działać bez wyznaczonego celu, nie wiedzieć, jaka jest właściwie wartość prawdy i wiedzy, nie rozumieć w pełni, co implikuje znajomość czegoś, nie umieć świadomie wykorzystywać wiedzy, nie dbać o normy i metody, które umożliwiają w jak najwłaściwszy sposób pozostawanie w prawdzie, ani o to, co sprawia, że te normy i metody są dobre, nie mieć pojęcia, jak prawidłowo przekazywać swoją wiedzę, a także dlaczego należy ją przekazywać prawidłowo[119]. Ten typ kretyna zaświadcza o tym, co Robert Musil nazywał „inteligentną głupotą”, a Kant uważał za ułomność w wydawaniu osądów, jego zdaniem niestety nieuleczalną. Strukturalnie ta

forma inteligentnej głupoty może prowadzić wyłącznie do wciskania kitu, ponieważ pojęcia prawdy i wiedzy, które ją motywują, są w istocie wątłe.

W pewnym sensie postprawda polega jakby na pozyskiwaniu i eksploatowaniu ludzkiej inteligencji w celu zmuszania jej do produkowania i akceptowania optymalnych form głupoty. Proponuję poniżej przedstawienie trzech czynników właściwych współczesnej głupocie, łącznie objaśniających, jakim sposobem wciskanie kitu rozwinęło się na tak dużą skalę, stabilizując system powszechnego imbecylizmu, który nazywamy postprawdą. Uprzedzając, można by określić te czynniki mianem narcyzmu, zaślepienia i wygórowanej opinii o sobie, i od razu widać, jak wzajemne oddziaływanie może je wzmacniać. Następnie będzie kilka słów na temat skutków etycznych głupoty, które z tego wynikają, a na zakończenie przedstawię − niestety tylko skrótowo − możliwą ewolucję postprawdy i sposoby, aby się z nią zmierzyć.

Zamiłowanie do tego samego

W swojej wnikliwej analizie głupoty Alain Roger dochodzi do wniosku, że chodzi tu nie o deficyt racjonalności, lecz przeciwnie, o nadmiar logiki[120]. Głupota byłaby tautologicznym zamiłowaniem do tego samego: „grosz to grosz”, „co tu dużo mówić, religia to religia”, „nie jestem głupszy od innych”... Oto głupota obnażona w swojej groteskowej zasadzie identyczności: „A = A”, która nie mówi nic ponad to, co zostało już powiedziane i pomyślane. W sumie zarozumiałość w czystej postaci: mówię to, co myślę, i myślę to, co mówię, tylko z tego powodu, że to mówię i myślę. A jeżeli z czymś się nie zgadzam, to oczywiście dowodzi, że jest to fałszywe albo nie dotyczy mnie. Zrozumiałe jest wyłącznie to, co do mnie „przemawia”, w czym gustuję i do czego już mam skłonność. Kwestionowanie tego jest de facto obelgą, bo tylko wróg mógłby nie podzielać mojego zdania.

„To moje zdanie i dzielę się nim” − oto śmieszny paradygmat głupoty, który byłby nawet zabawny, gdyby nie to, że termin „podział” przybiera

dzisiaj dosłowną konotację, doprowadzającą do rozpaczy na tyle, na ile głupotą da się teraz „dzielić” i przyswajać ją łatwiej i szybciej niż kiedykolwiek dotąd.

Opanowany tautologiczną głupotą rozum znajduje się jakby w pułapce i sprowadza się tylko do powtarzania i okazywania zadowolenia z siebie, jest triumfującym subiektywizmem, który produkuje komunały, przesądy i szablony. Idźmy dalej: wypowiedź tautologiczna, bazująca na zasadzie, że „A = A”, jest oczywiście pozbawiona wszelkiej treści, ma jednak tę właściwość, że w jednej chwili staje się performatywna. „Co tu dużo gadać, Żyd zawsze będzie Żydem”: to naprawdę bezdennie głupie, nie bazuje na żadnej argumentacji, ale właśnie „tak to już jest” i „koniec kropka”. „Wsłuchujemy się w głos naszych klientów” to również głupota bezdenna, funkcjonująca na tym samym poziomie, będąca więc niemal czystym wciskaniem kitu[121], które jednak powoduje pewne skutki: takie zdanie stwarza złudzenie, że faktycznie dane przedsiębiorstwo „wsłuchuje się w głos klientów”, bardzo poważnie zatem traktuje ich dobrostan i stara się, by byli w pełni usatysfakcjonowani. Wystarczy to dosłownie powiedzieć, a kit staje się efektywny dzięki sile samej swojej asertywności. Oczywiście nic nie zostaje zrobione, ale właśnie o to chodziło.

Głupota jest zatem stałą redukcją do tego samego i do siebie[122], stąd jej permanentne odwoływanie się do przykładów osobistych, do „świadectwa”, do „obszaru”, do „własnych doświadczeń”, do „doznań”. Autentyczność, subiektywizm i szczerość nie tylko wystarczają, ale także pozwalają kretynowi nadymać się z dumy i zadowolenia: on wierzy, że wie, o czym mówi, a w rzeczywistości całość jego wypowiedzi opiera się wyłącznie na tej wierze, jemu zaś nawet przez myśl nie przejdzie, że zewnętrzne wsparcie jego przekonań mogłoby nim ewentualnie pokierować, wyprowadzić go z błędu lub – możemy sobie troszkę pomarzyć – skłonić do zmiany zdania. Nie żeby głupiec nie był w stanie lać wody na swój młyn w razie potrzeby; w tym celu wykorzystuje możliwość przeprowadzenia dowodu – magnetyczną siłę, która pozwala wzmacniać swoje poglądy w każdych okolicznościach – co pomaga mu znaleźć elementy pasujące do

jego założenia przy pominięciu albo starannym zinterpretowaniu na nowo tych, które mu przeczą[123].

Głupota, lenistwo intelektualne, samozadowolenie i narcyzm zdają się zatem współistnieć i dążą do triumfu intuicji. Moja opinia i moja reakcja są dobre, ponieważ są moje. Kto nie wykazuje się odpowiednią „szczerością", „autentycznością", tupetem i przekonaniem, z góry się dyskredytuje. Może się martwić o prawdę, szukać precyzji, dowodzić ścisłości swojego rozumowania – po prostu niepodobna zaufać komuś, kto nie mówi „od serca", lecz mozolnie przedstawia fakty i zastanawia się nad ich logicznym powiązaniem. Właśnie to jest jednym z głównych impulsów populizmu, co tłumaczy, dlaczego można wspierać i wybierać patentowanego kłamcę, jeżeli tylko jest „z naszych" – tu działa zawsze kretyńska zasada tożsamości, tyle że w skali globalnej[124].

Raz jeszcze powtórzę: te mechanizmy głupoty niewiele mają wspólnego z inteligencją[125]. Całkiem możliwe, że ludzie kolektywnie stają się coraz głupsi, aczkolwiek ich poziom inteligencji ogólnej nie spada nawet o jeden punkt. Przeciwnie, inteligencja jest wręcz wymagana, by wspierać tak głupi system, szczególnie przez stworzenie osobistej epistemologii[126], która jest ni mniej, ni więcej jak tylko zręcznie podtrzymywaną wiarą, że wiedza to sprawa intuicji, że coś jest prawdziwe i że wiadomo o tym, odkąd tak zadekretowano, że jest się o tym „dogłębnie przekonanym", a jeszcze lepiej, jeśli zrobiono z tego „wartość", która nas określa.

Ale jestem głupi!

Głupota jednak nie byłaby głupotą, gdyby mogła sama siebie tak nazywać. Niestety kretyn przez to, że jest kretynem, nie dysponuje stosownymi władzami umysłowymi, które pozwoliłyby mu uświadomić sobie swój kretynizm. Mamy tutaj martwe pole epistemiczne graniczące z dramatem: tym sposobem głupocie daleko do głupoty w zakresie własnych interesów, potrafi też się bronić przed napadami racjonalizmu.

Tak zamknięty w swojej zasadzie tożsamości głupiec wyzbywa się de facto zdolności spoglądania na sprawy inaczej, to znaczy z punktu widzenia kogoś, kto nie jest nim, łącznie − i w szczególności − z tym, kto na dany temat wie więcej niż on[127]. Psychologowie nazywają tę postawę efektem Dunninga-Krugera od nazwisk badaczy, którzy ją udokumentowali[128]: osoba niekompetentna w danej dziedzinie przedstawia korzystnie swoje umiejętności, a kiedy dokonuje samooceny, nie zauważa własnej ignorancji i przecenia swój profesjonalizm. Biegłości w każdej dziedzinie towarzyszy bowiem dogłębna wiedza o tym, w czym przejawia się ta biegłość, nabyta wielkim wysiłkiem woli w trakcie morderczej pracy i bezustannego stawiania sobie pytań. Prawdziwy ekspert ma świadomość, że jest ekspertem, i znając dobrze swoją dziedzinę, zdaje sobie również sprawę, czego nie wie i czego jeszcze powinien się nauczyć: zna więc swoje ograniczenia, a badania dowodzą nawet, że osoby naprawdę kompetenetne lekko nie doszacowują swoich umiejętności. Głupcowi natomiast w głowie to nie zaświta, choć dzięki temu mógłby stać się mniejszym głupcem. Nie wie zresztą, że jest głupcem, ponieważ aby nim być, nie trzeba oczywiście dysponować żadną wiedzą. Chętnie byśmy powiedzieli, że to jego problem, ale w rzeczywistości staje się to raczej problemem innych w takiej mierze, w jakiej głupiec, nieświadom, że jest głupcem, trwa niewzruszenie w swojej głupocie i z pewnością skwapliwie korzysta z każdej okazji, aby narzucać ją otoczeniu, a nawet upowszechniać szerzej.

A zatem nie (tylko) z czystej złośliwości opowiadamy się za epistemologią skalibrowaną na subiektywizm, intuicję, „autentyczność” i „szczerość”. To również bardzo pewny sposób na to, aby nigdy nie zostać przyłapanym na gorącym uczynku, a nawet na ukrywanie przed sobą własnej głupoty. Niedorzecznie wbity w swoje nienaruszalne „ja”, uodporniony na najdrobniejsze nawet odkrycie, które by naruszyło jego głupotę, głupiec nie tylko bardzo szybko dochodzi do tego, że nie umie już wykryć, rozpoznać i zidentyfikować własnej głupoty, ale też, co gorsza, oddaje jej całą inteligencję, która odtąd nie służy mu do oceniania jakości informacji i przydatności przekonań, ale wyłącznie do określania, czy te informacje i przekonania współzawodniczą czy nie z jego wcześniejszymi

preferencjami, oraz do dyskredytowania wszystkiego, co nie ma szczęścia przypaść mu do gustu. Duch głupoty niestrudzenie pracuje na rzecz własnej obrony – i tylko nad tym.

Ta szkodliwa właściwość głupoty ma swoje konsekwencje. Jak widzieliśmy, głupota nie tylko staje się niewidzialna dla siebie, ponieważ głupiec nie potrafi uświadomić sobie, że jest głupcem, wskutek czego przecenia swoje kompetencje, zarazem jednak nieuchronnie postponuje prawdziwą inteligencję (aczkolwiek miałby trudność z rozpoznaniem jej), a zatem nieustannie wzmacnia swoją głupotę. Kto dysponuje prawdziwymi przekonaniami i rzetelnymi informacjami, ma w gruncie rzeczy jedno do powiedzenia: prawdę. Głupiec natomiast dysponuje niewyczerpanymi zasobami bredni, bo niejeden jest sposób pozostawania w błędzie. W miarę jak głupcy zaczynają czuć się upoważnieni do wygłaszania swojego zdania o wszystkim i o niczym, to jeżeli dysponują stosownymi środkami finansowymi, oczywiste jest, że na naprawianie wszystkich tych głupot okrutnie braknie czasu tym, którzy za pomocą niezawodnych metod umieją dochodzić do prawdy. To właśnie nazywa się „zasadą asymetrii wciskania kitu”[129]: kit daje się wyprodukować na wielką skalę przez byle kogo i niewielkim kosztem, podczas gdy osoby zdolne usunąć jego skutki i zdeterminowane to zrobić są nieliczne i muszą w to włożyć dużo wysiłku.

Głupota występuje w przebraniu

Głupota charakteryzuje się zatem formami narcyzmu i zaślepienia, które nawzajem się wzmacniają i przez to ułatwiają propagowanie jej w społeczeństwie. Korzysta również z tupetu sygnalizującego przesadne zaufanie do siebie kretyna, który nieuchronnie przenosi je na wszelkie przejawy ostrożności i ścisłości w otoczeniu, gdzie panuje powszechne przekonanie, że wiedza to przede wszystkim kwestia intuicji i „szczerości”. Generalnie zatem ten, kto będzie mówił głośniej, z większym „przekonaniem” i „pasją”, będzie uchodził za tego, który ma najwięcej do powiedzenia, przez co będzie uważniej słuchany.

Jednakże głupota głupocie nierówna. Współzawodnictwo w tej dziedzinie jest ostre i nawet głupcy muszą znaleźć sposób, aby się wyróżnić spośród innych podobnych sobie. I tak oto ujawnia się zjawisko najbardziej niepokojące w głupocie: głupota mianowicie szuka, jak uchodzić za inteligencję. Pewny swoich czynów głupiec przedstawia swoje głupoty jako perły mądrości, oryginalne obserwacje o niewiarygodnej głębi, owoc intensywnych przemyśleń i naturalnie dba o to, aby traktowano go z jak największą powagą. Jednym z jego wynalazków jest rozumowanie fantomowe: zamiast naprawdę rozumować, aby dojść do jakiegoś wniosku, przeprowadza się postępowanie na opak – wychodzi się od wniosku, aby sklecić „rozumowanie", które pozwoli bezbłędnie dojść do rzeczonego wniosku. „Niedorzeczność polega na chęci wyciągania ostatecznych wniosków"[130], mówił Gustave Flaubert. Pewnie, ale polega również – jak u jego dwóch powieściowych kompanów Bouvarda i Pécucheta – na wyobrażaniu sobie, że dotarło się do konkluzji za pomocą stosownych metod[131]. O dziwo, dość często tak to funkcjonuje i ostatni szalbierz może tym sposobem uchodzić za małego geniusza, filozoficznego giganta lub podporę neuronauki.

Jak pseudonauka przywdziewa szaty nauki, gardząc nią, jak fake newsy przedstawiają się jako informacje pewne i zweryfikowane, opluwając prasę „oficjalną", jak teorie spiskowe starają się uchodzić za rzetelne badania dążące do ujawnienia prawdy, lecz nikt nie zadaje sobie trudu, aby ją wyświetlić, tak głupota może trwać i kwitnąć tylko wtedy, gdy stroi się w piórka swoich największych wrogów: mianowicie rozumu, wiedzy i prawdy[132]. Wymaga to niejakiego talentu naśladowczego, to znaczy „rozumowanie" w wykonaniu głupca musi jednak przypominać prawdziwe ćwiczenie umysłowe, a przede wszystkim – i to jest cel – pozwolić na zachowanie i upowszechnianie idei spłodzonej w jego wyniku czy to przez osobę o nieposzlakowanej moralności, czy to przez prowokatora, który nie boi się mówić, co myśli, czy to przez intelektualistę, który nie daje sobie w kaszę dmuchać, a najczęściej przez te wszystkie trzy postacie. Kiedy takie zachowanie zostaje obnażone, okazuje się zwykłą pretensjonalnością i snobizmem.

Głupota działa więc przez pasożytowanie mimetyczne: karmi się cnotami i oczekiwaniami związanymi z autentycznymi produktami ludzkiego umysłu, proceduje za pomocą pseudoracjonalizmu[133]. A to właśnie wymaga pewnej formy inteligencji, jak zauważył Robert Musil, dla którego głupota była nie „niedostatkiem inteligencji, ale raczej oznaką jej porażki, spowodowanej porywaniem się na czyny, które przerastają jej możliwości", i odchyleniem będącym „wyrazem niedostatecznej harmonii między skrajnościami uczucia i rozumem nie potrafiącym ich okiełznać"[134]. Kiedy nie ma się nic ciekawego do powiedzenia, pozostaje niestety możliwość powierzchownego naśladowania czegoś ciekawego do powiedzenia. I jeżeli takie postępowanie staje się normą w danym społeczeństwie, istotnie można mówić o „postprawdzie".

Głupi i złośliwy (i on-line)

Postprawda karmi się więc czynnikami indywidualnymi; wśród nich przekonania i postępowanie podsycają związek z wiedzą, bazujący na uciekaniu się do intuicji i odczuć, formy głupoty, która charakteryzuje się zaślepieniem uniemożliwiającym zakwestionowanie siebie, ale stara się przypominać racjonalną troskę, uczciwą i właściwą dla prawdy. Z tego bardzo ogólnego poglądu wynika, że wciskanie kitu, fake newsy, teorie spiskowe, „fakty alternatywne", a także niewczesne „udostępnianie" są współczesnymi wzmożonymi manifestacjami starej, dobrej, znanej od wieków bezmyślności. Wielkim zaskoczeniem to nie jest: każdy będzie mógł stwierdzić – oprócz głupców naturalnie – że „postprawda" obejmuje w sumie porządny pakiet głupot.

Pozostaje nam przyjrzeć się jej paru manifestacjom i skutkom. Jak widzieliśmy, głupota implikuje uzurpację w dziedzinie intelektualnej, ale w gruncie rzeczy nie byłoby to nic wielkiego, gdyby nie wkraczała również na obszar etyki. „Głupiec – powiada filozof Pascal Engel – czuje się winny, że nie szanuje prawdy". Jego niedostatek cnót intelektualnych objawia się przywarami moralnymi. Co gorsza, „piękny umysł", czyli wciskacz kitu,

jest tym, który utrzymuje, że respektuje zalety umysłu, zdaje się troszczyć o prawdę i wykazuje się rozumem, lecz w rzeczywistości tylko małpuje te cechy, aby się rozpłynąć w otoczeniu, uchodzić za intelektualistę albo zwyczajnie tanim kosztem brylować w towarzystwie. Osoba po prostu niezbyt inteligentna, że tak powiem, może znakomicie respektować prawdę i ten rodzaj inteligencji, który pozwala do niej dochodzić. Wciskacz kitu, snob, pyszałek i głupiec gardzą nią i wykorzystują ją nie z troski o prawdę jako taką, lecz z troski o siebie. Szkody, jakie w ten sposób wyrządza głupota, są nie do oszacowania – od zwykłego nabijania w butelkę, które polega na sprawianiu wrażenia, jakby się mówiło o czymś nowym i interesującym albo nawet wygłaszało radykalną zuchwałą myśl, po obłudę, czyli sposób praktykowania cnoty wyłącznie w celu pokazania się jako osoba cnotliwa, a przede wszystkim żeby się o tym dowiedziano, czego następstwem jest demonstracyjne oburzenie wymierzone w coś w jednym celu: oburzania się i ostentacyjnego okazywania tego, co jest zjawiskiem bardzo współczesnym, określanym mianem moralnej górnolotności[135].

Zważywszy na charakter takiego czy innego twierdzenia lub wydarzenia, głupiec natychmiast się nastawia na odczuwanie i manifestowanie swojej dezaprobaty, odrzucenia, oburzenia, gniewu... po prostu dlatego, iż postanowił, że to właśnie jest najwłaściwsze i że korzystne będzie zrobienie tego i obwieszczenie jak największej liczbie słuchaczy, o ile pomoże mu to określić siebie jako jednostkę. Postawa ta wprowadza mechanizm autopolaryzacji, ponieważ liczba i motywy takiego oburzenia wymagają czujności w każdej chwili i faworyzują skrajną eskalację, która prowadzi do wyróżnienia się w otoczeniu coraz bardziej konkurującym w głupocie. Stąd kretyńskie trolle, intrygi, pogłoski, swary i rozróby, które teraz muszą toczyć między sobą walkę, by zyskać kliknięcia publiki nakłanianej do coraz bardziej absurdalnego wyścigu o tytuł głupoty dnia.

Szkody wyrządzane przez głupotę są bezmierne.

Oprócz specyficznych szkód, które każda głupota może wyrządzać temu, w kogo jest wymierzona, należy zaznaczyć, że ogólny efekt wciskania kitu, fake newsów, „faktów alternatywnych” i obejmującej je postprawdy wcale nie polega, ściśle mówiąc, na wprowadzaniu fałszywych przekonań. To skutek, spodziewany lub nie, pogłosek i propagandy „na starą modłę”. Dzisiaj chodzi raczej o zupełne zdestabilizowanie naszego stosunku do prawdy i o popsucie stosunków opartych na zaufaniu i niezbędnych w projekcie demokratycznym. Utrata wiary we wszystko, odrzucenie nawet myśli, że można zyskać wiedzę choćby zbliżoną do prawdy wspólnej dla wszystkich, jest prawdopodobnie bardziej zgubne od zwykłej wiary w fałszywe rzeczy, które przynajmniej niosą nadzieję, że kiedyś zostaną naprawione.

To wszystko jest zadziwiająco głupie i nie pozostawia praktycznie w ogóle miejsca na optymizm. Niemniej należy odnotować, że samo istnienie postprawdy zakłada trwanie gdzieś w tle prawdy, na której postprawda może rozkwitać, choćby próbując ją naśladować. Fałszywy pieniądz do jakiegoś momentu nie czyni szkód, ale po przekroczeniu pewnego progu, jeżeli w obiegu nie ma już prawdziwej waluty, nie służy nikomu. Rodzi się zatem pytanie, jak daleko może się posunąć ludzka głupota i do którego punktu będzie się rozszerzać za pośrednictwem platform cyfrowych, które zdają się wymyślone po to, aby ją wykorzystywać, wzmacniać i rozpowszechniać tak szybko i daleko, jak tylko się da.

Czy to wystarczy, aby zachęcić młode pokolenia do rozwijania „zmysłu krytycznego” lub nauczyć je „odszyfrowywania informacji”, skoro wiadomo, że aktualne problemy za kilka lat staną się ich problemami, lecz nie takimi samymi jak dzisiaj, a głupota, jak widzieliśmy, już zmutowała na tyle, by przypominać „zmysł krytyczny”, i nie odmawia sobie także proponowania „rozwiązań” problemów, które sama stwarza, nie wiedząc oczywiście, że to ona jest ich przyczyną. Czy autorytety epistemiczne, którymi są nauka, prasa i wymiar sprawiedliwości, mogą w tej walce odgrywać jakąś rolę, na przykład proponując bardziej transparentne dane,

komunikację na jaśniejszych zasadach, skrzętne sprawdzanie faktów i odstraszające restrykcyjne prawo wymierzone w kolporterów manipulatorskich szkodliwych głupot? Pewnie tak, trzeba jednak mieć na uwadze, że postprawda każdy z tych środków zaradczych połknie na jeden kęs i natychmiast podda go recyklingowi w swoim kretyńskim układzie zasilanym erozją zaufania, powszechną podejrzliwością i obojętnością na fakty.

Pozostaje jeszcze trzeci element, który mógłby polegać na łapaniu we własne sidła wciskania kitu i będącej jego fundamentem głupoty, to znaczy na wymyślaniu różnych fałszywych i głupich rzeczy. To zajęcie dla satyry i dla fikcji, ponieważ w sumie istnienie postprawdy implikuje istnienie postfikcji. Brak dbałości o prawdę oznacza zarazem brak dbałości o fałsz. Być może aby stać się trochę mniej głupimi, musimy po prostu odzyskać upodobanie do wytworów ludzkiego umysłu i wykazywać się większą skromnością intelektualną, taką jak wtedy, gdy inteligencja pozostaje w służbie inteligencji, a nie głupoty.

Metamorfozy nacjonalistycznych idiotyzmów

Pierre de Senarclens
profesor honorowy stosunków międzynarodowych
Uniwersytetu w Lozannie, były wysoki urzędnik
UNESCO oraz Międzynarodowego Komitetu
Czerwonego Krzyża

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Społeczeństwa potrzebują mitów. Filozof Ernst Cassirer przypisywał absurdalność i sprzeczności tych tworów wyobraźni „pierwotnej głupocie" istoty ludzkiej. Popierał hipotezę antropologów, przede wszystkim Bronisława Malinowskiego, którzy interpretowali te wierzenia jako dążenie do poznania odpowiedzi na wciąż aktualne pytanie o śmierć. Dostrzegał w nich również wyraz zbiorowych pragnień i nie sądził, by społeczności mogły się od nich uwolnić. A jednak miał obawy. „Wydaje się prawdopodobne, że najważniejszym i najbardziej niepokojącym aspektem współczesnej myśli politycznej jest pojawienie się nowej siły: potęgi myśli mitycznej", jak napisał w roku 1945, u schyłku życia w Stanach Zjednoczonych[136]. Nacjonalizm stanowił część tej myśli mitycznej, zwłaszcza że w jego historii nie brakowało tragicznych metamorfoz, a wśród nich narodzin reżimów faszystowskich.

Pod wieloma względami ideologia ta przypominała nasycone magią opowieści, utożsamiane przez Greków z bajkami, „które piastunki opowiadają, aby zabawić albo nastraszyć dzieci"[137].

Demokracja: od rozumu do namiętności

Dziedzictwo oświecenia, demokratyczny ideał, implikowało postęp rozumu. Z tej perspektywy przesądy i animistyczna gadanina miały zniknąć za sprawą rozwijającej się edukacji i postępu naukowego. Obywatele mieliby uczyć się poprzez doświadczenia. Dyskusje dotyczące wszelkich kwestii społecznych opierałyby się na wiedzy empirycznej i umożliwiałyby wybór między najlepszymi opcjami politycznymi. W tym celu obywatele wybieraliby oświeconych rządzących. Ponieważ ich sytuacja materialna oraz wiedza polepszałyby się, byliby w stanie zdobywać wolność i rozumnie wpływać na bieg historii.

Te przekonania okazały się częściowo iluzoryczne. Społeczeństwa potrzebują sacrum. Rozum, jak widać, niezbyt pomaga w rozstrzyganiu konfliktu interesów, rozsądzaniu istotnych sporów i łagodzeniu stosunków siły, które tworzą kanwę życia politycznego. Jednostki angażują się w życie publiczne rozumem, ale wnoszą w nie także to wszystko, co buduje ich psychiczną rzeczywistość – rojenia, pragnienia, podświadome popędy, a nawet instynkty. Wpływ ideologii wynika zarówno z celów historycznych, które zapowiadają, jak i z emocji, jakie budzą, oraz fal przemocy, które usprawiedliwiają.

Potrzeba suwerenności narodowej również jawiła się pierwotnie jako racjonalny projekt związany z obywatelskimi aspiracjami do autonomii, godności i równości. Otóż ten ideał miał niezwykle emocjonalny charakter: prezentował się na scenie w ramach podniosłych ceremonii, analogicznych do obrzędów religijnych. Można wymienić w tym kontekście Święto Rozumu zorganizowane przez Konwent Narodowy 10 listopada 1793 roku na dziedzińcu przed Notre Dame, a potem wielkie manifestacje urządzane przez Mussoliniego i Hitlera, będące elementem kultu tych przywódców. Wraz z rozwojem demokracji u schyłku XX wieku polityka stała się sprawą wszystkich, wielkim teatrem indywidualnych i zbiorowych namiętności, sprawą intelektualistów, działaczy politycznych i mas zagarniających przestrzeń publiczną, by wysuwać żądania materialne, pragnienia i snuć fantasmagorie.

Jednostki, które opanowują sferę wyobrażeń wspólnoty – czy to etnicznej, czy religijnej, czy wreszcie narodowej – doznają wszelkiego rodzaju emocji, przede wszystkim jednak takich, które rozbudzają poczucie więzi tożsamościowej. Przyjmując poglądy nacjonalistyczne, zawłaszczają budujący ideał wspólnoty. Takie skłonności nie stanowią problemu same przez się, leżący u ich podłoża narcyzm może jednak stać się źródłem niszczycielskich iluzji. Z podobnymi poglądami wiąże się przekonanie, że dany naród tworzył wielką historię, że pisana mu była wspaniała przyszłość i wyjątkowa rola. To przeświadczenie o wyższości idzie w parze z poniżaniem tego, co obce, i jest tym bardziej agresywne, że afirmację

zyskuje zawsze w grupie o dość wyraźnej strukturze – w tłumie, armii albo ruchu politycznym, który rozwija się pod egidą niekwestionowanego przywódcy. W gruncie rzeczy nacjonalizm przedstawia racjonalne i akceptowalne wyjaśnienie potrzeby godności indywidualnej, ale również wszystkiego, co wynika z nie zawsze łatwych do ujawnienia potrzeb i pragnień: zawiści społecznej, pychy, agresji i chęci dominacji. Chwaląc potrzebę chwały, honoru, siły fizycznej i męskości, nacjonalizm zawłaszczył szlacheckie koncepcje ancien régime'u. Zaoferował jednostkom, zwłaszcza słabszym, możliwość uwolnienia się od poczucia niespełnienia i bezsilności[138].

Ideał grupy i jego negatyw

Wszystko, co rodzi się z narcyzmu, jest kruche. To dlatego przypisywanie narodowi przesadnych walorów rodzi się z braku poczucia bezpieczeństwa – bez względu na to, czy jego przyczynę stanowi zła sytuacja społeczno-ekonomiczna, czy raczej czynniki natury psychologicznej. Pociąga za sobą zaciekłą obronę granic kulturowych i politycznych. Nacjonalizm często też łączy się z ksenofobią i rasizmem. Ponieważ jednym z najistotniejszych jego dążeń jest osiągnięcie pełnej harmonii wspólnoty, cudzoziemiec symbolizuje tego, kto stoi na przeszkodzie realizacji ideału. Nacjonaliści przypisują sobie prawo do wypowiadania się w imieniu wspólnoty narodowej i chcą wykluczyć z niej tych, których podejrzewają o utrudnianie osiągnięcia spójności. Wykorzystują narodowe ideały, aby oczerniać wszystko, co podważa ich koncepcje polityczne. Dokonują projekcji własnej potrzeby poczucia bezpieczeństwa i pragnienia, aby być chronionym, na opatrznościowych przywódców albo mistyczne symbole macierzyństwa i ukojenia. Ponieważ wyidealizowany obraz narodu podświadomie wiąże się z matczynym światem dzieciństwa, trzeba z niego wykluczyć tych, którzy są postrzegani jako buntownicy. Przywołajmy tu przede wszystkim przypadek Żydów w apogeum nacjonalizmu. Gdy we Francji i w Niemczech ruchy te doszły do głosu, Żyd był postrzegany jako

„intruz”, który burzy harmonię wspólnoty narodowej. „Każde społeczeństwo”, przypomina Georges Devereux, „tworzy sobie ideał grupy”, który musi mieć swój negatyw. Żyd pozwalał nacjonalistycznej wspólnocie wyznaczyć złudne granice. Był „kontrideałem” grupy, tym, którego podstawowa funkcja polegała na „stanowieniu kontrastu idei grupy jako ucieleśnienie, a więc i przykład wszystkiego tego, czym nie jest idea grupy i czego musi się za wszelką cenę unikać”[139].

Po drugiej wojnie światowej nacjonalizm przetrwał w Stanach Zjednoczonych. Stał się przede wszystkim inspiracją dla tych, którzy dążyli do suwerenności stanowej, głoszonej przez organizacje zwalczające imperializm kolonialny. Utracił natomiast wpływy w większości krajów europejskich.

Tragedie spowodowane przez faszystowskie reżimy w pewnej mierze zniechęciły do niego, a systemy ideologiczne wielkich mocarstw zdominowały dyskusję polityczną. Ponadto ochrona zapewniana przez państwo socjalne i społeczeństwo konsumpcyjne dostarczała innych źródeł zaspokojenia narcyzmu niż te płynące z wielkości i honoru narodu oraz zbrojnej obrony jego interesów.

Magowie wracają

Suwerenizm, który ruchy populistyczne przeciwstawiają dziś globalizacji, znów rozbudza pewne nacjonalistyczne iluzje, zwłaszcza zamysł homogenicznej wspólnoty narodowej. Nawiązuje do rytuałów alienacyjnych, zwłaszcza do masowych manifestacji, własnych hymnów i sztandarów. Podsyca także poczucie tożsamości i rodzi potrzebę, by przywództwo objęli magowie. W tym kontekście imigranta obwinia się za obniżenie zarobków, wzrost bezrobocia i pogorszenie sytuacji socjalnej. Imigrant kojarzony z napływem ludzi różnych ras, którzy wnoszą elementy obcych kultur oraz powodują zerwanie tradycyjnych więzi solidarnościowych, jest też symbolem zmieniających się czasów. Odrzucenie go jest prawdopodobnie tym silniejsze, że wzbudza poczucie

winy i zakłopotania. Nawiasem mówiąc, fanatyzmy religijne zrodzone z niepowodzenia procesu integracji narodowej niemal zawsze niosą ze sobą szaleńcze, wykluczające, pełne wrogości wyobrażenia i mechanizmy projekcji, które występują także w nacjonalizmie.

Dążenie obywateli do poszanowania umowy społecznej o suwerenności narodowej to racjonalne żądanie. Narzuca się wręcz jako odpowiedź na wyzwania i ograniczenia wynikające z niedostatecznie uregulowanej globalizacji, która budzi wiele obaw i niepewności, a także jako reakcja na masowe migracje, nową polaryzację społeczną i bezrobocie. W starciu z realiami ekonomicznymi i społecznymi, z rozwojem nowych metod produkcji i wynikającą z tego niezależnością rządy źle wypełniają swe funkcje w dziedzinie integracji politycznej i trudno im zboczyć ze ścieżek wytyczonych przez reformizm, a także odejść od technokratycznych rozwiązań. Te ułomności idące w parze z erozją wielkich systemów ideologicznych z ich utopiami, a także z osłabieniem ośrodków tradycyjnej socjalizacji, przyczyniają się do zubożenia demokratycznej debaty. Wszystko to skłania niektóre jednostki do kontynuacji poszukiwań wyimaginowanej wspólnoty, takiej, którą można wiązać z wyobrażeniem wielkości narodu lub ludu i religii, a więc z iluzjami będącymi źródłem alienacji politycznej i społecznej. Jednostki takie poszukują też wsparcia struktury opiekuńczej, władzy obdarzonej nadzwyczajną mocą, a więc zdolnej zapewnić ochronę, której pragną.

Populizm werbuje we wszystkich środowiskach

Zła sytuacja ekonomiczna to tylko częściowe wyjaśnienie populizmu, ponieważ ci, którzy go popierają, nie zawsze należą do warstw uboższych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Zdarza się, że są to ludzie słabi i podatni psychicznie na różne wpływy. Popierając populistycznych przywódców, których retoryka karmi się brutalnością i zaklęciami, wyborcy identyfikują się z nimi. Przypomnijmy przypadek Donalda Trumpa. Podczas kampanii wyborczej jego nieuprzejmość stała się ważnym

aspektem sukcesu politycznego. Trump nawet nie próbował ukrywać swych wad. Manifestował niedojrzałość, słabostki narcyza, narzucał się, jakby nigdy nie dorósł i nie osiągnął prawdziwego poczucia moralności. Jego kłamstwa, ekshibicjonizm duchowy, niekonsekwencja, a także drzemiący w nim chuligan podbiły jednak wyborców. Wielu Amerykanów, bez względu na status społeczny, ujrzało w nim siebie – własne grubiaństwo, nienawiść, ekstrawaganckie zachowania, prymitywne idee, manichejskie postawy, teorie spiskowe, rasizm i patetyczny patriotyzm obywateli wielkich Stanów Zjednoczonych.

Przypomnijmy przypadek Donalda Trumpa.

Partie populistyczne werbują głównie osobników niemających akademickich doświadczeń i wykształcenia zawodowego – atutów pomocnych w zrozumieniu konsekwencji, jakie pociągnęłaby za sobą realizacja programów takich partii. Dyskurs tych nurtów prowadzony jest językiem ostrej polemiki, na który składa się niewiele słów, często wulgarnych. Polega na schlebianiu ludziom mającym trudności z odczytywaniem symboli, z dostrzeganiem całej palety barw, jakie składają się na rzeczywistość, ze sprostaniem złożonym i pełnym sprzeczności rozgrywkom politycznym. Wyborcy ci nie mają zresztą cierpliwości do niejednokrotnie trudnych kwestii ekonomicznych i nie gustują w debatach politycznych. Gdy ogarnia ich gniew na nieudolne elity rządzące, popierają programy czasem wręcz sprzeczne z własnymi interesami. Widać to po stosunku wyborców do liberalizacji wymiany handlowej, kwestii zatrudnienia, zadłużenia czy pieniądza. Nadużywając procedur debaty demokratycznej, podważają wbrew rozsądkowi prawo do wdrażania programu narodowego.

Czy to głupota? To pojęcie nieistniejące w języku nauk społecznych. Gdyby głupota polityczna była tylko kwestią edukacji, wiedzielibyśmy, jaki jest stan rzeczy. Populizm mobilizuje jednostki, których osąd mącą emocje,

a targające nimi namiętności i czasem głębokie urazy negatywnie odbijają się na zdolnościach poznawczych. Magiczne zaklęcia populizmu uwodzą, a taki stan ducha łatwo się udziela i szerzy we wszystkich środowiskach. W rzeczywistości, jeśli chodzi o opinie polityczne, inteligencja wcale nie jest nieomylna. We Francji, w całej Europie i na świecie fanatyzmy – nacjonalizm, faszyzm, stalinizm, maoizm, a także trockizm i inne dziwaczne ideologie – zyskiwały poparcie ludzi, których kultura i intelekt były niekwestionowane[140]. Ponadto, zdaniem ekspertów, ci, na których opierają się dziś europejskie rządy i instytucje międzynarodowe, legitymizując swą politykę społeczną, często nie kierują się niepodważalnym racjonalizmem demokratycznym.

Często obwinia się ewolucję liberalnych społeczeństw, wywłaszczanie jednostek w świecie, którym władają rynki, oraz „kulturę narcystyczną", której rozkwitowi sprzyjają takie warunki. Choć nie wszyscy mogą korzystać z dobrodziejstw systemu, trudno się dziwić, że ulegają iluzjom konsumpcjonizmu.

Nie przez przypadek Donald Trump, Silvio Berlusconi czy Beppe Grillo odegrali ważną rolę w reality show i świecie spektaklu – kotle cywilizacji mitów i magicznych formuł. Ich sztuczny świat wydaje się realny, podczas gdy po prostu aktywizuje sferę indywidualnych i kolektywnych marzeń. Rozbudza także wszelkie postawy aspołeczne, wywołując równocześnie frustracje spowodowane hedonistycznymi pragnieniami. Coraz większa heterogeniczność procesu socjalizacji, związana szczególnie z często skomplikowanymi strukturami rodzinnymi oraz z rozluźnieniem tradycyjnych ram instytucjonalnych i normatywnych, takich jak solidarność obywatelska, którą utrzymywały, prawdopodobnie nie pozostaje bez związku z nasilającym się nieokrzesaniem stanowiącym podatny grunt dla populizmu. Wobec tych negatywnych zjawisk działanie na rzecz demokracji, podobnie jak walka z demoralizacją obywateli, polega na obronie pryncypiów, kadry i równowagi instytucjonalnej, które są konieczne do ochrony państwa prawa. Nieodzowna jest także kontynuacja polityki, której celem jest sprawiedliwość społeczna.

Jak walczyć z błędami zbiorowymi?

Claudie Bert
dziennikarka naukowa specjalizująca się
w naukach społecznych

(przeł. Bożena Sęk)

W swojej pierwszej książce wydanej w 2002 roku[141] Christian Morel, obecnie socjolog, kiedyś szef działu HR, daje kilka przykładów tego, co nazywa „decyzjami absurdalnymi”: dwa tankowce płyną równolegle do siebie, jeden skręca i blokuje drogę drugiemu, który nie może go ominąć i uderza w jego burtę. Albo samolot podchodzi do lądowania, lecz pilotowi się wydaje, że podwozie się nie wysunęło, krąży więc nad pasem, aby personel pokładowy miał czas przygotować pasażerów do trudnego lądowania – i samolot się rozbija z powodu braku paliwa.

Za dużo hierarchii zabija...

Autor odnotowuje mające zwiększyć trafność decyzji „metazasady”, które stopniowo się wykształciły albo się wykształcają w różnych środowiskach obarczonych ryzykiem.

Najciekawsze w tych metazasadach jest to, że często przeczą zdrowemu rozsądkowi. Mamy na przykład kapitana statku czy samolotu, „pana i władcę” na pokładzie. Gdyby ktoś spytał: „A co w razie zagrożenia?”, z pewnością spontanicznie byśmy odpowiedzieli: „Zasadniczo w razie zagrożenia wszyscy powinni go słuchać bez dyskusji”. Otóż nie! Ścisłe przestrzeganie hierarchii to czynnik ryzyka, o czym zaświadcza przypadek linii lotniczych Korean Air. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku doszło w nich do serii śmiertelnych wypadków, przeprowadzone dochodzenia złożyły je na karb jednego czynnika: nadmiaru hierarchii w kokpicie – pilot okazywał podwładnym miażdżącą pogardę; ani drugi pilot, ani mechanik nie śmieli prostować błędów kapitana i tak dalej.

W początkach XXI wieku nowy dyrektor linii wyciągnął wnioski z dochodzeń i wprowadził serię zasad całkowicie sprzecznych z dotychczasowymi, a także z tradycjami obowiązującymi w kraju:

komunikacja musi być ważniejsza od hierarchii, awanse są za zasługi, a nie za staż pracy, wszyscy przechodzą szkolenie z zakresu czynników ludzkich, z zasady nie będzie kar za błędy. Efekt: Korean Air należą dzisiaj do najbezpieczniejszych linii na świecie. Zasada niekarania jest respektowana wbrew powszechnej opinii. Gdy tylko zdarzy się wypadek, natychmiast wszędzie podnosi się krzyk: „Kto za to odpowiada?”. Otóż Federal Aviation Administration, organ nadzoru lotniczego w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak Korean Air i Air France, zachęca personel latający do szczegółowego raportowania wszelkich błędów – anonimowo. Różne systemy ochrony zdrowia przyjęły podobne rozwiązania w odniesieniu do błędów popełnianych w szpitalach. Tym sposobem lepiej się je poznaje i łatwiej ich unika.

Uwaga na jednomyślność!

Inny wniosek, który się kłóci ze zdrowym rozsądkiem, dotyczy decyzji podejmowanych grupowo. Skoro decyzja zapada jednomyślnie, znaczy to, że na pewno jest dobra, prawda? Otóż nie: w środowiskach ryzyka, jak uczy doświadczenie, należy się obawiać „fałszywego konsensusu” – członkowie grupy milczą, ponieważ boją się sprzeciwić szefowi albo czują się w mniejszości i tym podobne.

Stąd wprowadzanie procedur, które mają potwierdzić rzekomy konsensus: obowiązek wyrażenia osobistej opinii przez każdego członka grupy, systematyczne włączanie „adwokata diabła”, który ma obowiązek bronić opinii mniejszości... Wymienione powyżej metazasady obejmują wszelkie ludzkie zachowania. Nic zatem dziwnego w stwierdzeniu, że w programach szkolenia pilotów, chirurgów czy przewodników wysokogórskich pojawiły się szkolenia z czynników ludzkich: uczy się teorii i praktyki interakcji w grupie mającej wpływ na podejmowanie decyzji. Przeprowadzone niedawno badanie, również cytowane przez Christiana Morela, ilustruje wartość takich szkoleń: w Stanach Zjednoczonych w 74 ośrodkach chirurgicznych, które podlegają Veterans

Health Administration i wprowadziły je u siebie, śmiertelność podczas zabiegów chirurgicznych i po nich spadła w następnych latach o 18 procent wobec siedmioprocentowego spadku w pozostałych 34 ośrodkach jeszcze nieprowadzących takich kursów.

I tu uwaga przeznaczona dla czytelników, którzy nie żyjąc w środowisku ryzyka, sądzą, że ich to nie dotyczy. Oto przykład wzięty z życia codziennego, opisany przez autora w pierwszej książce. Małżeństwo gości w swojej rezydencji w Teksasie córkę z mężem. Jest 40 stopni w cieniu. Wszyscy siedzą na tarasie, popijając zimne napoje, nagle pan domu wykrzykuje: „A może byśmy wyskoczyli coś zjeść do Abilene?" („sąsiednie" miasto według standardów amerykańskich: 170 kilometrów tam i z powrotem...). Wszyscy przyklaskują propozycji. Cztery godziny później, ledwie zipiąc, wracają wykończeni upałem, niezadowoleni po niesmacznym posiłku − i odkrywają, że nikt nie miał ochoty jechać do Abilene, każdy jednak sądził, że pozostali tego chcą! Gdyby zastosowali metazasadę nieufności wobec pozornego konsensusu...

Dlaczego konsumujemy jak głupi

Rozmowa z Danem Arielym,
wykładowcą w katedrze ekonomii behawioralnej
Massachusetts Institute of Technology

(przeł. Bożena Sęk)

Jak by Pan zdefiniował ekonomię behawioralną?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę wyjaśnić, czym jest ekonomia standardowa, w odniesieniu do której zdefiniowała się ekonomia behawioralna. Ekonomia standardowa wykształciła się wokół prostych pytań. Na przykład: jak ludzie powinni postępować w obszarze wyborów konsumenckich czy inwestycyjnych, aby zoptymalizować swoje decyzje? Takie podejście doprowadziło do sformułowania teorii racjonalnych wyborów

zarówno przez konsumentów, jak i przez producentów, a stąd wyciągnięto konkluzje polityczne na temat właściwego sposobu zarządzania gospodarką: jakie są najlepsze instytucje i najlepsze decyzje w zakresie alokacji zasobów.

Ekonomia behawioralna nie wychodzi od tego. Stara się opisywać, jak ludzie się zachowują w rzeczywistych sytuacjach. Jej celem nie jest zdefiniowanie ideału racjonalności, lecz analizowanie, jak ludzie faktycznie działają. Dlatego ta dyscyplina wypracowała doświadczenia pozwalające poznać sposoby wybierania spośród kilku możliwości, kiedy człowiek staje przed decyzją ekonomiczną.

Zacznijmy na przykład od prostego pytania: dlaczego są ludzie otyli? Z perspektywy standardowej ekonomii można powiedzieć, że ludzie są wytrawnymi konsumentami, jedzą więc to, na co mają ochotę, po dokonaniu kalkulacji zysków i strat. I jeżeli jedzą za dużo i tyją, to ich wybór.

Z perspektywy ekonomii behawioralnej ludzie stają się otyli z zupełnie innych powodów. Wielu pragnęłoby jeść mniej, bardziej kontrolować wagę, kiedy jednak siądą nad talerzem, nie mogą się oprzeć. Niejeden próbuje schudnąć, lecz często bez powodzenia. Są narażeni na pokusy i nie potrafią tego kontrolować; niewłaściwie oceniają swoje przyszłe zobowiązania dochowania diety. Oto fundamentalna różnica między standardową ekonomią i polityką gospodarczą.

Jakie są główne czynniki, które bada ekonomia behawioralna?

W naszych zachowaniach zakupowych istotną rolę odgrywają przede wszystkim emocje. W większości działań kierujemy się raczej emocjami niż rozumem. Gdyby spotkała pana ta przykrość, że znalazłby się pan przed tygrysem, pierwszą pańską reakcją byłaby ucieczka, a nie rozważanie, jak najlepiej postąpić. W życiu codziennym ludzie zazwyczaj tak właśnie się zachowują.

Emocja taka jak strach to dobra doradczyni: skłania nas do ucieczki w obliczu niebezpieczeństwa. Ale emocje popychają nas również do ulegania prezentowanym bodźcom. Większość produktów konsumpcyjnych została pomyślana tak, żeby wzbudzać w nas reakcje emocjonalne: na przykład Dunkin’ Donuts [amerykańskie ciasteczka dostępne we wszystkich sklepach spożywczych – J.-F.D.] mają taki kształt i są tak prezentowane, żeby kusić łakomczuchów lubiących cukier i śmietanę. Wystawy sklepowe pokazują towary w taki sposób, żeby wyglądały jak najatrakcyjniej i wabiły konsumenta. Dlatego właśnie w supermarketach kupujemy często więcej

rzeczy, niż zamierzaliśmy: nasze pragnienia są stymulowane prezentacją atrakcyjnych towarów wystawionych na widok i będących w zasięgu ręki.

Wobec takich pokus dysponujemy oczywiście pewną samokontrolą. Ale jest ona ograniczona, ponieważ podlega mechanizmom psychicznym dobrze zbadanym przez ekonomię behawioralną.

Proszę sobie wyobrazić, że amatora czekolady stawiamy wobec alternatywy: wolisz dostać pół pudełka czekoladek teraz czy całe pudełko za tydzień? Jeżeli jest to prezent niewymagający rewanżu, w interesie tej osoby leży poczekanie do następnego tygodnia. Na ogół jednak skuszona czekoladkami woli poświęcić korzyść długoterminową na rzecz natychmiastowego zaspokojenia łakomstwa.

W życiu codziennym nieustannie stajemy przed dylematami takiej natury. Weźmy studenta, który odpuszcza naukę, żeby iść do kina, bo kusi go obejrzenie filmu. W jego wyborze: pozostać w domu, żeby się uczyć, czy ulec pokusie, nie ma równowagi. Jeżeli wybierze pozostanie w domu, koszty ponosi od razu, a spodziewane hipotetyczne zyski (lepsze wyniki egzaminów) są odsunięte w czasie. I odwrotnie: jeśli pójdzie do kina, korzyść jest natychmiastowa, a koszty decyzji odsunięte w odległą przyszłość.

Właśnie dlatego często dokonujemy natychmiastowych wyborów, które stoją w sprzeczności z tym, co chcielibyśmy zrobić długoterminowo. Doskonale znają ten problem osoby z prokrastynacją, które zawsze odkładają na później to, co powinny zrobić teraz.

Czy jest jakiś sposób, żeby ujarzmić emocje i lepiej panować nad konsumpcją?

Nie ma jednego prostego rozwiązania, które pomogłoby ludziom „kontrolować” konsumpcję. Można sobie natomiast wynajdywać osobiste sztuczki, które pozwolą dokonywać lepszych wyborów. Kilka lat temu zaraziłem się niebezpieczną chorobą, która zagrażała mojemu życiu. Lekarze zaordynowali mi bardzo trudną do zniesienia kurację: po podaniu lekarstwa godzinami miałem mdłości. Wielu chorych pewnie wolałoby pomijać czasem przepisane dawki albo nawet zaniechać leczenia, choć byłoby to dla nich groźne. Wymyśliłem wtedy coś, żeby łatwiej to przetrwać. Ilekroć miałem zrobić sobie ten straszny zastrzyk, pozwalałem sobie na obejrzenie filmu na wideo (za czym przepadam). W ten sposób nie dość, że dolegliwości były mniej dotkliwe, to w dodatku − co ważniejsze − mentalnie łączyłem podanie lekarstwa raczej z nagrodą niż z cierpieniem. Kiedy przychodziła feralna pora, zamiast myśleć o przykrych stronach, w głowie

miałem tylko nagrodę. I to działało! Po zakończeniu kuracji mój lekarz bardzo się zdziwił: spośród jego pacjentów tylko ja wytrzymałem do samego końca.

To przykład, jak można oszukiwać siebie i własne słabości. Próbując kontrolować swoje zachowania konsumenckie, można sobie wymyślać tego typu metody. Ale można także uciekać się do zdobyczy techniki, które zachęcają do kontrolowania konsumpcji. Udowodniono na przykład, że Amerykanie znacząco obniżają zużycie elektryczności w domu, jeżeli otrzymali od dostawcy energii nastrojową świecącą kulkę, która przybiera czerwony kolor, kiedy włączonych jest za dużo urządzeń elektrycznych i zużycie prądu przekracza pewien próg.

Istnieją również środki polityczne, które zachęcają konsumentów czy producentów do konsumowania lub produkowania pewnych towarów albo ich od tego odwodzą, karzą za produkty zanieczyszczające środowisko, faworyzują produkty wytworzone z zachowaniem norm etycznych, zagrzewają do oszczędzania bądź do ograniczania zadłużenia gospodarstw domowych. Kontrolowane wybory osobiste i zachęty publiczne – takie sposoby stara się promować ekonomia behawioralna na podstawie obserwacji zachowań konsumenckich.

Rozmawiał Jean-François Dortier

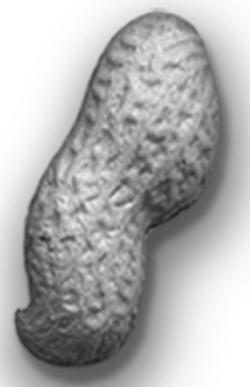

Paradoksy obfitości

Oto zadziwiające doświadczenie marketingowe. Na regale prezentuje się konsumentom sześć rodzajów konfitur. Wieczorem liczy się, ile słoików sprzedano. Nazajutrz wystawia się na regale dwadzieścia cztery rodzaje konfitur. Porównuje się następnie wielkość sprzedaży i... niespodzianka: przy sześciu rodzajach konfitur sprzedaż była wyższa niż przy dwudziestu czterech! Morał: obfitość wyboru hamuje akt kupna!

Doświadczenie, z zachowaniem wszystkich zwyczajowych środków kontroli, przeprowadziła Sheena Lyengar, profesorka na Uniwersytecie Columbia, autorka *The Art of Choosing* (Twelve, 2010). Książka opisuje pewien paradoks społeczeństwa konsumpcyjnego: niepokój z powodu obfitości wyboru.

Wobec zbyt wielu możliwości wyboru konsument jest jak sparaliżowany. Coś takiego każdy chyba przeżył. W czasach gdy nadawała tylko telewizja publiczna i do wyboru były tylko trzy kanały, telewidz szybko ustalał, co będzie oglądał. Dziś z pilotem w ręce może skakać po setkach dostępnych stacji nawet piętnaście minut. Zbyt duża różnorodność oferty wzmacnia wahanie w podejmowaniu decyzji i wywołuje niejakie niezadowolenie, że nie znajduje się programu idealnego.

Zbyt duży wybór szkodzi wyborowi

Mówi się często, że nadmiar informacji zabija informację. Użytkownicy Internetu także wiedzą, że ogrom dostępnych źródeł w sieci dezorientuje czasem szukającego jednej prostej i jasnej informacji. Im bardziej zgłębia się daną kwestię, tym więcej nowych dróg się otwiera; pojęcia, które wydawały się zrozumiałe, stają się dużo bardziej złożone, dane się gromadzą i człowiek ryzykuje, że utonie w zalewie faktów. To paradoks społeczeństwa obfitości.

Niegdyś żywność była dobrem rzadkim i wiele ludzi cierpiało głód. Dziś musimy się uczyć, jak się pohamować w obliczu obfitości i licznych pokus jedzeniowych, jakie na nas czyhają. Tak samo jest z informacją: miliony stron internetowych w zasięgu kliknięcia, setki kanałów telewizyjnych w zasięgu pilota, tysiące książek dostępnych w bibliotekach i księgarniach.

W dziedzinie marketingu obfitość również przeszkadza w podjęciu decyzji. Już w *Paradoksie wyboru. Dlaczego więcej oznacza mniej*[142] socjolog Barry Schwartz wyodrębnił zjawisko przeciążenia umysłowego. W społeczeństwach obfitości – pożywienia, informacji, rozrywki – naszym problemem nie jest znajdywanie źródeł, lecz eliminowanie ich.

J.-F.D.

Człowiek: zwierzę, które odważa się na wszystko

Laurent Bègue
członek L'Institut Universitaire de France i dyrektor
Maison des Sciences de l'Homme-Alpes

(przeł. Grażyna Jaworska)

Krowy, które kochamy, pomimo to zjadamy.

Alain Souchon, *Sans queue ni tête* (1993)

Salwy z królewskich armat rozległy się na wypełnionym po brzegi zewnętrznym dziedzińcu pałacu w Wersalu. Punktualnie o godzinie trzynastej 19 września 1783 roku, w obecności Ludwika XVI i jego rodziny, kaczka, kogut i baran weszły spokojnie do historii lotów powietrznych. Po zajęciu swoich miejsc w wiklinowym koszu przymocowanym do balonu na gorące powietrze braci Montgolfier załoga szybko wzniosła się na wysokość 600 metrów, a potem pokonała wiele kilometrów wśród wiwatów zachwyconej publiczności. Pomimo niefortunnego rozdarcia balonu, który z tej przyczyny skrócił swój historyczny lot, trójka bohaterów pokrytych wełną lub piórami wylądowała w lasku Vaucresson. Zostali później po królewsku wynagrodzeni przez delfina, który otworzył przed nimi wrota swojej menażerii. Zaledwie kilka tygodni po wykorzystaniu naszych niedobrowolnych aeronautów także ludzie zdobyli przestworza, ryzykując o wiele mniej.

Od tego czasu zwierzęta wodne i lądowe (przepiórki, meduzy, koty, psy, małpy, salamandry) były tuzinami wysyłane do stratosfery i nie zawsze miały tyle szczęścia co trójka ich poprzedników. Jeszcze na początku XXI wieku na potrzeby badań naukowych, lecz także by zagwarantować produkcję przemysłową oraz zaspokoić zapotrzebowanie na żywność, ludzkość uśmierca niezliczone ilości zwierząt. Na całym świecie około 100 milionów z nich używa się w laboratoriach[143], 70 miliardów ptaków i ssaków staje się pożywieniem, a bilion ryb zostaje złowiony. Aby taki produktywizm był możliwy, nie tylko opracowaliśmy skomplikowane procedury naukowe i zootechniczne, lecz uruchomiliśmy także mechanizmy psychologiczne, które pozwalają nam nie dostrzegać szkód będących efektem tej eksploatacji lub je zaakceptować.

Jeśli krzywdy wyrządzane przez *Homo sapiens* innym gatunkom nie miałyby negatywnych konsekwencji również dla życia ludzkiego, można by mówić tylko o niewrażliwości i okrucieństwie, a nie o tym, na co żartobliwie wskazuje tytuł tej książki. Niestety, z powodu wykorzystywania zwierząt na wielką skalę ludzkość ryzykuje, że odbędzie swoją podróż podobnie jak uszkodzony balon braci Montgolfier: w niebezpiecznych warunkach. Niektórzy autorzy publikują dzisiaj przeznaczone dla szerokiej publiczności prace o przerażających tytułach, opowiadające o dewastacji środowiska naturalnego i barbarzyństwie wobec zwierząt na farmach przemysłowych (*Farmageddon*) lub potępiające intensywne rybołówstwo (*Aquacalypse*), lecz jesteśmy głusi na te ostrzeżenia – ponieważ gatunek, do którego należymy, posiada niebezpieczny przywilej, jakim są kompetencje psychologiczne, dzięki którym jego niewiarygodna głupota może się umacniać w bezsensownych relacjach z innymi zwierzętami.

Henryk IV, król „kura w garnku w każdą niedzielę”, mianował słynnego ministra finansów Sully’ego, który lubił mówić, że „hodowla zwierząt i uprawa roli są dwiema mlecznymi piersiami Francji”. W nawiązaniu do tej rustykalnej metafory stwierdzamy, że piersi głupoty ludzkiej w postępowaniu ze zwierzętami są trzy: niekonsekwencja, ignorancja i racjonalizacja.

Niekonsekwencja

W książce poświęconej mięsożerstwu[144] Thomas Lepeltier dzieli się z nami swoją obłudnie naiwną bezradnością wobec niekonsekwencji w naszym postępowaniu: „Jeśli pozwolicie sobie na zmiażdżenie małych kotków w mikserze, kastrowanie psa bez znieczulenia, zamykanie konia na całe życie w maleńkim pomieszczeniu, do którego nie dociera światło dzienne, zostaniecie oskarżeni o złe traktowanie zwierząt. Możecie zostać skazani na dwa lata więzienia. Dlaczego zatem władze pozwalają mleć żywe kurczaki płci męskiej, zamykać kury na całe życie w mikroskopijnych klatkach, podrzynać gardła milionom królików, jagniąt, świń [...]”. Prawo

przejmuje tę niekonsekwencję i ją utrwala, skoro twierdzi, że „zwierzęta są istotami żywymi, zdolnymi do odczuwania”, oraz precyzuje, że „z mocy prawa, które je chroni, zwierzęta podlegają przepisom dotyczącym dóbr materialnych” (artykuł 515-15 Kodeksu cywilnego). Weźmy za przykład królika: jest on dzisiaj we Francji jednym z najczęściej spotykanych zwierząt do towarzystwa, a jednocześnie najczęściej jadanym ssakiem. Jeśli nie będziemy się wywiązywać z naszych obowiązków wobec niego, zaniedbując karmienie i opiekę, oraz nie zapewnimy mu warunków życia odpowiadających jego potrzebom, złamiemy prawo, ponieważ „fakt, publicznego lub nie, złego traktowania zwierząt domowych, dopuszczania się nadużyć o charakterze seksualnym czy też aktów okrucieństwa wobec nich, oswajania lub trzymania w niewoli zwierząt dzikich, jest karany dwoma latami więzienia i trzydziestoma tysiącami euro grzywny” (artykuł 521-1 Kodeksu cywilnego). A jednak prawo pozwala na hodowanie królików w klatkach ustawionych jedne na drugich w tak zwane baterie, w warunkach absolutnie niedopuszczalnych, niczym w więzieniu.

Za tą niekonsekwencją kryje się logika innego rodzaju. Naprawdę wartość zwierzęcia jest określana na podstawie użyteczności materialnej i emocjonalnej, jaką mu się przypisuje, lub wyobrażeń uzasadniających stosunek ludzi do danego gatunku. Tak samo zachowują się obrońcy zwierząt: pewien weterynarz zaobserwował, że aktywiści, którzy walczą o zaprzestanie eksperymentów na zwierzętach, występują przede wszystkim przeciwko laboratoriom i badaczom używającym naczelnych lub psów zamiast myszy czy szczurów. Niemal dwie trzecie osób, które uważają, że jednym z priorytetów organizacji broniących praw zwierząt jest wywalczenie zakazu używania ich skóry do produkcji ubrań, zgadza się nosić skórzane ubrania lub buty. Ten antropocentryzm, który określa wartość zwierzęcia na podstawie korzyści, jakie przynosi ono ludziom, to klucz do zrozumienia naszej hierarchii zwierząt.

Ignorancja

Dla każdego, kto wykorzystuje zwierzęta, niewiedza jest najlepszym wsparciem. Ostatnio cyrkowiec André-Joseph Bouglione, zdecydowany wyłączyć w przyszłości zwierzęta ze swoich pokazów, wyznał: „lekkie kołysanie się słoni, kiedy przystawały, według mnie miało świadczyć o tym, że czuły się rozluźnione. To, co uznałem za oznakę rozluźnienia, było w rzeczywistości zaburzeniem spowodowanym zamknięciem”[145]. Brak wiedzy o możliwościach poznawczych, percepcyjnych i sensorycznych zwierząt przez wieki usprawiedliwiał ich zniewolenie, twierdził Descartes w swoich tekstach poświęconych zwierzęciu-maszynie[146], być może chcąc w ten sposób usprawiedliwić fakt, że jako uczony wykonywał wiwisekcje. „To szczeka, lecz nic nie czuje”, zapewniał Malebranche, bijąc swojego psa. Nie drwijmy jednak z dawnych filozofów, głupota nie zależy od epoki. W czerwcu 2017 roku „Washington Post” opublikował wyniki ankiety, która została przeprowadzona on-line na reprezentatywnej próbie Amerykanów: 7 procent respondentów (ponad 16 milionów osób) twierdziło, że mleko kakaowe pochodzi od brązowej krowy. Ankieta departamentu rolnictwa wykazała, że jeden na pięciu dorosłych Amerykanów nie wie, z jakiego zwierzęcia pochodzi mięso na burgery. Alexander Hess i Cary Trexler, dwaj badacze z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis, przepytali jedenasto- i dwunastolatków, i stwierdzili, że 40 procent ankietowanych dzieci nie wie, iż mięso na burgery pochodzi od krowy, natomiast 30 procent nie miało pojęcia, że ser jest wytwarzany z mleka. Brak wiedzy o produktach spożywczych kwitnie również po drugiej stronie Atlantyku: francuskie badania grupy dzieci w przedziale wiekowym 8–12 lat pokazały, że 40 procent z nich nie wie, skąd wzięły się produkty takie jak szynka, a dwie trzecie nie potrafi nic powiedzieć o pochodzeniu steku. Ponadto znaczna liczba dzieci stwierdziła, że ryba nie ma ości. Ile dzieciaków utrzymywałoby, że wymię krowy spontanicznie produkuje mleko i nie służy do wykarmienia cielaka? Przyjmuję zakłady.

Odwieczny brak wiedzy o możliwościach poznawczych zwierząt sprzyjał relacjom opartym na dominacji człowieka, które pozwala na razie tylko z trudem skorygować postęp w dziedzinie etologii poznawczej i neurologii. Tymczasem specjaliści uważają dziś, że „u zwierząt niebędących ludźmi występują neuroanatomiczne, neurochemiczne i neurofizjologiczne substraty stanów świadomych", jak również są one zdolne do zachowań intencjonalnych (deklaracja z Cambridge, 2012). Nie brakuje też prac, których autorzy dowodzą, że zwierzęta nie są takie głupie[147]. Sama popularyzacja tej wiedzy nie wystarczy jednak, aby leczyć aberracje rozumu. Ponadto konsorcja zajmujące się hodowlą zwierząt i sprzedażą pochodzących od nich produktów starają się rozpowszechniać prymitywne i sielankowe zarazem obrazy uśmiechniętych krów, które nie mogą się doczekać, by trafić wreszcie na stół. Jak zauważa filozofka Florence Burgat[148], usunięcie postaci zwierzęcia i odwracanie uwagi od związku mięsa z jego ciałem jest częścią projektu wszechstronnej eufemizacji realiów hodowli i uboju, które wyzierają ze stron instrukcji branżowych. Filozof Martin Gibert[149] wskazuje, że w 2013 roku magazyn „Paysan Breton Hebdo" informował trafnie hodowców: „trzeba «odzwierzęcić» produkt, to znaczy zlikwidować więź emocjonalną, jaka mogłaby go łączyć ze zwierzęciem, wysuwając na pierwszy plan produkt końcowy".

W tym samym obłudnym tonie wypowiadają się autorzy przeglądu producentów mięsa cytowanego przez Scotta Plousa z Uniwersytetu Wesleya: „uświadomienie konsumentowi, że zakupiony przez niego kotlet jagnięcy jest częścią ciała jednego z tych uroczych małych stworzeń, które można zobaczyć skaczące wiosną po łąkach, to prawdopodobnie najpewniejszy sposób, by zmienić mięsożercę w wegetarianina".

Trzeba wspomnieć o jeszcze jednej formie ignorancji. Polega ona na systematycznym bagatelizowaniu przez konsumentów faktu zjadania przez nich pewnej ilości mięsa. Na przykład wyniki licznych ankiet wskazują, że od 60 do 90 procent osób, które uważają się za wegetarian, jadło jednak mięso w dniach poprzedzających badania. Większość prac na temat wegetarianizmu ujawnia, że przynajmniej dwie trzecie tych osób jada od

czasu do czasu kurczaka, a 80 procent ryby. Wystarczy wreszcie poinformować uczestników badań, że będą oglądać reportaż o cierpieniu zwierząt, by mimowolnie zaczęli zapewniać, że jedzą mniejsze ilości mięsa niż te, które deklarowali wcześniej. Czasami, żeby zmniejszyć to cierpienie, niektórzy konsumenci przestają kupować paczkowane czerwone mięso... lecz zwiększają spożycie drobiu, co sprawia, że rośnie liczba zjadanych zwierząt, a zatem tych, które z pewnością cierpią (żeby otrzymać ilość mięsa, jaką daje jedna krowa, trzeba zabić 221 kurczaków).

Jeśli chodzi o tych, którzy opowiedzieli się ostatecznie za pożywieniem bezmięsnym, sprawa się na tym nie kończy! Chociaż uważa się, że kiełbaski nazywane bezmięsnymi nie są gorsze od tych przyrządzonych z zawartością mięsa, osoby, które, zgodnie z odpowiedziami na pytania kwestionariusza, chcą odzyskać siły i którym dano do zjedzenia kiełbaski wegetariańskie, uznały je za smaczniejsze, gdy sądziły, że zawierają mięso. Z innych badań wynika, że ludzie, którym dano do degustacji baton energetyczny, twierdzili, że jest on mniej smaczny, kiedy powiedziano im, że zawiera soję!

Racjonalizacja

Do zwyczajnej ignorancji dodajmy to, co można nazwać ignorancją umotywowaną. Aby złagodzić dyskomfort wynikający z uświadomienia sobie niekonsekwencji między zachowaniami konsumpcyjnymi i wyobrażeniami na temat zjadanych zwierząt (dostarczającymi argumentów, by się od zjadania zwierząt powstrzymać), łatwym sposobem jest zmiana tych wyobrażeń, jak podpowiada teoria dysonansu poznawczego. Na przykład badania pokazały, że potencjał umysłowy przypisywany różnym zwierzętom był bezpośrednio skorelowany z ich przydatnością do jedzenia: krowy i świnie postrzegano jako zwierzęta o znacznie uboższym życiu umysłowym niż koty, lwy czy antylopy. W innym eksperymencie uczestnicy oceniali potencjał umysłowy owcy po otrzymaniu informacji, że ma ona się przenieść na inną łąkę, lub

przeciwnie, stać się wkrótce składnikiem posiłku. W tym drugim przypadku jej możliwości intelektualne uznano za mniejsze. W trzecim badaniu (w którym rzuca się w oczy, że ludzie myślą kubkami smakowymi) badacze krótko opisali kangura drzewnego Bennetta, ssaka, który żyje na Nowej Gwinei. Następnie uzupełnili opis zwierzęcia kolejnymi, całkiem różnymi informacjami: twierdzili na przykład, że mieszkańcy Nowej Gwinei jedli jego mięso, lub przeciwnie, w ogóle o tym nie wspomnieli. Uczestnicy badań mieli następnie powiedzieć, jak bardzo ich zdaniem ten gatunek kangura by cierpiał, jeśli zostałby zraniony, i czy zasługiwałby na zastosowanie wobec niego norm etycznych. Wyniki badań pokazały, że samo zaliczenie kangura do kategorii zwierząt jadalnych wystarczyło, by przypisać mu inne zdolności odczuwania, co zadecydowało o tym, jakie prawa moralne przyznali zwierzęciu uczestnicy badań.

Można by wymienić, jedną po drugiej, inne sztuczki intelektualne, które pozwalają uzasadnić jedzenie mięsa. Mają one postać argumentów celowościowych („Rośliny istnieją dla dobra zwierząt, zaś dzikie zwierzęta dla dobra człowieka” – Arystoteles[150]), górnolotnych sformułowań („Widzimy [...], że śmierć jest bolesna dla zwierząt, a jednak człowiek lekceważy ją u zwierzęcia” – Święty Augustyn), eufemizującej mitologii przyzwolenia ze strony zwierzęcia (które ofiarowało nam swoje mięso w zamian za naszą „troskę” o nie), zakwestionowania jego cierpienia („zwierzęta mniej cierpią, kiedy są zabijane przytomne, niż kiedy się je ogłusza przed śmiercią”). Odwołuje się także do celów wyższych (takich jak „wyżywienie ludzkości” lub „argument dziecka chorego na raka”, żeby bronić badań na zwierzętach), a nawet do szans na przeżycie („jeśli człowiek zostanie skazany na wegetarianizm, nie przetrwa”), wskazuje się na dylemat konsumpcyjny (argument „krzyku marchewki”), demonizuje wegetarianizm (podejrzenie o mizantropię, praktykowanie go przez nazistów)... i tak dalej.

Ludzie odważyli się zrobić wszystko ze zwierzętami. I właśnie po tym ich poznajemy, dodałby Michel Audiard[151]. Lecz nie bądźmy pesymistami. Jeden z egzemplarzy naszego gatunku, który trudno byłoby uznać za

głupca, filozof z zawodu, stwierdził ostatnio: „Kiedy myślę, staję się wegetarianinem”. To wyznanie Michela Onfraya[152] nie zostało zakwestionowane przez naukę: ci, którzy jedzą warzywa strączkowe, nie są głupi[153]. Więcej nawet: według autora publikacji z „British Medical Journal” dzieci, które w wieku 10 lat mają iloraz inteligencji wyższy niż przeciętny, gdy dorosną, częściej wybierają dietę bezmięsną, niezależnie od klasy społecznej, wykształcenia i dochodów. Jednocześnie osobom, które powstrzymują się przed wbijaniem swoich widelców w ciała innych zwierząt, raczej nie brakuje inteligencji emocjonalnej, a nawet przeciwnie, jeśli wierzyć niektórym badaniom. Podsumowując: chociaż niektórzy sądzą, że mięso przyczyniło się do rozwoju mózgów naszych przodków, wydaje się, że od tej pory całkowicie zmieniła się jego rola w naszym życiu.

W zawieszonej w przestworzach gondoli, którą nazywamy Ziemią, dzieje się coś niedobrego z innymi zwierzętami. Coraz większa świadomość tego, jak wiele nas z nimi łączy, rosnące zagrożenia dla zdrowia, zapowiedź katastrofy ekologicznej są również wezwaniem, żebyśmy byli odrobinę mądrzejsi.

Więcej mięsa niż rozumu

We Francji 99 procent królików, 95 procent świń, 82 procent kur mięsnych i 70 procent kur niosek hoduje się metodą przemysłową. W wielu przypadkach warunki życia i uboju tych zwierząt są nie do przyjęcia: na przykład według Oeuvre d’Assistance aux Bêtes d’Abattoirs (OABA), organizacji broniącej praw zwierząt rzeźnych, ponad połowa z nich jest wciąż przytomna podczas wykrwawiania. Jednak, pomijając nawet mielenie żywych piskląt, przymusowe tuczenie gęsi czy systematyczne okaleczanie prosiąt i krów, argumentów przeciwko intensywnej hodowli nie brakuje. Wpływ jedzenia mięsa na rozwój chorób układu sercowo-naczyniowego i otyłość został udowodniony, a jego status czynnika „prawdopodobnie rakotwórczego dla organizmu człowieka” (co nie ulega wątpliwości

w przypadku mięsa przetworzonego) potwierdziła Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). W sprawozdaniu opublikowanym w czasopiśmie „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America” (PNAS) badacze z Uniwersytetu Oksfordzkiego obliczyli, że gdyby ludzkość opowiedziała się za pożywieniem na bazie roślin, wskaźnik śmiertelności spadłby o 6–10 procent.

Inna niedorzeczność polega na tym, że produkcja mięsa jest źródłem marnotrawstwa środków na wielką skalę: żeby wyprodukować kilogram wołowiny, potrzeba 25 kilogramów roślin (4,4 kilograma w przypadku kury oraz 9,4 kilograma w przypadku świni). Natomiast Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) stwierdza, że potrzeba od 4 do 11 kalorii pochodzenia roślinnego, by wyprodukować tylko jedną kalorię pochodzącą z mięsa. Na to niezrównoważone użytkowanie zasobów pochodzenia rolniczego w służbie mięsa, prawdziwej „fabryki protein na opak”, zwrócił ostatnio uwagę w innym swoim sprawozdaniu PNAS. Jego autorzy piszą, że zastąpienie roślin służących do produkcji wołowiny, wieprzowiny, produktów mleczarskich, drobiu i jaj uprawą roślin na pożywienie dla ludzi pozwoliłoby uzyskać od dwóch do dwudziestu razy więcej protein z hektara. Bazując tylko na danych amerykańskich, autorzy stwierdzają, że można by tym sposobem wyżywić dodatkowo 350 milionów osób.

Ponadto hodowla odciska brzemienne w skutki piętno na środowisku: jest główną przyczyną wylesiania, zwierzęta hodowlane są odpowiedzialne za emisję gazów i efekt cieplarniany w znacznie większym stopniu niż jakakolwiek inna dziedzina ludzkiej działalności (według FAO to 14,5 procent emisji globalnej, przy 13 procentach, których źródłem jest transport). Według Davida Robinsona Simona[154] „wytwarzanie protein zwierzęcych wymaga sto razy więcej wody, jedenaście razy więcej energii z paliw kopalnych i pięć razy więcej ziemi” niż uprawa roślin[155]. I na koniec hodowla skoncentrowana (przemysłowa) jest uważana za czynnik, który może sprzyjać powstawaniu i przenoszeniu się epidemii. W niektórych krajach zmniejsza ona również bezpieczeństwo sanitarne

ludności, gdyż spożywanie mięsa zwierząt, których karma zawiera leki zapobiegające infekcjom – a tym z kolei sprzyja ograniczenie tradycyjnej hodowli – sprawia, że antybiotyki przestają być skuteczne.

L.B.

Jak sobie radzić z durniami?

Emmanuelle Piquet
psychoterapeutka, założycielka ośrodków
Chagrin Scolaire

(przeł. Grażyna Jaworska)

„Dureń” to określenie, które trzeba zdefiniować na samym początku, ponieważ bez tego nie umielibyśmy się przeciwstawić nienazwanemu przeciwnikowi.

W wyzwisku „co za dureń” wyraźnie czujemy niepohamowaną złość, którą ten rzeczownik wyzwala. Inaczej jest ze stwierdzeniem „co za głupek”, które brzmi bardziej życzliwie, nawet jeśli także wpisuje się do rejestru obraźliwych określeń. Tak samo dzieje się w przypadku słów „cipa” i „idiotka”: z wyjątkiem epizodów depresyjnych, bardzo przygnębiających, chętniej nazwiemy samych siebie przed lustrem strasznym głupkiem lub straszną idiotką niż strasznym durniem lub straszną cipą[156].

Jest tak, ponieważ dureń bardzo często natychmiast wzbudza gwałtowną nienawiść, uważając się za kogoś, kto stoi ponad prawem, moralnością i innymi ludźmi – często niesłusznie, obiektywnie rzecz biorąc. Lecz rodzaj przemocy, której się dopuszcza, demonstrując (wprost lub nie wprost) swoje niezwykle silne poczucie wyższości wobec świata, wywołuje u jego adwersarzy albo szaloną i niekontrolowaną wściekłość, albo obezwładniające otępienie. W dwóch przypadkach dureń czuje się umocniony w swoim postępowaniu: gdy jego ofiara niemal dusi się z bezsilności, próbując bezskutecznie robić mu wyrzuty, oraz jeśli przestraszona ofiara zachowuje głębokie milczenie. Wobec durnia większego niż on sam obłudnie się maskuje, wciąż jednak będzie knuł intrygi wobec tych, których uważa za słabszych. Ma zatem wszystkie możliwe powody, by wciąż pozostawać durniem. A ponieważ faktycznie często triumfuje, nie można liczyć na to, że przestanie nim być z własnej woli.

Dureń bardzo często natychmiast wzbudza

gwałtowną nienawiść.

Będzie zatem lepiej dla tych, którzy cierpią z jego powodu, jeśli sami zabiorą się do roboty.

Niestety, intrygi durnia mogą pozostawić niezatarte ślady w psychice niektórych mniejszych niż on durniów, przede wszystkim wtedy, gdy ci ostatni nie zdołają zmienić nieznośnych dla nich relacji ze swoim dręczycielem. Lecz gdy szczęśliwie im się to uda, dureń może nagle przestać się zachowywać jak dureń, jeśli nie znajduje już w tym korzyści: to znaczy, jeśli reakcje – przede wszystkim na jego popularność, siłę czy poczucie wszechwładzy – stają się negatywne, chociaż wcześniej były bardziej niż pozytywne.

Przyjrzyjmy się kilku przykładom ze środowiska młodocianych, ponieważ zasadnicze znaczenie ma powstrzymywanie durniów od najmłodszych lat.

Dureń brutalny

Popularny dzięki temu, że wzbudza strach w swoich kolegach, więc zawsze coraz bardziej pożądający tej upajającej władzy, w szkole podstawowej, college'u czy liceum dureń wybiera sobie kozła ofiarnego, przerażonego jego brutalnością i wysoką pozycją, z którą tamten wszędzie się obnosi. Rozkręcająca się spirala przemocy, przerażająca i okrutna, mogłaby wyglądać tak: najpierw dureń drwi ze swojej ofiary („ofiara" to obelga zresztą szczególnie przez niego lubiana[157], gdyż doskonale oddaje relację, którą chce on utrzymać z nazwanym w ten sposób antagonistą), potem ją znieważa, następnie przewraca, w końcu robi wszystkie te rzeczy jednocześnie, zanim (bo dlaczego nie) skłoni ofiarę do samobójstwa. I to zawsze w obecności widowni (rzeczywistej lub wirtualnej), żeby być pewnym mocnych podstaw tej słynnej popularności opartej na strachu.

Jego głupota się nasili, ponieważ odczuje ze strony nieszczęsnego antagonisty niewielkie negatywne skutki swojego postępowania. Podobnie będzie rosło poczucie siły, które dureń odczuwa wobec swoich rówieśników, myląc strach z podziwem lub będąc przekonanym, że jedno nie może występować bez drugiego.

Oto przypadek Mohameda, ośmiolatka, ucznia klasy CE2[158], który uwielbia piłkę nożną. Ma w swojej klasie grupę przyjaciół, lecz bardzo często prześladuje go starszy kolega z CM2. Égard (dureń) jest bardzo silny i uwielbia podczas meczów podcinać nogi wszystkim zawodnikom z CE2, a najbardziej Mohamedowi, który jest (jak sam uważa) najsłabszy w CE2, a może nawet w CE1.

Égard ma wypróbowaną technikę: ustawia się za Mohamedem tak, by ten nie słyszał, że ktoś się do niego zbliża, chwyta go pod pachy i za pomocą dość skomplikowanych ruchów nóg sprawia, że chłopiec przewraca się na szkolny dziedziniec, gdzie uczniowie grają w piłkę. Mohamed twierdzi, że pada ofiarą tych ataków mniej więcej trzy razy podczas każdej przerwy, to znaczy ponad dziesięć razy dziennie, i nie może już tego wytrzymać, lecz naprawdę nie wie, jak sprawić, by Égard przestał go nękać. Nie ma także ochoty rezygnować z gry w piłkę, swojej wielkiej pasji, aby uniknąć bolesnych upadków.

Kiedy go pytamy, co robi lub mówi, gdy już znajdzie się na ziemi, odpowiada, że nic, w żaden sposób nie reaguje, tylko wstaje i gra dalej, jakby nic się nie stało – doskonale wiedząc, że jego cierpienia za kilka minut lub godzin zaczną się na nowo. Mohamed tłumaczy, że nie mówił o tym nauczycielowi, ponieważ bał się, że wtedy Égard będzie go traktował jeszcze gorzej. Z tego samego powodu nie powiedział też o niczym swoim rodzicom: sądził, że jeśli to zrobi, natychmiast poinformują o wszystkim nauczyciela. Mohamed po prostu ma nadzieję, że Égard nie będzie mógł powtarzać CM2 (był szczęśliwy, gdy się dowiedział, że prawodawca właśnie tego zabronił) i że kiedy on sam będzie na tyle duży, by pójść do college’u, jego prześladowca będzie musiał zmienić rozrywkę lub obiekt.

Lecz pomimo gry w piłkę szkolne przerwy bardzo się dłużą Mohamedowi, dlatego pyta nas, czy nie moglibyśmy zaproponować mu jakiegoś sposobu, dzięki któremu napastnik-podcinacz przestałby go tak traktować. Radzimy chłopcu, żeby zmienił swoje zachowanie w następujący sposób: gdy kiedyś Égard znowu go przewróci, Mohamed powinien – uprzedzając o wszystkim swoich przyjaciół, piłkarzy z CE2 – zostać przez kilka sekund na ziemi i skandować rytmicznie w konwencji rapu: „Égard to odważny chłopak, napada na kolegów z CE2!”, „Égard to wzór chłopca dzielnego, atakuje kolegę młodszego”... Następnie, klaszcząc w ręce, powinien zaprosić kolegów, by usiedli na ziemi i zaśpiewali razem z nim.

I tak właśnie się stało. Égard zaczerwienił się w obecności grupy dzieci, które zarapowały razem z Mohamedem, i nie grał już w piłkę tego dnia. Nie zaczepiał też więcej Mohameda.

Dureń rasista

Tata siedmioletniej Hikimy jest przygnębiony. Wkrótce będzie karnawał, więc zaczął rozmawiać z córką na temat stroju ghańskiej księżniczki, który mogłaby włożyć z tej okazji. Jej ciotka, która jest krawcową, zaczęła już szyć kostium, według ojca dziewczynki naprawdę wspaniały. „Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mogli ją zobaczyć ubraną w ten strój. Tak bardzo byśmy chcieli, żeby nasze dzieci były dumne z tego, że są Ghańczykami”, powiedział mi.

Jednak dziesięć dni wcześniej dziewczynka oznajmiła, że woli raczej kostium pirata, ponieważ nie podoba jej się strój księżniczki i uważa go za brzydki. Pomimo to tata nalega, najpierw spokojnie pytając córkę o przyczyny jej niechęci i o to, czy można by coś zmienić w kostiumie, żeby bardziej jej się spodobał. Lecz Hikima nie reaguje na żadne argumenty i płacze, kiedy rodzice się upierają.

W końcu tata mówi jej, że nie ma wyboru, gdyż ciotka poświęciła dużo czasu na przygotowanie pięknej sukni i odmowa byłaby niegrzeczna.

Hikima wciąż odmawia i znowu płacze. Tata mówi o kaprysie, o niewdzięczności i pozostaje nieugięty: córka pójdzie na szkolny bal karnawałowy w sukni ghańskiej księżniczki z szacunku dla pracy swojej ciotki i dla swojego pochodzenia. Im bardziej zbliża się termin balu, tym bardziej Hikima staje się nieugięta, a jej tata jest coraz bardziej wściekły.

Pewnego wieczoru, kilka dni przed włożeniem przebrania, mama Hikimy opowiada swojemu mężowi, czego dowiedziała się od córki. Otóż w szkole jedna z koleżanek z klasy, Grace (dziewczynka dureń), wciąż dotyka przedramion Hikimy, a potem wącha swoje palce, mówiąc: „Czy dobrze mi się wydaje, że każdego ranka cała smarujesz się kupą? Wy, czarni, jesteście obrzydliwi”. Wtedy wszyscy otaczający Hikimę koledzy robią zdegustowane miny i odsuwają się od niej, jakby była kubłem z odpadkami.

Dziewczynka udawała, że tego nie słyszy, lecz powiedziała mamie, że nie jest dobrze być czarną, że bardzo chciałaby mieć jaśniejszą skórę i że jeśli włoży na bal ghański strój, wszyscy będą z niej jeszcze bardziej szydzili, a to sprawi jej zbyt wielki ból. Oznajmiła również, że nigdy nie mówiła o niczym w domu, ponieważ wiedziała, że bardzo zmartwiłoby to rodziców, przede wszystkim tatę.

Ojciec Hikimy powiedział mi:

– Pani zdaniem zawiadomienie nauczycielki nic nie da. Ale ja naprawdę chciałem się z nią zobaczyć i zażądać, by wysłała listy do rodziców wszystkich uczniów, wyjaśniła im, co się dzieje, i kazała zwrócić uwagę dzieciom, a nawet je ukarać. Takie zachowanie jest niedopuszczalne.

– Ma pan rację, to jest nie do przyjęcia i powinno się skończyć. Żeby tak się stało, musimy liczyć na dobrą wolę rodziców i dzieci, mając nadzieję, że pański list będzie wystarczająco skuteczny, by skłonić je do całkowitej zmiany postępowania. Lecz jeśli uważamy, że prawdopodobnie nic się nie zmieni i prześladowania w zakamuflowanej formie będą trwały nadal, warto zapoznać Hikimę ze sposobami, dzięki którym będzie umiała się bronić. W takim przypadku mógłby pan powiedzieć córce w naszym imieniu, że jeśli nie ubierze się w swoją afrykańską suknię, to tak jakby włożyła koronę na głowę Grace i jakby przyznała jej, że ma rację,

rozgłaszając rzeczy tak idiotyczne i obrzydliwe, a to właśnie naprawdę sprawiłoby panu ból. Ponieważ księżniczka, taka jak Hikima, nie powinna klękać przed hieną, taką jak Grace. W przeciwnym wypadku coś złego dzieje się z tym światem. Pańska córka mogłaby zatem w pewien sposób strącić Grace z piedestału, mówiąc, gdy ta następnym razem będzie się wypowiadać na temat jej skóry: „Tak, to prawda, robimy to, bo kupa przyciąga muchy. Chodź, Grace, chodź. Wiem, że nie możesz się już powstrzymać”.

Oczywiście ta riposta byłaby o wiele bardziej skuteczna, gdyby Hikima miała na sobie suknię księżniczki. Nie jest to jednak konieczne.

Durnie homofobi

Elouan chodzi do pierwszej klasy liceum zawodowego. Jego życie nie jest łatwe. Cała klasa wyśmiewa się z niego i bez przerwy robi aluzje do jego homoseksualizmu, nazywając go na przykład „piczką” albo symulując sceny pornograficzne, kiedy nauczyciel tego nie widzi. Są nawet graffiti na jego temat na wielu ścianach liceum.

Spośród najgorszych zachowań można wymienić następujące:

Moktar (dureń) udaje, że chce złapać Elouana w korytarzu, i grozi, że go zabije, „bo pedały nie powinny istnieć”. Straszy w ten sposób chłopca, ponieważ robi wrażenie, że myśli tak naprawdę.

Dylan przybiega i śmieje się nerwowo, gdy tylko zobaczy, że Elouan jest maltretowany. Przyłącza się do dręczycieli i przez cały czas wygląda – co jest zastanawiające – jakby czuł się dziwnie nieswojo.

Océane, olbrzymka, która chichocząc, potrąca wszystkich i obraża; Elouan jest jednym z jej ulubionych celów. Nazywa go „swoją gołąbeczką” i przytula do piersi (bardzo obfitych), mówiąc, że ma sposoby, żeby zmienił zainteresowania. Cała klasa wybucha śmiechem.

Pewnego dnia, w tygodniu, który był wyjątkowo trudny, nauczycielka francuskiego zaprosiła Elouana na rozmowę.

– Mam wrażenie, że nie jest ci teraz łatwo. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie sądzę, proszę pani – odpowiedział Elouan, wybuchając płaczem i usiłując się niezgrabnie schować, przerażony, że jakiś uczeń z jego klasy może go zobaczyć w takim stanie.

– Nic nie zrobię, jeśli się nie zgodzisz, myślę jednak, że istnieją mimo wszystko sposoby, żeby im dołożyć.

– Ach tak? Widzę, że nie zna ich pani naprawdę. Oni wszystko mają w nosie. Nic sobie nie robią z niczego. Marzą nawet o tym, by stanąć przed komisją dyscyplinarną, wyobraża sobie pani? Dlatego żadna uwaga ani kara ich nie przestraszą. I nawet jeśli pani wyrzuci jednego z nich, na jego miejsce znajdzie się dziesięciu innych.

– Doskonale wiem, jak jest, Elouanie, dlatego trzeba w nich uderzyć mocniej. I ty to powinieneś zrobić. Mam pewien pomysł.

Tydzień później nauczycielka francuskiego rozpoczyna lekcję w taki oto sposób:

– Kontynuujemy prezentacje waszych referatów. Dziś wystąpi Elouan i będzie mówił o tym, co, jak wiem, pasjonuje was wszystkich: o homoseksualizmie.

Cała klasa zaczyna się niespokojnie wiercić i mruczeć pod nosem jakieś nieprzyzwoite słowa.

Elouan przedstawia szybko definicję, statystyki i historię homoseksualizmu. Następnie robi krótką przerwę i wyrzuca z siebie:

– Chciałbym teraz powiedzieć o dosyć ciężkiej chorobie, która nazywa się homofobia. Pytanie, które należy sobie zadać, brzmi: jakie są jej przyczyny?

Klasa natychmiast milknie. Elouan mówi dalej:

– Przede wszystkim jest to brak inteligencji. Niektórzy homofobi mają mózgi tak małe, że nawet myśl, iż mogą istnieć ludzie o różnych preferencjach seksualnych, nie może zagościć w ich głowach.

Elouan patrzy Moktarowi prosto w oczy i uśmiecha się do niego. Klasa zaczyna chichotać, a Moktar zaciska zęby.

– To prawda – odzywa się nauczycielka. – Teraz, kiedy o tym mówisz... Pewni znani mi homofobi mają problem z kurczeniem się mózgu. Przy tym to nie jest ich, biedaków, wina. – Patrzy intensywnie na Moktara, który kuli się na swoim miejscu. – Elouanie, czy istnieją jakieś skuteczne metody leczenia tych chorób umysłowych?

– Niestety, mózgi części z nich pozostaną skurczone do końca życia, lecz czasami niektórzy się zmieniają. Najbardziej uspołecznieni spośród nich... Drugą przyczyną homofobii jest pociąg do osoby tej samej płci i paniczny lęk przed tym, że inni mogą to zauważyć.

Elouan wpatruje się intensywnie w Dylana i dyskretnie posyła mu całusa. Dylan sztywnieje i spuszcza oczy, gdy tymczasem wszyscy na niego patrzą, trochę przerażeni, ponieważ każdy zadaje sobie pytanie, kto będzie następny na liście.

– Czy ktoś chce zabrać głos na temat dwóch pierwszych przyczyn tej choroby? – pyta nauczycielka.

W klasie panuje głucha cisza.

– Trzecia przyczyna wyróżniona przez naukowców to ogromny brak wiary w siebie, spowodowany kompleksami. Homofob mówi sobie: „Muszę odwrócić uwagę od moich kompleksów i skierować ją na kogoś, kto nie będzie się bronił”. Dlatego homoseksualiści są dla nich tak bardzo użyteczni.

Elouan zwraca się w stronę Océane, która kuli się pod jego spojrzeniem i mówi: „No co, nie można nawet pożartować...”.

Nauczycielka podsumowuje:

– To była naprawdę pasjonująca lekcja, Elouanie, dziękuję. Teraz lepiej znamy źródła tej „choroby, która atakuje klasę”.

Teoretycy ze Szkoły Palo Alto (na ich założeniach opierają się trzy opisane tu wcześniej działania interwencyjne) postawili, a potem potwierdzili następującą hipotezę: często właśnie te środki, które stosujemy,

by rozwiązać problem, nie tylko go nie rozwiązują, lecz sprawiają, że się pogłębia.

Ta hipoteza jest niezwykle przydatna, jeśli chcemy zmusić durniów, by zaprzestali swoich intryg. Każde z trojga dzieci, bohaterów przytoczonych tu przypadków, zrobiło odważny zwrot o 180 stopni, żeby odzyskać kontrolę nad swoim życiem, przestając się chować, nic nie mówić, mieć nadzieję, że prześladowania jakoś się skończą. Zamiast znosić zachowania, które nieustannie sprawiały im ból, dzieci zaczęły odpierać ataki, zdecydowanie odpowiadać na zaczepki, głośno wyrażać swoje zdanie.

W taki właśnie sposób możemy najskuteczniej powstrzymać durniów.

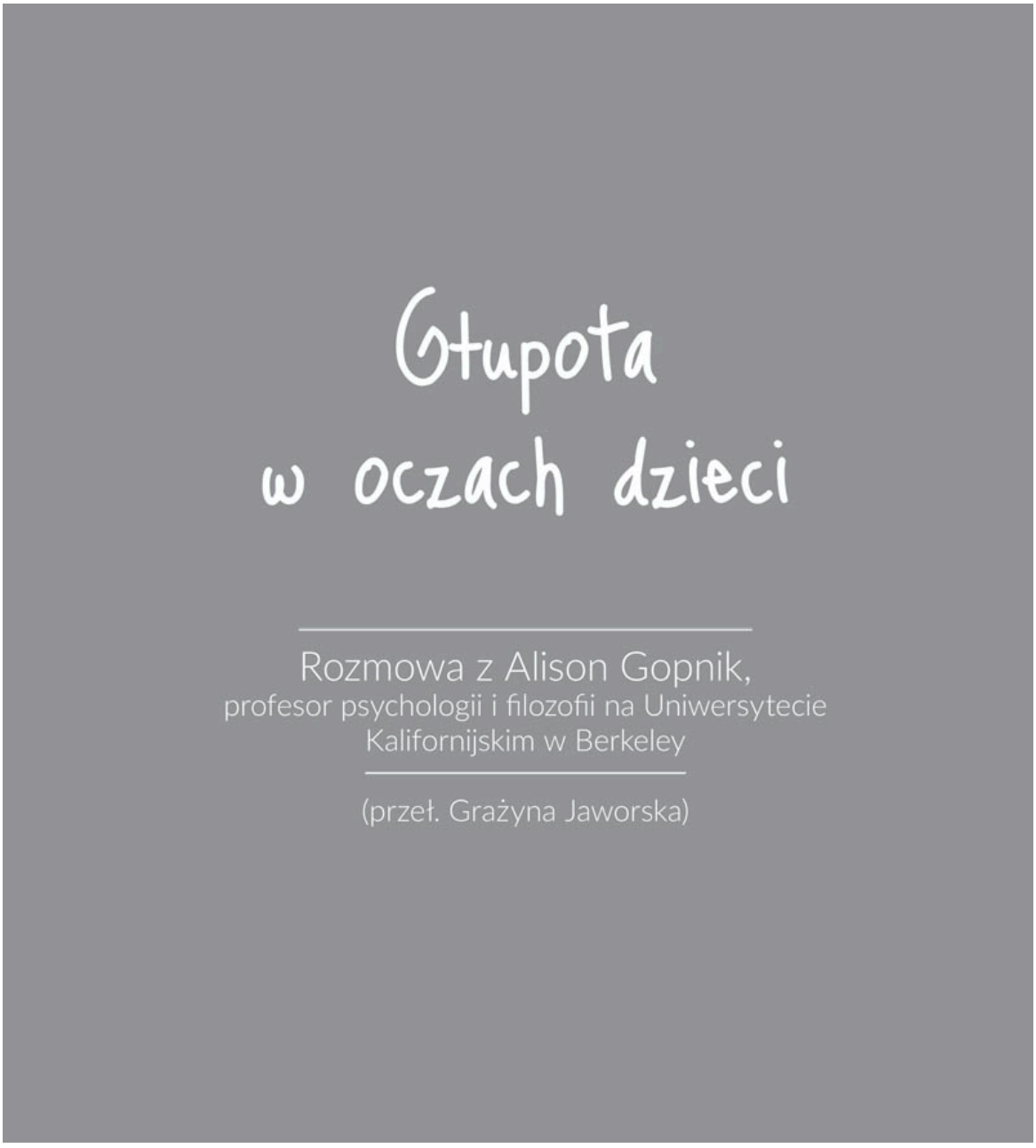

Jakie największe bzdury na temat dzieci wymyślili dorośli, z psychologami włącznie?

To jest dość przykre, lecz prawie wszystko, co dorośli, a przede wszystkim psycholodzy, długo mówili na temat dzieci, okazało się błędne. I bardzo trudno jest nam zrozumieć dlaczego. Na przykład myślano zazwyczaj, że dzieci są nieracjonalne, niezdolne do empatii, czy w ogóle do abstrakcyjnego myślenia, że ograniczają się do tu i teraz, a ponadto są niemoralne

i egocentryczne, jak twierdzili Zygmunt Freud i nawet Jean Piaget, twórca psychologii rozwojowej. William James pisał, że stan umysłu najmłodszych to szum, rozkwit i zamęt (*blooming, buzzing confusion*), a John Lock uważał, że dzieci są niezapisaną kartą.

Dziś jeszcze spotykamy ludzi przekonanych, że dzieci nie potrafią odróżnić fikcji od rzeczywistości. Oczywiście nie możemy stwierdzić, co się dzieje w głowie dziecka, lecz to dziwne, że uczeni psycholodzy mogli opowiadać najgorsze rzeczy na temat dzieci bez konkretnych dowodów. Mogliby równie dobrze powiedzieć: „Nie wiemy dokładnie, czy dzieci są egocentryczne, czy nie, ani czy potrafią zrozumieć abstrakcję. Powinniśmy to wyjaśnić". Ale nie, dzieci były traktowane jak niedorozwinięte, jak niekompletni dorośli, którym brakuje najważniejszych umiejętności. Jeszcze niedawno neurologia porównywała dzieci do zwierząt lub do pacjentów z uszkodzonym mózgiem. Gdy jednak zastanowimy się trochę dłużej niż przez dwie minuty, zobaczymy, że to nie ma sensu, że nie istnieje żaden możliwy do przyjęcia argument na potwierdzenie tych sądów. Lecz trzydziestopięcioletni europejscy uczeni – mężczyźni – uważają, że osiągnęli szczyty ludzkiej inteligencji.

Tak jakby psycholodzy zapomnieli, że oni też kiedyś byli dziećmi?

To dlatego, że tak długo wszyscy byliśmy głupi. W każdym razie nie możemy sobie przypomnieć, co się działo, gdy mieliśmy mniej niż pięć lat. Niemowlaki nie mówią, a starsze dzieci potrzebują trochę czasu, zanim nauczą się poprawnie wypowiadać. Gdy zapyta pan trzyletnie dziecko, co chce dostać na urodziny, jego odpowiedź na pewno nie będzie spójna. To jeden z powodów, dla których trudno zrozumieć, co się dzieje w głowie dziecka. Nie zapominajmy, że przez bardzo długi czas osobami, które najlepiej znały niemowlęta, opiekowały się nimi, czuwały przy nich dzień po dniu, były kobiety, matki. Myślały bez wątpienia, czuły intuicyjnie, że nie należy ufać pozorom, lecz ich opinię uznawano za mniej ważną, mniej racjonalną, zbyt emocjonalną. Autorzy prac psychologicznych i filozoficznych nie zajmowali się swoimi dziećmi! Niektórzy poeci, jeśli przypominali sobie, jacy byli w wieku czterech lub pięciu lat, mieli poglądy bardziej światłe: na przykład Woodsworth, zwłaszcza że jako młody człowiek zarabiał na życie, opiekując się dziećmi kogoś bogatszego niż on. Darwin, który obserwował własne dzieci, również mówił ciekawe rzeczy. Ale to były wyjątki.

W jeszcze gorszej sytuacji znajdowały się niemowlęta, uznawane przez wielkich psychologów za zwykłe przewody pokarmowe i operowane bez znieczulenia aż do końca XX wieku, pod pretekstem, że nie mogą cierpieć...

To prawda. A ja jeszcze dziś znam filozofów, którzy twierdzą, że niemowlęta nie mają świadomości. Gdy byłam studentką, pewien neurobiolog tłumaczył mi, że ponieważ nie mają one kory mózgowej, reagują tylko odruchami. To się zdarzyło nie tak dawno temu!

Czy dzieci są wrażliwe na głupotę dorosłych?

Trudno powiedzieć. Jeśli myślimy w kategoriach system 1 / system 2, to, co wydaje się głupie, jest czasami bardzo użyteczne! Na przykład niezastanawianie się, czy też nieuwzględnianie nowych informacji, aby uprościć swój sposób myślenia i akceptację przewidywanych skutków własnego błędu – tak właśnie można zdefiniować głupotę. Jednak gdy trzeba bardzo szybko podjąć decyzję, nie zawsze można znaleźć czas i energię, by wykazać się inteligencją. W większości przypadków postępowanie według pewnego schematu sprawdza się bardzo dobrze: jest dużo lepsze niż zastanawianie się za każdym razem od początku. Otóż dzieci dużo bardziej polegają na uczeniu się, a dużo mniej na odruchach. Na przykład z moich niedawnych badań wynika, że dużo łatwiej aktualizują swoje hipotezy i przekonania niż dorośli, którzy polegają raczej na doświadczeniu życiowym. Podsumowując, są to dwa bardzo różne, ale uzupełniające się rodzaje inteligencji: zapewnianie sobie solidnej wiedzy to jeden typ, a bardzo szybkie dostosowywanie się do zmieniającego się świata to drugi! Neurobiolodzy mówią o opozycji eksplorować / eksploatować (*explore / exploit trade-off*). Dzieci mają niezwykłą zdolność uczenia się, choćby języka, nawet jeśli robią wrażenie dużo bardziej nieporadnych niż dorośli, gdy muszą zawiązać sznurowadła i włożyć płaszcz przed pójściem do szkoły.

Czy w niektórych przypadkach dzieci akceptują, że ich rodzice są głupi?

Liczne badania poświęcone opiniom dzieci na temat dorosłych pokazują, że w wieku trzech lub czterech lat dzieci łatwo zgadzają się dać dorosłym kredyt zaufania. Jeśli dorosły coś mówi, dzieci wychodzą z założenia, że to prawda. Lecz jeśli wciąż powtarza coś, co jest nieprawdą, już więcej mu nie uwierzą. Od niedawna zajmuję się także nastolatkami i dowiaduję się rzeczy bardzo interesujących: skłonność do odrzucania tego, co mówią rodzice, do

samodzielnej oceny, jest zapewne efektem zmian w mózgach młodych ludzi, które pomagają im odkrywać świat, krytykować i podejmować decyzje.

Czy nadopiekuńczość rodzicielska (parenting) może doprowadzić do głupoty?

Jak pan wie zapewne z moich książek, według mnie nadopiekuńczość jest głupotą! Zgodnie z opozycją eksplorować / eksploatować nauka może sobie pozwolić na eksplorowanie w długich przedziałach czasu. Na przykład dzięki obserwacji powolnego ruchu gwiazd badanie naukowe może otrzymać decydujący impuls. W innych dziedzinach, takich jak medycyna, gdzie trzeba szybko pomagać pacjentom w walce z chorobą, często opłaca się postępowanie rutynowe. Paradoksalnie konieczność szybkiego działania utrudnia wykorzystanie danych, na co pozwala dłuższa perspektywa. W nadopiekuńczości rodzice szukają gotowej recepty, by jak najszybciej, tu i teraz, uzyskać wpływ na swoje dzieci... i brną w tę niedorzeczność, zamiast pozwolić, by długotrwała więź z nimi wytworzyła się w naturalny sposób.

Czy spędzanie czasu przed monitorem sprawia, że dzieci stają się głupie?

To doskonałe pytanie, na które nie poznamy odpowiedzi przed upływem lat. Moim zdaniem komputery pomogą dzieciom w rozwijaniu inteligencji w inny sposób. Obserwujemy pewną panikę moralną w związku z używaniem komputerów, niewspółmierną do naszej wiedzy na ten temat. Zawsze tak się dzieje w przypadku postępu technicznego, nieustannie oskarżanego o negatywny wpływ na inteligencję ludzi. Słynny jest przypadek Sokratesa potępiającego umiejętność czytania za to, że zwalnia ona z obowiązku ćwiczenia pamięci. Miał rację, nie umiemy już Homera na pamięć! Ale czerpiemy z lektury inne korzyści... Całkiem prawdopodobne, że dzisiaj dzieci są w trakcie adaptowania się do nowych technologii, aby rozwijać nowe formy inteligencji, być może za cenę zdolności zapamiętywania. Jeśli może pan natychmiast uzyskać odpowiedź na jakieś pytanie, dlaczego miałby pan a priori gromadzić informacje? Jeśli dysponuje pan wszystkimi informacjami świata na końcach palców, trudno sobie wyobrazić, że to będzie pana ogłupiać...

Czy ostatecznie radzi Pani, by zaufać dzieciom?

Patrząc z perspektywy ewolucji, można zadać pytanie: dlaczego dzieci istnieją? My, ludzie, przechodzimy przez okres niedojrzałości dużo dłużej niż jakikolwiek inny gatunek. Jednak nie tylko nasz gatunek stawia raczej na uczenie się, a nie na swój instynkt, i ponadto jest inteligentny. Tak się dzieje w przypadku motyli, kruków... Dzieci istnieją po to, żeby stały się inteligentne, a w każdym razie po to, żeby się uczyły. Wykorzystują w tym celu wczesny etap życia, kiedy nie muszą się zastanawiać, skąd wziąć jedzenie, jak przeżyć kolejny dzień. Nie mają wtedy nic innego do roboty poza uczeniem się tego, co im się przyda, gdy będą dorosłe, co sprawi, że staną się inteligentne. Patrząc z tej perspektywy, można zaufać dzieciom w tym sensie, że ich racją bytu jest eksplorowanie, by nauczyły się, jak sobie radzić.

Czy według Pani dorosły jest głupi dlatego, że wyrzeka się swojej części dzieciństwa?

Myślę, że istnieją mocne argumenty na rzecz tej hipotezy. Zapewne czytał pan artykuł w „New York Timesie” zarzucający Donaldowi Trumpowi, że zachowuje się jak czteroletni smarkacz. To stwierdzenie bardzo obraźliwe dla czterolatków! W dzieciństwie nasz umysł jest niezwykle otwarty na wszystkie możliwości, na nowości. W miarę dorastania nasz horyzont coraz bardziej się zawęża, a postrzeganie świata staje się coraz mniej elastyczne. Proszę pomyśleć o tradycji buddyjskiej, która zwraca uwagę na to, jak bardzo czujemy się czasem uwięzieni w naszych umysłach: przez swoje gwałtowne pragnienia, przez rozpamiętywanie, bez możliwości zrozumienia świata zewnętrznego: „Potrzebuję tego, chcę tamtego, co mogę zrobić, żeby to dostać natychmiast?”. Dokładnie to dorośli długo zarzucali dzieciom! Tymczasem właśnie oni są tacy... A szczególnie głupcy, z ich obsesją na punkcie swojej osoby i swoich pragnień. Całkowite przeciwieństwo dzieci. Ale owszem, większe podobieństwo do dziecka może być dobrym lekarstwem na głupotę.

Wiele osób, słysząc, jak mówię o projekcie książki na temat głupoty, stwierdzało natychmiast, że pewnie będzie dotyczyła Donalda Trumpa. Pani jednak pierwsza o nim mówi!

Przecież jest on głównym tematem wszystkich rozmów! I pokazuje nam, jak bardzo dorośli mogą stać się egocentryczni, o wiele bardziej niż dzieci.

Będąc dorosłym, skupia w sobie wszystkie te bzdury, które psycholodzy przypisywali zawsze dzieciom?

Dokładnie tak...

Rozmawiał Jean-François Marmion

CZY ŚNIĄ SIĘ NAM GŁUPSTWA?

Delphine Oudiette
badaczka w Instytucie Badań nad Mózgiem
i Rdzeniem Kręgowym (ICM) w Paryżu,
w zespole „Motywacja, mózg i zachowanie”

(przeł. Grażyna Jaworska)

Często myślimy o śnie jako o fascynującej przygodzie. Kiedy śpimy, stajemy się często równie *cool* jak Superman wzlatujący ponad dachami wyimaginowanego miasta i bohatersko walczący ze strasznymi potworami. Zostaje więc rozbudzona wielka nadzieja: a jeśli sen pozwala nam uciec przed głupotą obecną w naszym codziennym życiu?

Wiele snów o głupstwach

Liczne zespoły badaczy zajmowały się budzeniem dokładnie co godzina niczego nieświadomych śpiących, by ich spytać, o czym myśleli w chwili przebudzenia. I stało się coś strasznego! Relacje badanych były tak rutynowe i banalne, że ten, kto odważyłby się je powtórzyć podczas uroczystego obiadu, ryzykowałby, że zanudzi swoich słuchaczy na śmierć. Na przykład jedna z osób śniła o przyrządzaniu serc karczochów, druga o tym, że utknęła w korytarzu, ktoś inny opowiadał o dopingu żonie rowerzysty. Banki snów, które gromadzą tysiące marzeń sennych kobiet i mężczyzn w każdym wieku, potwierdzają tę przygnębiającą obserwację: w 90 procentach przypadków te sny są niezwykle monotonne, wiarygodne i realistyczne, o ubogiej dramaturgii (z małą liczbą elementów nieprzeciętnych). Podsumowując, nie byłoby z czego stworzyć dobrego scenariusza filmowego. Wyobraźnia zbiorowa, która postrzega świat marzeń sennych jako niezwykły, jest zatem w błędzie. Okazuje się, że nasza pamięć działa selektywnie: zapamiętujemy w głównej mierze sny najdziwniejsze, intensywne i emocjonalnie wyraziste. Inne, nie tak wyjątkowe, odchodzą w niepamięć.

Kto jest głupcem za dnia, będzie nim we śnie?

Chociaż niewiele naszych snów jest dokładnym powtórzeniem zdarzeń na jawie, 84 procent scenariuszy sennych ma charakter autobiograficzny: większość zawiera elementy naszych niedawnych przeżyć, często powiązanych z fragmentami wcześniejszych doświadczeń. Nasze życie na jawie stanowi pożywkę dla naszych snów. Przyjmijmy zatem a priori, że jeśli ktoś jest głupcem w dzień, mało prawdopodobne, że to się zmieni w nocy...

Nie jest to jednak takie proste! Opowieści o snach nie mówią prawdy o nich: możemy cenzurować nieprzyzwoite wątki, mieć problemy ze znalezieniem właściwych słów, by oddać charakter naszych wyjątkowych przygód, czy też całkiem zwyczajnie zapomnieć całość lub część nocnych wyczynów. Czy to możliwe, że okruchy inteligencji są ukryte w naszych snach i znikają po przebudzeniu jak spadające gwiazdy? Niektóre zaburzenia snu mogą nam przynieść częściową odpowiedź na to pytanie. Kiedy śpimy, znajdujemy się w fazie snu wolnofalowego albo w fazie snu paradoksalnego. Ten drugi charakteryzuje duża aktywność mózgu, szybkie ruchy gałek ocznych i sztywność mięśni, a także częstsze występowanie marzeń sennych, o treści bardziej skomplikowanej i intensywnej.

U pacjentów dotkniętych zaburzeniami zachowania w fazie snu paradoksalnego blokada mózgowa, która powoduje bezwład mięśni, nie działa. Zaczynają więc częściowo „żyć” za pośrednictwem wyobrażeń, gestów, słów wypowiadanych we śnie i stają się w ten sposób dostępni obserwacji za pośrednictwem zapisu wideo zarejestrowanego przez kamery na podczerwień. Dzięki pomocy tych pobudzonych pacjentów mogliśmy trochę unieść zasłonę skrywającą treść marzeń sennych i ujawnić zniekształcenia obecne w relacjach ze snów. Wielu naszych pacjentów walczyło z niewidzialnymi nocnymi wrogami, na przykład uciekając przed agresywnym lwem, bijąc się dzielnie z Saracenami albo odpędzając krokodyla fikcyjnym kijem. Odwaga stawiła się na spotkanie! Niezależnie od swej waleczności pacjenci z zaburzeniami zachowania w fazie snu paradoksalnego bywali też bardziej konwencjonalni, śniąc o zdarzeniach

całkiem zwyczajnych: ekspalacz we śnie uległ nałogowi i zapalił niewidzialnego papierosa; dawny wojskowy wydawał rozkazy i przyjmował defiladę swoich oddziałów; emerytowany stolarz uderzał młotkiem, bo chciał zbudować schody. Wydaje się, że zwyczaje i umiejętności zdobywane przez nas latami na jawie wdzierają się do scenariuszy naszych snów. Trudno uciec od codzienności, nawet jeżeli śpimy!

Sen czy uwolnienie wielkiego głupca, który w nas drzemie?

Istnieją różne rodzaje głupców. Są wśród nich głupiec społeczny, ordynarny, ograniczony, agresywny. Wydaje się, że ten głupiec przenika do naszych snów. Przeprowadzono duże badania poświęcone słowom wypowiadanym w nocy przez 232 osoby cierpiące na somnilokwię, to znaczy mówiące przez sen. Wyniki były zaskakujące. Śpiący nie są zbyt jednomyślni: na 361 tekstów przez nich wypowiedzianych 21 procent zawierało słowo „nie". To słynne „nie" stanowi 5 procent wszystkich słów wypowiedzianych we śnie, podczas gdy na jawie jest to zaledwie 0,4 procent wszystkich użytych słów. Lecz to nie wszystko. Wypowiedzi nocne zawierają też dużą liczbę wulgaryzmów i innych przekleństw (9,7 procent wypowiedzianych zdań). Oto wybór tych kwiecistych sformułowań: niezastąpione: „Oj, oj, oj, oj, dziwka, dziwka, dziwka, dziwka. Och, ty dziwko!" oraz „Tak czy nie, do cholery!"; zawsze skuteczne: „Zamknij mordę!"; anachroniczne: „Wynocha stąd, śmierdzielu! Jesteś do niczego!"; gdy brakuje argumentów: „Jesteś zdzirą!"; groźne: „Zaraz dam mu w pysk!"; i najbardziej eleganckie: „Dam ci klapsa w pupę!". Od czasu do czasu mała porcja komplementów była balsamem dla duszy. Romantyczny somnilok zwraca się we śnie do kobiety: „Nikt pani nie mówił, że jest pani czarująca? Co takiego? Żaden przystojny, młody mężczyzna nie powiedział pani, że jest pani urocza?". Umizgi somniloka kończy kawałek czystej poezji: „Czy ci faceci nie mają jaj? Wszyscy są pedałami, czy co?".

Niestety, nie dowiemy się, czy nasz somnilok podrywacz zawarł znajomość z dziewczyną ze swego snu. Jedno jest pewne: obok wulgaryzmów, przemocy słownej, oskarżycielskich gestów i sarkastycznego tonu w snach często pojawiają się także sprośne wypowiedzi, drastycznie kontrastujące z miłą dzienną osobowością ludzi dotkniętych somnilokwią.

Wypowiedzi nocne zawierają też dużą liczbę wulgaryzmów i innych przekleństw.

Czy śniący to niekompetentny i łatwowierny głupiec?

Głupota we śnie nie ogranicza się do nieprzyzwoitości. Śniący jest zazwyczaj niekompetentny, bardzo często spotykają go niepowodzenia. Duże badania snów, przeprowadzone na próbie niemal 700 studentów medycyny w przeddzień prestiżowych egzaminów wstępnych i podczas poprzedzającego je trymestru, wykazały, że 60 procent uczestników śniło o egzaminie. A w 78 procentach przypadków ich sny miały naprawdę dramatyczny przebieg: problem z budzeniem, spóźnienie, oskarżenie o ściąganie, niezrozumiały temat, brak czasu, by rozwiązać zadania – wszystkie powody, żeby oblać egzamin, zostały tu wymienione. I nie jest to zachowanie specyficzne dla studentów medycyny. Negatywne uczucia (przede wszystkim strach, smutek oraz gniew) są nadreprezentowane w snach, stanowią około 80 procent emocji, o których mowa. Sny o nieszczęśliwych wydarzeniach (wypadek, choroba, różne trudności) zdarzają się siedem razy częściej od tych o szczęśliwych scenariuszach. Ze wszystkich interakcji społecznych badani najczęściej opowiadają o agresji, znacznie częściej niż o kontaktach przyjacielskich czy seksualnych. Śniący ma zatem czarne myśli, wplątując się nieustannie w sytuacje nieprzyjemne,

a nawet niebezpieczne. Można powiedzieć, że nie jest on przykładem sukcesu społecznego!

Co gorsza, w rzadko występujących snach, które nie są realistyczne i zawierają wątki zabawne, mało prawdopodobne, a nawet niemożliwe w prawdziwym życiu, śniący traci wszelki krytycyzm. Wierzy we wszystko, co widzi lub słyszy, i nie zadaje sobie żadnych pytań. Zatem śniący nie jest zaskoczony tym, że kolega wyglądał jak kumpel z szóstej klasy albo że jego malutki salon stał się nagle salą balową. Utrata we śnie zdolności myślenia ukierunkowanego, spontanicznej kontroli, orientacji, zmysłu krytycznego jest bez wątpienia spowodowana przez różnice w funkcjonowaniu mózgu w fazie snu paradoksalnego i po przebudzeniu, a przede wszystkim przez brak aktywności kory przedczołowej grzbietowo-bocznej (DL-PFC), obszaru bardzo ważnego dla logicznego myślenia na jawie. Ponadto niektóre sprzeczności charakterystyczne dla snu, na przykład błędne rozpoznawanie twarzy bliskich osób, są podobne do znanych symptomów neurologicznych spowodowanych przez niektóre uszkodzenia mózgu (takich jak zespół Fregolego, problem z rozpoznawaniem osób wywołany przez uszkodzenie usytuowane w prawym płacie czołowym lub lewym płacie skroniowym). Takie podobieństwa między snami i objawami patologicznymi świadczą o tym, że podczas snu następuje przejściowy brak aktywności w niektórych specyficznych polach wzrokowych kory mózgowej i/lub przerwanie połączeń funkcjonalnych pomiędzy tymi polami i innymi sieciami mózgowymi u osób zdrowych neurologicznie.

Głupota we śnie: czy jest doświadczeniem pożytecznym?

Przypomnijcie sobie studentów medycyny, którzy przed ważnym egzaminem śnili w głównej mierze o niepowodzeniu. Otóż, gdy przyjrzymy się wynikom, jakie uzyskali na egzaminie, te negatywne doświadczenia robią wrażenie pożytecznych. Im więcej śnili o egzaminie, tym lepiej go

zdali! Potwierdzają to wcześniejsze badania poświęcone kobietom w trakcie rozwodu. Te z pań, które włączyły więcej elementów związanych z rozwodem do swoich snów, przystosowywały się lepiej do nowego życia i w mniejszym stopniu niż pozostałe cierpiały na depresję. Teoria podpowiada, że sny mogłyby pełnić rolę symulatora zagrożeń lub sytuacji, których się obawiamy, i w ten sposób moglibyśmy lepiej się przygotować do radzenia sobie z nimi w prawdziwym życiu. Działałyby podobnie jak szczepionka, która uruchamia wytwarzanie odpowiednich antyciał, mających nas chronić w przyszłości przed ewentualnymi wirusami. Sny mogą funkcjonować nie tylko jako „rzeczywistość wirtualna", przygotowująca do działania – pomagałyby nam również w lepszym kierowaniu uczuciami, nakładając na nie „płaszcz emocjonalny" naszych wspomnień i zachowując tylko ważne informacje (samo wspomnienie uwolnione od związanych z nimi emocji). Kanadyjski psychiatra Tore Nielsen stwierdza, że sny pozwalają zmniejszyć negatywne odczucie doświadczeń przykrych lub traumatycznych, uaktywniając je razem z elementami neutralnymi w scenariuszu zdarzeń sennych. Ten proces uruchamia dwa obszary mózgu: ciało migdałowate, położone w głębokich obszarach mózgu, i środkową korę przedczołową, usytuowaną najbardziej z przodu. Wprowadzenie do snu elementu przykrego uaktywniłoby ciało migdałowate, wywołując uczucie strachu, silnie obecne we śnie. Środkowa kora przedczołowa pozwoliłaby na analizę emocjonalną sytuacji (element przykry uaktywniony w innym kontekście, bardziej neutralnym, nie jest już tak niepokojący) i zahamowanie uczucia strachu. Według tej koncepcji, jeśli odczucie jest zbyt silne albo gdy podłoże psychiczne jest zbyt delikatne, negatywne emocje budzą śpiącego, gdyż sen staje się koszmarem. Koszmary senne byłyby zatem oznaką niepowodzenia w leczeniu emocji podczas snu.

Głupota snów to uśpiona inteligencja?

Spróbujmy rozwiązać zagadkę. Wyobraźmy sobie dwóch mężczyzn oddalonych od siebie o kilka metrów. Obserwują trzy krowy umieszczone razem za ogrodzeniem, przez które nagle przepływa prąd, sprawiając, że krowy podskakują. Pierwszy mężczyzna widzi trzy krowy skaczące dokładnie w tym samym momencie. Drugi twierdzi, że podskakiwały jedna po drugiej. Atmosfera się zagęszcza, wkrótce dojdzie do rękoczynów. Kto ma rację, kto się myli?

Ten absurdalny spór Albert Einstein przeżył we śnie. Później stał się on jego obsesją na jawie, tak wielką, że dostarczył inspiracji do powstania wiele lat później teorii względności (która pokazała, że czas i przestrzeń nie są bytami absolutnymi i mogą ulegać odkształceniu). Dlatego obydwaj mężczyźni mieli rację. Historia o krowach nie jest taka głupia! A Einstein nie jest jedynym, który potraktował sen jak źródło natchnienia. Dzieła sztuki (powieść *Frankenstein* Mary Shelley, kultowa piosenka *Yesterday* Beatlesów), wynalazki (maszyna do szycia), odkrycia naukowe (struktura chemiczna benzenu, rola neuroprzekaźników w komunikacji neuronowej) – wszystkie mogły powstać dzięki temu, że zainspirował je sen.

Liczne badania pokazały, że nasze doświadczenia na jawie (nasze wspomnienia) są reaktywowane w fazie snu wolnofalowego, dzięki czemu zostają utrwalone, podobnie jak to robi aktor, który powtarza tekst, żeby go lepiej zapamiętać. Stawiamy zatem hipotezę, że w fazie snu paradoksalnego, która teraz nastąpi (i prawdopodobnie w towarzyszących jej fabułach snów), mózg aktora byłby improwizatorem, przeskakując od jednego skojarzenia do drugiego, pozwalając na zmodyfikowanie naszych doświadczeń i powstanie nowych pomysłów, które nadają się do wykorzystania po przebudzeniu. Tę hipotezę potwierdzają świadectwa wielu śniących świadomie, to znaczy tych osób, które wiedzą, że śnią, wtedy, kiedy śnią; niektóre z nich potrafią zmienić część scenariusza snu podczas jego trwania. Ci prawdziwi onejronauci wyznają często, że korzystają z wyjątkowej wolności, jaką daje im sen, by szukać twórczych

rozwiązań swoich problemów (na przykład, żeby uporać się ze skomplikowanym zagadnieniem matematycznym lub wymyślać modele).

Jak widzieliśmy, sny są mocno związane z naszymi doświadczeniami na jawie. Z tego powodu: po pierwsze, bardzo trudno jest ostatecznie uniknąć w nich głupoty, a po drugie, ten, kto jest głupcem w dzień, będzie miał skłonność do pozostawania nim w nocy. Ale kto wie? Może dzięki twórczej mocy snów nawet głupiec mógłby sobie pozwolić na przebłyski geniuszu?

Przydatna literatura:

I. Arnulf, *Une fenêtre sur les rêves: Neuropathologie et pathologies du sommeil*, Odile Jacob, 2014.

I. Arnulf, *Comment rêvons-nous?*, Le Pommier, 2004.

M. Jouvet, *Le sommeil, la conscience et l'éveil*, Odile Jacob, 2016.

S. Schwartz, *La fabrique des rêves*, Le Pommier, 2006.

M. Walker, *Dlaczego śpimy. Odkrywanie potęgi snu i marzeń sennych*, przeł. J. Konieczny, Marginesy, 2019.

Szczytem głupoty jest uważać się za inteligentnego

Spotkanie z Jeanem-Claude'em Carrière'em,
pisarzem i scenarzystą

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Powiedział mi Pan kiedyś, że odróżnia Pan idiotyzm od głupoty. Na czym polega ta subtelna różnica?

Ja tak powiedziałem?

Owszem! Czyżby uważał Pan, że palnął głupstwo?

Bardzo możliwe! Idiota zawsze jest arogancki, pewny siebie: twierdzi coś kompletnie bzdurnego, ale z pełnym przekonaniem i nieodzowną powagą. Podczas gdy idiota jest zawsze niezwykle pewny siebie, głupota może się czasami wahać. Na przykład mnie zdarza się codziennie pleść głupstwa – jak każdemu, staram się jednak nie wygadywać idiotyzmów, zwłaszcza że niektóre z nich mogą spowodować wiele zła. Jeszcze dziś, kiedy ktoś mówi, że niektóre kategorie istot ludzkich nie są podobne do innych, okazuje się zarówno idiotą, jak i głupim łotrem, ale przede wszystkim jest to idiotyzm, ponieważ wiadomo, że to nieprawda. Ktoś, kto utrzymuje, że Słońce jest największym ciałem niebieskim Wszechświata, mówi głupstwo, o ile wynika to tylko z jego niewiedzy. Jeżeli natomiast ktoś podtrzymuje takie twierdzenie wbrew oczywistości, przejawia prawdziwy idiotyzm, ocierający się o substancjalną głupotę. Ale tym, co bardzo dziwi w głupcu, jest fakt, że czasem mówi coś mądrego. A to może się zdarzyć...

Czy głupota to wiara, która uważa się za wiedzę?

Chwilami tak. Nie chcę powiedzieć, że wszyscy, którzy uczestniczyli w soborach i ustalali „prawdy”, byli idiotami: odznaczali się inteligencją swoich czasów i rozumowali zgodnie z obowiązującymi regułami. Doszli jednak do takich sformułowań, jak „Trójca współistotna”, co mimo wszystko ociera się o głupotę... Zdanie, które stało się kluczem do mojego *Dictionnaire de la bêtise* (Słownika głupoty), padło z ust monseigneura de Quélena na początku XIX wieku, po klęsce Napoleona. Wygłaszając kazanie do wszystkich dawnych emigrantów, zebranych w katedrze Notre Dame w Paryżu, powiedział: „Jezus Chrystus nie dość, że był synem Boga, to jeszcze pochodził ze znakomitej rodziny ze strony matki”. Trudno o głupsze zdanie! Według Flauberta „głupota to chęć wysunięcia konkluzji”,

powiedzenia rzeczy definitywnej, która już nigdy nie drgnie. Żyjemy w nieustannym ruchu wiedzy, idei, uczuć, naszej percepcji świata i nas samych, naszych wrażeń, toteż pragnienie ustalenia czegoś raz na zawsze – „to jest tak" – jest idiotyzmem, bez względu na to, do czego się odnosi. Bez dwóch zdań. Ponieważ wszystko nieustannie się zmienia.

Wątpienie stanowi więc antidotum na idiotyzm albo głupotę?

Jest absolutnie nieodzowne. Nauka wciąż wątpi: kiedy pracuję z naukowcami, a zdarza mi się to dość często, mówią oni, że przewidywany czas życia prawdy naukowej wynosi około dziesięciu lat. Natomiast wiara nigdy nie wątpi. I właśnie to ją charakteryzuje: według Świętego Tomasza wątpienie to ciężki grzech! „Ten, kto wstąpił do wspólnoty, która wierzy w jakąś prawdę, a sam ma nieszczęście w nią wątpić, zostanie odtrącony", ostrzega w *Sumie teologicznej*. A często także skazany na śmierć.

To Credo quia absurdum*, „wierzę, ponieważ to absurd"?*

To co innego. Prawdy teologiczne – na przykład Trójca współistotna (trzeba przyjąć, że Bóg jest równocześnie „jeden" i „trzech") – to misterium, absurd. Żaden umysł ludzki nie zdołałby wymyślić czegoś takiego, a skoro to prawda i skoro w naszych oczach to absurd, jest to boskie. Zapominamy tylko, że my sami zdecydowaliśmy, że to prawda... Trudno to dziś przyznać, w moim pokoleniu zdarzali się jednak szczerzy komuniści, którzy byli bliscy tego stanu umysłu. Wystarczyło przytoczyć im słowa Marksa, Engelsa czy Lenina, a oni święcie w nie wierzyli. Wykluczenie z komunistycznej komórki z powodu powątpiewania było w latach pięćdziesiątych bardzo poważnym problemem! Niektórzy cierpieli z tego powodu, inni umierali z rozpaczy albo odbierali sobie życie. Znałem takich... Odczuwali to tak, jakby wykluczono ich z sekty gnostyków albo heretyków – grupy, jakich w dziejach świata były setki.

Czy na przestrzeni wieków i cywilizacji głupota ma wspólny mianownik, czy też jej wyobrażenia są zmienne?

Istnieje wspólny trzon, trzeba jednak zachować ostrożność, kiedy mówi się o głupocie albo o idiotyzmie, ponieważ zawsze mówimy o cudzej głupocie. A tymczasem pan, ja i wszyscy inni możemy w każdej chwili powiedzieć coś głupiego albo idiotycznego. Powiedzmy, że mamy głupotę w zasięgu ręki! Nie jest to coś, co jedni mają, a inni nie, chociaż u niektórych jest silniejsza.

Wszyscy jesteśmy na nią podatni. Niektórzy dają się ponosić, nie panując nad charakterem, temperamentem albo sytuacją, i posuwają się do skrajności, podczas gdy inni bardziej uważają. Zdarzało mi się pleść głupstwa, to oczywiste (może nawet dziś, zwracając się do was!), ale największą głupotą jest uważać się za inteligentnego. Myśleć, że ma się doskonałe wyobrażenie całego świata, mężczyzn i kobiet – jasne, precyzyjne, dobrze poukładane. „Analizuję sytuację w sposób całkiem przekonujący" – to monstrualna bzdura. Ale umysł, który stale przyznawałby, że wszystko wydaje się mgliste, że ciągle boryka się z wątpliwościami, że nie wie, że sobie nie wyobraża, posunąłby się do drugiej skrajności, niemal tak samo głupiej jak pierwsza. Choć niezupełnie...

Przyznanie się do własnej głupoty równałoby się zatem jej ograniczeniu, a może nawet wyzbyciu się jej?

Można mieć taką nadzieję, ale świadczyłaby ona o zbyt wygórowanym mniemaniu o sobie. Mimo wszystko trzeba przyznać się do własnej głupoty, to normalne. Ten, kto upiera się przy głupstwach, wystawia sobie świadectwo jeszcze głupszego, niż się wydawało. Dystans, zmysł krytycyzmu, trzeźwe patrzenie na siebie – to wszystko, co mamy nadzieję zachować jak najdłużej – dają nam wewnętrzny spokój, który pozwala trafniej oceniać rzeczywistość.

Na przykład telewizja jest coraz gorsza, emituje tylko dyskusje, także o tym, co wydarzyło się tego dnia. Zawsze wydawało mi się to bardzo zuchwałe, nierozważne! 1 maja 2018 roku byliśmy świadkami manifestacji, których uczestnicy włożyli kominiarki. Tego samego dnia specjaliści wyjaśniali, o co chodziło. Ja nie byłbym w stanie tego zrobić: niektórzy utrzymywali, że to grupy skrajnie lewicowe, inni, że skrajna prawica, jeszcze inni, że to ani ekstremiści prawicowi, ani lewicowi, ale bandy chuliganów i zawodowi anarchiści. No i róbcie, co chcecie! Bardzo trudno zachować dystans, zwłaszcza kiedy jest się politykiem, co zmusza do podejmowania błyskawicznych decyzji. Wcisnąć guzik czy nie?

Zawsze są argumenty za i przeciw. Wybitni politycy to ci, którzy potrafią spojrzeć na wszystko z dystansu i wybrać właściwy moment, jak generał de Gaulle, gdy w odniesieniu do Algierii użył terminu „autodeterminacja", co miało znaczyć z grubsza „niezależność". Od miesięcy miał to słowo na końcu języka i nie wypowiedział go przypadkowo ani byle gdzie: były to owoc długiego namysłu i decyzja, o której wiedział – być może nie znając proporcji

– jakie wywoła reakcje zwolenników i przeciwników Algierii francuskiej, jak wówczas mówiono.

Co najbardziej zmieniło się w głupocie od wydania Pańskiego Słownika *w roku 1965?*

Z pewnością informacja. Podobnie jak wszyscy, od czasu do czasu zaglądam na YouTube'a i znajduję tam serię newsów: czy to *fake newsy*, czy prawda? Nie mam pojęcia. Ktoś tłumaczy, że rozwikłano jakąś zagadkę, że w Ameryce jest wielu kosmitów, że amerykański rząd polecił rozebrać wieże na Manhattanie... Brednie! To, czego najbardziej brakowało przez wieki – informacja – dziś wręcz nas zalewa. Wystarczy, że cofnę się do mojego dziadka, który mieszkał w mojej wsi, nie mając pojęcia, co się dzieje we Włoszech, i właściwie nigdy nie słyszał o Mussolinim. Dziś dowiadujemy się o wszystkim natychmiast, zanim informacja zostanie zweryfikowana i potwierdzona. To najbardziej uderzające. I może doprowadzić do gigantycznych głupot. Politykom nigdy nie było tak trudno – zauważył pan, że często mówią i „tak", i „nie".

Ponieważ w dodatku żąda się od nich bardzo szybkiej odpowiedzi!

Prawdziwym politykiem jest ten, który mówi: „Dajcie mi czas na sprawdzenie tego i chwilę zastanowienia".

Któż śmiałby powiedzieć: „Nie wiem", „Jeszcze nie wiem"?

Niektórzy tak mówią, czasami to się zdarza.

Tak czy inaczej, toniemy w morzu informacji, których w dodatku nie potrafimy w żaden sposób posegregować. A przecież dzięki Big Data są one grupowane: przetwarzane, aby dostarczyć innym informacji o nas, takich, których sami nie znamy! Reklama, pieniądze – to wślizguje się wszędzie i trzeba coraz bardziej uważać. Kiedy ktoś mi mówi: „Podobno powiedział pan to i to, zrobił to i to", a nie jest to prawdą, odpowiadam: „Ależ nie wie pan wszystkiego! Jest znacznie gorzej!". I dodaję coś, co powoduje, że „informacja" staje się zupełnie niewiarygodna.

Ta obfitość bzdur zawartych w informacjach być może mogłaby ostatecznie uczynić nas bardziej inteligentnymi, zmuszając do większej

podejrzliwości? Dając się ileś razy nabrać na fake newsy, uczymy się może ostrożności?

Jaką część populacji ma pan na myśli, kiedy pan mówi „my”? Drobną. W dodatku populacja wciąż się odnawia. Mam dwie córki: pięćdziesięciopięcioletnią i piętnastoletnią. To dwa światy! Zdecydowanie różnią się sposobem myślenia! To, o czym mówię jednej, nie zawsze mówię drugiej. Zresztą i tak żadna mnie nie słucha!

Myślą, że plecie Pan głupstwa...

Tak, albo że to nic ciekawego. Możliwe.

Kiedy piszę scenę z dialogami, muszę koniecznie robić to ręcznie, rysując strzałki, słowa, które biegną we wszystkie strony, są wpisane odwrotnie, przekreślone... Ale stwierdzam, że pismo odręczne zanika. Nie można już prześledzić drogi, jaka doprowadziła pisarza od jednego sformułowania do innego. Dla autora, którym czasami bywam, tym, czego nigdy nie da mu komputer, jest brudnopis, pierwszy rzut – niezwykle cenny, bo płynący z podświadomości. Chociaż brudnopis może być głupi, to oczywiste: podświadomość nie musi być inteligentna.

Czy żyjemy w złotym wieku głupoty, czy też jest ona niezmienna?

Głupota ma przed sobą jeszcze wspaniałe czasy, proszę się nie obawiać! Jeżeli uznamy, jak Luis Buñuel, że w istocie ludzkiej jest 60 procent zła i 40 procent dobra, to zarówno głupota, jak i przemoc są w rozkwicie. Jeżeli jednak uznamy, że utrzymujemy się mniej więcej w równowadze: 50:50, to ograniczanie głupoty staje się kwestią prawa, regulaminów, styku życia, organizacji państwa i społeczeństwa. Takie pytania nasuwają się codziennie i nigdy nie da się na nie odpowiedzieć jednym słowem czy pociągnięciem pióra. Usłyszałem taki slogan: „Won z kapitalizmem!”. Przecież to nic nie znaczy! Zupełnie nic. Najpierw trzeba zdefiniować słowa, a to bardzo skomplikowane, ponieważ każdy inaczej definiuje „kapitalizm”. Można przytoczyć tysiące takich przykładów, a problem istnieje od dawna. Ale takie hasła przekazywane są z dużą szybkością, padają z małych aparatów, którymi zapełniamy kieszenie, i właśnie to jest nowością. To się zmieniło. Zawsze trzeba się zastanawiać nad tym, co kryje się za słowami, które słyszymy, za rzeczami, które widzimy.

Czy zło i głupota są krewniakami?

Na pewno. Ale głupcy mogą być bardzo dobrzy i bardzo mili. Zło hitlerowskie, systemowe musi być głupie. Jest ograniczone, wie, że pewnego dnia zostanie zniszczone, może przez jeszcze gorsze zło. Twierdzić, że dominuje się nad światem, wykluczyć i wymordować część populacji, żeby narzucić III Rzeszę trzech tysiącleci, to kompletny idiotyzm! To naprawdę idiotyzm w akcji. Dramat polegał na tym, że najbardziej cywilizowany na świecie naród dał się zatruć tą gigantyczną głupotą. Trzeba zawsze zachowywać czujność, to wszystko. Nie dać się zwieść, na przykład, kiedy odpowiadamy na pytania przez telefon.

Rozmawiał Jean-François Marmion

Żyć w zgodzie ze swoimi głupstwami

Stacey Callahan
profesor psychologii klinicznej i psychopatologii
na Uniwersytecie Tuluza II – Jean Jaurès, badaczka
w Centrum Badawczo-Naukowym Psychopatologii
i Psychologii Zdrowia (CERPPS)

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Z głupotą sami bogowie walczą nadaremno.

Friedrich von Schiller, *Dziewica Orleańska*,
przeł. F. Mirandola

Głupota jest nieunikniona, ponieważ wszyscy jesteśmy ludźmi. Nasze głupstwa są naszym własnym wytworem, tak samo jak nasze reakcje na głupoty.

Synonimy słowa „głupota” są liczne: ignorancja, tępota, idiotyzm, prymitywizm, wariactwo... Jednak ich wspólnym mianownikiem pozostaje nieodłączny element: błąd. Nawet najbardziej absurdalny wygłup (na przykład kawał) odnoszący się do innych i źle przez nich przyjęty jest uważany za błąd. Jeżeli nie uda się osiągnąć oczekiwanego efektu humorystycznego, to szkoda, bo czyn okazuje się raczej nieudany. Wydaje się więc oczywiste, że rzadko głupstwo jest popełniane z pełną świadomością.

W poszukiwaniu bezwarunkowej samoakceptacji

Tylko dwie rzeczy są nieskończone: Wszechświat oraz ludzka głupota, choć co do tej pierwszej nie mam całkowitej pewności.

Albert Einstein

Jak zaakceptować siebie mimo niedoskonałości, ograniczeń i oczywiście popełnianych głupstw? W psychologii akceptacja to bardzo modne pojęcie. Na przykład w medytacji mindfulness, gdy człowiek jest zachęcany do spojrzenia na swoje życie bez osądzania go, albo w metodzie terapii akceptacji i zaangażowania (ACT): terapia prowadzi pacjenta na ścieżkę

akceptacji elementów, które stanowią dla niego problem (u niego samego albo u innych, w jego otoczeniu), i pomaga mu za pomocą różnych strategii w osiągnięciu optymalnej elastyczności psychicznej.

W psychologii bezwarunkowa akceptacja siebie była szczególnie ważna w opracowywanej przez Amerykanina Alberta Ellisa psychoterapii racjonalno-emotywnej (REBT), poprzedniczce terapii poznawczych[159]. Jego inspiracją byli stoiccy filozofowie (Epiktet, Seneka), którzy pochwalali postawę ogólnej akceptacji, aby podążać ku szczęściu. Obserwacje kliniczne przekonały go, że istota ludzka ma skłonność – wrodzoną i rozwijaną w procesie wychowania (rodzicielskiego i innych) – do akceptowania siebie... o ile tylko wypełni pewne warunki, dotyczące najczęściej skuteczności działań podejmowanych przez jednostkę. Ale nauczeni akceptować siebie tylko wówczas, gdy wypełnimy określone warunki, kształtujemy swoją osobowość wyłącznie wokół czynów. A istota ludzka to znacznie więcej niż suma działań: „robić” w żadnym razie nie równa się „być”. Albert Ellis wykazał w ten sposób, że każda istota ludzka ma zalety i wady (które czasami trudno wyodrębnić), ale działania i cechy jednostki nie mogą w sposób zadowalający ukazać jej jestestwa. Jestestwo nie jest ani dobre, ani złe; ono po prostu jest[160].

Wychodząc z tego założenia, Albert Ellis przedstawia możliwość zaakceptowania siebie w sposób bezwarunkowy i oddzielenia jestestwa od jego działań. Działania jednostki mogą oczywiście być przedmiotem oceny, ale ta nie powinna obejmować wartości samej jednostki. Albert Ellis definiuje to pojęcie jako bezwarunkową akceptację siebie.

W stronę samowspółczucia

Różnica między geniuszem a głupotą jest taka, że geniusz ma swoje granice, a głupota nie zna takiej przeszkody.

Albert Einstein

Bezwarunkowa akceptacja opiera się więc jasno na poczuciu własnej wartości, jeśli jednostka nie uznaje swoich działań za definiujące jej osobowość. W takiej sytuacji popełnienie głupstwa nie oznacza bycia głupcem. Wiąże się z jej doświadczeniem życiowym, w żadnym razie nie z jestestwem. Nawet jeżeli możemy zaakceptować myśl, że nasze działania nie definiują nas jako jednostki, to przeżycie doświadczenia, jakim jest popełnienie głupstwa, nie wydaje się przyjemne. Jednak błahe głupstewka szybko idą w zapomnienie, a w najgorszym razie po pewnym czasie pozostaje po nich tylko lekkie zażenowanie. W najlepszym razie po fakcie nawet się z nich śmiejemy...

Aby zoptymalizować ten proces, należy przyjąć postawę współczucia, wyrozumiałości wobec siebie, inaczej: samowspółczucia[161]. O ile jesteśmy skłonni wyrażać współczucie wobec innych, samowspółczucie, podobnie jak bezwarunkowa akceptacja siebie, wydaje się nieco trudniejsze, ponieważ w procesie wychowania brakuje dobrych wzorców takiej postawy.

Kristin Neff, która wykłada psychologię edukacji na Uniwersytecie Teksańskim w Austin, wyodrębniła trzy istotne komponenty samowspółczucia[162]. Pierwszy to pełna świadomość, bardzo popularna we współczesnej psychologii: ta zdolność do świadomego podejścia do własnych doświadczeń, we właściwym momencie i bez osądzania, okazuje się bardzo przydatna w pokonywaniu stanów lękowych. Pozwala uświadomić sobie cierpienie i równocześnie pamiętać, że jest ono chwilowe. Drugi komponent to uznanie własnego człowieczeństwa, a także powiązań, jakie łączą nas z tyloma innymi ludźmi, którzy zapewne także przez to przeszli. Wszystko to skłania nas, by odnieść się do siebie łagodnie, tak jak potraktowalibyśmy przyjaciela albo inną bliską osobę przeżywającą trudne chwile.

Łącząc bezwarunkową akceptację siebie z samowspółczuciem, mamy już dwa elementy wzmacniające naszą odporność na głupotę. Akceptując siebie

bez ograniczeń i bez warunków, łatwiej okazujemy autowyrozumiałość w życiu codziennym.

Cnoty przeprosin

Przeprosiny są niczym subtelne perfumy; mogą zmienić bardzo niezręczną sytuację w cudowny podarunek.

Margaret Lee Runbeck

Powszechnie wiadomo, że przeprosiny mogą załagodzić napiętą sytuację, gdy zrobiliśmy głupstwo. Wylewamy czerwone wino na biały dywan gospodarzy: to duża niezręczność, której możemy głęboko żałować, odczuwając zażenowanie i uważając się za winowajcę. Ale natychmiastowe przeprosiny są w stanie szybko rozładować napięcie. Każdy czyn wynikający z ludzkiej głupoty można nieco złagodzić, przepraszając.

Przepraszanie nie jest jednak zadaniem łatwym, co tłumaczy amerykańska psycholog Harriet Goldhor Lerner[163]. Podkreśla ona, że złożenie przeprosin okazuje się stosowne, gdy żałujemy swoich czynów i pragniemy szczerze to wyrazić. Możemy zatem przeprosić w kontekście stosunkowo łatwym do przeżycia za głupi gest wobec kogoś (potrącenie, niezręczne odezwanie się czy spowodowanie strat materialnych, na przykład stłuczenie szklanki, upuszczenie półmiska...). W takich okolicznościach przeprosiny rozładowują sytuację: pozwalają nam nie tylko w autentyczny sposób przeżywać naszą akceptację, ale też okazać innym żal.

Trudniej sformułować przeprosiny za poważniejsze przewinienia. Czasami czujemy się niezdolni, by prosić o wybaczenie. Niekiedy wydaje się, że przeprosiny będą ryzykowne dla znajomości, lecz niewyrażenie żalu może być równie niekorzystne! W każdym przypadku, przepraszając, na ogół wkraczamy na nieznaną drogę, po której trudno wędrować. Jeżeli

jednak jesteśmy autentyczni wobec siebie samych, odnajdziemy właściwą ścieżkę.

Kiedy przeprosiny przemawiają przeciwko nam

Przepraszanie to „superklej” życia.
Potrafią naprawić dosłownie wszystko.

Lynn Johnston

Zdarza się też, że przeprosiny nie przynoszą zamierzonego skutku: albo niezręcznie je sformułowaliśmy, albo rozmówca nie zechciał ich przyjąć. W tym drugim przypadku znów trzeba się zdobyć na samoakceptację, aby pogodzić się z faktem, że – choć to trudne przeżycie – ludzie nie zawsze przyjmują nasze przeprosiny.

Aby jednak prośba o wybaczenie miała jak największe szanse, powinniśmy unikać licznych pułapek wymienionych przez Harriet Goldhor Lerner.

Na przykład jeżeli użyjemy spójnika przeciwstawnego – ale, jednak, aczkolwiek – to bardzo możliwe, że nie osiągniemy zamierzonego skutku („Przykro mi, że rozlałem czerwone wino na dywan, ale trzeba przyznać, że białe dywany nie nadają się na imprezy”). Takie przeprosiny to właściwie obraza, pozorna prośba o darowanie winy, zupełnie jak sformułowanie: „Przykro mi, że drobna niezręczność, która doprowadziła do poplamienia dywanu, jest aż tak trudna do zaakceptowania”. To już oskarżenie poszkodowanego o to, że źle przyjął naszą wpadkę!

Możemy też zniweczyć wszystko, jeśli rozmówca niezbyt ochoczo przyjmuje przeprosiny, a my jesteśmy tym sfrustrowani i nie kryjemy rozżalenia („Przecież powiedziałem, że jest mi przykro z powodu tego rozlanego wina! Co jeszcze mam zrobić?!”). To prawda, że w takiej sytuacji możemy zrobić niewiele więcej, najlepiej więc dać poszkodowanemu czas na przetrawienie złości. Harriet Goldhor Lerner przedstawia inne nieudolne

sposoby wyrażania żalu, podkreśla jednak to, co należy dobrze zapamiętać: właściwie sformułowane przeprosiny powinny być przeznaczone dla innej osoby. Jeśli skupiają się na naszym własnym nieszczęściu, nie spełniają celu.

Akceptacja popełnionych przez nas głupstw nie tylko pozwala je naprawić, ale też uczyć się na nich – dzięki nim uczymy się samoakceptacji i samowspółczucia w trudnych chwilach, a także tego, jak pokazać swój autentyzm poprzez szczere przeprosiny świadczące o szacunku do innych. Kto mógłby przypuścić, że głupstwa przynoszą takie korzyści?

Bez wstydu

Głupota jest jednym z darów bożych,
ale nie należy jej nadużywać.

Papież Jan Paweł II

W swoich pracach poświęconych sile wrażliwości Brené Brown z Uniwersytetu w Houston omawia różnice między zażenowaniem, poczuciem winy i wstydem – typowymi reakcjami na własne głupstwa[164]. Mówiąc o zażenowaniu, zauważyliśmy już, że często jest ono krótkotrwałe i przejściowe. Kiedy mija, zamienia się we wspomnienie, które na ogół skłania nas do tego, byśmy śmiali się z własnej głupoty.

Poczucie winy wynika z trochę trudniejszego przeżycia, ponieważ świadczy o tym, że kogoś skrzywdziliśmy. Nie chcemy sprawiać bólu innym, ale nasze głupstwa mogą powodować takie skutki: poczucie winy pozwala nam przyznać, że zrobiliśmy coś złego, i sprawia, że nie chcemy, aby to się powtórzyło. Zażenowanie i poczucie winy są więc reakcjami względnie stosownymi.

Wstyd natomiast rodzi się z przeżycia ciężkiego, toksycznego, traumatycznego, takiego, po którym ciężko się podźwignąć. Bardzo trudno go przeżywać (na poziomie emocjonalnym, poznawczym i fizjologicznym), ponadto zaś może on mocno nadszarpnąć naszą miłość własną. Pozostawia negatywne wspomnienia i tli się w nas. Brené Brown podkreśla jednak, że najlepiej dostosowane jednostki przejawiają coś w rodzaju odporności na wstyd. Składa się na nią wiele czynników, a najważniejszym z nich jest znajomość samego siebie – i to na tyle dobra, żeby w pewnych sytuacjach zapobiec wstydowi (poprzez rozpoznawanie bodźców wywołujących to uczucie). Dzięki takiej trzeźwości oceny wzmacnia się zdolność akceptacji: stawiając czoło

swojej słabości wobec wstydu, wkraczamy już na drogę akceptacji własnych słabości i błędów.

S.C.

Bezwarunkowa akceptacja siebie

Idea zaakceptowania siebie w sposób bezwarunkowy może kolidować z naszymi głębokimi przekonaniami, tak silna jest w nas tendencja do uznawania, że wartość umiejętności ściśle wiąże się z naszą wartością jako istoty ludzkiej. Nawiasem mówiąc, bezwarunkowa akceptacja siebie bywa niesłusznie mylona z poczuciem własnej wartości, które – zgodnie z pierwotną definicją – opiera się głównie na pojęciu umiejętności, z czasem jednak okazuje się bardzo niestabilne[165]. Bo mimo naszych wysiłków zwykle umiejętności i skuteczność działania prędzej czy później stają się niewystarczające...

Bezwarunkowa akceptacja siebie bywa zresztą mylona z postawą rezygnacji, pasywności, zadowolenia z siebie czy wręcz zwykłego egoizmu, a nawet znużenia dążeniem do ważnych celów. Mimo to nie zakłada negowania braków, lecz przeciwnie – sugeruje pogodzenie się z nimi, naukę przez doświadczenie i rozwój przy równoczesnym trwaniu w postawie życzliwej i bezwarunkowej akceptacji samego siebie.

S.C.

Głupota to szumy w tle mądrości

Rozmowa z Tobiem Nathanem,
profesorem emerytowanym psychologii
na Uniwersytecie Paris VIII Vincennes – Saint-Denis,
pisarzem i dyplomatą

(przeł. Krystyna Szeżyńska)

Czy głupota zmienia się zależnie od kultury, w której występuje?

Rolą kultury jest chronić przed głupotą, dając złożone idee wspólne dla licznej grupy, i niejako tworząc rodzaj wspólnej filozofii. Im bardziej wykształcona osoba, tym pełniejszy ma dostęp do złożonych idei, nawet jeśli ta osoba jest durniem: chroni wówczas siebie przed własną głupotą.

Ale czy można uchodzić za głupca w jednej kulturze, a w innej nie?

Nie jestem pewien. Głupotę widać czy to w rozmowie, czy przy wytwarzaniu czegoś – książek, narzędzi, muzyki... Właśnie w działaniu wychodzą na jaw braki intelektualne, a im bardziej zorganizowane kulturowo jest to działanie, tym mniejsze szanse na pokazanie swojej głupoty. Na przykład na uniwersytetach większość filozofów nigdy nie uprawia tego przedmiotu, poprzestając na uczeniu historii filozofii: „Platon powiedział, że...", „Kartezjusz twierdził, że...". Nigdy nie słyszy się od nich: „Twierdzę, że...". Gdyby się na to odważyli, obnażyliby swoją głupotę. Historia filozofii służy im do maskowania ich własnych ograniczonych możliwości intelektualnych.

Czy głupiec może kroczyć przez życie zamaskowany, ukrywając się za kulturą innych?

On zawsze idzie przez życie zamaskowany! Im ktoś głupszy, tym bardziej chce udowodnić, że taki nie jest – to kwestia dumy. Dlatego szuka narzędzi, gdzie tylko się da. To groźne. Lacan mówił, że głupiec poddawany psychoanalizie staje się zły, ponieważ uświadamia sobie swoje niedostatki. To jedna z nielicznych opinii Lacana, które trzeba uznać za słuszne i interesujące!

A psycholodzy? Czy zdarza im się pleść głupstwa?

Oczywiście, często! Widziałem, jak przemijają kolejne nurty w psychologii... Już kiedy byłem studentem, uczestniczyłem w badaniach, podczas których wstrzykiwano nam dożylnie po pięć mililitrów alkoholu etylowego. Lekko

podpici, woleliśmy kobiety o bujnych piersiach. No i hipoteza naukowców została udowodniona. Zapewniam, że były to eksperymenty uniwersyteckie, a ich wyniki opublikowano w „Bulletin de psychologie”. Ta błahostka zaprzątała psychologów przez pół wieku, a jeszcze dziś nie daje im spokoju: namiętność a wymiary. Ponieważ trzeba było coś zmierzyć, mierzono pociąg mężczyzn do kobiet w zależności od spożycia alkoholu. Ale żeby to stwierdzić, nie trzeba eksperymentów! Wydaje mi się, że troszeczkę uwolniliśmy się od takich głupstw, ale tylko troszeczkę. Jeśli jednak niczego nie mierzymy, to do czego jest psychologia? Tak, tak, to poważny problem... Ponieważ jeśli nie mamy pomiarów, musimy mieć pomysły, a to utrudnia życie, jako że wtedy trudno ukryć własną głupotę. Za pomiarami mniej to widać. Dla psychologii to prawdziwe przekleństwo.

Czy neuronauki utrwalają tego rodzaju bzdury?

Wprowadziły do psychologii trochę inteligencji i oryginalności, ale na początku, kiedy dominował ścisły materializm, co było zaskakujące. Należało to kontynuować, lecz naukowcom zabrakło śmiałości. Neuronauki się rozpadły, one również zatraciły obiektywny charakter. Tak właśnie dzieje się w nauce: po wielkim odkryciu, które na dziesięć czy dwadzieścia lat dodaje dynamiki, zaczyna się zadyszka i górę biorą szefowie dbający głównie o swoją pozycję. To koniec, nie ma już miejsca dla kreatywnych umysłów. A przeciwieństwem głupoty jest właśnie kreatywność. Kiedy ostatnio psychologia była twórcza? Może 70 lat temu.

Czy, uogólniając, ma Pan wrażenie, że żyjemy w złotym wieku głupoty, czy też głupota utrzymuje się na stałym poziomie?

Kiedy usuwa się erudycję i wielkie systemy myśli, takie jak religie, święte księgi, rytuały tradycyjnych ludów, wyłania się głupota. Za naszych czasów, odrzucając wspólne filozofie, zmuszono ludzi do częstszego eksponowania głupoty. Ludzie nie są głupsi niż kiedyś, są chyba nawet mniej głupi, ale głupota stała się bardziej widoczna.

Bez erudycji i żargonu głupota jest naga?

To bardzo trafne słowa. Nie zdołałbym tego tak dobrze ująć!

No cóż, obaj uprawiamy majeutykę! Jaki jednak byłby najlepszy sposób zwalczania głupoty?

Nie ma sposobu! Dlaczego chce pan zwalczać głupotę? Trzeba po prostu ukrywać się przed głupcami, to wszystko. Ja próbowałem przez pewien czas, na uniwersytecie, gdzie kwitnie bełkot głupców. Jestem naiwny. To prawda! Zresztą, to widać... Wierzyłem, że uniwersytet jest naprawdę stworzony do badań i nauczania. Dlatego się w to zaangażowałem. I poznałem konsekwencje: istna katastrofa. Jeśli chce pan mieć najmniejszą szansę istnienia na uniwersytecie, musi się pan przyczaić. Ledwie się pan wychyli, biorą pana na celownik. Głupcy nie lubią tych, którzy nie są głupcami. Być może jestem głupcem, ale jeśli wzięli mnie za kogoś, kto nim nie jest, już mi nie odpuszczą.

Przecież pisze Pan dużo książek, a to nie jest zbyt dobry sposób na ukrywanie się?

To jednak nie to samo, co udział w radach naukowych czy radach wydziału na uniwersytecie. Tam jest naprawdę strasznie – to jak wioska myśliwych, ale znacznie prymitywniejsza.

A Pan? Czy zdarzyło się Panu popełnić albo powiedzieć głupstwo, którego długo Pan żałował?

Zdarzało mi się popełniać błędy, owszem. Ale czy to były głupstwa? „Robić głupoty” oznacza „trwać w błędzie”. Często spotykałem się z krytyką ze strony innych specjalistów. W takiej sytuacji można honorowo przyznać: „Pomyliłem się. Psychoanaliza to najgenialniejsza rzecz, jaką wynalazł człowiek. *Mea culpa* za to, co powiedziałem”. Jednak to skomplikowane, ponieważ trzeba zachować twarz. Można też obstawać przy swoim, trwając w błędzie, ale wtedy wychodzi się na głupca. Kilku moich starszych kolegów usiłowało połączyć psychoanalizę z marksizmem. Gdyby pan dziś przy tym obstawał, chociaż udowodniono, że psychoanaliza jest martwa, a marksizm to katastrofa polityczna, można by było powiedzieć, że jest pan głupcem. Ja trwałem przy moim jestestwie, nadal uprawiałem etnopsychiatrię. Jeszcze nie wiem, czy to był błąd.

Jakie najgorsze głupstwa wytykano Panu w związku z etnopsychiatrią?

Zaczęło się od mojego mistrza, Georges'a Devereux. Zarzucał mi, że interesuję się szamanizmem: „Szamani to banda psychotyków! To ciężko chorzy ludzie! Nie znasz ich!". A ja uważałem ich techniki za bardzo interesujące, podobnie jak związaną z nimi filozofię. Zawsze sądziłem, że możemy wiele się nauczyć od tradycyjnych terapeutów, poznając ich techniki. Skoro są one prawdziwe, dlaczego ich nie zapożyczyć, przyjąć i stosować? Pod warunkiem że je zrozumiemy... Usłyszałem z tego powodu wiele przykrych słów. Nikt nigdy nie nazwał mnie durniem, mówiono mi natomiast, że perwersją jest utrzymywanie ludzi w zacofaniu – jakby to leżało w moim interesie! Teraz nikt mi już tego nie zarzuca. Uświadomiono sobie, że ci, którzy pochodzą z innych kultur, nie potrzebują nas, by bronić własnej myśli, bo doskonale sobie z tym radzą. Musimy żyć w świecie, w którym inne cywilizacje nie podzielają naszego sposobu myślenia. To trudne, ale tak trzeba.

Czy za naszych czasów głupota znalazła nowe pola działania?

Byłem jednym z najbardziej entuzjastycznych bojowników na rzecz demokracji bezpośredniej, realnej. I nareszcie ona istnieje! To sieci społecznościowe. Ludzie mogą w nich wypowiadać się na równi z każdym. Jeśli jest pan na Twitterze, to ma pan taki sam poziom wypowiedzi, jak Emmanuel Macron, być może z mniejszą liczbą followersów. Może się pan do niego zwrócić, tak jak on do pana. Nigdy ze mną nie rozmawiał, ale w zasadzie to możliwe. Nie wyobrażaliśmy sobie, że wprowadzając tę demokrację bezpośrednią, spowodujemy zalew głupoty trzech czwartych użytkowników! Poziom naprawdę wprawia w konsternację.

Czy demokracja bezpośrednia nie ujawnia potencjału intelektualnego ludzi?

Absolutnie nie. To prawdziwy problem. Dlatego trzeba wrócić w teren, wychowywać, kształcić, nakłaniać do kreatywności, pomagać w poznawaniu złożonych systemów myślowych oraz zachęcać do tworzenia nowych idei i przejęcia pałeczki. Właśnie to robię, ucząc. Nie wolno opuszczać rąk z powodu nowych sieci społecznościowych, wręcz przeciwnie!

A jeśli ludzie nie chcą stać się inteligentnymi? Jeżeli mają ochotę reagować bardzo szybko, emocjonalnie w byle sprawie, a potem zająć się czym innym?

Psycholodzy często uzasadniają lenistwo, które sprawia, że wystarczy dać ujście emocjom. Emocje to skompaktowana inteligencja. Im bardziej inteligentny człowiek, tym bardziej złożone emocje, jakich doznaje. Czas skończyć z przeciwstawianiem emocji i inteligencji. Ktoś, kto ćwiczy inteligencję, doznaje bardziej złożonych emocji niż ten, kto jej nie ćwiczy. Ćwiczcie inteligencję! Oczywiście, to nie jest zalecenie dla pana... To hasło.

Czy Pański głos został usłyszany? Miał Pan to szczęście?

Nie. A szkoda, bo kiedyś ludzie mieli zamiłowanie do gry w szachy, prawdziwego sportu intelektualnego, dyscypliny olimpijskiej, co oznacza, że można trenować inteligencję tak jak mięśnie. To śmiertelne starcie: „mat" z „szach i mat" oznacza po arabsku „nie żyje". Tylko śmierć znała wszystkie możliwości tej gry. Niestety, teraz także komputery je znają! Skoro śmierć nie jest jedyną, która zna prawdę, gra jest nieważna. Długo uważano, że liczba kombinacji jest nieskończona i nie można już grać. To katastrofa odziedziczona po XX wieku. Tak czy inaczej, nie my tu jesteśmy inteligentni, ale maszyny, które wytwarzamy. Zmuszają nas do myślenia. Kiedyś stworzono język, który zmusza nas do myślenia: język jest inteligentniejszy od nas. Wbrew temu, co mówią kognitywiści, nie ma abstrakcyjnej inteligencji. To kłamstwo, bzdura! Zresztą oni też uzależnili się od instrumentów, które tworzą. Od mierzenia... To normalne, logiczne, że w pewnym momencie narzędzia stają się inteligentniejsze od nas. Rzecz w tym, żeby udawało nam się z nimi konkurować. To droga, którą podążamy od zarania dziejów ludzkości. Jeszcze się trzymamy, chociaż nie wiem, jak długo to potrwa. Kiedy mówię „my", mam na myśli nie nas, Francuzów, ale istoty ludzkie...

Czy można wykorzystać głupotę na swoją korzyść? Skoro nie można ukryć się przed głupcami ani ich zmienić, to czy można przyjąć do wiadomości fakt ich istnienia i za coś im podziękować? W końcu dzięki nim możemy uczyć się mądrości i tego, żeby się ukrywać, być cierpliwym, tolerancyjnym, wyrozumiałym...

Właściwie się z panem zgadzam. Wykładałem przez 40 lat, dopóki mi nie powiedziano, że jestem za stary (we Francji nie można uczyć po przekroczeniu określonego wieku, choć nauczanie to jedyna domena, w której można by było wykorzystać starość). Początkowo stajesz twarzą w twarz z ludźmi, którzy albo biorą cię za guru (to katastrofa, coś jakby

pogrzebali człowieka żywcem), albo cię kontestują. Kiedy człowiek jest młody, jest bardziej dynamiczny, ale i bardziej niecierpliwy, gorzej znosi fakt, że ludzie czegoś nie rozumieją. Denerwuje się, wścieka, próbuje mimo wszystko przekonywać. Z biegiem czasu rzeczywiście nabrałem cierpliwości, a nawet polubiłem banalność świata. Powiedziałem sobie, że w muzyce potrzebne jest tło, aby wyłaniała się z niego melodia. A głupota to tylko szum w tle – pozwala zdobyć odrobinę mądrości.

Rozmawiał Jean-François Marmion

Autorzy

Dan Ariely

Przewodniczący sekcji ekonomii behawioralnej Sloan School of Management w MIT. W latach 1998–2008 wykładowca w MIT (Cambridge, Massachusetts). Od 2015 roku profesor psychologii i ekonomii behawioralnej na Uniwersytecie w Duke. Współzałożyciel firmy BEworks Inc., która zajmuje się wykorzystaniem ekonomii behawioralnej na potrzeby polityki i biznesu. Jest autorem wielu prac z zakresu psychologii, między innymi *Predictably Irrational: The Hidden Forces That Shape Our Decisions*, Harper Collins, 2008, 2012; *The Honest Truth About Dishonesty: How We Lie to Everyone – Especially Ourselves*, Harper Collins, 2012 (wyd. pol. *Szczera prawda o nieuczciwości. Jak okłamujemy wszystkich, a zwłaszcza samych siebie*, SAW Smak Słowa, 2017); *Predictably Irrational: The Hidden Forces That Shape Our Decisions*, Harper Collins, 2008, 2012 (wyd. pol. *Potęga irracjonalności. Ukryte siły, które wpływają na nasze decyzje*, SAW Smak Słowa, 2018).

Brigitte Axelrad

Emerytowana profesor filozofii i psychosocjologii, członek Observatoire zététique w Grenoble oraz komitetu redakcyjnego czasopisma „Science et pseudosciences", wydawanego przez Association Française pour l'Information Scientifique (AFIS), w którym stale publikuje. Jest autorką *Les ravages des faux souvenirs ou la mémoire manipulée*, Book-e-book, 2010 i *The ravages of False Memory*, British False Memory Society, 2011).

Laurent Bègue

Profesor psychologii społecznej na Uniwersytecie Pierre Mendès-France w Grenoble, gdzie kieruje Laboratoire Interuniversitaire de Psychologie, Personnalité, Cognition, Changement Social (Międzyuczelnianym Laboratorium Psychologii, Osobowości, Percepcji i Zmiany Społecznej). Honorowy członek Institut Universitaire de France (IUF) i dyrektor Maison des Sciences de l'Homme-Alpes. Opublikował między innymi *Psychologie du bien et du mal*, Odile Jacob, 2011; *Traité de psychologie sociale*, De Boeck, 2013; *L'Agression humaine*, Dunod, 2010, 2015.

Claudie Bert

Dziennikarka naukowa specjalizująca się w problematyce edukacyjnej i społecznej. Publikowała w „Le Monde de l'éducation", „L'Événement du jeudi", „Que choisir". Obecnie stale współpracuje ze „Sciences humaines". Autorka książki *Travailler à l'étranger. Un guide de vie pour la famille*, Pearson, 2009.

Stacey Callahan

Profesor psychologii klinicznej i psychopatologii na Uniwersytecie Tuluza II – Jean Jaurès, badaczka w Centrum Badawczo-Naukowym Psychopatologii i Psychologii Zdrowia (CERPPS). Autorka *Les thérapies comportementales et cognitives. Fondements théoriques et applications cliniques*, Dunod, 2016; (z Kevinem Chassangre'em) *Cessez de vous déprécier! Se libérer du syndrome de l'imposteur,* Dunod, 2017; (z Henrim Chabrolem) *Mécanismes de défense et coping*, Dunod, 2004, 2013, 2018.

Jean-Claude Carrière

Autor kilkudziesięciu książek, między innymi *Le Retour de Martin Guerre*, Robert Lafont, 1983; *La Controverse de Valladolid*, Belfond, 1992; *Le Cercle des menteurs*, Plon, 1998 (wyd. pol. *Krąg łgarzy. Powiastki filozoficzne z całego świata*, t. 1 i 2, Drzewo Babel, 2013, 2014). Scenarzysta, który pracował między innymi dla Pierre'a Etaixa, Louisa Malle'a, Luisa Buñuela, Miloša Formana, nagrodzony Oscarem za całokształt twórczości. Napisał z Guyem Bechtelem *Dictionnaire de la bètise et des erreurs de jugement*, Robert Laffont, 1965, 1983, 1991, 2018.

Serge Ciccotti

Doktor psychologii związany z Uniwersytetem Bretagne-Sud. Jest autorem wielu prac na temat popularyzacji w psychologii, wśród nich *Quand tu nages dans le bonheur, y'a toujours un abruti pour te sortir de l'eau*, Dunod, 2018.

Jean Cottraux

Emerytowany psychiatra kliniczny, dawny wykładowca na Uniwersytecie Lyon 1, przewodniczący Association of Behaviour and Cognitive Therapy (1990). Opublikował *La Répétition des scénarios de vie. À chacun sa créativité. Einstein, Mozart, Picasso... et nous, ou encore Tous narcissiques*, Odile Jacob, 2001, 2010, 2017.

Boris Cyrulnik

Neuropsychiatra i etolog, dyrektor do spraw nauczania w Clinique de l'attachement et des systèmes familiaux (Klinice Więzi i Systemów Rodzinnych) na Uniwersytecie Tulońskim, twórca i popularyzator koncepcji odporności psychicznej, przewodniczący

Observatoire International de la Résilience (Międzynarodowego Ośrodka Badań nad Odpornością Psychiczną). Opublikował liczne książki z zakresu psychologii i etologii, między innymi *Un merveilleux malheur*, Odile Jacob, 1999, 2002; *Ivres paradis, bonheurs héroïques*, Odile Jacob, 2016; *Les âmes blessées*, Odile Jacob, 1999, 2014, 2016; *Les nourritures affectives*, Odile Jacob, 1993 (wyd. pol. *Anatomia uczuć*, W.A.B., Agencja Wydawnicza Jacek Santorski & Co, Warszawa 1997).

Antonio Damasio

Profesor neurobiologii, neurologii, psychologii, filozofii. Dyrektor Brain and Creativity Institute (Instytutu Badań nad Mózgiem i Twórczością) na Uniwersytecie Południowej Kalifornii w Los Angeles, autor między innymi *Descartes' Error: Emotion, Reason, and the Human Brain* (wyd. pol. *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*, DW Rebis, 1994, 2011) i *The Strange Order of Things: Life, Feeling, and the Making of Cultures*, Pantheon Books, 2016, 2018 (wyd. pol. *Dziwny porządek rzeczy. Życie, uczucia i tworzenie kultury*, DW Rebis, 2018).

Sebastian Dieguez

Neuropsycholog i badacz w Laboratory for Cognitive and Neurological Sciences Laboratorium (Nauk Poznawczych i Neurologicznych) na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Fryburskiego w Szwajcarii. Opublikował między innymi *Maux d'artistes: ce que cachent les oeuvres*, Belin, 2010 i *Total bullshit! Aux sources de la post vérité*, PUF, 2018.

Jean-François Dortier

Założyciel i wydawca magazynu „Sciences Humaines" oraz wydawca magazynu „Le Cercle Psy". Autor artykułów i książek popularnonaukowych z zakresu kognitywistyki i filozofii, między innymi *Le cerveau et la pensée, la révolution des sciences cognitives*, Éd. Sciences Humaines, 2004, 2012, 2014.

Ewa Drozda-Senkowska

Profesor psychologii społecznej na Uniwersytecie Paris V Descartes. Redaktor między innymi *Les pièges du raisonnement. Comment nous nous trompons en croyant avoir raison*, Retz, 1997 i (z Virginie Bonnot i Sabine Caillaud) *Menaces sociales et environnementales: repenser la société des risques*, PUR, 2017.

Pascal Engel

Specjalizuje się w filozofii analitycznej i badaniu zagadnień związanych z prawdą. Jeden z założycieli European Society for Analytic Philosophy (ESAP), redaktor

naczelny pisma „Dialectica” i kierownik badań w École des Hautes Études en Sciences Sociales (EHESS). Autor między innymi *La norme du vrai, Philosophie et psychologie*, Gallimard, 1989, 1996; *La dispute*, Minuit, 1997; *Les lois de l’esprit. Julien Benda ou la raison*, Ithaque, 2012.

Howard Gardner

Profesor psychologii kognitywnej i psychologii edukacji w Harvard Graduate School of Education. Psycholog rozwojowy, twórca teorii inteligencji wielorakich, laureat nagród MacArthur Prize Fellowship (1981) i Grawemeyera (1990). Autor między innymi *Five Minds for the Future*, Harvard Business Press, 2006; *Multiple Intelligences: New Horizons in Theory and Practice*, Basic Books, 2008 (wyd. pol. *Inteligencje wielorakie – teoria w praktyce*, Media Rodzina, 2002).

Nicolas Gauvrit

Psycholog i matematyk, kształci nauczycieli matematyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej przy Uniwersytecie Lille (ESPE Lille-Nord-de-France), członek interdyscyplinarnego zespołu uniwersyteckiego w laboratorium Cognitions Humaine et Artificielle – CHArt (Pracowni Kognitywistyki Ludzkiej i Sztucznej Inteligencji). Autor między innymi *Les surdoués ordinaires*, PUF, 2014.

Alison Gopnik

Profesor psychologii i filozofii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Autorka między innymi *The Philosophical Baby: What Children’s Minds Tell Us About Truth, Love, and the Meaning of Life*, Picador, 2010 (wyd. pol. *Dziecko filozofem*, Prószyński i S-ka, 2010); (z Andrew Meltzoffem i Patricią K. Kuhl) *The Scientist in the Crib: What Early Learning Tells Us About the Mind*, William Morrow Publishers, 1999 (wyd. pol. *Naukowiec w kołysce. Czego o umyśle uczą nas małe dzieci*, Media Rodzina, 2004).

Ryan Holiday

Były dyrektor marketingu w American Apparel, publicysta, felietonista, następnie redaktor naczelny działu Business & Technology w „New York Observerze”. Opublikował trzy bestsellery poświęcone strategii marketingowej i koncepcji rozwoju osobistego, stworzonej na bazie jego zainteresowania stoicyzmem: *Trust Me, I Lying: Confessions of a Media Manipulator*, Portfolio – Penguin Books, 2012 (opowiada tu, z jaką łatwością prowadził marketing szeptany dla swoich klientów); *Growth Hacker Marketing*, Portfolio – Penguin Books, 2014; *The Obstacle Is The Way*, Profil Books, 2014.

Aaron James

Profesor filozofii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine, autor książek, w których stara się zdefiniować termin „dupek”: *Assholes: a Theory*, Doubleday, 2012 i *Assholes: a Theory of Donald Trump*, Doubleday-Penguin Random House, 2016.

François Jost

Semiolog, scenarzysta, realizator filmów, emerytowany profesor Uniwersytetu Sorbonne Nouvelle – Paris III, założyciel i honorowy dyrektor Centre d’Études sur les Images et les Sons médiatique (CEISME). Opublikował ponad dwadzieścia pięć książek, wśród nich *L’Empire du loft*, La Dispute, 2002; *Le culte du banal*, CNRS Éditions, 2007; *La méchanceté en actes à l’ère numérique*, CNRS Éditions, 2018.

Daniel Kahneman

Psycholog i ekonomista, emerytowany profesor na Uniwersytecie w Princeton, laureat Nagrody Nobla za rok 2002 w dziedzinie ekonomii (dzielonej z Vernonem L. Smithem) za prace z zakresu psychologii sądów i podejmowania decyzji (współautorem większości z nich był jego kolega Amos Tversky), ukazujące ludzką racjonalność w zupełnie inny sposób niż współczesna teoria ekonomii. Autor między innymi *Thinking, Fast and Slow*, Farrar, Straus and Giroux, 2011 (wyd. pol. *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, Media Rodzina, 2012).

Pierre Lemarquis

Neurolog, neurofizjolog, eseista, zajmujący się przede wszystkim powiązaniami mózgu z muzyką. Jest autorem między innymi *Sérénade pour un cerveau musicien*, 2009, *L’Empathie esthétique, entre Mozart et Michel-Ange*, 2015 i *Portrait du cerveau en artiste*, 2014, opublikowanych przez paryskie wydawnictwo Odile Jacob.

Jean-François Marmion

Psycholog, dziennikarz naukowy, redaktor naczelny magazynu „Le Cercle Psy”, autor czasopisma „Sciences Humaines”.

Patrick Moreau

Uczy literatury w Collège Ahuntsic w Montrealu, redaktor naczelny czasopisma „Argument”, autor między innymi *Pourquoi nos enfants sortent-ils del’école ignorants?*, Boréal, 2008 i *Ces mots qui pensent à notre place. Petits échantillons de cette novlangue qui nous Alenie*, Liber, 2017.

Edgar Morin

Socjolog i filozof, jeden z najważniejszych współczesnych myślicieli francuskich, autor bardzo wielu książek, spośród których najnowsze to *Pour une crisologie*, L'Herne, 2016; *Ecologiser l'homme*, Lemieux Editeur, 2016; *Connaissance, ignorance, mystère*, Fayard, 2017.

Tobie Nathan

Emerytowany profesor psychologii na Universytecie Paris VIII Vincennes – Saint-Denis, jeden z czołowych etnopsychiatrów francuskich, pisarz, wydawca i dyplomata. Autor wielu publikacji naukowych i powieści, między innymi *Ethno-roman*, Grasset, 2012; *La folie des autres*, Dunod, 2013; *Les âmes errantes*, L'Iconoclaste, 2017.

Delphine Oudiette

Należy do grupy badawczej „Motivation, cerveau et comportement" (Motywacja, mózg i zachowanie) w L'Institut du Cerveau et de la Moelle Épinière (ICM) (Instytucie Badań nad Mózgiem i Rdzeniem Kręgowym) w Szpitalu Pitié Salpêtrière w Paryżu, zajmuje się wpływem snu i marzeń sennych na wielkie struktury poznawcze, takie jak pamięć i predyspozycje twórcze. Opublikowała (z Isabelle Arnulf) *Comment dormons-nous?*, Le Pommier, 2008.

Emmanuelle Piquet

Psychoterapeutka zajmująca się terapią krótkoterminową, skoncentrowaną na rozwiązaniach (TSR), sięgającą do metod pracy Szkoły z Palo Alto (USA). Wymyśliła i zastosowała metodę interwencji, mającą przeciwdziałać znęcaniu się w szkole. Jest założycielką School Grief 3, centrum konsultacji i szkoleń poświęconych cierpieniu nauczycieli i dzieci, będącym skutkiem nękania w szkole. Ponadto zorganizowała ośrodki Chagrin Scolaire i À 180°, które działają we Francji, w Szwajcarii i Belgii. Jest autorką dziewięciu książek, między innymi (z Lisą Mandel) *Je me défends du harcelement*, Payot, 2016; *Le harcèlement scolaire en 100 questions*, Payot, 2017; *Faites votre 180°!: vous avez tout essayé, et si vous tentiez l'inverse?*, Payot, 2018.

Pierre de Senarclens

Profesor honorowy stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie w Lozannie. Autor wielu prac z zakresu historii idei, historii i socjologii współczesnych stosunków międzynarodowych, takich jak *Mondialisation, souveraineté et théorie des relations internationales*, Armand Colin, 1998; *L'Humanitaire en catastrophe*, Presses de Sciences Po, 1999; *Critique de la mondialisation*, Presses de Sciences Po, 2003, czy też *Nations et nationalismes*, Sciences humaines, 2018.

Yves-Alexandre Thalmann

Doktor nauk przyrodniczych, wykładowca psychologii w Collège Saint-Michel we Fryburgu (Szwajcaria) i edukator. Jest autorem między innymi *Pensée positive 2.0*, La Source Vive, 2015; *Apprenez à conduire votre cerveau*, Jouvence, 2016; *On a toujours une seconde chance d'être heureux*, Odile Jacob, 2018 czy *Pourquoi les gents intelligents prennent-ils aussi des décisions stupides?*, Mardaga, 2018.

Przypisy

[1] Piosenka G. Brassensa w tłumaczeniu W. Młynarskiego doskonale ilustruje semantyczne bogactwo słowa *con*, a więc i *connerie* (podkreślenia tłum.).

[2] Dante Alighieri, *Boska komedia*, *Pieśń Trzecia*, przeł. E. Porębowicz, Ossolineum, 1977, s. 16.

[3] G. Brassens, *Le pluriel*.

[4] M. Sidoli, *Farting as a defence against unspeakable dread*, „Journal of Analytical Psychology", 41(2), s. 165–178, 1996.

[5] http://www.strikemag.org/bullshit-jobs/.

[6] R.C. Schank, R.P. Abelson, *Scripts, Plans, Goals and Understanding: an Inquiry into Human Knowledge Structures* (rozdz. 1–3), L. Erlbaum, 1977.

[7] D.J. Simons, D.T. Levin, *Failure to detect changes to people during a real-world interaction*, „Psychonomic Bulletin and Review", 5(4), s. 644–649, 1998.

[8] E.J. Langer, *The illusion of control*, „Journal of Personality and Social Psychology", vol. 32(2), s. 311–328, 1975.

[9] L. Montada, M.J. Lerner, *Wstęp* do: *Responses in Victimizations and Belief in a Just World* (s. VII–VIII), ed. by L. Montada, M.J. Lerner, Plenum Press, 1998.

[10] F. Daninos, *TRANSPORTS. Moto fantôme de l'A4: une Harley peut-elle rouler sans pilote sur plusieurs kilomètres?*, Sciencesetavenir.fr, 21.06.2017, godz. 20.

[11] M. Zuckerman, J. Silberman, J.A. Hall, *The Relation Between Intelligence and Religiosity: A Meta-Analysis and Some Proposed Explanations*, „Personality and Social Psychology Review", 17(4), s. 325–354, 2013.

[12] S.T. Charles, M. Mather, L.L. Carstensen, *Aging and emotional memory: The forgettable nature of negative images for older adults*, „Journal of Experimental Psychology: General", 132(2), s. 310, 2003.

[13] Nawiązanie do piosenki G. Brassensa *Quand on est con...* [tu: W. Młynarski, *Żłób*] (przyp. tłum.).

[14] E.J. Langer, *The illusion of control*, *op. cit.*

[15] S.E. Taylor, J.D. Brown, *Illusion and well-being: A social psychological perspective on mental health*, „Psychological Bulletin", 103(2), s. 193–210, 1988.

[16] F. Verlhiac, *L'effet de Faux Consensus: une revue empirique et théorique*, „L'Année psychologique", 100, s. 141–182, 2000.

[17] D.T. Miller, M. Ross, *Self-serving biases in the attribution of causality. Fact or fiction?*, „Psychological Bulletin", 82, s. 213–225, 1975.

[18] J. Kruger, D. Dunning, *Unskilled and Unaware of It: How Difficulties in Recognizing One's Own Incompetence Lead to Inflated Self-Assessments*, „Journal of Personality and Social Psychology", 77(6), s. 1121–1134, 1999.

[19] S.J. Heine, S. Kitayama, D.R. Lehman, *Cultural difference in self-evaluation: Japanese readily accept negative self-relevant information*, „Journal of Cross-Cultural Psychology", 32, s. 434–443, 2001.

[20] E.R. Greenglass, J. Julkunen, *Cynical Distrust Scale*, w: *Personality and Individual Differences*, 1989.

[21] P. Rozin, E.B. Royzman, *Negativity bias, negativity dominance, and contagion*, „Personality and Social Psychology Review", 5(4), s. 296–320, 2001.

[22] L. Ross, *The intuitive psychologist and his shortcomings: Distortions in the attribution process*, „Advances in Experimental Social Psychology", vol. 10, s. 173–220, 1977.

[23] Wywiad na łamach „L'Obs", 26 sierpnia 2016 r., http://www.nouvelobs.com/rue89/rue89-le-grand-entretien/20160826.RUE7684/gerard-berry-1-ordinateur-est-completement-con.html.

[24] Robert Sutton, profesor zarządzania w Stanford Engineering School na Harvardzie, opublikował między innymi *The No Asshole Rule: Building a Civilized Workplace and Surviving One That Isn't*, Grand Central Publishing, 2007, w którym broni koncepcji środowiska zawodowego wolnego od dupków, w szczególności dopuszczających się mobbingu.

[25] Mieszkańcy Beocji mieli w starożytności opinię tępych i ociężałych umysłowo (przyp. tłum.).

[26] Nawiązanie do bajki La Fontaine'a *Ogrodnik i niedźwiedź*, opowiadającej o niedźwiedziu, który z głupoty zabija przyjaciela niefortunnym rzutem kamienia (przyp. tłum.).

[27] Wszystkie cytaty w tym akapicie pochodzą z tekstu *O głupocie*, opublikowanego w: R. Musil, *Człowiek matematyczny*, przeł. J.S. Buras, Czytelnik, 1995, s. 251–283.

[28] Bohaterka *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta, archetyp głupiej i pretensjonalnej mieszczki (przyp. tłum.).

[29] Bohater *Skromnej propozycji* przedstawia „plan" wykorzystania dzieci z biednych irlandzkich rodzin jako specjału dla londyńskich smakoszy (przyp. tłum.).

[30] K. Mulligan, *Anatomie della stoltezza*. *Lezioni veneziane*, Jouvence, 2016.

[31] H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, przeł. H. Pustuła, Czuły Barbarzyńca, 2008.

[32] N. Malebranche, *Oeuvres*, vol. II, *Bibliothèque de la Pléiade*, Gallimard, 1992.

[33] Bohaterka opowiadania *Proste serce* Gustawa Flauberta w: *Trzy opowieści*, Prószyński i S-ka, 1998 (przyp. tłum.).

[34] S.R. de Chamfort, *Oeuvres complètes*, vol. II, Maradan, 1812, s. 15.

[35] „Rozumować w tym domu dziś zabawą całą, aż to rozumowanie zeń rozum wygnało!..." (Molier, *Uczone białogłowy*, przeł. T. Boy-Żeleński, https://wolnelektury.pl, s. 31) (przyp. tłum.).

[36] G. Picard, *De la connerie*, Éd. José Corti, 2004.

[37] Bohaterowie Flauberta: Homard to głupi, usłużny aptekarz z *Pani Bovary*, pozostali dwaj to tytułowe postacie powieści *Bouvard i Pécuchet*, będącej satyrą na mieszczański styl życia (przyp. tłum.).

[38] A. Roger, *Bréviaire de la bêtise*, Collection Bibliothèque des Idées, Gallimard, 2008.

[39] Fragment piosenki Georges'a Brassensa *Le temps ne fait rien à l'affaire* (przyp. tłum.).

[40] Cytat pochodzi z piosenki *Jusqu'à la ceinture.*

[41] H. Broch, *Quelques remarques à propos du kitsch* (*Einige Bemerkungen zum Problem des Kitsches*), w: *Création littéraire et connaissance*, Gallimard, 1985.

[42] R. Dobelli, *Sztuka jasnego myślenia, czyli 52 błędy poznawcze, które lepiej niech popełniają inni*, przeł. A. Dąbek-Malczyk, Laurum, 2014.

[43] K. Schulz, *Być w błędzie. Przygody w krainie pomyłek*, przeł. J. Dzierzgowski, Spectrum, 2016.

[44] D. Kahneman, *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, przeł. P. Szymczak, Media Rodzina, 2012.

[45] S. Danziger, J. Levav, I. Avnaim-Pesso, *Extraneous factors in judicial decisions. Proceedings of the National Academy of Sciences*, 2011.

[46] PUG, 2011.

[47] Autorka nawiązuje do drugiej, wulgarnej warstwy znaczeniowej tych słów, związanej z ich etymologią wywiedzioną od genitaliów kobiecych i/lub męskich (por. *Wstęp*).

[48] Y. Audouard, *La connerie n'est plus ce qu'elle était*, Plon, 1993.

[49] Y. Audouard, *Lettre ouverte aux cons*, Albin Michel, 1974.

[50] G. Picard, *De la connerie*, José Corti, 2004.

[51] H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu, op. cit.*

[52] J. Lacan, *Lettres de l'École Freudienne n^{o} 15*, „Bulletin intérieur de l'École Freudienne de Paris", 1975.

[53] Jeden z niedawno opublikowanych artykułów, bardzo zresztą wartościowy, został umieszczony przez wspólnotę neurologów na indeksie (zwłaszcza przez klinicystów i wykładowców). Napisano w nim i wykazano, że wczesne przejście na emeryturę podnosi o 15 procent ryzyko zachorowania na alzheimera. Przez solidarność nie podam źródła informacji, obawiam się bowiem, że mogłoby to zostać źle zinterpretowane przez urząd podległy minister Agnès Buzyn (przyp. aut.).

[54] Ktoś mógłby mi przypomnieć nazwisko sławnego aktora, który grał rolę Wilhelma z Baskerville w tym filmie, a na początku kariery także Jamesa Bonda?

[55] R.J. Sternberg (ed.), *Why Smart People Can Be So Stupid*, Yale University Press, 2003.

[56] K.E. Stanovich, *What Intelligence Tests Miss: The Psychology of Rational Thought*, Yale University Press, 2009.

[57] S. Brasseur, C. Cuche, *Le haut potentiel en questions*, Mardaga, 2017.

[58] K.E. Stanovich, R.F. West, M.E. Toplak, *The Rationality Quotient: Toward a Test of Rational Thinking*, MIT Press, 2017.

[59] T. Sharot, *The Optimism Bias: A Tour of the Irrationally Positive Brain*, Vintage, 2011.

[60] Myślenie dywergencyjne lub inaczej myślenie lateralne czy rozbieżne oznacza tworzenie kilku kreatywnych rozwiązań tego samego problemu. Jest ono spontanicznym, płynnym oraz nielinearnym podejściem opartym na ciekawości i nonkonformizmie (przyp. tłum.).

[61] PUF, 2013, s. 296.

[62] M. Zuckerman, J. Silberman, J.A. Hall, *The Relation Between Intelligence and Religiosity: A Meta-Analysis and Some Proposed Explanations*, „Personality and Social Psychology Review", University of Rochester, août 2013.

[63] H.A. Butler, *Why Do Smart People Do Foolish Things? Intelligence is not the same as critical thinking and the difference matters*, „Scientific American", 3 October 2017.

[64] La Tronche en Biais, *Les lois de l'attraction mentale*, novembre 2017.

[65] Éditions Leduc, s. 2011.

[66] W. Isaacson, *Steve Jobs*, przeł. P. Bieliński, M. Strąkow, Insignis, 2013.

[67] J. Stachel, D.C. Cassidy, R. Schulmann (eds.), *Collected papers of Albert Einstein, the early years (1899–1902)*, Princeton University Press, 1987.

[68] R. Highfield, P. Carter, *Prywatne życie Alberta Einsteina*, przeł. M. Krośniak, Prószyński i S-ka, 1994, s. 86.

[69] Teoria opracowana przez Anne Ancelin Schützenberger, inspirowana psychoanalizą, psychoterapią i systemiką (ogólną teorią systemów). Zakłada, że napięcia i wydarzenia traumatyczne, które przeżyli przodkowie danego podmiotu, wpływają na jego zaburzenia psychiczne i postępowanie.

[70] Synchroniczność to koincydencja istotna dla obserwatora, skutek „znaczącego twórczego przypadku" według Carla Gustava Junga (przyp. red.).

[71] Nazwisko Allah Khan Boris Cyrulnik wymawia: [alaką], czyli podobnie jak nazwisko Lacan. Redakcja wydania oryginalnego zaznacza, że wszelkie podobieństwo do najsłynniejszego francuskiego psychoanalityka żyjącego albo i nie jest niemal przypadkowe (przyp. tłum.).

[72] Wielu francuskich psychoanalityków i psychiatrów odrzuca metody Lacana, którego nie uważają ani za psychoanalityka, ani za psychiatrę (przyp. tłum.).

[73] *Geste à peau* (fr.) – dosł. gest na skórze, wymawia się jak „gestapo" (przyp. tłum.).

[74] G. Picard, *De la connerie*, Éditions Corti, 2004.

[75] G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, PIW, 1988.

[76] É. Chauvier, *Les mots sans les choses*, Éditions Allia, 2014, s. 76.

[77] Właśnie ta „obojętność na to, jak się sprawy mają faktycznie” jest zdaniem Harry’ego G. Frankfurta istotą głupoty (zob. *O wciskaniu kitu*, *op. cit.*).

[78] C. Hagège, *L’homme de paroles*, Fayard, 1985, s. 202.

[79] Zob. J. Dewitte, *La lignification de la langue*, „Hermès, La Revue”, 58(3), s. 48–49, 2010.

[80] L. Carroll, *Przygody Alicji w Krainie czarów. O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przeł. M. Słomczyński, Czytelnik, 1975, s. 126.

[81] Zob. R. Zazzo, *Qu’est-ce que la connerie, madame?*, w: *Où en est la psychologie de l’enfant?*, Denoël, 1983, s. 52. Zdaniem autora jednym z głównych źródeł głupoty jest niezdolność podmiotu do „wyjścia z siebie” i „spojrzenia na siebie oczami drugiego człowieka”.

[82] Wypowiedź naznaczona głupotą i słowa skostniałe występują przede wszystkim stadnie, nawet jeżeli, jak pisze Adorno, „zdają się gwarantować, zanim wyjdą z ust, że nie robi się tego, co się robi”, czyli męczy się „z tłumem”. Zob. *Jargon de l’authenticité*, Payto & Rivages, 2009, s. 60.

[83] Zauważmy, że tak jest we wszystkich grupach, kiedy głupiec okazuje się naprawdę zbyt głupi i przekracza niewidzialną linię, która oddziela błazenadę od czystej głupoty – przy czym głupota ujawnia właściwą jej dwuznaczność, a określenie „głupi” obejmuje szerokie spektrum znaczeń, od głębokiej pogardy po niejaki wręcz podziw. Podobnie jest w *Roku 1984* ze słowem „kwakmowa”, które także ma „dwa przeciwstawne znaczenia” pozwalające w zależności od potrzeby służyć do natrząsania się z dysydenta lub do uhonorowania ortodoksyjnego członka Partii.

[84] A. Damasio, *Dziwny porządek rzeczy. Życie, uczucia i tworzenie kultury*, przeł. A. Jankowski, Rebis, 2018.

[85] *Où en est la psychologie de l’enfant?*, Denoël, 1983.

[86] *DSM-5. Manuel Diagnostique et Statistique des Troubles Mentaux*, Masson, 2015 (wyd. pol. *Kryteria diagnostyczne zaburzeń psychicznych DSM-5*, pod red. P. Gałeckiego, M. Pileckiego, J. Rymaszewskiej, A. Szulc, S.K. Sidorowicza, J. Wciórki, Edra Urban & Partner, 2018).

[87] J. Kay, *Toward a clinically more useful model for diagnosing narcissistic personality disorder*, „Am J Psychiatry”, 165(11), s. 1379–1382, 2008.

[88] F.S. Stinson, D.A. Dawson, R.B. Goldstein *et al.*, *Prevalence, correlates, disability, and comorbidity of DSM-IV narcissistic personality disorder: results from the wave 2 National Epidemiologic Survey on Alcohol and Related Conditions*, „J Clin Psychiatry", 69, s. 1033–1045, 2008; J.M. Twenge, W.K. Campbell, *The Narcissism Epidemic*, Atria Paperback, 2009.

[89] E. Russ, J. Shedler, R. Bradley, D. Westen, *Refining the construct of narcissistic personality disorder: diagnostic criteria and subtypes*, „Am J Psychiatry", 165(11), s. 1473–1481, 2008.

[90] C. Lasch, *The Culture of Narcissism*, Norton, 1979 (wyd. pol. *Kultura narcyzmu: amerykańskie życie w czasach malejących oczekiwań*, przeł. G. Ptaszek, A. Skrzypek, Wydawnictwo Akademickie Sedno, 2019).

[91] D.N. Jones, D. Paulhus, *Introducing the short Dark Triad (SD3): a brief measure of dark personality traits*, „Assessment", 21(1), s. 28–41, 2014.

[92] E.H. O'Boyle, D.R. Forsyth, G.C. Banks, M.A. McDaniel, *A meta-analysis of the Dark Triad and work behavior: a social exchange perspective*, „J Appl Psychol", 97(3), s. 557–579, 2012.

[93] R.L. Sutton, *Biurko w biurko z jełopem. Sztuka przetrwania w biurze*, przeł. D. Gumkowska, Wydawnictwo Helion, 2010.

[94] Fragment testu „Czy jesteś autentycznym jełopem?", Sutton, wersja polska (przyp. tłum.).

[95] C.J. Carpenter, *Narcissism on Facebook: Self-promotional and anti-social behavior*, „Personality and Individual Differences", 52, s. 482–486, 2012.

[96] J.A. Lee, Y Sung, *Hide-And-Seek: Narcissism And "Selfie"-Related Behavior*, „Cyberpsychology, Behavior, and Social Networking", DOI: 10.1089/Cyber.2015.0486.

[97] S. Casale, G. Fioravanti, L. Rugai, *Grandiose and Vulnerable Narcissists: Who Is at Higher Risk for Social Networking Addiction?*, „Cyberpsychology, Behavior, and Social Networking", 19(8), s. 510–515, 2016.

[98] Pew Research Center, 22 October, 2014, https://www.pewresearch.org/wp-content/uploads/sites/9/2014/10/PI_OnlineHarassment_72815.pdf.

[99] E.E. Buckels, P.D. Trapnell, D.L. Paulhus, *Trolls just want to have fun*, *Personality and Individual Differences*, 67, s. 97–102, 2014.

[100] Przeł. K. Rojek, Helion, 2014.

[101] CNRS Éditions, 2018.

[102] *La Société du Spectacle*, Folio, 1996 (wyd. pol. *Społeczeństwo spektaklu*, przeł. A. Ptaszkowska przy współpr. L. Brogowskiego, słowo/obraz terytoria, 1998).

[103] https://www.blogdumoderateur.com/twitter-images-engagement/.

[104] *Le philosophe masqué* (rozmowa z C. Delacampagne, luty 1980), „Le Monde", N° 10945, 6 avril 1980; *Dits et Écrits*, tome IV, coll. „Quarto", Gallimard, texte N° 285.

[105] Lukrecjusz, *O rzeczywistości*, przeł. A. Krokiewicz, De Agostini Polska, 2003.

[106] https://www.youtube.com/watch?v=TwIuTLBmEkE, dostęp 24 marca 2018 r.

[107] Ortografia komentarzy została zachowana.

[108] https://www.youtube.com/watch?v=M7trhwLQ3QQ.

[109] *Le Bouc émissaire*, seria Le Livre de poche, 1982, s. 29 (wyd. pol. *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Wydawnictwo Łódzkie, 1987).

[110] *L'Innocence et la méchanceté*, Flammarion, coll. Champs, 1986.

[111] A. Van Reeth, M. Foessel, *La méchanceté*, Plon/France Culture, 2014, s. 95.

[112] H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, *op. cit.*

[113] Basic Books, 2010.

[114] O gustach się nie dyskutuje.

[115] A. Farrachi, *Le triomphe de la bêtise*, Actes Sud, 2018.

[116] S. Dieguez, *Total Bullshit! Au coeur de la post-vérité*, PUF, 2018.

[117] H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, *op. cit.*

[118] https://en.oxforddictionaries.com/word-of-the-year/word-of-the-year-2016.

[119] P. Engel, *The epistemology of stupidity*, w: M.A. Fernández Vargas (ed.), *Performance Epistemology: Foundations and Applications*, Oxford University Press, 2016, s. 196–223.

[120] A. Roger, *Bréviaire de la bêtise*, Gallimard, 2008; zob. także: M. Adam, *Essai sur la bêtise*, La Table Ronde, 2004.

[121] L. Penny, *Your Call is Important to Us: the Truth About Bullshit*, Three Rivers Press, 2005.

[122] B. Cannone, *La bêtise s'améliore*, Pocket, 2016.

[123] R. Nickerson, *Confirmation bias: a ubiquitous phenomenon in many guises*, „Review of General Psychology", 2, s. 175–220, 1998.

[124] O. Hahl, M. Kim, E.W.Z. Sivan, *The authentic appeal of the lying demagogue: proclaiming the deeper truth about political illegitimacy*, „American Sociological Review", 83, s. 1–33, 2018.

[125] K. Stanovitch, *Rationality, intelligence, and levels of analysis in cognitive science: is dysrationalia possible?*, w: R. Sternberg (ed.), *Why smart people can be so stupid*, Yale University Press, 2002, s. 124–158.

[126] B. Hofer, P. Pintrich (eds.), *Personal Epistemology: the Psychology of Beliefs about Knowledge and Knowing*, Lawrence Erlbaum Associates, 2002.

[127] Zauważmy, że dla kogoś inteligentnego i rozumnego bardzo trudne również jest wyobrażenie sobie uniwersum mentalnego głupca. To zjawisko nazywane jest czasem „przekleństwem wiedzy". S. Birchet. P. Bloom, *The curse of knowledge in reasoning about false beliefs*, „Psychological Science", 18, 382–386, 2007.

[128] D. Dunning, *The Dunning-Kruger effect: on being ignorant of one's own ignorance*, „Advances in Experimental Social Psychology", 44, s. 247–296, 2011.

[129] http://ordrespontane.blogspot.ch/2014/07/brandolinis-law.html.

[130] G. Flaubert, *Listy*, wyboru dokonał i przeł. W. Rogowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy 1957.

[131] S. Dieguez, *Qu'est-ce que la bêtise?*, „Cerveau & Psycho", 70, s. 84–90, 2015.

[132] S. Blancke, M. Boudry, M. Pigliucci, *Why do irrational beliefs mimic science? The cultural evolution of pseudoscience*, „Theoria", 83, s. 78–97, 2017.

[133] A. Piper, *Pseudorationality*, w: B. McLaughlin, A. Rorty (eds.), *Perspectives on Self-Deception*, University of California Press, 1988, s. 173–197.

[134] R. Musil, *O głupocie*, w: *Człowiek matematyczny i inne eseje*, przeł. J.S. Buras, Czytelnik, 1995.

[135] J. Tosi, B. Warmke, *Moral grandstanding*, „Philosophy and Public Affairs", 44, s. 197–217, 2016; M. Crockett, *Moral outrage in the digital age*, „Nature Human Behaviour", 1, s. 769–771, 2017.

[136] *The Myth of the State*, Yale, UP, 1966, s. 3 (wyd. pol. *Mit państwa*, przeł. A. Staniewska, IFiS PAN, 2006).

[137] J.-P. Vernant, *Mythe et Société en Grèce ancienne*, La Découverte, s. 201.

[138] P. de Senarclens, *Nations et nationalismes*, Sciences Humaines, 2018.

[139] G. Devereux, *La psychanalyse appliquée à l'histoire de Sparte*, „Annales. Histoire, Sciences Sociales", 20^{e} Année, N^{o} 1 (Jan.-Févr. 1965), s. 31–32.

[140] F. Hourmant, *Le désenchantement des clercs*, PUR, 1997; T. Wolton, *Histoire mondiale du communisme*, vol. 3, *Les complices*, Grasset, 2017.

[141] Ch. Morel, *Les décisions absurdes*, Gallimard, 2002. Następnie ukazały się: *Les décisions absurdes II. Comment les éviter*, Gallimard, 2012, oraz *Les décisions absurdes III. L'enfer des règles, les pièges relationnels*, Gallimard, 2018.

[142] Wyd. pol. przeł. M. Walczyński, WN PWN, 2013.

[143] A. Jougla, *Profession: animal de laboratoire*, Autrement, 2015.

[144] T. Lepeltier, *L'imposture intellectuelle des carnivores*, Max Milo, 2017.

[145] A.-J. Bouglione, *Contre l'exploitation animale*, Tchou, 2018.

[146] R. Descartes, *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*, przeł. T. Żeleński (Boy), Wydawnictwo Antyk, 2009.

[147] M. Bekoff, *Les émotions des animaux*, Payot, 2009; Y. Christen, *L'animal est-il une personne?*, Flammarion, 2009.

[148] F. Burgat, *L'animal dans les pratiques de consommation*, PUF, 1998.

[149] M. Gibert, *Voir son steak comme un animal mort*, Lux, 2015.

[150] R. Larue, *Le végétarisme et ses ennemis. Vingt-cinq siècles de débats*, PUF, 2015.

[151] Michel Audiard, francuski pisarz, reżyser i scenarzysta, autor dialogów filmowych uznawanych za kultowe. Cytowane zdanie pochodzi z filmu *Testament gangstera* w reżyserii G. Lautnera (przyp. tłum.).

[152] Michel Onfray, francuski filozof, założyciel nieakredytowanego Université populaire de Caen, autor stu książek poświęconych poznaniu naukowemu, ateizmowi, hedonizmowi (m.in. *Antypodręcznik filozofii*, przeł. E. i A. Aduszkiewiczowie, Wydawnictwo Czarna Owca, 2009, i *Zmierzch bożyszcza*, przeł. Z. Styszyńska, Wydawnictwo Czarna Owca, 2012) (przyp. tłum.).

[153] W oryginale nieprzetłumaczalna gra słów – tu: być głupim to dosłownie „mieć ciecierzycę w głowie" (*savoir un pois chiche dans la tête*) (przyp. tłum.).

[154] D.R. Simon, *Meatonomics: How the Rigged Economics of Meat and Dairy Make You Consume Too Much – How to Eat Better, Live Longer, and Spend Smarter*, Conari Press, 2013.

[155] Por. też: F. Nicolino, *Bidoche: l'industrie de la viande menace le monde*, Actes Sud, 2010.

[156] W tym tekście słowo „dureń" (*le connard*), użyte w sposób ogólny, mieści w sobie również swój odpowiednik żeński (*la connasse*).

[157] Szczególne upodobanie do tego rzeczownika sprawia skądinąd, że dureń odmienia go na wszelkie sposoby: „Ale przesadza, robiąc z siebie ofiarę!", „Przestań robić z siebie ofiarę".

[158] We francuskim systemie edukacyjnym CE2 to drugi rok kursu podstawowego w szkole elementarnej, natomiast CM2 to drugi rok kursu średniego, to znaczy ostatnia klasa tej szkoły (przyp. tłum.).

[159] A. Ellis, *Reason and Emotion in Psychoterapy*, Citadel, 1994.

[160] A. Ellis, R.A. Harper, *A Guide to Rational Living*, Wilshire Book Company, 1975.

[161] Ch. Germer, *L'Autocompassion*, Odile Jacob, 2013.

[162] K. Neff, *S'aimer*, Belfond, 2013 (wyd. pol. *Jak być dobrym dla siebie. Życie bez presji otoczenia, przygnębienia i poczucia winy*, Studio Autopsychologii, 2018).

[163] H.G. Lerner, *Why Won't You Apologize? Healing Betrayals and Everyday Hurts*, Touchstone, 2017.

[164] B. Brown, *Z wielką odwagą*, przeł. A. Owsiak, Laurum, 2013.

[165] H. Chabrol, A. Rousseau, S. Callahan, *Preliminary results of a scale assessing instability of self-esteem*, „Canadian Journal of Behavioural Science / Revue canadienne des sciences du comportement", 38(2), s. 136–141, 2006.

Różne rodzaje głupoty, naukowa definicja dupka, rozmaite poziomy bezmyślności, obskurantyzm i nacjonalistyczne idiotyzmy, postprawdy i sukcesy populizmu, wciskanie kitu, głupawe sny... oraz całkiem sporo o Donaldzie Trumpie.

Wszyscy wiemy, czym jest głupota – każdy styka się z nią na co dzień. A jednak dotychczas znawcy ludzkich zachowań nie próbowali jej precyzyjnie zdefiniować.

Lepiej zrozumieć, by skuteczniej zwalczać – oto cel tej publikacji, choć zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na z góry przegranej pozycji.

Psycholodzy z wielu krajów, a także socjolodzy, filozofowie i pisarze przedstawiają nam swoją wizję ludzkiej głupoty. To wyjątkowe przedsięwzięcie na skalę światową, więc nie traćcie okazji!

Autorzy: Dan Ariely, Brigitte Axelrad, Laurent Bègue, Claudie Bert, Stacey Callahan, Jean-Claude Carrière, Serge Ciccotti, Jean Cottraux, Boris Cyrulnik, Antonio Damasio, Sebastian Dieguez, Jean-François Dortier, Ewa Drozda-Senkowska, Pascal Engel, Howard Gardner, Nicolas Gauvrit, Alison Gopnik, Ryan Holiday, Aaron James, François Jost, Daniel Kahneman, Pierre Lemarquis, Jean-François Marmion, Patrick Moreau, Edgar Morin, Tobie Nathan, Delphine Oudiette, Emmanuelle Piquet, Pierre de Senarclens oraz Yves-Alexandre Thalmann

Zdecydowanie potrzebujemy takich książek!

Steven Pinker, profesor psychologii na Harvardzie,
autor bestsellerów m.in. *Jak działa umysł*
i *Tabula Rasa. Spory o naturę ludzką*

Patronaty:

CZYTAMTO.pl

charaktery
magazyn psychologiczny

ZUPEŁNIE INNA opowieść
zupełnieinnaopowieść.com

WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE
www.publicat.pl
ISBN 978-83-245-8422-2
EAN 9788324584222